Proś Mnie, o co Chcesz i Przekonaj Mnie Znowu

Tom 5

Pięćdziesiąt twarzy Greya
w ognistym, hiszpańskim wydaniu!

Po ślubie atakują ich
zazdrość i intrygi...
Czy w tak płomiennym
i wybuchowym związku
miłość znowu zwycięży?

Najpopularniejsza
na świecie
hiszpańska
seria erotyczna

Megan Maxwell

Proś Mnie, o co Chcesz Tom 5
I Przekonaj Mnie Znowu

Megan Maxwell

Przekład
EWA RATAJCZYK

Korekta
Jolanta Kucharska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© RoyStudio.eu/Shutterstock

Tytuł oryginału
Pídeme lo que quieras, o déjame

Copyright © Megan Maxwell, 2013
Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2013
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5527-9

Warszawa 2015. Wydanie I
Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Z czułością dla moich szalonych i wspaniałych
WOJOWNICZEK MAXWELL.
Jak mawiacie: Do trzech razy sztuka!
Mam nadzieję, że na nowo zakochacie się w Ericu i Jud.
Tysiąc buziaków.
Megan

1

Riviera Maya – hotel Mezzanine

Plaża z białym piaskiem…
Krystalicznie czysta woda…
Zniewalające słońce…
Pyszne drinki…
…i Eric Zimmerman.
Nienasycona!

To słowo doskonale oddaje ochotę, jaką na niego mam. Na mojego niesamowitego, przystojnego, seksownego i perwersyjnego męża. Jeszcze w to nie wierzę. Jestem żoną Erica! Icemana! Jesteśmy w Tulum w Meksyku, rozkoszujemy się naszym miodowym miesiącem i chcę, żeby trwał w nieskończoność.

Leżę na cudownym hamaku i opalam się topless. Uwielbiam czuć promienie słońca na ciele, kiedy mój Iceman rozmawia kilka metrów ode mnie przez telefon. Po jego zmarszczonych brwiach domyślam się, że skupia się na sprawach firmowych. Uśmiecham się. Jest opalony i wygląda rewelacyjnie w błękitnych kąpielówkach. Patrzę na niego… przyglądam mu się… I im dłużej mu się przyglądam, tym bardziej mi się podoba i tym bardziej mnie podnieca.

Czyżby był to efekt Zimmermana? Z zaciekawieniem widzę, że kobiety siedzące przy ładnym hotelowym barze również zerkają na Erica. Nic dziwnego. Przyznaję, mój chłopak to rozkosz dla oczu. Uśmiecham się, rozbawiona, chociaż mam ochotę krzyczeć: Eeej, lisice, on jest cały mój!

Ale wiem, że nie muszę tego robić. Eric jest zupełnie, całkowicie mój i nie muszę o tym krzyczeć na cztery strony świata.

Trzy dni po pięknym ślubie w Monachium mój szarmancki mąż zrobił mi niespodziankę: cudowną, romantyczną podróżą poślubną. No i jestem tu, na egzotycznej plaży w meksykańskim Tulum nad Morzem Karaibskim, rozkoszuję się widokami i myślę o tym, żeby wrócić do zacisznego hotelowego pokoju.

Chce mi się pić. Wstaję z hamaka, wyjmuję słuchawki iPoda, wkładam górną część żółtego bikini i idę do baru na plaży.

Wspaniała pogoda!

Nagle się uśmiecham, słysząc głos Alejandra Sanza i nucę, idąc.

Widzisz, do trzech razy sztuka,
życie płynie, nie zatrzymuje się…
a ja co…

To prawda, do trzech razy sztuka. Coś o tym wiem. Delikatna bryza rozwiewa mi włosy, a ja śpiewam, idąc do baru.

Po co mnie leczyłaś, kiedy byłem zraniony,
skoro dzisiaj zostawiasz mnie ze złamanym sercem.
Kto mi podaruje swoje uczucia?
Kto będzie mnie prosił, żebym nigdy nie odszedł?
Kto mnie dziś w nocy przykryje, jeżeli będzie zimno?
Kto mi wyleczy złamane serce?

Zamawiam u barmana dużą coca-colę z dodatkową ilością lodu, a kiedy wypijam pierwszy łyk, w pasie chwytają mnie dłonie i ktoś szepcze mi do ucha:

– Już jestem, mała.

Jego głos…

Jego bliskość…

To, w jaki sposób mówi do mnie „mała”…

Mmmmmmm… doprowadza mnie do szaleństwa. Z szerokim uśmiechem obserwuję, jak kobiety przy barze czerwienią się z powodu bliskości Erica. Nic dziwnego! A ja, radosna jak skowronek, wspieram szyję o jego plecy, a on całuje mnie w czoło.

– Chcesz coca-colę?

Kiwa głową, siada na stołku obok mnie, bierze szklankę, którą mu podaję, i wypija duży łyk.

– Dziękuję – mówi. – Chciało mi się pić. – I z żartobliwym uśmiechem wodzi niebieskimi oczami po moich piersiach. – Dlaczego włożyłaś górę bikini? Pozbawiasz mnie wspaniałych widoków.

– Czuję się niezręcznie z cyckami na wierzchu przy barze.

Eric się uśmiecha. Udziela mi się jego żar. Muzyka po chwili się zmienia i rozbrzmiewa romantyczne country.

Niech żyje country!

Niesamowite piosenki! Ile uczucia! Nigdy nie podejrzewałam, że tak mi się spodobają. Eric, który prywatnie jest najbardziej romantycznym człowiekiem, jakiego znam, chwyta mnie zaborczym gestem w pasie.

– Zatańczysz, czarnulko? – pyta.

Oj, nie wytrzymam…

Chyba go zjem!

Uwielbiam, kiedy jest naturalny i myśli tylko o sobie i o mnie.

Rozbrzmiewa piosenka, którą Dexter dedykował nam na weselu, i zawsze, kiedy ją słyszymy, tańczymy rozanieleni.

Szalona…

Zakochana po uszy…

Fruwam ze szczęścia…

Schodzę ze stołka i na środku barku na plaży, nie przejmując się turystami, którzy nam się przyglądają, rozanieleni tańczymy obsypywani zazdrosnymi spojrzeniami paru kobiet, a Luis Miguel śpiewa:

Jeżeli nas zostawią, będziemy się kochać całe życie.
Jeżeli nas zostawią, zaczniemy życie w nowym świecie.
Myślę, że możemy zobaczyć nowy świt nowego dnia.
I myślę, że ty i ja możemy być jeszcze szczęśliwi.

O, Boże… O, Boże! Co za chwila!

Tego chcę, żeby pozwolili nam być szczęśliwymi, a raczej, żebyśmy sami sobie na to pozwolili. Bo jedno nie ulega wątpliwości: jesteśmy jak ogień i woda i chociaż kochamy się do szaleństwa, jesteśmy jak dwie naładowane bomby, które w każdej chwili mogą wybuchnąć. Od ślubu się nie kłóciliśmy. Pokój i miłość. Oboje jesteśmy tak oszołomieni, że tylko się całujemy, mówimy sobie czułe słówka i oddajemy się sobie.

Niech żyje miesiąc miodowy!

Piosenka rozbrzmiewa, a my, zakochani, nie przestajemy tańczyć. Eric mnie uszczęśliwia. Upajamy się tą chwilą. Tańczymy, zapominamy o świecie i patrzymy sobie w oczy z prawdziwym uwielbieniem.

Jego spojrzenie mnie przenika i mówi mi, jak bardzo mnie kocha i pożąda, a kiedy piosenka się kończy, mój mąż, mój kochanek, moja szalona miłość całuje mnie i sadza na stołku.

– Jak mówi piosenka: będę cię kochał do końca życia – szepcze mi w usta.

Matko… matko… Jest taki słodki, że można by go zjeść na surowo!

Pięć minut później, kiedy w końcu przestajemy obsypywać się słodkimi, rozkosznymi czułościami, pod bacznym spojrzeniem kobiet, które nas obserwują, pytam:

– Rozmawiałeś przez telefon z Dexterem?

– Nie, ze wspólnikiem Dextera. Chce, żebyśmy spotkali się jutro w jego biurze i omówili parę spraw.

– A gdzie jest jego biuro?

– Jakieś trzydzieści minut stąd. Na Playa del Carmen. Dlatego jutro rano jedziemy do…

– Jedziemy? – ucinam. – Nie… nie… Ty jedziesz. Ja wolę poczekać na ciebie tutaj.

Eric unosi brwi. Nie przekonuje go to, co powiedziałam. Uśmiecham się.

– Sama? – pyta.

Jego mina mnie rozśmiesza. Jestem zdeterminowana, żeby postawić na swoim.

– Eric, nie jestem sama – odpowiadam. – Hotel jest pełen ludzi, plaża również. Nie widzisz?

Marszczy brwi. Wraca Iceman!

– Będziesz sama, Judith – stwierdza. – A to mi się nie podoba.

Rozbawiona parskam śmiechem.

– Słuchaj, kochanie…

– Nie, Jud… Pojedziesz ze mną. Za dużo widziałem drapieżników polujących na ładną kobietę, nie mam zamiaru, żeby padło na moją – wyznaje z rozbrajającą szczerością.

Śmieję się do rozpuku. Jego, oczywiście, to nie bawi.

Podnieca mnie jego zazdrosna natura. Wstaję ze stołka, podchodzę do niego i chwytam go za szyję.

– Na żadnego drapieżnika poza tobą nie zwracam uwagi – szepczę. – Mój wielki drapieżco! Dlatego spokojnie, umiem sama o siebie zadbać. Poza tym, znając cię, wstaniesz bardzo wcześnie, prawda?

Mój chłopak kiwa głową i chwyta mnie w pasie.

– Nie chcę wstawać bladym świtem – dodaję tonem rozpieszczonej księżniczki. – Chcę się wyspać, a jak wstanę, opalać się, dopóki nie wrócisz. W czym problem?

– Jud…

Całuję go. Uwielbiam go całować.

– Chodźmy do pokoju – mówię z figlarnym uśmiechem.

– Rozmawiamy o…

– Ale kiedy widzę cię takiego poważnego i zaborczego, ogarnia mnie szaleństwo, pragnę cię – wyjaśniam.

Eric się uśmiecha. Dobrzeeeee!

Chwyta mnie za szyję i całuje… całuje z prawdziwym uwielbieniem, a kobietom z baru opadają szczęki.

Dobrze im tak, niech się gapią, ile chcą!

Później, nie przejmując się tym, że na nas patrzą, bierze mnie na ręce i jakby nigdy nic idzie tam, gdzie zaproponowałam.

Kiedy docieramy pod drzwi pokoju, mój osobisty drapieżca jest już podniecony do granic. Śmiejąc się, otwieram drzwi kartą, a kiedy jesteśmy już w środku, Eric zamyka je nogą. Nie wypuszcza mnie. Niesie mnie do łóżka i kładzie.

– Naleję wody do jacuzzi – szepcze.

Obserwuję go. Podchodzi do okrągłej wanny, która stoi parę metrów od łóżka, odkręca kran i patrzy na mnie podniecony.

– Rozbierz się, bo inaczej to bikini będzie w strzępach – szepcze.

Noooo!

Nie muszę mówić, że natychmiast je zdejmuję, uśmiechając się zmysłowo. Bikini jest piękne, kupiłam je sobie wczoraj w koszmarnie drogim sklepie w Tulum, jest niesamowite. Nie chcę, żeby skończyło tak, jak większość mojej bielizny.

Eric uśmiecha się, widząc mój pośpiech. Przygryza sobie dolną wargę, przyglądając mi się, a kiedy jestem już naga, palcem wskazującym kiwa, żebym do niego podeszła. Robię to. Moje piersi dotykają jego twardego torsu.

– Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz – mruczy ochrypłym głosem.

Och, tak! Pewnie, że tak!

Spragniona i rozpalona rozwiązuję sznurek niebieskich kąpielówek, które ma na sobie. Wsuwam ręce pod gumkę i kucam, aż znajduję się przed nim na kolanach. Ściągam mu kąpielówki, unoszę wzrok i przyglądam się jego członkowi.

Fascynujący!

Ślinka cieknie mi z ust, kiedy widzę, że jest już gotowy.

Z mojej pozycji obserwuję minę Erica.

– Jestem cały twój, mała – mówi.

Bez słowa chwytam jego sztywny członek i przesuwam nim sobie po twarzy i szyi, przyglądając mu się, i widzę pożądanie na twarzy Erica.

Chcę się rozkoszować tym rarytasem. Wyciągam język i nieśpiesznie, kusząco

przesuwam nim z góry na dół po jego męskości. Eric się uśmiecha, a ja, rozpalona, ściskam go wargami, nie spuszczając z niego wzroku, aż wydaje z siebie pełen satysfakcji pomruk i kładzie mi dłoń na głowie. Zaczynam szybciej oddychać. Pożądam go!

Niecierpliwie wprowadzam sobie jego członek do ust i czuję, że jego dłonie zaciskają mi się we włosach i słyszę, jak jęczy. Och, tak!

Uwielbiam jego członek, twardy… gorący i delikatny, nasza gra trwa parę minut, aż czuję, że dłużej nie wytrzyma. Chwyta mnie za włosy i odciąga od siebie, żebym na niego spojrzała.

– Połóż się na łóżku – rozkazuje głosem pełnym napięcia.

Wstaję z podłogi i robię to, o co mnie prosi. Drżą mi kolana, ale udaje mi się osiągnąć cel. Kiedy już leżę, Eric, mój potężny bóg miłości, podchodzi do mnie.

– Rozchyl nogi – rozkazuje mi, oddychając nierówno.

Dyszę, brakuje mi tchu. Wiem, co zamierza zrobić, i ogarnia mnie szaleństwo. Eric kładzie się na łóżku i mnie całuje. Jak lew nade mną, na czworakach, przysuwa kusicielsko swoje wargi do moich co chwilę, a ja mam nieodpartą ochotę, żeby go pożreć.

Pocałunki… Ugryzienia… perwersja. To zapewnia mi mój mąż, a kiedy wie, że jestem skłonna zrobić dla niego wszystko, przesuwa się po moim ciele, aż znajduje się między moimi nogami i wyzwala ze mnie krzyk.

Jego usta… och, jego usta już się poruszają po miejscu mojego pożądania. Jego palce rozchylają moje wargi i bez wahania wchodzą we mnie raz za razem. Dyszę.

– Nie przestawaj.

O, Boże… nie słucha mnie. Mam ochotę go zabić. Nagle jego język, jego wilgotny, cudowny język wsuwa się we mnie i kocha się ze mną.

Och, tak, jak dobrze mu to wychodzi!

Dyszę… chwytam piękną poduszkę w kolorze kości słoniowej i wyginam się, jęcząc co chwilę, rozkoszując się tym, co robi ze mną mój ukochany, mój mąż i mój kochanek.

Kiedy wydaje mi się, że dłużej nie wytrzymam, Eric wyciąga głowę spomiędzy moich nóg, spogląda na mnie, pochyla się nade mną i wchodzi we mnie. Pchnięcie jest suche i silne, wyginam się, żeby go przyjąć, umierając z rozkoszy. Nie dając mi chwili wytchnienia, chwyta mnie za biodra, wchodzi we mnie raz za razem, raz… dwa… trzy… dwadzieścia… a ja dopasowuję się do jego rytmu. Nogi mi drżą. Ciało wibruje mi jak szalone pod wpływem jego pchnięć, a kiedy żar, szaleństwo i namiętność uderzają mi do głowy, słyszę

przeciągły jęk, męski, pełen satysfakcji. Kilka chwil później z moich ust wydobywa się kolejny jęk, a mój chłopak, spocony z wysiłku, opada na mnie.

Po trzydziestu sekundach jestem czerwona od ciężaru leżącego na mnie giganta.

– Eric… nie mogę oddychać – szepczę.

Szybko przewraca się na prawą stronę łóżka. Pociąga mnie za sobą i ląduję na nim.

– Kocham cię, mała – mówi z cudownym uśmiechem. – Wszystko w porządku? – pyta, jak zwykle.

Aj, chyba go zjem!

Zachwycona życiem i miłością, uśmiecham się.

– Doskonale, Iceman.

Popołudnie upływa nam wśród śmiechu i zabaw, spędzamy je sami w naszym miłosnym gniazdku. Eric okazuje mi czułość, a ja jemu swoją, a szczęście, które dzielimy, jest magiczne i cudowne, kiedy łączą nas gorące zabawy.

Wieczorem, na zakończenie wspaniałej kolacji w hotelowej restauracji, dzwoni telefon Erica. Odbiera, a potem odkłada go na stół.

– To był Roberto – wyjaśnia. – Umówiłem się z nim u niego w biurze o ósmej rano.

Patrzę na niego rozbawiona.

– No to już wiesz, jutro się obudzisz bladym świtem.

Kiedy dociera do niego, co powiedziałam, chce się odezwać, ale nie dopuszczam go do głosu.

– O, nie… Powiedziałam, że nie jadę. Chcę się opalać.

– Jud…

– Skończ z tą głupią zazdrością, kochanie. Chcę się wyspać, a potem się opalać. – Przysuwam się przymilnie do mojego upartego męża. – A jak wrócisz, pójdziemy do pokoju i będziemy się znów zabawiać, ty i ja. Co ty na to?

Eric się uśmiecha. Wie, że mnie nie przekona.

– Zgoda, uparciuchu – mówi w końcu. – Wrócę z butelką z różowymi naklejkami, co ty na to?

2

O wpół do siódmej rano budzę się i słyszę Erica w łazience. Chcę dać mu buziaka, zanim wyjdzie, ale tak mi się chce spać, że poczekam, aż skończy toaletę. Kiedy się budzę, jest wpół do jedenastej.

– Choleeeeeeera – szepczę tylko.

Kładę się z powrotem na cudownym, ogromnym łóżku, które dzielę z moim ukochanym, biorę komórkę i piszę:

„Wszystko w porządku?”

Martwię się o mojego chłopaka w tym samym stopniu, w jakim on martwi się o mnie.

Po minucie dostaję odpowiedź:

„Będzie w porządku, kiedy do Ciebie wrócę. Kocham Cię”.

Uśmiecham się jak idiotka, przeciągam się na łóżku i upajam się jego zapachem na pościeli. Ociągam się trochę, aż w końcu otwieram Facebooka w moim laptopie i wrzucam zdjęcie Erica i mnie na plaży. Po dwóch sekundach mój profil zapełnia się komentarzami moich koleżanek wojowniczek. Rozbawiona czytam rzeczy w stylu: „Twój mąż jest do schrupania!” „Jeżeli go nie chcesz, oddaj go mnie!” Albo inny: „Też chcę takiego Erica!”

Śmieję się. Wojowniczki, przyjaciółki, które poznałam kiedyś w sieci, są szczęśliwe z powodu mojego ślubu i nie przestają żartować na temat naszego miodowego miesiąca. Czyżby mi zazdrościły?

Biorę orzeźwiający prysznic i postanawiam zadzwonić do taty. Chcę z nim porozmawiać. Zerkam na zegarek i obliczam różnicę czasową. W Hiszpanii jest wczesny ranek, ale tata na pewno już nie śpi. Podobnie jak Eric, sypia niewiele.

Siadam na łóżku, wybieram numer, rozlegają się dwa sygnały, a kiedy tata odbiera, krzyczę:

– Halo, tatusiuuuuuuuuuu, dzień dobryyyyyyy!

Kiedy rozpoznaje mój głos, wybucha śmiechem.

– Cześć, skarbie. Jak się miewa moja czarnulka?

– Dobrze, tato, rewelacyjnie!

Słyszę, że się śmieje.

– Jest nieziemsko, z Erikiem jest fantastycznie.

– Cieszę się, ślicznotko.

– Poważnie, tatku, powinieneś się odważyć i tu przyjechać. Możesz powiedzieć Bicharrónowi Lucenie, że w następną podróż musicie się wybrać tutaj.

Tata parska śmiechem.

– Eee, czarnulko, Luceny nie wyciągniemy z Hiszpanii za żadne skarby świata! Do Niemiec na twój ślub pojechał tylko dlatego, że byłaś to ty. Co tu więcej gadać!

– Tak źle zniósł podróż?

– Nie, córciu, świetnie. Ale bardzo źle znosi kwestię jedzenia. Według niego tak, jak zje u siebie, nie zje nigdzie!

– To wybierz się z Bicharrónem i jego żoną, oni na pewno będą zachwyceni!

– Prawda… im na pewno się spodoba.

Rozmawiamy dobrą chwilę. Opowiadam mu o tysiącu rzeczy, a on mówi, co u niego. Trochę martwi się kryzysem. Musiał zwolnić jednego z mechaników, a to tacie rozdarło serce. W końcu udaje mi się znów wywołać uśmiech na jego twarzy.

– Flyn jest grzeczny? – pytam.

– Jak aniołek, niańczy Lucię. Cały czas ją całuje!

Uśmiecham się, kiedy sobie to wyobrażam.

– Serio – ciągnie tata. – Sporo się bawi z chłopakami z osiedla i z Luz. Niezła z nich parka! Aha, nie wyobrażasz sobie jak temu gówniarzowi smakuje szyneczka! I się zna! Nie można mu dać zwykłej szynki, bo zaraz na mnie patrzy i mówi: Miguel, ta szynka jest niedobra.

– Coś podobnego!

– Mówię ci. A krem z pomidorów Pachuki? Ludzie, przepada za nim.

Śmieję się.

– Nie zdarzyło się, żebyśmy weszli do baru i żeby mały zamówił coś innego niż krem z pomidorów. Jak mówiłem, z Luz się świetnie dogaduje. Nauczyła go jeździć na rowerze i…

– Boże, tato, bo jeszcze mu się coś stanie – mówię zaniepokojona.

Maaaatko, właśnie odezwałam się jak Eric!

– Spokojnie, córeczko… To duży chłopak, co prawda walnął dwa razy o bramę…

– Tatooooooooooo…

– Nic takiego, kobieto. To dzieciak. Od paru guzów czy zadrapań nic mu się nie stanie. Ale musiałabyś zobaczyć, jak sobie radzi na rowerze.

Uśmiecham się, kiedy sobie ich wyobrażam. Luz i Flyn, kto by pomyślał? Do tej pory pamiętam ich pierwsze spotkanie, kiedy moja rezolutna siostrzenica zapytała go: „Dlaczego nie mówi do mnie po chińsku?" Ale niespodziewanie się polubili i świata poza sobą nie widzą. Do tego stopnia, że Flyn uparł się, żeby na czas naszego miodowego miesiąca pojechać do Jerez.

– A Raquel? – pytam, żeby zmienić temat.

– Twoja siostra przyprawia mnie o ból głowy, córciu.

Uśmiecham się, współczuję mu. Kiedy moja siostra wróciła po moim ślubie do Hiszpanii, postanowiła wyjechać na jakiś czas do ojca, do Jerez. Zaoferowałam jej dom, który podarował mi Eric, żeby zamieszkała w nim z dziewczynkami, ale ani tata, ani ona się nie zgodzili. Chcą być razem.

– Chwileczkę, tato, co się dzieje z Raquel?

– Twoja siostra… dezorganizuje mi życie. Uwierzysz, że stała się królową pilota do telewizora?

Śmieję się.

– Mam dość programów plotkarskich, tasiemców i romansideł – dodaje. – Jak to możliwe, że tak jej się podobają te bzdury?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Kiedy chcę się odezwać, tata dodaje:

– I chcę cię uprzedzić, że powiedziała, że kiedy przyjedziecie po Flyna z podróży poślubnej, porozmawiasz Erikiem, żeby znalazł jej pracę. Oczywiście, do tego wszystkiego wydzwania Jesús.

– Jesús?! Czego chce teraz ten imbecyl?

– Według twojej siostry tylko zobaczyć jak tam dziewczynki i porozmawiać z nią.

– Myślisz, że chce do niego wrócić?

Słyszę, że tata wzdycha.

– Nie, co do tego, dzięki Bogu, jest przekonana – odpowiada w końcu.

Informacja o tych telefonach nie bawi mnie w najmniejszym stopniu. Ten dureń, mój były szwagier porzucił moją siostrę, kiedy była w ciąży, i zaczął żyć swoim szalonym życiem. Mam tylko nadzieję, że Raquel będzie mądra i nie da się omamić temu wilkowi w skórze baranka.

Nie chcę dłużej rozmawiać na ten temat, bo wiem, że to tatę martwi.

– A w kwestii tego, że chce pracować, przykro mi, tato, ale się z nią zgadzam.

– Chwileczkę, czarnulko, zarabiam tyle, że stać mnie na utrzymanie jej i dziewczynek. Dlaczego chce pracować?

Rozumiem siostrę, ale rozumiem też tatę.

– Posłuchaj, tato, jestem pewna, że Raquel jest przy tobie bardzo szczęśliwa i jest ci wdzięczna za wszystko, co dla niej robisz. Ale nie zamierza zostać na zawsze w Jerez, i wiesz o tym. Kiedy o tym rozmawiałyśmy, powiedziała ci, że to tylko przejściowe i…

– Ale co ona zrobi sama w Madrycie z dziewczynkami? Tu będzie ze mną, będę się o nią troszczył i będę miał pewność, że całej trójce niczego nie brakuje.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Tata jest równie nadopiekuńczy jak Eric.

– Tato… – mówię ugodowo. – Raquel musi zacząć żyć na nowo. Jeżeli zostanie z tobą w Jerez, proces powrotu do normalności potrwa dłużej. Nie rozumiesz tego?

Tata jest najlepszym i najszczerszym człowiekiem na świecie i go rozumiem. Ale rozumiem też siostrę. Chce zrobić krok naprzód i znając ją, na pewno jej się to uda. Tylko mam nadzieję, że nie z Jesúsem.

Trzy kwadranse później żegnam się z tatą i napełniam żołądek przy szwedzkim stole. Wszystko jest pyszne i obżeram się jak prosiak. Kończę i w zielonym jaskrawym bikini, które podkreśla moją śniadą karnację, idę na plażę. Szukam wolnego hamaka w cieniu, a kiedy go dostrzegam, kieruję się w jego stronę i kładę.

Uwielbiam słońce!

Wyciągam iPoda, wkładam słuchawki, wciskam play i mój ukochany Pablo Alborán śpiewa:

Jeżeli morze rozdziela kontynenty, nas dzieli sto mórz.
Gdybym umiał być odważny, umiałbym wyznać ci miłość…
która w tej piosence łamie mi głos.
Tak obnażam serce.
Nazywają mnie wariatem, bo nie widzę, jak mało mi dajesz, ich zdaniem.
Nazywają mnie wariatem, że proszę księżyc przez szybę.
Nazywają mnie wariatem, kiedy się mylę i wspominam o tobie przypadkiem.
Nazywają mnie wariatem, bo pozwalam, żeby twoje wspomnienie paliło mi skórę.
Wariatem… wariatem… wariatem… wariatem…

Nucę, patrząc jak fale przypływają i odpływają. Cudowna piosenka, do słuchania patrząc w morze. Rozkoszując się chwilą, otwieram książkę i się uśmiecham. Czasami potrafię nucić i czytać jednocześnie. Dziwne, ale to potrafię. Dwadzieścia minut później, kiedy Pablo śpiewa *La vie en rose*, powieki

zaczynają mi ciążyć i cudowna bryza zmusza mnie do zamknięcia książki. Nie wiem nawet kiedy wpadam w objęcia Morfeusza. Nie mam pojęcia, jak długo spałam, kiedy słyszę nagle:

– Proszę pani, proszę pani…

Otwieram oczy. O co chodzi?

Nie rozumiem, co się dzieje. Wyciągam z uszu słuchawki, a kelner, który stoi przede mną z czarującym uśmiechem, podaje mi margaritę.

– Od pana w niebieskiej koszuli przy barze.

Uśmiecham się. Eric wrócił.

Spragniona, wypijam łyk. Pyszny! Ale kiedy spoglądam w stronę baru z uwodzicielskim, zmysłowym uśmiechem, zamieram, widząc, że drinka nie przysłał mi Eric. Boże, co za wstyd!

Wspomniany mężczyzna w błękitnej koszuli ma około czterdziestki, jest wysoki, ciemnowłosy i w kąpielówkach w paski. Widząc, że na niego spoglądam, uśmiecha się, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Co mam teraz zrobić? Wypluć to, co wypiłam?

Nie mam zamiaru się wygłupiać. Dziękuję mu najładniej, jak umiem, odwracam od niego wzrok i otwieram książkę. Ale kątem oka widzę, że się uśmiecha, siada na stołku przy barze i pije dalej.

Przez ponad pół godziny oddaję się lekturze, ale nic do mnie nie dociera. Mężczyzna wprawia mnie w stan histerii. Nie rusza się, ale nie przestaje na mnie patrzeć. W końcu zamykam książkę, zdejmuję okulary słoneczne i postanawiam wskoczyć do wody. Jest chłodna, rozkoszna. Idę parę metrów, a kiedy sięga mi do pasa i widzę nadchodzącą falę, jak syrena rzucam się w jej stronę i zanurzam się, a potem zaczynam płynąć.

Och, tak… Cudowne doznanie.

Zmęczona pływaniem w końcu kładę się na plecach i leżę bez ruchu. Mam ochotę zdjąć górę bikini, ale jednak tego nie robię. Coś mi mówi, że mężczyzna z baru nadal na mnie patrzy i mógłby wziąć to za zachętę.

– Cześć.

Zaskoczona, słysząc obok siebie głos, podskakuję i mało się nie dławię wodą. Nieznajome dłonie szybko mnie chwytają, a kiedy udaje mi się złapać grunt pod nogami, wypuszczają mnie. Wycieram twarz i usta, mrugam i widzę, że to mężczyzna, który obserwuje mnie od ponad godziny.

– Czego chcesz? – pytam.

– Przede wszystkim żebyś się nie utopiła – mówi z rozbawieniem. – Przepraszam, jeżeli cię przestraszyłem. Chcę tylko pogadać, piękna damo.

Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu. Taka jestem głupia i wesoła. Jego meksykański akcent jest bardzo słodki. Zbieram się w sobie i odsuwam się lekko od niego.

– Słuchaj… Bardzo dziękuję za drinka, ale jestem mężatką i nie chcę gadać ani z tobą, ani z nikim innym, jasne?

Kiwa głową.

– Świeżo upieczoną mężatką? – pyta.

Jestem o krok od tego, żeby posłać go do diabła. Co go to obchodzi?

– Powiedziałam, że jestem mężatką, dlatego byłbyś tak uprzejmy i zostawił mnie w spokoju, zanim się zdenerwuję i tego pożałujesz? A… zanim zaczniesz nalegać, powiem ci, że z miłej damy potrafię się zmienić w dziką bestię. Więc odejdź ode mnie i mnie nie denerwuj!

Mężczyzna kiwa głową, a kiedy się oddala, słyszę, jak mówi:

– Mamusiu, co za kobieta!

Nie spuszczam z niego wzroku, widzę, że wychodzi z wody i kieruje się prosto do baru. Tam bierze czerwony ręcznik, wyciera sobie twarz i odchodzi. Zadowolona z siebie uśmiecham się i podpływam do brzegu. Siadam na piasku i zaczynam robić to, co tak uwielbiam: obsypuję sobie nogi piaskiem.

Pochłonięta tą czynnością chwytam mokry piasek i pozwalam mu się wysypywać z dłoni, kiedy czuję, że ktoś siada obok mnie. Dziewczynka. Zadowolona uśmiecham się, a mała wyciąga w moją stronę plażowe wiaderko.

– Pobawimy się? – pyta.

Nie jestem w stanie odmówić. Kiwam głową i napełniam wiaderko piaskiem.

– Jak masz na imię? – pytam.

Spogląda na mnie ze ślicznym uśmiechem.

– Angelly. A ty?

– Judith.

Mała się uśmiecha.

– Mam sześć lat. A ty?

Nieźle… Następna ciekawska, jak moja ukochana siostrzenica Luz. Z uśmiechem mierzwię jej włosy, chwytam wiaderko.

– Zbudujemy zamek? – pytam.

Zachwycona zaczyna zabawę, a słońce mnie wysusza. Robię się bardzo… bardzo mocno opalona, jak powiedziałby tata: ucyganiona.

Godzinę później mała odchodzi z rodzicami, a kiedy wracam na hamak, po dwóch sekundach podchodzi do mnie chłopak młodszy ode mnie i siada na piasku.

– Cześć, jestem Georg – mówi po angielsku. – Jesteś sama?

Nie mogę się powstrzymać, dopada mnie śmiech. Tutaj wszyscy bez przerwy flirtują!

– Cześć, jestem Judith i nie jestem sama.

– Hiszpanka?

– Tak. – Uprzedzam go: – Z pewnością lubisz paellę i sangrię, prawda?

– Oj, tak, skąd wiesz?

Uśmiecham się rozbawiona. Znam ten jakże charakterystyczny akcent.

– Jesteś Niemcem, zgadza się? – pytam, spoglądając na niego.

Patrzy na mnie z otwartą buzią.

– Skąd wiedziałaś?

Mam ochotę powiedzieć coś w stylu: Frankfurt! audi!, ale się powstrzymuję.

– Znam trochę Niemców i ich akcent – mówię rozbawiona.

Biorę krem i zaczynam się smarować.

– Pomóc ci? – pyta.

Przerywam. Mierzę go wzrokiem z góry na dół.

– Nie, dziękuję – odpowiadam. – Poradzę sobie świetnie sama.

Georg kiwa głowa. Chce rozmawiać.

– Obserwuję cię od rana, nikt tu z tobą nie siedział oprócz mnie, na pewno nie jesteś sama?

– Już ci odpowiedziałam.

– Widziałam, że bawiłaś się z jakąś dziewczynką i spławiłaś faceta.

Nie do wiary, ten młokos obserwował mnie przez cały czas?

– Słuchaj, Georg, nie chcę być niemiła, ale możesz mi powiedzieć, dlaczego, do cholery, mnie obserwujesz?

– Nie mam nic lepszego do roboty. Jestem na wakacjach z rodzicami i się nudzę. Pozwolisz, że postawię ci drinka?

– Nie, dziękuję.

– Na pewno?

– Na pewno, Georg.

Jego upór i młody wiek wywołują u mnie śmiech dokładnie w chwili, kiedy rozlega się sygnał mojej komórki. Wiadomość.

„Flirty, pani Zimmerman?”

Poruszam się szybko. Rozglądam się dookoła i go dostrzegam. Eric siedzi przy barze i mnie obserwuje.

Uśmiecham się do niego, ale on nie odwzajemnia uśmiechu. Oj… oj… oj… Po jego spojrzeniu wiem, co myśli o tym, co robi obok mnie ten nieznajomy.

Zdecydowanie chcę to skończyć. Spoglądam na chłopaka.

– Widzisz tamtego wysokiego blondyna przy barze, który na nas patrzy?

– Który na nas patrzy ze złowrogą miną – dodaje chłopak, zerkając w kierunku, który wskazuje mój palec.

Nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem. Kiwam głową.

– Właśnie. Więc chcę ci powiedzieć, że jest Niemcem, tak jak ty.

– I co z tego?

– Tylko to, że jest moim mężem. A po jego minie widzę, że wcale mu się nie podoba to, że siedzisz obok mnie.

Twarz mu się wykrzywia.

Biedaczek!

Eric jest potężniejszy, bardziej umięśniony i wyższy od niego. Georg spogląda na mnie z miną stosowną do okoliczności, wstaje i oddala się, mrucząc pod nosem.

– Przepraszam. Przykro mi. Już idę. Rodzice na pewno mnie szukają.

Uśmiecham się zadowolona, kiedy się oddala. Potem spoglądam na mojego mężulka, ale się nie uśmiecha. Przewracam oczami i daję mu znak, żeby do mnie podszedł. Nie robi tego. Robię podkówkę i nareszcie widzę, że linia warg unosi mu się delikatnie do góry.

Dobrzeeee!

Znów palcem daję mu znać, żeby podszedł, ale tego nie robi, więc postanawiam podejść do niego. Skoro góra nie chce przyjść do Mahometa, Mahomet przyjdzie do góry.

Wstaję i wtedy przychodzi mi coś do głowy.

Z makiawelicznym uśmiechem zdejmuję górę bikini, kładę ją na hamaku i chcąc, żeby mój mąż mógł napawać wzrok, podchodzę do niego kusząco.

Ależ bezwstydna się robię!

Eric patrzy na mnie… patrzy… patrzy. Pożera mnie wzrokiem, a ja czuję potworny żar z powodu własnej perwersji, sutki mi twardnieją. Boże… ale mnie podnieca, kiedy tak na mnie patrzy.

Kiedy dochodzę do niego, wspinam się na palce i całuję go w usta.

– Tęskniłam za tobą – mówię.

Patrzy na mnie z góry, nie ruszając się. Mój osobisty zarozumialec.

– Bardzo byłaś zajęta rozmową z tym chłopaczkiem. Kto to był?

– Georg.

– A kim jest Georg?

– Posłuchaj, kochanie – mówię na widok jego zmarszczonych brwi. – Georg

jest na wakacjach z rodzicami. Nudził się i przysiadł się, żeby ze mną porozmawiać. Nie zaczynaj znowu z tymi drapieżnikami.

Eric się nie odzywa, a mnie przypomina się facet w niebieskiej koszuli. Matko kochana… matko kochana… jeżeli zobaczy, że był ze mną w wodzie… Tamten, owszem, był drapieżnikiem. Jedna sprawa to Georg, młokos, a całkiem inna facet, który postawił mi margaritę.

Po paru sekundach, kiedy Iceman mnie obserwuje, mnie mało nie skręci się kark od zadzierania głowy, żeby patrzeć mu w twarz. W końcu się uśmiecha.

– W pokoju, w lodzie, mam coś, co ma różowe naklejki.

Parskam śmiechem i bez słowa biegnę do hamaka. Zbieram rzeczy najszybciej, jak się da, a kiedy podbiegam do niego znowu z wywieszonym językiem i cyckami na wierzchu, Eric bierze mnie na ręce i całuje delikatnie w usta.

– Chodźmy się relaksować, pani Zimmerman – szepcze.

Tego wieczoru jest w hotelu przyjęcie. Po kolacji siadamy z Erikiem wygodnie na pufach z zamiarem obejrzenia spektaklu. Barwne tańce i meksykański smak są wszechobecne, bawię się doskonale, śpiewając:

Altanera preciosa y orgullosa, no permite la quieran consolar.
Dicen que alguien ya vino y se fue, dicen que pasa las noches llorando por él.
La bikina, tiene pena y dolor.
La bikina, no conoce el amor.

Eric patrzy na mnie zaskoczony. Uśmiecha się.

– Tę piosenkę też znasz? – pyta.

Kiwam głową i przysuwam się do niego.

– Kochanie, byłam na paru koncertach Luisa Miguela w Hiszpanii, znam je wszystkie!

Całujemy się. Rozkoszujemy się chwilą, kiedy mariachi śpiewają *La bikina*, a kiedy kończą i rozlegają się nowe akordy, jeden z mężczyzn w meksykańskim stroju zaprasza mnie do tańca, inne turystki również. Nie wahając się ani chwili, zgadzam się. Do zabawy jestem pierwsza! Prowadzi mnie za rękę na parkiet, gdzie pozostali tancerze i turyści robią, co potrafią w takt muzyki, a ja, zachwycona, ich naśladuję. Nie wstydzę się tańczyć, wręcz przeciwnie, sprawia mi to nieprawdopodobną przyjemność. Eric przygląda mi się z uśmiechem. Widać, że jest rozluźniony, upaja się tym, co widzi, a ja mało nie pęknę ze szczęścia. Nagle, przy jednym z obrotów, mój wzrok odnajduje mężczyznę, który rano zafundował mi drinka na plaży i wszedł za mną do wody.

Tego w niebieskiej koszuli!

Matko kochana… matko kochana, jeżeli przyjdzie mu do głowy znów do mnie uderzyć, będzie afera.

Zaczynam się denerwować, ale dlaczego?

Szybko spoglądam na Erica, który puszcza do mnie oko, a kiedy widzę, że nieznajomy podchodzi prosto do niego i się z nim wita, tracę równowagę i gdyby nie tancerz, który trzyma mnie za rękę, padłabym jak długa przed całą hotelową publicznością.

Od tej chwili mam dwie lewe nogi. Zapomniałam, jak się tańczy!

Obserwuję, jak Eric rozmawia uprzejmie z mężczyzną i zaprasza go, żeby usiadł na moim pufie.

Mój puf!

Kilka minut później taniec się kończy i tancerz odprowadza mnie do stolika. Kiedy mnie zostawia, spoglądam na Erica, który daje mi buziaka.

– Tańczyłaś niesamowicie – mówi.

Kiwam głową i chcę się odezwać ze sztucznym uśmiechem na twarzy, ale Eric dodaje:

– Kochanie, przedstawiam ci Juana Alberta, kuzyna Dextera. Juan Alberto, to moja piękna żona, Judith.

Mężczyzna uśmiecha się wesoło, chwyta mnie za rękę i całuje w nią szarmancko.

– Judith, miło cię poznać… w końcu – mówi.

– W końcu? – pyta Eric zaskoczony.

Zanim zdążę się odezwać, Juan Alberto wyjaśnia, rozbawiony.

– Mój kuzyn bardzo dobrze o niej mówił.

Czerwienię się.

Mój Boże… Mój Bożeeeeeeeeeee. Co mu powiedział Dexter? Na widok mojej miny Eric się uśmiecha. Wie, o czym myślę.

– Ale mówię: w końcu, bo dzisiaj rano próbowałem się z nią poznać – ciągnie Juan Alberto. – Ale, ludzie, twoja kobietka ma charakterek. Musiałem zmykać od niej w podskokach, ostrzegła mnie, że jeżeli nie przestanę jej nękać, będę miał z nią bardzo poważny problem.

Eric wybucha śmiechem. Spodobało mu się to, co usłyszał, ale jest zdezorientowany, że mu o tym nie powiedziałam. Przygląda mi się.

– Mówiłam ci, że sama się obronię przed drapieżnikami – wyjaśniam.

Juan Alberto się śmieje.

– Oj, tak – potwierdza. – Mogę cię zapewnić, przyjacielu. Nawet się jej bałem.

Eric siada na pufie, sadza mnie sobie na kolanach, obejmuje mnie opiekuńczo i

uśmiecha się żartobliwie.

– Ten Meksykanin próbował z tobą flirtować? – pyta.

Uśmiecham się.

– Nie, kolego – wyjaśnia mężczyzna. – Próbowałem tylko poznać żonę mojego przyjaciela. Dexter powiedział mi, że zatrzymaliście się w tym hotelu, i kiedy ją zobaczyłem, wiedziałem, że ta prześliczna dziewczyna to Judith.

Eric się uśmiecha. Juan Alberto też i w końcu ja również. Wszystko wyjaśnione.

Bawimy się we trójkę, popijając wyborne margarity, a w barze rozbrzmiewa przepiękna muzyka. Juan Alberto jest tak zabawny i gadatliwy jak Dexter. Nawet z wyglądu są do siebie podobni. Obaj są ciemni i przystojni, ale w odróżnieniu od swojego kuzyna ten nie patrzy na mnie pożądliwie.

Rozmawiamy… rozmawiamy i rozmawiamy, a ja się dowiaduję, że Juan Alberto pojedzie z nami do Hiszpanii, a później będzie podróżował po Europie. Jest doradcą ubezpieczeniowym i jego praca polega na projektowaniu systemów dla firm. Rozmowa się przeciąga do drugiej w nocy, aż Juan Alberto spogląda na nas poufale i wstaje.

– Cóż… Idę spać, a państwu życzę miłej zabawy.

Uśmiecham się, a Eric zmusza mnie, żebym wstała i podaje mu rękę.

– Wybierasz się na kolację, którą organizuje Dexter w domu w Meksyku?

– Nie wiem – odpowiada Juan Alberto. – Wspomniał mi o tym, postaram się być. Jeżeli mi się nie uda, zobaczymy się na lotnisku, zgoda?

Eric kiwa głową, Juan Alberto również, całuje mnie w oba policzki i odchodzi.

Kiedy zostajemy sami, Eric przysuwa wargi do mojej szyi.

– Cieszy mnie to, że umiałaś się sama obronić przed drapieżnikami – szepcze.

Patrzę na niego speszona.

– Mówiłam ci, kochanie.

– Jak ci się podoba Juan Alberto?

Widząc jego spojrzenie, unoszę brew.

– W jakim sensie? – pytam.

– Uważasz, że jest seksowny jako mężczyzna?

Uśmiecham się. Chyba wyczuwam, o co mu chodzi.

– Dla mnie seksowny jesteś tylko ty – odpowiadam.

– Hm… Ta świadomość jest podniecająca – szepcze mi w usta.

Nasze spojrzenia się spotykają. Dzielą nas tylko centymetry, już wiem, czego chce, i pragnę tego. Oddech mu się przyspiesza, mnie też.

Niezła z nas para!

Uśmiechamy się i nagle czuję jego dłoń pod moją długą spódnicą.

– Co robisz? – pytam zaczerwieniona.

Eric… mój Eric uśmiecha się niebezpiecznie.

– Tutaj? – dodaję ledwie słyszalnym głosem.

Kiwa głowę. Ma ochotę na zabawę. Rumienię się jeszcze bardziej. Chce mnie tu masturbować?

Ludzie wokół nas się śmieją, bawią, popijają margaritę, dobiega nas szum fal i rozbrzmiewa muzyka. Jestem odwrócona plecami do wszystkich, siedzę na pufie naprzeciw mojego ukochanego i czuję, jak jego dłoń dociera do mojego uda. Kreśli koła i przesuwa się do majtek.

– Eric…

– Ćśś…

Uśmiecham się histerycznie, zdenerwowana.

Matko kochana… matko kochana…

Dyskretnie rozglądam się na boki. Ludzie są zajęci sobą.

– Mała, nikt na nas nie patrzy – szepcze figlarnie.

– Eric…

– Spokojnie…

Odsuwa delikatny materiał moich majtek i po chwili jeden jego palec bawi się moją łechtaczką. Zamykam oczy i zaczynam oddychać głębiej.

O, Boże… uwielbiam to, co ze mną robi.

Świadomość zakazanego owocu mnie podnieca. Bardzo mnie podnieca, a kiedy Eric wsuwa we mnie jeden palec, dyszę, otwieram oczy i widzę jego perwersyjny uśmiech.

– Podoba ci się?

Kiwam głową jak kukiełka, a żołądek rozpada mi się z rozkoszy na tysiąc kawałków. Nie chcę, żeby przestawał!

Uśmiecha się, a jego palec bawi się we mnie. Ludzie, nieświadomi naszej gorącej gry, bawią się wokół nas.

Ale z niego bezwstydnik! Ale mnie się podoba… podoba… podoba, w końcu wpadam w pułapkę, uśmiecham się i poruszam, szukając większej bliskości i rozkoszy. Moja uległa mina sprawia, że Eric wzdycha.

Tak…

Doprowadzam go do szaleństwa.

Tak…

Przysuwa wargi do moich, niewiarygodnie podniecony.

– Nie ruszaj się – szepcze. – Jeżeli nie chcesz, żeby ludzie się zorientowali.

Boże… Boże… Bożeeeeee, co za perwersja…

Nie wytrzymam!

Niby jak mam się nie ruszać?

Jego dotyk mnie rozpala i chcę więcej i więcej, a po mojej minie widać, o czym myślę. Eric wysuwa dłoń z mojego wilgotnego wnętrza i spod spódnicy, wstaje i chwyta mnie za rękę.

– Idziemy – mówi.

Podniecona… zdenerwowana… spragniona… idę za nim. Pójdę za nim na koniec świata! Jestem zaskoczona, kiedy dociera do mnie, że nie idzie do pokoju. Kieruje się w stronę plaży. Kiedy światła baru przestają nas oświetlać i otacza nas ciemność nocy i bryza, mój ukochany całuje mnie namiętnie.

Pragnę go dotknąć. Rozpinam mu koszulę i upajam się ciałem mojego męża. Gładkim, umięśnionym, rozpalonym.

Dotykam go. On dotyka mnie.

Żar naszych ciał wzmaga się z każdą sekundą. Całując się i dotykając, docieramy do baru na plaży, tego, w którym w ciągu dnia przygotowują niesamowitą margaritę. Teraz jest zamknięty, a Eric ma ochotę na zabawę. Pośpiesznie ściąga koszulę, którą mam przewiązaną w pasie, a moje piersi znajdują się na widoku.

– Tego właśnie chcę – szepcze.

Jak wygłodniały wilk klęka i zachłannie całuje moje brodawki. Najpierw jedną, potem drugą. Koszula opada na ziemię, a ja zostaję tylko w długiej spódnicy. Podniecona chwilą, zerkam w stronę baru, w którym ludzie nadal się bawią. Są zaledwie sto metrów od nas, ale nie przejmuję się tym, że ktoś mógłby nas zobaczyć. Chwytam Erica za włosy i przysuwam prawą pierś do jego warg.

– Smakuj mnie – szepczę.

Zachwycony zajmuje się moją piersią, a jego dłonie wędrują po moich nogach i podciągają mi spódniczkę, powoli i z przerwami. Kiedy brodawka robi się twarda, nie muszę prosić, żeby Eric zajął się drugą.

– Tak… tak… tak lubię… – szepczę.

Oszołomiony chwilą ściska mnie za pupę i słyszę, jak materiał majtek pęka. Spoglądam na Erica.

– To nam niepotrzebne – mówi rozbawiony.

Parskam śmiechem, ale kiedy jednym ruchem zdziera ze mnie spódnicę, która ląduje na podłodze, a ja zostaję zupełnie naga w barze, mój śmiech zamienia się w nerwowy chichot. Jestem zaledwie parę metrów od hotelowych turystów, naga, z rozdartymi majtkami, gotowa na dobrą zabawę. W tej chwili obok nas rozlega

się śmiech kobiety, którą nie jestem ja. Eric i ja spoglądamy i widzimy, że po drugiej stronie baru znajdują się mężczyzna i kobieta w takiej samej sytuacji jak my. Nie odzywamy się. Nie ma potrzeby. Nie zbliżając się do siebie, każda para upaja się dalej swoją lubieżną zabawą. Podnieca nas ich obecność.

Eric mnie całuje. Potrzebuje moich warg tak samo, jak ja jego. Jego dłonie chwytają mnie za nadgarstki, przesuwa mi je nad głowę. Jego ciało przygniata moje do drewnianego baru, a ja czuję jego erekcję na brzuchu. To podnieca mnie jeszcze bardziej.

Jest twardy. Pulsujący. Chcę poczuć go w sobie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Uśmiecham się. Zamykam oczy i jestem bezgranicznie szczęśliwa.

Nagle jęk kobiety sprawia, że odwracamy się, żeby na nich spojrzeć. Ona stoi teraz na podłodze na czworakach, a on wchodzi w nią od tyłu, raz za razem.

Nie mogę oderwać wzroku od tej sceny, przyglądam się wyrazowi twarzy kobiety. Jej usta, jej mina, ekstatyczne spojrzenie pokazują, jaką rozkosz przeżywa, a to podnieca mnie jeszcze bardziej. Lubię patrzeć. Podnieca mnie patrzenie. Patrzenie sprawia, że chcę się zabawić.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta mnie Eric na ucho.

To pytanie sprawia, że przypominam sobie naszą pierwszą wizytę w Moroccio, wyjątkowej madryckiej restauracji, do której zabrał mnie Eric. Uśmiecham się, kiedy przypominam sobie moją przerażoną minę, i wzdycham, kiedy wyobrażam sobie moją dzisiejszą minę. Wszystko jest tak inne. Dzięki Ericowi zaczęłam inaczej postrzegać seks, moim zdaniem, wyszło mi to na lepsze.

Teraz jestem kobietą, która cieszy się seksem. Która rozmawia o seksie. Która bawi się seksem i dla której nie jest on tabu.

Kiwam głową. Jego głos, pełen erotyzmu, w połączeniu ze sceną, której jesteśmy świadkami, są co najmniej lubieżne. Jęki kobiety stają się coraz głośniejsze, a pchnięcia coraz mocniejsze i bardziej pewne.

Nie mogę oderwać wzroku od pary obok, czuję, że Eric rozwiązuje sznurek lnianych spodni i je ściąga. Odwraca mnie szybko.

– Teraz chcę usłyszeć, jak ty jęczysz dla mnie – szepcze mi do ucha.

Bez dalszych wstępów rozchyla mi nogi, przesuwa sztywnym członkiem po pośladkach, przesuwa się niżej i po kilku sekundach, kiedy doprowadza mnie do szaleństwa, wchodzi we mnie.

Och, tak… tak…

Pchnięcie jest zaborcze i pewne. Twardy, delikatny i sztywny członek zanurza się we mnie całkowicie, a moja wilgotna pochwa wciąga go i obejmuje z

rozkoszą.

Rozkosz jest ogromna…

Ogarnia mnie żar…

Dyszę, a mój ukochany, mój kochanek, mój Niemiec, chwyta mnie zaborczo w pasie spragniony przyjemnych doznań, wbijając się we mnie raz za razem, wyzwala ze mnie jęki, które doprowadzają do szaleństwa nas oboje. Spoglądam na prawo i widzę, że dwoje tych, którzy jęczeli wcześniej, przyglądają się nam, a teraz to ja pokazuję tej drugiej kobiecie poziom mojej rozkoszy.

Och, tak… Chcę, żeby wiedziała.

Chcę, żeby widziała, jak mi przyjemnie.

Wzrost Erica i jego siła odrywają mnie parę razy od podłogi, a ja przytrzymuję się drewnianego barku gotowa, żeby znów we mnie wszedł. Lubię to, jak mnie posiada. Robi to raz za razem. Upajam się tym. On też się upaja. Upajają się nieznajomi, aż opadam z sił, moje ciało zamienia się w galaretę, a ja szczytuję z jękiem rozkoszy na ustach. Eric dochodzi parę chwil później i dyszy ochryple. Przez kilka sekund pozostajemy bez ruchu. Jesteśmy wyczerpani, aż w końcu ruch każe nam powrócić do rzeczywistości i widzimy, że druga para się ubiera. Machają nam dłonią i odchodzą.

Eric, cały czas przytulony do mnie, wysuwa ze mnie członek. Całuje mnie w żebra, a kiedy widzi, że odzyskuję siły, odwraca mnie i bierze mnie w ramiona.

– Masz ochotę na kąpiel w morzu? – pyta.

Och, tak… Z nim mam ochotę na wszystko. Zgadzam się bez wahania. Uwielbiam, kiedy jest taki naturalny. Tak wyluzowany. Tak mało poważny.

Nadzy, szczęśliwi, trzymając się za ręce, biegniemy na plażę. Oboje nurkujemy w wodzie, a kiedy nasze głowy wynurzają się z wody, mój ukochany bierze mnie w ramiona i całuje.

– Z każdym dniem szaleję za tobą coraz bardziej, pani Zimmerman – szepcze.

Uśmiecham się. Jak tu się nie uśmiechać… nie ślinić… i nie krzyczeć ze szczęścia? Niezłego mam męża!

Obejmuję go nogami, a kiedy czuję, że jego członek znów zaczyna sztywnieć, z rozbawioną miną spoglądam na mojego nienasyconego, lubieżnego i gorącego męża.

– Proś mnie, o co chcesz – szepczę.

3

Po dwudziestu dniach naszego prywatnego raju, w którym wszystko jest magiczne i zabawne, kiedy docieramy do stolicy Meksyku, z zaskoczeniem wyglądam przez okno samochodu na ulice pełne ludzi. Eric rozmawia przez telefon z typową dla siebie poważną miną, a kierowca prowadzi imponującą limuzynę.

Podjeżdżamy pod nowoczesny budynek i mężczyzna w uniformie otwiera nam drzwi. Wita się z Erikiem i od razu przywołuje windę. Zatrzymujemy się na osiemnastym piętrze i drzwi się otwierają, a ja widzę Dextera, który zmierza nam na spotkanie. Jego ciepły uśmiech pokazuje, jak bardzo się cieszy z naszej wizyty.

– Patrzcie, jacy piękni i opaleni są nowożeńcy.

Wszyscy się uśmiechamy.

– Bogini – dodaje Meksykanin, chwytając mnie za ręce. – Jak miło cię znowu widzieć.

– A ja to co? – oburza się Eric, słysząc jego słowa.

Dexter podaje mu rękę energicznym ruchem.

– Przykro mi, chłopie – mówi poufale. – Twoja żona podoba mi się bardziej niż ty.

Rozbawiona podchodzę do niego, pochylam się, bo siedzi na wózku inwalidzkim, i całuję go w oba policzki. Dexter, zadowolony z naszej wizyty, wita się z nami, a potem spogląda na kobietę, która stoi obok niego. Przedstawia nam ją.

– To Graciela, moja osobista asystentka. Erica już znasz.

– Dzień dobry, panie Zimmerman – mówi ciemnowłosa kobieta.

Eric podaje jej rękę.

– Bardzo mi miło znów cię widzieć, Gracielo – mówi, uśmiechając się zalotnie. – Wszystko w porządku z tym upierdliwcem?

Dziewczyna spogląda na Dextera z nieśmiałym uśmiechem.

– Wszystko doskonale, proszę pana – szepcze.

Dexter, rozbawiony jej słowami, spogląda na mnie.

– Judith jest żoną Erica – mówi. – Wpadli nas odwiedzić na zakończenie swojej podróży poślubnej.

– Bardzo mi miło, pani Zimmerman, gratulacje z okazji ślubu – zwraca się do mnie dziewczyna.

– Proszę… – odzywam się szybko, poprawiając sobie krótką spódniczkę. – Mów do mnie Judith, dobrze?

Dziewczyna zerka na Dextera, który kiwa głową.

– Nie patrz na niego ani na mojego męża – dodaję. – Nie potrzebujesz ich akceptacji, żeby zwracać się do mnie po imieniu.

Uśmiecham się. Graciela też się uśmiecha.

– Już wiesz, Gracielo – podsumowuje Eric. – Mów do niej Judith.

– Dobrze, panie Zimmerman. – Dziewczyna się uśmiecha i spogląda na mnie. – Bardzo mi miło, Judith – mówi.

Obie się uśmiechamy i to mnie uspokaja. Nie jestem zachwycona tym, że bez przerwy nazywają mnie „panią" albo „panią Zimmerman". Czuję się wtedy staro.

Kiedy wszystko zostaje wyjaśnione, przyglądam się Gracieli i domyślam się, że jest niewiele starsza ode mnie. Wygląda elegancko i, moim zdaniem, jest ładna. Ciemne włosy, zniewalające oczy i słodycz, która odpręża. Jednak widać, że z modą jest na bakier. Jak na dziewczynę w moim wieku ubrana jest zdecydowanie za poważnie.

Kiedy już wszyscy się przywitaliśmy, wchodzimy do jasnego salonu. Żadnych przeszkód, żeby Dexter mógł się w nim swobodnie poruszać na wózku inwalidzkim.

Przez godzinę rozmawiamy serdecznie, wspominając ślub. Dexter pyta mnie o siostrę, a kiedy wspomina o niej po raz czwarty, mówię:

– Dexter… od mojej siostry trzymaj się z daleka.

Eric i on wybuchają śmiechem, a ja poniekąd ich rozumiem. Nie chcę nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby Dexter wpadł na pomysł, żeby umówić się z moją siostrą i zaproponował jej jedną ze swoich rzeczy. Dostałby w pysk jak nic. Śmieję się na samą myśl o tym.

Eric, który wie, o czym myślę, widzi moją rozbawioną minę.

– Spokojnie, Judith – mówi. – Dexter doskonale wie, z kim może się umawiać, a z kim nie powinien.

Kiwam głową. Chcę, żeby nie było co do tego żadnych wątpliwości.

– Bogini, zazdrosna o swoją ładną siostrzyczkę – odzywa się cholerny Dexter.

Patrzę na niego rozbawiona. Ja? Zazdrosna o moją siostrę? Skąąąąądże!

Uwielbiam Raquel!

– Nie – odpowiadam, nie chcąc pozostawiać wątpliwości. – Po prostu się o nią troszczę.

Dexter się do mnie uśmiecha.

– Jesteś przesłodka, moja kochana Judith.

– Dzięki, słodziaku – kpię. – Ale jeżeli nie chcesz ucierpieć, zostaw moją siostrę w spokoju. Pamiętaj, że cię uprzedzałam!

Śmiejemy się wszyscy troje, wiedząc, co mamy na myśli, aż nagle dociera do mnie, że Graciela się nie śmieje. Nie uśmiecha się nawet. Jej oczy w jednej chwili napełniają się łzami, a ona wbija wzrok w podłogę. Bierze dwa wdechy, podnosi głowę, a jej oczy znów są jak wcześniej.

Nieźle… Jakie opanowanie, a przede wszystkim mocne jest to, co właśnie wyczułam. Niech żyje szósty zmysł kobiecy!

Wystarczyło mi parę minut z Gracielą, żeby się zorientować, że jest zakochana z Dexterze. Biedaczka. Nawet mi jej żal. Po paru chwilach dziewczyna żegna się i wychodzi. Kiedy zostajemy sami w olbrzymim salonie, Dexter pyta nas, jak nas podjęto w hotelu w czasie miodowego miesiąca. Mój chłopak spogląda na mnie, a ja uśmiecham się ja głupia. Było fantastycznie. Najlepsza podróż mojego życia. Eric uwielbia mnie tak, jak nigdy sobie nie wyobrażałam, że mężczyzna może uwielbiać kobietę, a ja jestem w nim zakochana po uszy. Wśród śmiechów i szeptów Dexter pyta nas, czy zabawialiśmy się w czasie miodowego miesiąca, a ja odpowiadam, że zabawialiśmy się cały, cały czas… ale że były to zabawy wyłącznie mojego męża i mnie.

O, Boże… na samo wspomnienie serce zaczyna mi szybciej bić.

Hotel…

Łóżko…

Jego oczy… Jego dłonie…

Te gorące, perwersyjne rozmowy…

Kiedy mnie słyszy, a zwłaszcza kiedy widzi moją minę, Eric się uśmiecha. Mówi, że mam wypisane na twarzy, co myślę, i nie mam wątpliwości, że odgadł, co mi chodzi po głowie. Dexter, widząc, jak na siebie patrzymy, jak zwykle skory do żartów, puszcza do mnie oko i spogląda na moje opalone nogi.

– Bogini… – szepcze. – Kiedy tylko zechcesz, jestem gotowy do zabawy.

Rumienię się jeszcze bardziej.

Zabawy z Dexterem są gorące i perwersyjne i widząc minę Erica, uśmiecham się. Mój mąż jest zawsze gotowy. Naszą podniecającą rozmowę przerywa telefon, z którym po kilku sekundach wchodzi do salonu Graciela.

Dexter odbiera.

– Jesteś czerwona, kochanie, coś się stało? – pyta Eric, przysuwając się do mnie.

Ma tupet, trzeba przyznać.

Nie mogę się powstrzymać, uśmiecham się, ale zanim zdążę odpowiedzieć, przesuwa dłonią po moich nogach..

– Jeżeli chcesz, jestem gotowy… – szepcze słodkim tonem.

Nieźle! Ale gorąco… Ale gorąco!

Wiem, co ma na myśli, i ogarniają mnie dreszcze.

Seks!

Jak zwykle w takich sytuacjach, ściska mnie w żołądku, a pochwa robi się wilgotna w ułamku sekundy. Eric ma rację, zamieniam się w seksualną bestię.

Coś podobnego!

Kto by pomyślał, że spodoba mi się taka zabawa?

Nie ulega wątpliwości, oszalałam na punkcie seksu. Lubię go i sprawia mi przyjemność. Moje pożądanie wzmaga się z każdą chwilą; wystarczy, że zauważę, jak na mnie patrzy mój świeżo poślubiony mąż, a już mam ochotę na zabawę.

Mój chłopak się uśmiecha. Ja też. Gotowa na dobrą zabawę, szepczę zmysłowo, tak żeby Graciela mnie nie słyszała.

– Zerwij mi majtki.

O, Bożeeeee! Co ja powiedziałam?

Spojrzenie mojego Icemana nagle staje się intensywne i perwersyjne.

Nieźle. Ze stu przeszłam na dwieście, a po tym jak na mnie patrzy, wiem, że on jest podniecony pięć razy bardziej.

Wiem, że podniecają go moja bezpruderyjność i oddanie.

Uśmiecham się, bo wiem, że to jeszcze bardziej rozpala w nim krew. Eric mówi żartobliwie coś, co często powtarzają Meksykanie.

– Smakowita!

Kiedy Dexter kończy rozmowę i oddaje telefon Gracieli, dziewczyna wychodzi.

– Dexter – mówi Eric. – O której przychodzą goście na kolację?

Ich spojrzenia się spotykają i wiem, że doskonale się zrozumieli. Niezły duet!

– Za trzy godziny – odpowiada zadowolony.

Uśmiecham się. Dexter unosi brwi i bezwstydnie mierzy wzrokiem moje uniesione piersi.

– Co wy na to, żebyśmy się przenieśli w bardziej intymne miejsce? – pyta

poufale.

Buuuuum… Buuuuum… Serce mi łomocze. Seks!

Wstaję, zdenerwowana, a Eric mocno chwyta mnie za rękę. Podoba mi się to doznanie. Idziemy za Dexterem i jestem zaskoczona, kiedy widzę, że wchodzimy do jego gabinetu. Eric zamyka drzwi, a mnie szczęka opada, kiedy Meksykanin wciska przycisk na bibliotece, regał przesuwa się na prawo. Muszę mieć niezłą minę, bo Dexter się odzywa:

– Bogini… witamy w jaskini rozkoszy.

Eric prowadzi mnie, nie wypuszczając mojej dłoni. Wchodzimy do ciemnego pomieszczenia, a kiedy biblioteka się za nami zasuwa, włącza się łagodne, żółtawe światło.

Perwersja w czystej postaci. Mój wzrok oswaja się z półmrokiem i widzę pomieszczenie, które ma około trzydziestu metrów, łóżko, jacuzzi, okrągły stół, krzyż na ścianie, komody i różne rzeczy wiszące na ścianach. Kiedy podchodzę, widzę, że są to sznury i gadżety erotyczne. Sado! Nie chcę sado.

Moja mina musi być bezcenna, bo Eric podchodzi do mnie.

– Boisz się? – pyta.

Kręcę głową. Przy nim nie boję się niczego. Wiem, że nigdy nie pozwoliłby, żebym cierpiała, a już na pewno nie pozwoliłby, żeby ktoś zrobił coś, czego nie chcę.

Dexter, siedząc na wózku, zbliża się do sprzętu stereo i włącza płytę. Po kilku chwilach pokój zalewa bardzo zmysłowa muzyka instrumentalna. Gorąca. Później Dexter podjeżdża do okrągłego stołu, a Eric mnie całuje, Wsuwa język do moich ust, a ja się rozkoszuję… rozkoszuję… rozkoszuję, a on kładzie dłonie na mojej pupie i ściska ją z rozkoszą. Znów zalewa mnie żar, a moje ciało reaguje na dotyk w ułamku sekundy.

Przez kilka minut całujemy się i dotykamy. Jestem świadoma tego, że Dexter nas obserwuje i upaja się widokiem. Kiedy jestem całkowicie i zupełnie podniecona, mój przystojny mąż odsuwa się od moich warg i siada na łóżku.

– Rozbierz się, kochanie – mówi.

Obaj mężczyźni pożerają mnie wzrokiem, a ja widzę, że Eric się nie rozbiera, Dexter też nie. Patrzą tylko na mnie i czekają, żebym zrobiła to, o co poprosił mnie Eric.

Nie wahając się chwili, rozpinam guzik i zamek błyskawiczny miniówki i spódnica opada na podłogę. Obaj wbijają wzrok w moje majtki, ale ich nie ściągam. Dexter wykonuje ruch dłonią, a ja obracam się i pokazuję im pupę.

– Mamuuuuuuuuuuuuuniu – szepcze Meksykanin.

Kiedy znów staję przodem do nich, powoli zdejmuję koszulkę na ramiączkach, którą mam na sobie, i stoję przed nimi w samej bieliźnie i szpilkach. Znam ich i wiem, że uwielbiają, kiedy mam buty na nogach.

– Połóż dłonie w pasie i rozchyl lekko nogi – mówi Dexter.

Robię to, o co mnie prosi. Zaczynam szybciej oddychać.

– Dotknij piersi – mówi Eric.

Zmysłowo unoszę do nich dłonie i przez biustonosz chwytam je i masuję, a mężczyźni pożerają mnie wzrokiem. Płonę z pożądania.

Jestem obserwowana przez dwóch mężczyzn, którzy chcą we mnie być. Jestem obserwowana przez dwóch mężczyzn, którzy chcą mnie smakować. Jestem obserwowana i chcę, żeby mnie obserwowali, bo mnie to podnieca.

Oddycham coraz szybciej. Pragnę, żeby mnie dotknęli. Dexter zbliża się do mnie.

– Pamiętam, jak tamta kobieta w Niemczech rozkoszowała się twoim ciałem, a ty dyszałaś – mówi, nie ruszając się. – To było niesamowite. Nie mogę się doczekać, żeby znów to zobaczyć.

Na wspomnienie tamtego doznania jęczę. Diana, Niemka, o której mówi Dexter, podoba się mi. Panowała nade mną w tak wymagający sposób, że na samą myśl o niej robię się bardziej wilgotna. Eric o tym wie.

Podnieca się. Podnieca go ta świadomość.

Rozmawialiśmy o tym w czasie naszej podróży poślubnej i tak samo jak ja pragnie znów się z nią umówić.

– Zobaczysz, przyjacielu – mówi, widząc moją minę. – Wiem, że Jud chce to powtórzyć.

Dexter wzdycha i kiwa głową. Później kieruje się do przeciwległej ściany, przy której stoi mała lodówka, i widzę, że wyciąga butelkę wody i słoiczek z czymś czerwonym. Moja ciekawość wygrywa.

– Co jest w tym słoiczku? – pytam.

Dexter go odkręca i pokazuje mi zawartość.

– Wiśnie. Uwielbiam.

Jakby nigdy nic, wkłada sobie jedną do ust, gryzie i smakuje.

– Hm… Ale słodka – szepcze.

Eric, widząc moją minę, śmieje się, a Dexter stawia wodę i wiśnie na stole, otwiera jedną z szuflad szafki nocnej, wyciąga pudełko i maskę i podaje je Ericowi.

– Załóż jej ją.

Eric bierze maskę, podchodzi do mnie, spogląda na mnie tak, że doprowadza

mnie do szaleństwa, całuje mnie i zakłada mi maskę. Świat mi ciemnieje. Nic nie widzę. Słyszę prośbę Dextera:

– Usiądź na stole.

Mój chłopak mnie prowadzi, a kiedy siadam tak, jak poprosił Dexter, jego dłonie już są na moich kolanach. Dotyka ich.

– Połóż się, kochanie – mówi.

Znów robię to, o co prosi.

Stół jest twardy i nic nie widzę. Nie wiem, gdzie jest Eric, i to mnie trochę niepokoi. W tej chwili po moich majtkach przesuwa się palec, a mnie ściska w żołądku. Jestem rozpalona. Podniecona i całkowicie zdana na nich. Słyszę, że wózek Dextera objeżdża stół.

– Bogini… twój zapach seksu doprowadza mnie do szaleństwa, ale chcę, żeby majtki zdjął ci dla mnie twój mężczyzna i zaprosił mnie, żebym wziął od ciebie wszystko, na co będę miał ochotę.

Po kilku chwilach czuję wargi Erica na pępku. Poznaję je. Całuje mnie. Obsypuje pocałunkami odcinek od pępka po krawędź majtek, dotyka z rozkoszą ud, a potem zdejmuje mi majtki.

Oddech mam przyspieszony, przerywany i sucho mi w ustach.

– Chce mi się pić – szepczę.

Moje wargi muska po chwili kostka lodu. Otwieram usta, chcąc, żeby jego rześkość mnie odświeżyła.

– Dexter, zapraszam cię, żebyś wziął od mojej żony, co chcesz – mówi Eric blisko, bardzo blisko mnie.

– Dziękuję, przyjacielu, zrobię to z przyjemnością.

Moje wargi, zwilżone lodem, wysychają w ciągu kilku sekund, kiedy nagle czuję, jak na mojej kobiecości ląduje chłodna woda. Wyciera mnie miękki ręcznik i słyszę szept Erica:

– Teraz jesteś gotowa, kochanie.

Mam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Jestem bezgranicznie podniecona. Mrugam pod maską.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pytam.

Eric kładzie się ostrożnie obok mnie na stole, rozpina mi biustonosz, zdejmuje mi go, a kiedy moje piersi są nagie, całuje je.

– Doprowadza mnie do szaleństwa, mała – odpowiada.

Kiedy jestem już całkiem naga, czuję, że Eric się odsuwa, a miejsce pomiędzy moimi nogami zajmuje Dexter siedzący na wózku. Chwyta mnie za nogi i zarzuca je sobie na ramiona.

– Ale przysmaki mi serwujesz, piękna – mówi.

Przeciągam się. Wiem, co się wydarzy, i wydaję z siebie jęk. Dexter, nie dając mi chwili wytchnienia, przesuwa dłonią po moim tatuażu, a kiedy domyślam się, że przeczytał napis, szepcze:

– Proszę cię, żebyś mi się oddała.

Doprowadzona do szaleństwa tym, że czuję się tak pożądana, poruszam się na stole, czekając, żeby zaczął mnie pożerać.

– Postaw nogi na podłodze – mówi nagle. – Odwróć się i połóż się na stole.

Robię to, o co mnie prosi. Odwracam się, a kiedy moja twarz dotyka drewna, a pupa się wypina, daje mi parę klapsów.

– Zaczerwieniona… tak… czerwoniutka dla mnie.

Pupa mnie piecze. Wiem, że Eric na mnie patrzy i kontroluje sytuację. Nagle czuję, że dłoń Dextera rozchyla mi pośladki. Aplikuje żel w okolicy odbytu.

– Dziś zabawimy się inaczej – mówi.

Inaczej? Jak: inaczej?

Chcę zaprotestować, ale czuję dłonie Erica na ramionach.

– Nie ruszaj się – szepcze mi powoli do ucha.

Jego głos mnie uspokaja i czuję, że Dexter wsuwa mi coś w pupę.

– Te kulki analne spotęgują twoją i naszą rozkosz – szepcze lubieżnym głosem. – Przekonasz się.

Leżę na stole i pozwalam, żeby wsuwał we mnie kulkę po kulce, podniecona sytuacją.

Boże… Uwielbiam być jego zabawką!

Dexter bawi się moim odbytem i kulkami. Po każdej, którą wsuwa do środka, daje mi klapsa, a po nim delikatnie mnie gryzie i masuje pośladki. Och, tak… podoba mi się to, co robi.

Kiedy kończy, czuję, że mam pełny odbyt. Wrażenie jest dziwne, ale mi się podoba.

– Bogini, połóż się z powrotem na stole tak, jak leżałaś wcześniej.

Z zaczerwienioną pupą, pełną kulek i z maską na twarzy robię to, o co mnie prosi.

– Eric… Mogę teraz posmakować twojej żony?

Moje serce… bum… bum… bije szybciej z każdą sekundą.

Tych dwóch lubieżnych, doświadczonych seksualnych wyjadaczy doprowadza mnie do szaleństwa, chociaż prawie nie zdążyli mnie dotknąć. Otwieram usta, żeby nabrać powietrza, i wydaję z siebie jęk, kiedy słyszę słowa Erica.

– Smakuj, co tylko chcesz.

Nie widzę jego oczu…

Nie widzę jego spojrzenia…

Nie widzę jego miny…

Ale wyobrażam je sobie, a ton jego głosu mówi mi, że rozkoszuje się tą chwilą. Dyszę jak szalona, a mój głośny oddech słychać w całym pokoju.

Och, tak… tak…

Nie chcę, żeby przerywali.

Chcę, żeby ciągnęli grę.

Chcę, żeby mnie smakowali.

Chcę, żeby mnie pieprzyli.

Dexter rozchyla mi uda i jestem całkowicie odsłonięta przed nim. Czuję, że coś okrągłego i grubego wędruje po mojej łechtaczce.

– Czerwone wiśnie i Judith – mówi Dexter. Wyborna, wybuchowa mieszanka.

Nagle czuję, jak jego zęby chwytają wiśnię i zaczynają ją we mnie wciskać. Delikatna skórka owocu uderza mocno i odbija się rozkosznie o moją łechtaczkę, a ja dyszę, kiedy Dexter przesuwa powoli wargami, a wiśnia rozpala mnie i stymuluje w ułamku sekundy. Czuję, że wypuszcza wiśnię, a owoc toczy się po moim wnętrzu. Dexter dotyka mojej łechtaczki językiem, potem znów chwyta owoc i powtarza wszystko od nowa.

O, Boże… O, Bożeeeeee!

Moje ciało reaguje.

Dyszę… I szaleję, kiedy wargi Erica posiadają moje.

Całuje mnie…

Smakuje mnie…

Doprowadza do szaleństwa…

Dexter ssie moją nabrzmiałą łechtaczkę, a ja unoszę miednicę gotowa oddać mu się bardziej.

– Tak… kochanie… tak… – szepcze Eric, widząc, jak się oddaję.

Przez kilka minut jestem ich przysmakiem. Nic nie widzę. Wiem jedynie, że jeden rozkoszuje się moim wnętrzem, a drugi ustami. Najlepsze jest to, że ja rozkoszuję się jednym i drugim. Cudownie!

Nagle Eric odsuwa się od moich warg. Wyciągam szyję, szukając go, ale nie znajduję, a z powodu maski go nie widzę.

Chcę jego pocałunków…

Chcę jego kontaktu…

Kiedy czuję, że znów polewają mnie wodą, wiem, że gra się zmieni. Dexter się odsuwa i słyszę, że wózek objeżdża stół, a Dexter znajduje się na wysokości

mojej głowy. Chwyta mnie za ręce i całuje w kostki palców.

– Teraz dostaniesz to, czego ja ci dać nie mogę – szepcze.

Dotykają mnie dłonie Erica. Rozpoznaję je. Uśmiecham się, a on chwyta mnie mocno za uda, rozchyla je zdecydowanym ruchem i wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem.

Jego męski jęk doprowadza mnie do szaleństwa.

Oddech mi przyspiesza. Dexter wypuszcza moje dłonie, a Eric podnosi mnie ze stołu i zdejmuje mi maskę z oczu.

– Nabij się na mnie – mówi.

Drżę…

Dyszę…

Szaleję…

Mężczyzna, którego uwielbiam, zanurza się we mnie energicznie raz za razem, a ja patrzę mu w oczy, chociaż mnie o to nie prosił.

O, Boże, to jego spojrzenie!

Jego oczy mnie przenikają, mówią do mnie, że mnie kocha, a Dexter daje mi klapsy w pupę, która się zaczerwienia, tak jak lubi.

Eric znów się we mnie zanurza i w tej chwili Dexter pociąga za sznureczek kul analnych. Wyciąga jedną i daje mi klapsa. Z otwartymi ustami pod wpływem doznania wydaję z siebie krzyk. To doprowadza go do szaleństwa. Eric się uśmiecha, chwyta mnie mocno i znów we mnie wchodzi. Nowe pchnięcie. Nowe pociągnięcie kulek i klaps. Mój nowy krzyk. Delikatne kulki wysuwają się ze mnie jedna za drugą, a ja oddaję się, rozszalała, a Eric, którzy trzyma mnie w ramionach, patrzy na mnie.

– Tak… kochanie… tak… patrz na mnie i się rozkoszuj… – szepcze.

Kiedy wysuwają się ze mnie wszystkie kulki analne, które włożył mi Dexter, odsuwa się na bok, a inicjatywę przejmuje Eric. Podchodzi do ściany, opiera mnie o nią i pożerając moje wargi, tak jak tylko on potrafi, penetruje mnie raz… kolejny i kolejny.

Jego siła mnie rozdziera, ale podoba mi się to. Jego dłonie ściskają mnie za pośladki, a ja go przyjmuję i rozchylam się bardziej i bardziej dla niego. Nasza rozkosz jest niezmierzona. Nie chcę, żeby się kończyła. Chcę, żeby te pchnięcia trwały w nieskończoność. Jego ochrypłe jęki mnie podniecają, a kiedy czuję, że oboje eksplodujemy, jednocześnie wydajemy z siebie jęk i po ostatnim pchnięciu z rozkoszą dajemy się ponieść przyjemności.

Jego członek jest nadal we mnie, a ja, wyczerpana, opieram głowę o jego szyję. Uwielbiam jego zapach. Jego bliskość. Zamykam oczy i przytulam się

mocniej do niego, mój ukochany przytula mnie i wiem, że czuje to samo, co ja.

Po paru chwilach, kiedy nasze oddechy się uspokajają, jak zwykle pyta mnie na ucho:

– Wszystko w porządku?

Kiwam z uśmiechem głową.

Eric podchodzi do stołu i sadza mnie na nim. Odsuwa się ode mnie, podchodzi do mnie Dexter, bierze mnie za rękę i całuje mnie w palce.

– Dziękuję, bogini – szepcze.

Uśmiecham się i zupełnie nie wstydząc się nagości, biorę majtki, które leżą na stole, i wkładam je, marząc o prysznicu.

– Dziękuję tobie, słodziaku.

Dwie godziny później, po odświeżającym prysznicu w pokoju, który nam przydzielono, ubieramy się na kolację i wracamy do salonu, który już pęka w szwach od gości.

Nie znam nikogo, ale wszyscy witają się ze mną z szerokim uśmiechem na twarzy. To rodzina i przyjaciele Dextera. Eric zna wszystkich, a ja z zaskoczeniem widzę, że jest rozmowny i szczęśliwy.

Nie ulega wątpliwości, że mój Iceman, kiedy chce, potrafi być słodki!

Rodzina Dextera jest czarująca, a rodzice cudowni. Po tym, jak odnoszą się do Erica, widać, że bardzo go cenią, a kiedy przedstawia mnie jako swoją żonę, oboje mnie przytulają i ze słodkim meksykańskim akcentem mówią mi miłe rzeczy. Wszyscy szybko się ze mną witają – wujkowie, kuzynowie i przyjaciele Dextera, i sprawiają, że czuję się wyjątkowo. Przypominają mi moich znajomych z Jerez, otwartych i ciepłych. Uśmiecham się, widząc, że Eric bierze na ręce dziecko siostry Dextera i spogląda na mnie.

O, Boże, jak mnie piecze szyja!

Widząc, że się drapię, mój Iceman parska śmiechem, a ja się uśmiecham.

Nagle widzę znajomą twarz. Kuzyn Dextera!

Juan Alberto z czarującym uśmiechem wita się z Erikiem, obaj podchodzą do mnie.

– Mogę się z tobą przywitać bez narażania życia? – pyta Juan Alberto.

Uśmiecham się. Za każdym razem, kiedy sobie przypominam to, co powiedziałam temu biedakowi tamtego dnia, nie mogę się powstrzymać od śmiechu, ale cieszę się, widząc, że dobrze to zniósł. Na jego miejscu, z moim charakterem, zdążyłabym go już ukrzyżować. Spotkanie jest przyjemne, a ja szybko skupiam się na Gracieli, asystentce Dextera. Trzyma się na drugim planie. W tej chwili podchodzi do nas Cristina, matka Dextera, i bierze pod rękę

siostrzeńca Juana Alberta, którego pieszczotliwie nazywają Juanalem.

– To prawda, że wyjeżdżasz z nimi pojutrze do Hiszpanii? – pyta.

– Tak, ciociu.

– A po co? O ile można wiedzieć.

Juan Alberto się uśmiecha.

– Chcę odwiedzić Hiszpanię i parę europejskich krajów, żeby się przekonać, czy mogę rozszerzyć działalność – odpowiada uprzejmie.

– Ale wrócisz, prawda? – Kobieta nie daje za wygraną.

– Oczywiście, że wrócę, ciociu. Tutaj mam firmę i żyję w Meksyku.

Widzę, że kobieta kiwa głową. Nie wiem, o czym myśli, ale nie wydaje się zbyt przekonana.

– Ja też jadę, mamusiu – mówi nagle Dexter rozbawiony.

Śmieję się. Zanoszę się od śmiechu przez Dextera i jego łobuzerskie miny.

– A ty po co, umiaru nie masz. Połowę życia spędzasz za granicą.

– Mamo… mamusiu kochana, mam międzynarodową firmę, która wymaga wielu podróży. Ale tym razem, żebyś była spokojniejsza, pojedzie ze mną Graciela. – Mina kobiety się zmienia. Uśmiecha się!

– Nooo… to już mi się bardziej podoba – mówi zadowolona. – Ona ustabilizuje ci tryb życia.

Znów się śmieję. Trybu życia Dextera nie unormuje sam Bóg! Kiedy wydaje mi się, że kobieta odejdzie, spogląda na mnie i mówi:

– Kochana… poszukaj dobrej żonki dla mojego siostrzeńca. Mój Juanal potrzebuje ładnej, dobrej żonki, która będzie o niego dbać i się troszczyć.

– No… to przy okazji niech poszuka też dla mnie – żartuje Dexter.

Matka zerka na niego i przy wszystkich ścisza głos i szepcze:

– Ty, gdybyś chciał, dawno byś ją miał. Mówiłam ci tysiąc razy.

Dexter przewraca oczami i spogląda na Gracielę, która trzyma na rękach dziecko siostry Dextera.

– Mamusiu, nie ciągnij tego – szepcze.

Juan Alberto, kiedy to słyszy, spogląda na ciotkę i wskazuje parę przyjaciółek Dextera, które są na kolacji.

– Ciociu, żona jest mi najmniej potrzebna. Teraz, kiedy znów jestem sam, mogę mieć wiele i..

– Daj sobie spokój z łatwymi wywłokami i poszukaj sobie kobiety jak się patrzy. Takiej potrzebujesz! – syczy i zerka na mnie. – Nie wiem, co się dzieje z tą młodzieżą. Nikt nie chce czegoś tak pięknego, jak twoja więź z Erikiem.

– Judith to chodząca miłość, Cristino – wyjaśnia Eric, obejmując mnie w pasie.

– Kobiet takich jak moja żona jest niewiele… Wierz mi. Dlatego, kiedy ją poznałem, przywiązałem ją do siebie, aż w końcu udało mi się sprawić, że została moją żoną.

Pach! I pach!

Gdyby mnie poćwiartowali, nie będę krwawić!

Ale pięknie i romantycznie wyraził się mój mąż. Chyba go zjem… Zjem go pocałunkami!

Zakochana po same uszy wspieram głowę na jego ramieniu i widzę czułą minę kobiety.

– Najpiękniej jest, kiedy się trafi na kogoś wyjątkowego, a ja miałam szczęście poznać Erica.

Mój chłopak, kiedy mnie słucha, przytula mnie mocniej do siebie.

– Nie miałabyś siostry dla Dextera, co? – pyta Cristina.

Eric parska donośnym śmiechem.

– Owszem, mamo, ma siostrę – mówi Dexter. – Ale zdaniem Judith nie pasuje do mnie.

– Taka zła?

Teraz ja śmieję się do rozpuku.

– Nie, Cristino – odpowiadam. – Jest zupełnie odwrotnie: jest za dobra i za bardzo niewinna dla twojego syna.

Zanim zdąży mnie zapytać o coś więcej na temat mojej siostry, Dexter odciąga matkę ode mnie i wszyscy siadamy do stołu do kolacji.

Przez cały wieczór towarzystwa dotrzymuje nam kilka przyjaciółek Dextera, z pewnością zadbanych dziwek. Jak dla mnie są nieco wyzywające i wydaje mi się, że Cristina, matka gospodarza, podziela moje zdanie. Sposób, w jaki zbliżają się do Dextera czy Juana Alberta, nie jest odpowiedni, a kiedy próbują tego samego z Erikiem, spoglądam na nie z miną: wydrapię ci oczy, W końcu go otaczają. Eric się uśmiecha. Po kolacji wszyscy przechodzimy do olbrzymiego salonu, gdzie pijemy i rozmawiamy. Jak to zwykle bywa na takich rodzinnych uroczystościach, w końcu Dexter bierze gitarę, drugą bierze ojciec, a matka zaczyna śpiewać tradycyjną meksykańską piosenkę.

Jestem pewna, że gdyby przyjęcie odbywało się w Hiszpanii, mój tata zaśpiewałby z Bicharrónem *buleríę*. Ale mają talent!

Oszołomiona słucham matki Dextera, a jej głos przypomina mi zaginioną w tragicznych okolicznościach Rocío Dúrcal. Ale ta kobieta miała siłę, żeby wyśpiewać to, co sobie narzuciła!

Mój tata ma wszystkie jej płyty i uśmiecham się na wspomnienie, jak nucił jej

piosenki z moją mamą. Piękne wspomnienia!

Piosenka się kończy, biję brawo i bez skrępowania proszę, żeby zaśpiewała: *Si nos dejan*. Eric zerka na mnie, a ja się uśmiecham. To oficjalna piosenka naszego miodowego miesiąca. Cristina nie zastanawia się ani sekundy, dołącza do niej Dexter. O, Boże, coś niesamowitego! Mają piękne głosy.

Siedzę na kolanach mojego męża, który mocno mnie ściska, i słucham tej pięknej, romantycznej, pełnej namiętności piosenki. Kiedy się kończy, Eric mnie całuje.

– Kocham cię, mała – szepcze.

Po kilku kolejnych piosenkach każą śpiewać mnie. Jestem Hiszpanką!

Matko… matko… teraz to dopiero będzie się działo…

Eric patrzy na mnie i się uśmiecha. Wie, że kiedy zostanę wciągnięta do zabawy, idę jak burza. Śpiewam macarenę i wszyscy umierają ze śmiechu. Znają ją! Kiedy kończymy zabawną piosenką z odpowiednim tańcem, ojciec Dextera, który bardzo dobrze gra na gitarze, gra rumbę, a ja, cała w skowronkach, w stylu Rosarillo Flores dotykam swoich włosów i wydobywam cały artyzm, który w sobie noszę.

Niech żyje hiszpańska moc!

Kiedy kończę, Eric oklaskuje mnie dumny, a wszyscy gratulują mu utalentowanej żoneczki.

Kiedy wszyscy jesteśmy spokojniejsi, skupiam się na Gracieli i widzę, że wodzi po salonie wzrokiem za Dexterem. Szkoda mi jej. Wiem, co znaczy cierpieć z powodu szefa i nie móc na to nic poradzić. Kiedy Eric rozmawia z rodzicami Dextera, postanawiam się przejść i staję obok Gracieli, która patrzy na mnie i się uśmiecha, chociaż w jej spojrzeniu widzę coś, czego nie widziałam rano: wyrzut. Jednak kiedy patrzy na Dextera, robi to z prawdziwym uwielbieniem. Aj, jakie to słodkie. Uśmiecham się i przysuwam się do niej.

– Od dawna pracujesz dla Dextera?

Dziewczyna spogląda mi w oczy.

– Cztery lata – odpowiada.

Kiwam głową. Cztery lata to dużo, można się zniechęcić.

– Jaki jest Dexter jako szef? – pytam zaciekawiona.

Odgarnia sobie kokieteryjnie włosy z twarzy.

– Jest dobrym szefem – mówi zrezygnowana. – Zajmuję się tym, żeby dobrze mu było w domu i niczego nie brakowało.

Uśmiecham się, świadoma tego, że nawet gdyby był tyranem, nie przyznałaby tego. Ból w dole brzucha sprawia, że klnę w duchu. Niech to jasny szlag! Na

pewno dostanę okres. Jestem pogrążona we własnych myślach, kiedy dziewczyna dodaje ściszonym głosem:

– Czasami ciężko go zrozumieć, ale teraz, dzięki waszym odwiedzinom i przyjęciu, jest bardzo szczęśliwy. Bardzo was ceni.

Jej uśmiech, twarz, spojrzenie mówią mi, że to dobra dziewczyna. Staram się znaleźć wspólne punkty, które mogłyby mnie z nią połączyć.

– Wiesz, Eric też był moim szefem i zachowywał się tak, jak mówisz, że zachowuje się Dexter.

To ją zaskakuje. Skupia na mnie całą swoją uwagę.

– Pan Zimmerman był twoim szefem?

– Tak, ale ja pracowałam u niego w firmie, nie w domu.

Jej podejście się zmienia. Nagle dostrzega we mnie równą sobie.

– W takim razie podwójnie się cieszę, że twoja miłość mogła się spełnić. Ale pięknie!

– Dziękuję, Gracielo.

Eric i Dexter patrzą na nas z grupki, w której stoją. Wiem, że szepczą i uśmiecham się, a Graciela się czerwieni. Chciałabym zapytać tę dziewczynę o wiele spraw, ale się powstrzymuję. Nie chcę być wścibska jak moja siostra, bo sama bym sobie tego nie wybaczyła. Dlatego, żeby poskromić moją żyłkę detektywistyczną, chcę się oddalić.

– Muszę skorzystać z toalety, powiesz mi, gdzie jest? – mówię.

Graciela kiwa głową.

– Pójdę z tobą.

Idziemy szerokim korytarzem, aż w końcu staje i otwiera drzwi.

– Poczekam na ciebie tutaj, to wrócimy razem, co ty na to?

Kiwam głową i wchodzę do łazienki.

Matko najsłodsza, dostałam okres!

Przekonana, że zawsze przychodzi nie w porę, otwieram drzwi.

– Graciela, mogłabyś mi dać podpaskę?

– Momencik. Zaraz przyniosę.

Dziewczyna znika. Ja zostaję w łazience, klnąc na co się da z powodu cholernej miesiączki, a kiedy Graciela wraca i przynosi mi to, o co ją poprosiłam, uśmiecham się. Na razie mnie nie boli, ale jestem pewna, że za parę godzin będę się wić z bólu.

W końcu otwieram drzwi i wychodzę. Dziewczyna patrzy na mnie. Znam to spojrzenie. Wiem, że czegoś chce.

– Chcesz o coś spytać, prawda? – zagaduję bez owijania w bawełnę.

Kiwa głową. Chcę rozwiać jej wątpliwości.

– Więc pytaj – zachęcam ją.

Graciela rozgląda się na boki i spuszcza wzrok.

– Dexter często jeździ do Niemiec – mówi ściszonym głosem. – Ma tam kogoś szczególnego?

Oj, biedaczka. Teraz jeszcze bardziej rozumiem jej niepokój. Mam ochotę ją uściskać.

– Jeżeli chodzi ci o kobietę, nie. Nie ma nikogo szczególnego.

Mina jej się zmienia. Moja odpowiedź wywołuje uśmiech na jej twarzy. Chwytam ją za rękę i postanawiam, że nie będę się bawić w subtelności. Wciągam ją do łazienki i zamykam drzwi.

– Wystarczyło mi parę godzin, żeby się zorientować, że bardzo podoba ci się Dexter.

– Aż tak widać?

– Kobieca intuicja, Gracielo. Rzadko zawodzi. Wiesz, że my, kobiety, mamy w sobie coś z czarownicy.

Obie się śmiejemy. Jesteśmy świadome naszego szóstego zmysłu.

– A jeżeli chodzi o twoje pytanie, mogę ci powiedzieć, że nie ma w Niemczech nikogo wyjątkowego. I mówię ci to, bo wiem to z całą pewnością.

Kiwa głową, czerwona jak burak. Zdjęłam jej ogromny ciężar z barków.

– On o tym wie? – pytam, bo nie mogę się powstrzymać.

Wzrusza ramionami zawstydzona.

– Nie wiem. Czasami wydaje mi się, że tak, sądząc po tym, jak mnie traktuje, ale czasami, szczerze mówiąc, mam wrażenie, że nie wie nawet, że istnieję. Podoba mi się od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam leżącego na łóżku. Zwróciłam na niego uwagę, bo przypominał mi meksykańskiego piosenkarza, Alejandra Fernández. Znasz go?

– Oj, tak… Niezły facet.

Kiwamy głowami i rozśmiesza nas ta jednoczesna reakcja.

– Pracowałam jako pielęgniarka w szpitalu – ciągnie Graciela. – I kiedy jego rodzina zaproponowała mi pracę, nie wahałam się ani chwili. Dzięki temu mogłam nadal być blisko niego. To była miłość od pierwszego wejrzenia – uśmiecha się. – Ale on chyba nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Traktuje mnie dobrze, zapewnia mi wszystko, czego potrzebuję, ale nic więcej.

Jestem zaskoczona takim profesjonalnym podejściem Dextera.

– Nigdy ci niczego nie proponował?

– Nie.

– Ani trochę?

– Nie.

– Zupełnie niczego?

– Zupełnie. I nie dlatego, że ja się nie starałam.

Parskam śmiechem. Nie wyobrażam sobie Dextera ignorującego propozycje seksualne.

– Nie jestem z kamienia, Judith. Mam swoje potrzeby. Ale jest jasne, że jako kobieta go nie pociągam. Nie istnieję.

Jej słodki ton głosu chwyta mnie za serce.

– Nie jesteś Meksykanką, prawda? – pytam.

– Urodziłam się w Chile, konkretnie w pięknym miejscu o nazwie Concepción. Ale od wielu lat pracuję w Meksyku. Mój tata stąd pochodził. Jestem w połowie Chilijką, a w połowie Meksykanką.

Rozbawiona spoglądam na dziewczynę, która dopiero co mnie poznała, ale zwierzyła mi się po tym, jak się dowiedziała, że Eric był moim szefem. Ma bardzo miły dla oka wygląd, ale jest zupełnie aseksualna. Ma na sobie sukienkę i nosi kok, które zupełnie jej nie sprzyjają.

– Posłuchaj, Gracielo. Nie wiem, czy wiesz, że Dexter nie może…

Otwiera oczy.

– Wiem. Pamiętaj, że poznałam go w szpitalu. Wiem o nim wszystko.

– Wiesz, że nie może… tego… i mimo wszystko chcesz mieć z nim coś wspólnego?

Kiwa głową, jeszcze bardziej rumiana niż kilka chwil wcześniej.

– W życiu nie wszystko sprowadza się do konwencjonalnego seksu.

No… no… no… A z pozoru taka aseksualna.

– Co ty powiesz? – zagaduję z otwartą buzią, widząc, że nie jest taka niewinna, za jaką ją miałam.

Kręci głową i przysuwa się do mnie.

– Od czasu do czasu widziałam go z przyjaciółkami i kolegami w gabinecie albo w pokoju, który znajduje się za gabinetem.

Patrzę na nią.

– W tym pokoju, w którym byliście dziś we troje – dodaje. – Doskonale wiem, co się tam dzieje.

– Wiesz?

Kiwa głową.

Teraz to ja muszę być czerwona jak burak i rozumiem jej wcześniejsze pełne wyrzutu spojrzenie.

Nie przejmując się tym, co pomyślę, spogląda w sufit.

– O, Boże, Dexter jest taki gorący… taki pociągający! – mówi. Widząc, że śmieję się z niedowierzaniem, szybko się kryguje. – Matko… matko… co ja wygaduję? Czemu ja ci to wszystko mówię? Przepraszam, przepraszam…

Widzę, że przerażona zakrywa sobie twarz dłońmi, i robi mi się jej żal. Podchodzę do niej.

– Spokojnie, Gracielo. Nic się nie stało. – Chcę sprawdzić, ile wie. – A co sądzisz na temat zabaw, które uprawia Dexter z przyjaciółmi? – pytam.

Graciela wzdycha i się uśmiecha.

– Są perwersyjne i podniecające – szepcze.

Nieźleeee… Słodka kocica. Kto by pomyślał?

– A ty bawiłaś się kiedyś tak jak on?

Wzdycha, zdenerwowana, a ja chcę zrobić wszystko, żeby dodać jej pewności.

– Ja grałam, chociaż poza tymi ścianami bym się wyparła – mówię. – A ty?

Zaskoczona tym, co powiedziałam, mruga.

– Po tym, jak zobaczyłam, co robi Dexter, rozejrzałam się i poznałam osoby, z którymi gram i fantazjuję, że to on. Ale z Dexterem nigdy się nie odważyłam.

– Ale zrobiłabyś to?

Kiwa głową bez wahania, a ja się uśmiecham. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy lubimy perwersję i seks. Jak mawia Eric, są tacy, którzy się tym rozkoszują, i tacy, którym pół życia upływa w nieświadomości, co by lubili. W końcu, widząc niespokojną minę Gracieli, mówię:

– Spokojnie, ty zwierzyłaś mi się ze swojej tajemnicy, a ja nie mam zamiaru jej wyjawić. Mam nadzieję, że ty dochowasz mojej.

– Zapewniam cię, Judith.

– A skoro podoba ci się Dexter – ciągnę – chyba powinnaś zrobić coś, żeby przyciągnąć jego uwagę.

– Robiłam już wszystko, ale na mnie nie patrzy.

Nie chcę jej urazić.

– Może gdybyś się inaczej ubrała, coś by się zmieniło, nie uważasz?

Dotyka koka.

– Jeżeli miałabym wyglądać tak jak te jego wyuzdane przyjaciółeczki, żeby na mnie spojrzał, to bardzo dziękuję!

– Nie to miałam na myśli, Gracielo – przerywam jej. – To prawda, że jedziesz z Dexterem do Hiszpanii, a potem do Niemiec? – pytam.

Kiwa głową z przejęciem, a ja jestem gotowa jej pomóc.

– Świetnie! W takim razie jutro zrobimy sobie babski dzień. Wybierzemy się

na zakupy, kiedy faceci będą omawiać interesy. Co ty na to?

– Zrobiłabyś to dla mnie?

– Oczywiście, że tak. My, kobiety, musimy sobie pomagać, chociaż czasami zachowujemy się zupełnie inaczej – odpowiadam, przekonana, że wtykam nos w nie swoje sprawy.

W tej chwili rozlega się pukanie do drzwi. Otwieram i widzę Erica ze zmartwioną miną.

– Co tak długo? Stało się coś? – pyta.

Wychodzimy z łazienki, spoglądam na mojego chłopaka i całuję go czule w usta.

– Kochanie, dostałam okres.

Biedak marszczy czoło. Wie, że w takim stanie zamieniam się w wulkan.

– Aha, jutro wybieram się z Gracielą na zakupy, masz coś przeciwko?

Zaskoczony tą nagłą przyjaźnią spogląda na mnie. Wie, że coś knuję, widzę to w jego oczach.

– Ja nie i sądzę, że Dexter też nie będzie miał nic przeciwko temu.

Uśmiecham się, kiedy to słyszę. Jaki bystry ten cholernik. Niemiecka inteligencja.

4

Następnego dnia, po całej nocy pełnej nieludzkiego bólu z powodu cholernego okresu, kiedy otwieram oczy, bólu już nie czuję. Świetnie! Wiem, że to podstęp i że wróci i zaznaczy swoją obecność, ale jestem już przyzwyczajona.

Wstaję, zjadam śniadanie z Dexterem i Erikiem i przedstawiam im plany Gracieli i moje, ale Dexter się upiera, żeby ktoś nam towarzyszył. Nie chce się zgodzić, żebyśmy jechały same w jakąkolwiek część miasta. Rozmawia przez telefon i godzinę później przyjeżdża po nas bardzo sympatyczny kierowca, który zawozi nas do najbardziej ekskluzywnych sklepów. Chodzimy po sklepach, a ja z przyjemnością kupuję wszystko, co wpadnie mi w oko dla całej mojej rodziny i dla Erica. Uwielbiam kupować rzeczy dla mojego chłopaka. Chociaż go znam i wiem, że nigdy nie włoży czerwonej koszulki z napisem: „Niech żyje czarnulka!", kupuję ją tylko po to, żeby zobaczyć jego uśmiech.

Kilka godzin później, kiedy ja mam wszystko, a Graciela nic, wchodzimy do ogromnego sklepu, w którym zbieram się na odwagę.

– Rozejrzyjmy się, Gracielo – odzywam się. – Co możemy ci kupić?

Spogląda na mnie zdziwiona.

– Nie wiem – odpowiada. – Coś ładnego, co mogłabym włożyć na podróż, cena nie gra roli. Tak długo oszczędzam, że chyba dzisiaj jest odpowiedni dzień, żeby wydać to na ubrania.

Uśmiecham się. Jestem zachwycona jej słodyczą. Rozglądam się po sklepie.

– Co ty na to, żebyśmy najpierw poszukały ci ładnych dżinsów, które będą na tobie zabójczo leżeć?

– Nie noszę dżinsów, odkąd byłam nastolatką.

– Serio? – Widząc, że kiwa głową, dodaję: – A ja nie mogłabym bez nich żyć. Noszę je najczęściej, uwierz mi, pasują do wszystkiego.

Graciela się uśmiecha, a ja widzę, że jest otwarta na propozycje.

– Mogłybyśmy ci kupić parę rzeczy, które mogłabyś ze sobą łączyć, nowoczesnych i na czasie, dżinsy, jedną czy dwie sukienki i coś bardziej eleganckiego na wypadek, gdybyśmy mieli się wybrać na takie przyjęcie jak

wczorajsze.

Oczy jej błyszczą.

– Suuuper! – szepcze.

Gotowa, żeby pomóc jej podbić serce Dextera, uśmiecham się i rozglądam wokół siebie. W tle słychać piosenkę *Money* Jessie J, nucę.

It´s not about the money, money, money.
We don´t need your money, money, money.

Biorę dżinsy z niskim stanem, fioletową koszulkę na ramiączkach i długie czarne kozaki.

Nieźle, znając Dextera, te buty go zachwycą.

Mało tego… ja sobie kupię czerwone, które mojego chłopaka doprowadzą do szaleństwa.

– Przymierz to, Gracielo. Na pewno będziesz świetnie wyglądać.

Graciela spogląda na to, co jej podaję, jak ktoś, kto patrzy na statek kosmiczny. Ubrania nie są w jej stylu, ale jeżeli chce zrobić wrażenie na Dexterze, to będzie najlepszy sposób. W końcu, kiedy widzę, że się nie rusza, rozbawiona wpycham ją do przymierzalni. Kiedy w niej znika, biorę drugą parę butów i przymierzam.

Bomba!

Stukam obcasem… stukam… Miękkie, wysokie do kolan i czerwone. Mój Iceman będzie zachwycony. W dżinsach i w kozakach wyglądam zabójczo i postanawiam, że zostawię je sobie na nogach. Są przepiękne. W tej chwili wibruje mój telefon. Wiadomość.

„Tęsknię za Tobą, mała. Mam nadzieję, że kupisz sobie, co tylko chcesz. Kocham Cię”.

Oj, ten mój chłopak. Można go zjeść, taki jest słodki. Cały czas o mnie myśli. Odpisuję z uśmiechem na twarzy.

„Karta Visa się paaaaali. Kocham Cię, żartownisiu”.

Wciskam: wyślij. Wyobrażam sobie jego uśmiech, kiedy przeczyta tę wiadomość, i serce mi rośnie. Eric jest tak cudowny, że na samą myśl o nim się uśmiecham.

Nagle przymierzalnia się otwiera i jak należało się spodziewać, Graciela wygląda fantastycznie. Niezła laska z tej Chilijki! Patrzę na nią z rozdziawioną buzią.

– Jeżeli Dexter nie spojrzy na ciebie w tych ciuchach, to jest bardziej martwy, niż mi się wydawało.

Graciela się uśmiecha.

– Nie jest przesadnie wyzywający? – pyta.

Kręcę głową przekonana, że drzemie w niej olbrzymi potencjał.

– Ręczę ci, że kiedy Dexter cię zobaczy, wstanie i zacznie chodzić.

Obie się śmiejemy, a ja chcę, żeby przymierzyła kolejne stroje.

– No, dalej… – zachęcam ją. – Doprowadźmy tego Meksykanina do szaleństwa!

Po pierwszym zestawie każę jej przymierzyć długą czarną spódnicę, zebraną z boku, a do tego seksowną koszulkę w kolorze pistacji, wiązaną w pasie i ładne buty na obcasach w tym samym kolorze. Rezultat jest spektakularny. Sama Graciela przegląda się w lustrze zaskoczona.

– To możesz włożyć na każde przyjęcie i zrobisz wrażenie.

– Podoooooba mi się. – Klaszcze, kiedy przegląda się w lustrze.

Kiedy się rozbiera, podaję jej prostą czarną sukienkę be rękawów z dekoltem V. Dodaję do tego ładne czarne buty na obcasach i święte nieba, jak pięknie wygląda.

Ekspedientka jest szczęśliwa. Robimy u niej spore zakupy, a kiedy pytam ją o bieliznę i pokazuje nam miejsce, Graciela mruczy, widząc, że podaję jej komplet z tych najbardziej seksownych w kolorze bakłażana.

– O, Boże… To będzie mi trudniej kupić.

– Dlaczego?

Wzdycha z szelmowskim uśmiechem.

– Bo to bielizna.

Parskam śmiechem. My, kobiety, bywamy czasami głupiutkie z tym naszym wstydem. Jeżeli podoba ci się mężczyzna, to chcesz, żeby widział cię seksowną, bardzo seksowną… Najseksowniejszą na świecie!

Biorę komplet w jaskrawym błękicie, gorset i majtki, i pokazuję jej go.

– Ja sobie przymierzę ten. Powiedzmy, że kupuję urodzinowy prezent dla Erica.

Obie wybuchamy śmiechem i wchodzimy do przymierzalni. Mierzenie kończymy dwadzieścia minut później.

– Dobrze leżał? – pytam.

Graciela się uśmiecha z szelmowską miną.

– W swoim czasie mógłby być to niezły prezent dla Dextera – szepcze.

Kiedy wychodzimy ze sklepu, jest późno. Spędziłyśmy w nim cały ranek. Postanawiamy usiąść w restauracji coś zjeść. Umieramy z głodu, a ja muszę wziąć tabletkę przeciwbólową. Ból powraca, ale mam zamiar go uśmierzyć, zanim stanie się nie do zniesienia.

Kiedy przeglądamy kartę, zauważam, że przyglądają nam się różni mężczyźni. Uśmiecham się. Parę razy śpiewnym tonem mówią: „Smakowita!” Graciela i ja uśmiechamy się.

Gdyby był tu Eric, zgromiłby ich tym swoim aroganckim spojrzeniem i wszyscy odwróciliby wzrok. Ale go nie ma, a ja upajam się tym, że czuję się podziwiana. Jestem kobietą, co w tym dziwnego?

Po skończonym obiedzie dostrzegam salon fryzjerski i proponuję Gracieli, żebyśmy weszły. Zgadza się zadowolona. Proszę, żeby wyprostowali mi włosy. Wiem, że Ericowi podoba się taka fryzura. Graciela słucha porady stylistki i zgadza się na ścięcie, które ją odmłodzi. Efekt jest niesamowity. Z każdym krokiem, na który odważa się Graciela, robię się coraz bardziej oniemiała. Jest nieprawdopodobnie ładna i musi to wykorzystać.

Dwie godziny później, kiedy wychodzimy od fryzjera, jeden z mężczyzn, którzy nas mijają, pyta żartem:

– Jak to możliwe, że gwiazdy latają tak nisko?

Prawią nam komplementy!

Śmiejemy się obie.

– Po raz pierwszy od wielu lat usłyszałam komplement z ust mężczyzny – mówi oszołomiona Graciela.

Mija nas kolejny mężczyzna.

– Mamusiu… Ale laski!

Śmiejemy się.

– Meksykanie sypią komplementami – mówi Graciela.

Nie jestem zaskoczona jej słowami, każę jej się przejrzeć w sklepowej wystawie.

– Popatrz, Gracielo, dobrze się sobie przyjrzałaś, królowo?

Z niedowierzaniem przygląda się swojemu odbiciu.

– Dziękuję, Judith. Bardzo dziękuję, że spędziłaś ze mną ten fajny babski dzień.

Zadowolona całuję ją w policzek i chwytam pod rękę.

– Nie ma za co, ślicznotko. Wyglądasz teraz tak, że niejeden będzie ci prawił komplementy. Przygotuj się, bo jak wrócimy do domu, Dexterowi odejmie mowę.

– Tak sądzisz?

– Aha – uśmiecham się rozbawiona. – Zapewniam cię, że jego mina będzie bezcenna. Owszem, będziesz musiała to rozegrać tak, żeby zwrócił na ciebie uwagę. Zachowuj się wobec niego poprawnie, jak do tej pory, ale niech

zachwycają się tobą inni. Jesteś młoda, ładna, bez zobowiązań i ta podróż, w którą się z nami wybierasz, może ci wyjaśnić wiele rzeczy. Sądzę, że Dexter pod wieloma względami jest bardzo podobny do Erica, i jeżeli mu się podobasz, zobaczysz, że szybko wyłoży karty na ławę, czy jak to mówicie tutaj: zakocha się na zabój.

Znów się śmiejemy.

– Jesteś pewna, że chcesz, żeby się zakochał na zabój?

– Całkowicie pewna, Judith.

– Świetnie. – Kiwam głową. – Zawsze jesz kolację z Dexterem? – pytam.

– Tak. O ile nie wychodzi, jemy razem.

– W takim razie dzisiaj wieczorem nie zjesz z nim kolacji, z nami też nie.

– Nie?! – pyta z przerażeniem.

Kręcę głową.

– Zadzwoń do którejś z koleżanek i umów się z nią na kolację albo do kina, możesz to zrobić?

– Nie mam wielu koleżanek, prawdę mówiąc. Od czterech lat skupiam się na Dexterze i przez to straciłam wiele przyjaźni.

Znów zaskakuje mnie swoim wyznaniem.

– Nie masz nikogo, z kim mogłabyś się umówić na kawę?

– No… Mogę zadzwonić do tej pary, z którą od czasu do czasu się spotykam.

Jej szelmowska mina mówi mi, co to za para.

– Słuchaj, królowo – mówię. – Ciesz się seksem, kiedy masz okazję, tak jak Dexter. Poza tym dziś wyglądasz wspaniale i na pewno spędzisz wieczór podwójnie miło.

Czerwona jak burak kiwa głową, a ja snuję dalsze plany.

– Dexterowi powiemy, że spotkałyśmy dziś w centrum handlowym jakiegoś twojego znajomego i że umówiłaś się z nim na kolację. Zobaczymy, czy go to zdenerwuje. Co ty na to?

Graciela jest zblokowana, jak piętnastolatka przejęta tym, co planujemy.

– Obiecuję ci, że jutro ze szczegółami opowiem ci, czy brakowało mu ciebie przy kolacji.

Śmieję się. Ale ze mnie zła kobieta! W końcu Graciela również się śmieje. Dzwoni do znajomych, o których wspomniała, i umawia się z nimi. Idziemy na parking, gdzie czeka na nas samochód.

– Przygotuj się, Gracielo, dzisiaj rozszyfrujesz Dextera.

Wszystko zgodnie z planem. O siódmej wieczorem, po całym dniu zakupów, wchodzimy do domu Dextera, obie w nowych kozakach. Mężczyźni, którzy

rozmawiają w salonie, odwracają głowy, żeby na nas spojrzeć. Moje oczy skupiają się na wzroku Icemana. Uśmiecham się.

Pewne siebie podchodzimy do Erica, Juana Alberta i Dextera, a ja prawie dostaję ataku śmiechu, kiedy ten ostatni mówi:

– Cóż za dwie piękne damy do nas zawitały. – Spogląda na Gracielę. – W tej chwili mi powiedz, gdzie zostawiłaś Gracielę i kim ty jesteś.

Graciela, z niewzruszoną miną, jak jej poradziłam, spogląda na niego i się uśmiecha.

– Jestem tą samą Gracielą, tylko w nowym ubraniu.

Zaskoczony tak niewiarygodną odmianą Dexter chce coś powiedzieć, ale Juan Alberto nie daje mu dojść do słowa.

– Gracielo, masz jakieś plany na wieczór?

Nieeeźle! Robi się interesująco!

Mówiłam, że dziewczyna ma potencjał.

Zerkam na nią, jest czerwona jak burak. Dalej, Gracielo, odpowiedz… odpooooooowiedz…

Ale nie, to nie ona się odzywa, a Dexter.

– Oczywiście, że ma plany. Zje kolację tutaj z nami, prawda?

Graciela spogląda na mnie. Biedaczka, na pewno przeżywa katorgę. Ja cały czas pamiętam to, jak Eric mi się narzucał. Puszczam do niej oko, dając jej znać, że nadszedł moment, żeby odkryć karty.

– Przykro mi, Dexter, ale dziś nie zjem kolacji w domu. Umówiłam się z przyjacielem.

Dobrze. Dobrzeeeeeee!

Muszę się powstrzymać, żeby nie zacząć bić jej brawa na widok zdezorientowanej miny Dextera.

– Skoro masz towarzystwo do kolacji, nie sądziłam, że moja nieobecność będzie ci przeszkadzać.

Brawo, Gracielo!, mam ochotę krzyknąć.

– W centrum handlowym spotkałyśmy znajomego Gracieli – wyjaśniam, zerkając na zegarek. – Gracielo, chyba powinnaś wychodzić, bo się spóźnisz na randkę.

Zdenerwowana patrzy na zegarek.

Jest tak spięta jak Dexter. Żeby jej pomóc, odsuwam się od Erica i całuję ją w oba policzki, dzięki czemu ściągam ją z powrotem na ziemię.

– Dalej… – dodaję jej otuchy. – Baw się dobrze i nie wracaj późno. Jutro lecimy do Hiszpanii.

– Poczekaj na mnie, Gracielo – prosi Juan Alberto. – Ja też wychodzę.

Dexter, widząc to, podjeżdża do niej na wózku.

– Każę cię zawieźć kierowcy – mówi.

– Nie, dziękuję. Nie potrzebuję kierowcy.

Bez słowa się odwraca i wyższa w imponujących kozakach na obcasach, znika z Juanem Albertem tą samą drogą, którą parę minut temu przyszłyśmy.

Kiedy zostajemy sami, Dexter nadal jest oszołomiony, a Eric spogląda na mnie. Rozbawiona puszczam oko do mojego Icemana, a on mnie przytula i głaszcze po głowie.

– Pięknie wyglądasz z takimi włosami i bardzo podobają mi się twoje buty – szepcze.

– Dzięęęęęki.

Nie przestając się uśmiechać, kiedy Dexter znika za drzwiami, mój ukochany, wyjątkowy i jedyny, spogląda na mnie i szepcze:

– Czuję, że coś wymyśliłaś, czarnulko.

Śmieję się. Eric również.

Tego wieczoru jemy kolację we troje. Gadatliwy zwykle Dexter milczy. Zauważam nawet, że kilka razy zerka na zegarek. Uśmiecham się. No… no… Co ja widzę!

5

Następnego dnia nie widzę Gracieli na śniadaniu. Gdzie ona się podziewa?

Boli mnie brzuch. Cholerny okres daje mi się we znaki, kiedy się pojawia i znika. Taki jest milutki!

Eric, słysząc mój jęk, marszczy brwi. Wie, że źle się czuję i rozumie to, że milczę. Nauczył się tego dla własnego dobra. My pierwsi docieramy do prywatnego odrzutowca. Wchodzę do samolotu, rozsiadam się w jednym z wygodnych foteli i biorę tabletkę przeciwbólową. Muszę się pozbyć tego cholernego bólu.

Nie odzywam się. Kiedy to robię, boli mnie bardziej. Eric siada obok mnie i głaszcze po głowie.

– Nie cierpię wiedzieć, że cię boli, a ja nie mogę nic zrobić – mówi.

– Ja nie cierpię tego bardziej – odpowiadam opryskliwie.

Biedulek. Robi mi się go żal, kiedy widzę jego minę. Przytulam się do niego.

– Spokojnie, kochanie – szepczę. – Niedługo przejdzie i nie będzie mnie boleć przez najbliższy miesiąc.

Mój blondyn przytula mnie bez słowa, a ja, obolała, padam w objęcia Morfeusza.

Budzę się, kiedy jesteśmy już w powietrzu. Siedzę sama. Eric przesiadł się do Dextera i Juana Alberta, ale kiedy tylko się poruszam, wraca do mnie.

– Cześć, mała, jak się czujesz?

Mrugam i czuję, że ból znikł.

– W tej chwili świetnie. Nie boli mnie.

Uśmiechamy się oboje.

– Niezłą drzemkę sobie strzeliłaś – mówi.

– Długo spałam?

Głaszcze mnie rozbawiony po głowie i całuje mnie w czoło.

– Trzy godziny.

– Trzy godziny?!

– Tak, skarbie. – Mój chłopak się śmieje.

Zaskoczona chcę coś powiedzieć, ale Eric nie dopuszcza mnie do głosu.

– Chcesz coś zjeść?

Kiwam głową. Spałam jak niedźwiedź polarny i jestem głodna. W tej chwili drzwi się otwierają i z łazienki wychodzi Graciela. Na mój widok oczy jej błyszczą i szybko siada obok mnie.

– Poproszę stewardesę, żeby przyniosła wam coś do zjedzenia – mówi Eric.

Kiwamy głowami, a kiedy zostajemy same, Graciela szepcze mi dyskretnie na ucho:

– Dexter mnie spytał, gdzie byłam wczoraj.

– I co mu powiedziałaś?

– Że byłam na kolacji z przyjacielem.

Przypominam sobie o jej perwersyjnej randce.

– Spotkanie ze znajomymi było miłe? – pytam.

Graciela się uśmiecha i kiwa głową.

– Byli zaskoczeni moim nowym wyglądem, świetnie się bawiliśmy – szepcze.

Nie możemy się powstrzymać i parskamy śmiechem, ściągając na siebie wzrok mężczyzn. Eric się uśmiecha, ale Dexter jest poważny.

– Noooo – szepczę, kiedy odwracają od nas wzrok. – Chyba coś kogoś denerwuje.

Graciela kiwa głową i wciska się bardziej w fotel.

– Dexter koniecznie chciał poznać imię tego znajomego, a kiedy mu nie powiedziałam, wściekł się.

Spoglądam na nią z uśmiechem.

– Wczoraj wieczorem podczas kolacji prawie się nie odzywał i cały czas zerkał na zegarek. Kiedy poszliśmy z Erikiem spać, został sam w salonie.

– Jak wróciłam o trzeciej nad ranem, dalej tam siedział.

– Co ty powiesz? – wykrzykuję, zaskoczona.

– Tak – śmieje się. – Czytał w salonie. Kiedy weszłam, nie odezwał się do mnie słowem, a ja poszłam prosto do sypialni. Parę minut później usłyszałam, że wchodzi do swojego pokoju.

Oszołomiona spoglądam na Dextera i zauważam, że nas obserwuje. Jestem zaskoczona. Niemożliwe, żeby to wszystko między nimi potoczyło się aż tak szybko. Spoglądam jej w oczy.

– Chwileczkę, Gracielo. Kiedy próbowałaś podrywać Dextera, nigdy nie reagował?

– Nigdy.

– Ale chyba coś mówił?

W tej chwili podchodzi stewardesa i stawia przed nami tace z jedzeniem.

– Kiedy próbowałam ostatnim razem, z rok temu, powiedział, żebym więcej tego nie próbowała, bo on nie może dać mi niczego z tego, czego pragnę, i nie chce mnie rozczarować – mówi Graciela.

– Coś takiego…

– Pamiętam, że niezbyt dobrze zniosłam ten incydent i prawie miesiąc się do niego nie odzywałam. Szukałam nawet innej pracy w porannej gazecie, a on, kiedy się zorientował, obraził się. Nie chciał, żebym pracowała dla kogoś innego. Zrobił rzecz niesamowitą: od następnego miesiąca podwoił mi pensję. Kiedy mu powiedziałam, że nie prosiłam o podwyżkę, odpowiedział, że skoro nie mógł mi dać tego, o co się starałam, chce, żebym przynajmniej pod względem finansowym była zadowolona, żebym nie odeszła pracować dla kogoś innego.

No, no… Robi się gorąco!

– Matko kochana, Gracielo! – wykrzykuję szeptem, pewna tego, co chcę powiedzieć. – To, co mi powiedziałaś, potwierdza, że mu się podobasz, i to bardzo.

– Nie… nie podobam się mu. Nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi.

– A dlaczego podniósł ci pensję, skoro go nie prosiłaś?

– Nie wiem. Dexter jest bardzo hojny, jeżeli chodzi o pieniądze.

– Może dlatego jest wobec ciebie hojny, że mu się podobasz?

– Nie sądzę.

– A ja owszem. Podobasz mu się. Żaden szef nie podnosi pensji bez powodu.

– Tak uważasz?

Kiwam głową. Do tej pory pamiętam, jak Eric zaproponował mi, żebym pojechała z nim w podróż służbową do niemieckich oddziałów, i powiedział, żebym to ja podała wysokość pensji.

– Gracielo… Mówię ci to ja, ten mężczyzna dałby się za ciebie pokroić.

– Matko Bosssssska… – szepcze czerwona jak burak.

Dexter znów na nas patrzy. Puszczam do niego oko. Biedak, gdyby wiedział, o czym rozmawiamy! Uśmiecha się i odwraca wzrok.

– Oj, Gracielo, a potem mówią, że to my, kobiety, jesteśmy dziwne, ale mężczyźni są też nieźle zakręceni. – Obie się śmiejemy. – Mówię ci to ja: podobasz się Dexterowi tak samo, jak on tobie. Zareagował przesadnie na to, co zrobiłaś. Ale jest jasne jak słońce, że mu się podobasz, i jego zachowanie jest tego dowodem.

– Oj, Judith… Nie mów mi takich rzeczy, bo kręci mi się w głowie.

Wybuchamy śmiechem, a ja zakrywam sobie usta dłonią.

– Dopiero się wścieknie, jak przyjedziemy do Jerez i moi znajomi będą cię podrywać na wyścigi.

Nasz przyjazd do Jerez jest wielkim wydarzeniem.

Tata chce wyjechać po nas na lotnisko, ale Eric wszystko załatwił i mężczyzna wręcza nam kluczyki do ośmioosobowego mitsubishi montero, takiego samego, jakiego mamy w Niemczech. Widząc moją zaskoczoną minę, mój chłopak wyjaśnia:

– Kupiłem to auto, żebyśmy mieli czym jeździć w Jerez, co ty na to?

Kiwam głową oszołomiona i się uśmiecham. Eric lubi mieć wszystko pod kontrolą.

Wśród śmiechów dojeżdżamy do Jerez, a kiedy podjeżdżamy pod dom, który podarował mi Eric, dostrzegam szyld z napisem Villa Czarnulka, jestem w szoku, a mój mąż, rozbawiony, cieszy się, widząc, jak się śmieję.

Daję mu buziaka, a on przyjmuje go z zadowoleniem. Później wyciąga ze schowka pilot, żeby otworzyć czarną bramę, a ja nie przestaję się uśmiechać. Uwielbiam jego niespodzianki, a kiedy widzę, że posiadłość jest bardzo zadbana, jestem wzruszona. Eric mówi mi, że poprosił tatę, żeby zatrudnił kogoś, kto dbałby o dom pod naszą nieobecność.

Kiedy zatrzymuje samochód, pierwsza wysiadam ja. Zachwycona spoglądam na moich gości.

– Witamy w naszym domu w Jerez.

Wchodzę do domu, szybko dzwonię do taty i mówię mu, że za godzinę będziemy u niego. On, zachwycony, przygotował nam coś na kolację i czeka na nas szczęśliwy razem z moją siostrą i dziećmi.

Jako gospodyni Villi Czarnulki przydzielam gościom pokoje. Dla każdego jest miejsce. Daję im godzinę na prysznic, a potem wsiadamy do mitsubishi i jedziemy do taty.

Stęskniłam się za nim.

Parkujemy na ulicy, a ja ze wzruszeniem patrzę, jak biegną do nas Flyn i Luz.

Moje dzieci!

Gdy tylko Eric wyłącza silnik, otwieram drzwi i wysiadam. Dzieciaki rzucają się na mnie, a ja, szczęśliwa jak skowronek, ściskam je.

– Cioooociuuu… Cioooociuuu – krzyczy moja przejęta siostrzenica. – Co mi przywiozłaś?

– A mnie? – pyta Flyn.

Co za dzieciaki!

Ale nie potrafię się na nie złościć.

– Mnóstwo prezentów – mówię, całując ich. – A teraz chodźcie, przywitajcie się i…

Ale Flyn już zdążył rzucić się w ramiona wujka Erica, a ja, jak zwykle, wzruszam się na widok czułości, jaką sobie okazują. Nagle, moja siostrzenica, bardziej brutalna niż mastodont, rzuca się na nich, Eric traci równowagę i wszyscy troje lądują na środku ulicy.

Dexter i reszta towarzystwa się śmieją.

– Jud, kochanie, pomóż mi – prosi rozbawiony Eric.

Podchodzę szybko do niego. Wyciąga do mnie rękę, ja go chwytam, a on bezczelnie mnie pociąga i ja również ląduję na jezdni, obok niego i dzieci. Naturalność, miłość i śmiech – to właśnie kocham!

Po tej zabawnej chwili, kiedy w końcu udaje nam się podnieść, tata podchodzi do nas i wyciąga ręce.

– Jak się miewa moja czarnulka?

Biegnę do niego.

Ściskam go…

Uwielbiam go…

Kocham tatę do szaleństwa. Jestem wzruszona, widząc jego minę.

– Bardzo dobrze, tato – odpowiadam. – Jestem szczęśliwa i szaleńczo zakochana w tym uparciuchu.

Eric podchodzi, podaje mojemu tacie rękę, ściska go, a potem przedstawia Dextera, Gracielę i Juana Alberta.

Witamy się z sąsiadami, którzy wyszli nam na powitanie i wchodzimy do domu.

– Tato, gdzie jest Raquel? – pytam.

– Kończy kąpać Lucię, kochanie. Idź do swojego pokoju, to ją zobaczysz.

Nie mogę się doczekać. Wchodzę do mojego dawnego pokoju i się uśmiecham. Moja zwariowana siostra wyciera na przebieraku małą, która ma już ponad miesiąc. Po cichu podchodzę do Raquel, obejmuję ją od tyłu i wdycham zapach jej perfum.

– Czeeeeeeeść – szepczę.

W tej samej chwili odwraca się i wydaje z siebie krzyk.

– Siostraaaaaaaaaaaaaaa…

Ściskamy się ucieszone i całujemy w policzki. Mamy sobie tyle do powiedzenia, że paplamy obie naraz bez przerwy, aż mała Lucía robi hałas i obie na nią spoglądamy.

– Matko święta… Ale mała urosła!

Raquel kiwa głową i typowem tonem, jaki każdy przybiera przy dziecku, mówi do małej, dotykając jej policzków.

– Jest baaaardzo grubiutka, prawda? Prawda, że tak, mała klusko?

Wzruszona widokiem siostrzenicy podchodzę do niej, daję jej buziaka, czuję zapach wody kolońskiej Nenuco i mówię tym samym melodyjnym tonem, jak wcześniej siostra.

– Cześć, kluseczkooooo! Oj, matko, chyba ją zjem… oj, zjem tą małą całą, calutką.

– Powiedz cześć ciociiiii – mówi moja siostra, chwytając ją za rączkę. – Cześć, ciociuuuu. Jestem Lucíaaaaaaaaaaaa.

– Czeeeeeeść, słoneczkooooo… A psiiiiik… A psiiiik…

– Gilgilgilgilgil…

Mała zamyka oczy. Jestem pewna, że gdyby mogła nam odpowiedzieć, posłałaby nas do diabła za tę błazenadę i idiotyzmy. Gadamy jak kretynki!

Dlaczego zawsze przy dziecku używa się tego dziwnego języka?

Mała w końcu kicha i moja siostra szybko zaczyna ją ubierać, żeby się nie przeziębiła.

– W kuchni u siebie masz to, o co mnie prosiłaś.

– Zrobiłaś dla mnie torcik czekoladowy?

– Tak – uśmiecha się. – Dużo mnie kosztowało, żeby dzieci nie widziały, ale udało się mi. Dla mojego szwagra wszystko. Włożyłam go do plastikowego pojemnika. Jest w głębi lodówki, za coca-colą.

Uśmiecham się. Jutro mija miesiąc od naszego ślubu i chcę zrobić niespodziankę mojemu mężowi.

– Siostrzyczko, idź do gości, Lucía i ja zaraz zejdziemy.

Daję jej buziaka i wybiegam do ogrodu, gdzie widzę, że wszyscy zdążyli usiąść przy stole i piją piwo. Dexter i mój tata rozmawiają o różach, które tata hoduje. Są niesamowite. Najpiękniejsze róże, jakie widziałam w życiu. Eric i Flyn się sobie zwierzają, a Graciela i Juan Alberto im się przysłuchują. Luz, kiedy mnie widzi, oznajmia z miejsca:

– Ciociu, wujek Eric powiedział, żebyś dała nam prezenty.

Eric się uśmiecha.

– Powiedziałem im, że to ty je dla nich kupiłaś i ty…

– Nic z tego, kochanie – wyjaśniam rozbawiona. – Prezenty kupiliśmy wspólnie i oboje je im damy.

Dzieciaki, zniecierpliwione, nie przestają zerkać w stronę walizki, którą przywieźliśmy. W końcu Eric kładzie ją na ogrodowym stole, otwiera i wspólnie

zaczynamy rozdawać prezenty dzieciom i tacie.

Zachwycone dzieciaki zaczynają rozpakowywać pakunki, aż nagle zjawia się moja siostra, która wpada jak burza, bardziej andaluzyjska niż kiedykolwiek – z włosami spiętymi w kok, małą na jednej ręce i z telefonem w drugiej, i nie przejmując się niczym, zostawia małą Lucíę na rękach zdezorientowanego Juana Alberta, który nie wie, co zrobić z niemowlakiem, niemowlakiem Raquel się odwraca i mówi:

– Słuchaj, nie i koniec! W ten weekend mi nie pasuje, mam plany.

Wszyscy na nią patrzymy. Niezły charakter z niej wychodzi, kiedy przybiera taki poważny ton. Spoglądam na tatę, który kręci głową, a moja wściekła siostra idzie w stronę basenu, staje jak wryta i mówi:

– Nie. Nie chcę cię widzieć, Jesús. Zapomnij o mnie. Porozmawiaj z adwokatem i bądź tak miły, i płać alimenty na dziewczynki, bo ich potrzebuję. Słyszysz? Po-trze-bu-ję!

Ale mój były szwagier, głupek, najwyraźniej coś jej odpowiedział, bo Raquel zaczyna krzyczeć:

– Sram na twojego ojca, twoją matkę i calutką twoją rodzinę. Gówno mnie obchodzi twoja sytuacja osobista! Wiesz dlaczego?

Wszyscy się w nią wpatrujemy, nie słychać nawet muchy.

– Bo mam dwoje dzieci na utrzymaniu i potrzebuję pieniędzy. Dlatego przestań tyle jeździć, bo nie chcę cię widzieć. A to, co zaoszczędzisz, wpłać na konto, bo dziewczynki muszą jeść i potrzebują mnóstwa rzeczy. Co takiego?! – krzyczy znowu. – Jesteś bezwstydnikiem, kurwiarzem i masz kompleks Piotrusia Pana. Dojrzała… ty świnio, dojrzała! I nie pytaj mnie więcej, czy jutro się zobaczymy, bo przysięgam, że w końcu się z tobą umówię, ale tylko po to, żeby dwa razy pociągnąć ci z liścia.

Zaskoczona tym, co słyszę, nie wiem, co robić. Matko kochana, ale ta moja siostra ma gadane. Nagle dociera do mnie, że moja mała Luz, moja Lucecita, słucha tego samego, co ja i krew mi się ścina. Spoglądamy z Erikiem na siebie i mój mąż widzi, że jestem jak sparaliżowana.

– Patrz, Luz, jaki aparat fotograficzny ze SpongeBobem ci kupiłem.

Słowo: SpongeBob sprawia, że moja siostrzenica zapomina o rozmowie siostry i spogląda na Erica.

– Bombowy, wujku!

W tej chwili istnieje dla niej tylko żółty aparat fotograficzny z cholernym SpongeBobem. Całe szczęście, że mój chłopak szybko zareagował.

Eric daje drugi aparat Flynowi, ale ten jest z figurkami z Portal Kombat i

dzieci szaleją. Graciela, nie zastanawiając się wiele, podchodzi do nich i odciąga je nieco od stołu, żeby nie słyszały rozmowy mojej siostry. Robi karczemną awanturę przez telefon.

Tata, zaniepokojony, idzie do niej, żeby ją uspokoić. Biedak, tyle musi przechodzić przez Raquel i przeze mnie. Ja, widząc Juana Alberta z bezradną miną i moją siostrzenicą na rękach, biegnę, żeby ją od niego wziąć. Gdyby potrzymał małą jeszcze sekundę, chyba by zemdlał od nieoddychania. Kiedy podaje mi Lucíę, oddycha z ulgą. Ale musiał się namęczyć z małą!

Czule przysuwam twarz malutkiej do mojej i spoglądam na nią.

– Czeeeeeeść… kukukukukukuuuuuuuuuuuuuuuuuuuu… Oj, schrupię ci paluszkiiiiii… schrupię i juuuuuuuż!!!

Mała mi się przygląda. Pewnie myśli, że znowu ma do czynienia z tą idiotką, która parę minut wcześniej gadała w niezrozumiałym języku.

Nagle odzywa się Dexter.

– Judith, ale ładnie wyglądasz. Do twarzy ci z niemowlakiem na rękach.

Kiedy słyszę tę uwagę, spoglądam na niego i widzę, że wszyscy trzej mężczyźni mi się przypatrują. Wspomnieć należy zwłaszcza minę mojego męża. Dosłownie się rozpływa.

– Pięknie ci z dzieckiem – mówi z promiennym uśmiechem.

Ufff… Zaczyna mnie swędzieć szyja!

Nie. Nie mam zamiaru rozmawiać o dzieciach ani tego typu bzdurach. Nie zastanawiając się, szukam kogoś, komu mogłabym oddać małą. Podchodzi do mnie Eric, który wyciąga ręce. Podaję mu ją jak jakiś pakunek i nagle słyszę, jak mówi z niemieckim akcentem:

– Czeeeeeeeeeść… Czeeeeeeeeeeść, pięknaaaaaaaaaaaaa… Jestem wujek Eric. Jak się miewa moja śliczna dziewczynkaaaaaaaaaaa?

Zaraz, zaraz. Następny gada w niezrozumiałym języku?

Eric siada obok Dextera i obaj zaczynają gadać do małej Lucíi, co im ślina na język przyniesie, a ja zerkam na tatę i z jego warg odczytuję, że prosi Raquel o spokój, a ona z furią wyłącza telefon. Jest wściekła, a kiedy moja siostra się wścieknie, nie zna umiaru.

Nasze spojrzenia się spotykają. Ale kiedy chcę do niej podejść, żeby z nią porozmawiać, zmienia jej się wyraz twarzy i niczym najlepsza hollywoodzka aktorka podchodzi do nas, i mówi do Erica:

– Cześć, szwagrze, jak leci?

– Dobrze. A tobie?

Raquel wzrusza ramionami.

– Jak mawia tata: wkurwiona, ale zadowolona – wypala rezolutnie.

Całują się z Erikiem na powitanie.

– Na pewno wszystko w porządku? – upewnia się Eric, spoglądając na nią.

Raquel kiwa głową, a Dexter chwyta ją za ręce.

– Co się stało mojej ładnej Hiszpance?

Moja siostra wzdycha, rozgląda się dookoła i widząc, że Luz nie ma w pobliżu, wyjaśnia:

– Mój były mąż chce mnie wpędzić w obłęd, ale prędzej ja załatwię jego!

Eric zerka na mnie.

– Raquel, przedstawiam ci Juana Alberta – mówię szybko. – Jest kuzynem Dextera i spędzi w Hiszpanii parę dni.

– Bardzo mi miło – odpowiada, prawie na niego nie patrząc.

On nie spuszcza z niej wzroku, kiwa głową i widzę, że spogląda porozumiewawczo na Dextera.

– Mamusiu, co za kobieta.

W tej chwili pojawiają się Luz i Flyn z Gracielą i zaczynają nam robić zdjęcia swoimi nowymi aparatami. Pół godziny później tata podejmuje nas wyśmienitą kolacją, na której nie brakuje pysznej szynki, krewetek, rekina w panierce i kremu pomidorowego.

Następnego ranka mój budzik dzwoni o wpół do siódmej. Wyłączam go szybko.

Umieram! Ale jestem śpiąca! Chcę jednak zaskoczyć Erica. Mija miesiąc od naszego ślubu. Miesiąc! Chcę mu przynieść śniadanie do łóżka.

Patrzę na niego z czułością. Śpi, a mnie, jak zawsze, nachodzi nieodparta ochota, żeby go wyprzytulać. Ale wiadomo że jeżeli zacznę go przytulać, obudzi się i nie będę mogła zrobić mu niespodzianki, którą mam dla niego przygotowaną. Wstaję ostrożnie, idę do łazienki i po cichu zamykam drzwi. Szybko ściągam piżamę, myję się, wkładam koszulkę, którą kupiłam dla Erica, i się czeszę. Już nie mam okresu. To dobrze! Oceniam rezultat, uśmiecham się i wychodzę z łazienki i z pokoju. Wchodzę do kuchni i w lodówce za coca-colą, jak powiedziała mi siostra, znajduję różowy plastikowy pojemnik. Raquel jest artystką, jeżeli chodzi o ciasta.

Szybko biorę tacę, przygotowuję dwie kawy z mlekiem, talerzyki, łyżeczki, serwetki, kładę piękny tort na środku i biorę nóż, żeby go pokroić.

Ale pięknie mi wyszło!

Robię zdjęcia komórką na pamiątkę. W końcu to nasz pierwszy miesiąc od ślubu.

Szczęśliwa tym, że zrobię mojemu chłopakowi niespodziankę, wracam do pokoju Wchodzę i zmysłowo podchodzę do łóżka. Kładę tacę na szafce po mojej stronie, tort chowam za sobą i zaczynam nucić wymyśloną przez siebie piosenkę:

Szczęśliwy… szczęśliwy… miesiąc po ślubie
Niemcze, którego upolowała Hiszpanka,
Bądź szczęśliwy u mojego boku
I przeżyjmy wspólnie wiele kolejnych miesięcy.

Eric otwiera oczy i uśmiecha się, kiedy mnie słyszy. Zwykle to on budzi mnie, ale tym razem jest odwrotnie. Uśmiecha się promienniej, kiedy dostrzega czerwoną koszulkę, którą mam na sobie, z napisem „Niech żyje czarnulka".

– Wszystkiego najlepszego, skarbie – mówię. – Dziś mija trzydzieści dni od naszego ślubu.

Przytula mnie, kładzie mnie na sobie, spogląda z rozbawieniem na moją koszulkę i czyta, z niemieckim akcentem naśladując ten meksykański.

– Niech żyje czarnulka!

Śmiejemy się oboje.

– Najlepszych trzydzieści dni mojego życia – mówi przeszczęśliwy. – Chcę wielu kolejnych.

Jego wargi szukają moich, całuje mnie. Niewiarygodne, nawet tuż po obudzeniu nie ma nieświeżego oddechu.

Liże mi górną wargę… potem dolną, a w końcu przygryza ją cudownie… Och, taaaaak.

Uwielbiam, kiedy to robi!

Zaczyna szybciej oddychać i ściska mnie coraz mocniej. Szybko zdejmuje ze mnie czerwoną koszulkę, która opada na podłogę. Żegnaj: „Niech żyje czarnulka!"

Zadowolona daję się ponieść namiętności, a Eric, którego nie jestem w stanie powstrzymać, wstaje, chwyta mnie, a kiedy opuszcza mnie na łóżko, rozlega się: „prrrrrrrr!"

– To nie to, co myślisz – wyjaśniam.

Rozbawiony Eric unosi brwi.

– Ten odgłos to było ciasto, które przyniosłam, teraz znajduje się dokładnie pod moją pupą.

Widzę, jak jego wzrok wędruje do moich pośladków, a kiedy dostrzega czekoladę i rozgnieciony biszkopt, opada na łóżko i zaczyna się śmiać.

Nie mogę się ruszyć. Jeżeli to zrobię, ubrudzę wszystko ciastem. Przez chwilę

przyglądam się, jak Eric tarza się ze śmiechu po łóżku. W końcu robię to samo. Nic innego mi nie pozostaje.

– Tort zmiażdżony – mówię, kiedy się uspokaja. – Ale przynajmniej kawa na tacy ocalała.

Eric patrzy na nią, wyciąga rękę, bierze filiżankę i spokojnie wypija łyk kawy. Oniemiała patrzę na niego, marszcząc brwi.

– Można wiedzieć, co robisz? – pytam.

– Jem śniadanie.

– Jesz śniadanie?!

Kiwa głową.

– A teraz chcę tort – oznajmia, rozśmieszając mnie.

Widzę, do czego zmierza, i kręcę głową.

– Ani się waż.

– Chcę tort – nalega.

– Nawet o tym nie myśl.

Kiedy widzę jego determinację, zaczynam się śmiać i tracę siły, a on, akurat w tej chwili, ciągnie mnie i przewraca na brzuch.

– Eric, nie!

To, co mówię, nie ma jednak żadnego znaczenia. Mój szalony ukochany liże moje pośladki.

– Hm… – wykrzykuje. – To najlepszy tort, jaki w życiu jadłem.

– Eric! – protestuję, ale on liże, liże i rozkoszuje się swoim kawałkiem ciasta.

Umieram ze śmiechu. Chcę się odezwać, ale słyszę, co mówi mi w plecy.

– Rozkoszna uczta.

– To była część prezentu.

– Świetny! Przypomnij mi później, żebym dał ci twój prezent.

– Masz dla mnie prezent?

– A wątpiłaś w to? Jak powiedziałaś, to nasz pierwszy miesiąc małżeństwa – dodaje, nim zdążę się odezwać.

Rozbawiona chcę coś powiedzieć, ale odwraca mnie twarzą do siebie.

– Kocham cię, mała.

Trzymam dłoń na rozgniecionym torcie. Chwytam kawałek i gotowa na ciąg dalszy zabawy, smaruję sobie nim piersi. Przesuwam się do pępka i schodzę na wzgórek łonowy.

Eric się uśmiecha, a ja, chcąc wysmarować nas całych, nabieram znowu tortu i rozmazuję go Ericowi na brzuchu i ramionach.

Mazia podana!

Eric, widząc to, nabiera jeszcze większej ochoty do zabawy. Kładzie się na mnie i mnie całuje. Ciasto jest w tej chwili już zupełnie zmiażdżone między naszymi ciałami a łóżkiem.

– Zawsze byłaś słodka, czarnulko, ale dziś jesteś słodka jak nigdy.

Uśmiecham się ożywiona, a Eric zaczyna lizać mi piersi. Mój węch nasyca się zapachem czekolady. Eric podąża szlakiem, który wyznaczyłam, i przesuwa się do mojego pępka. Kiedy dociera do wzgórka łonowego, wdycha mój zapach i tak jest mnie spragniony, że od razu zaczyna mnie smakować. Rozchyla mi nogi i jego język wchodzi we mnie.

Podniecona wiję się, czując, jak moje ciało wibruje, a on, jak wygłodniały wilk, chwyta mnie za uda i rozwiera je, żeby mieć lepszy dostęp.

– Och, tak… tak… – dyszę z zadowoleniem.

Eric raz za razem wodzi językiem po moim wilgotnym wnętrzu. Jego palce, skore do zabawy, szybko odnajdują dziurkę, i kiedy dwa się we mnie zanurzają, jego język bawi się ze mną i bawi, wywołując we mnie fale rozkoszy.

Łóżko się rusza, a ja, rozszalała, chwytam pościel i staram się nie drżeć. Nie chcę obudzić całego domu. Wbijam pięty w materac i odchylam się do tyłu tak, że głowa przechyla mi się poza zagłówek łóżka.

Eric mnie przytrzymuje, znów kładzie mnie na środku, ale teraz nie mogę się ruszyć. Mojego osobistego drapieżnika rozsadza energia. Jest wypoczęty i chce seksu takiego, jaki lubimy. Widzę, jak przygryza sobie dolną wargę, klęka, chwyta mnie w pasie i odwraca.Uwielbiam, jak radzi sobie ze mną w łóżku. Uwielbiam jego zaborczość. Wiem, czego chce, więc unoszę się trochę, żeby znaleźć się na czworakach. Umieszcza swój twardy członek w mojej wilgotnej szczelinie i powoli, z przerwami, wchodzi we mnie.

– Mocniej – domagam się.

– Chcesz mocniej?

– Tak…

– Niecierpliwa – śmieje się rozbawiony.

– Lubię być niecierpliwa. Głębiej – proszę.

Słyszę jego śmiech. Uwielbiam jego śmiech. Daje mi głośnego klapsa, chwyta mnie za biodra i daje mi to, o co proszę – zanurza się we mnie głębiej, a ja krzyczę. Gryzę poduszkę.

Eric przysuwa usta do mojego ucha,

– Ćśś… nie krzycz, bo obudzisz innych.

Raz za razem zanurza się we mnie, a ja gryzę poduszkę, żeby stłumiła moje jęki. Podoba mi się… podoba mi się to, co robi. Podoba mi się nasza zwierzęca

natura. Zachęcam go, żeby kontynuował – prężę biodra, wychodząc mu naprzeciw.

Nasze spotkanie jest dzikie, jęczymy głośniej niż zwykle. Nagle Eric się zatrzymuje. Wysuwa ze mnie sztywny członek, odwraca mnie i nasze spojrzenia się spotykają. Znów we mnie wchodzi.

– Patrz na mnie – szepcze.

Wbijam w niego wzrok. W mojego króla, moje słońce. Teraz to ja unoszę gwałtownie miednicę i wywołuję jego jęk. Uśmiecha się niebezpiecznie.

Noooo… Obudziłam Icemana!

Stanowczym ruchem przesuwa dłonią po moim ciele, żeby mnie unieruchomić, kładzie się na mnie, zanurza się we mnie bez przerwy, całując mnie, a nasze rozpalone wargi tłumią nasze jęki.

Rozkosz…

Żar…

Pragnienie…

I miłość…

To wszystko czuję, kiedy zanurza się we mnie tysiąc razy, a ja się otwieram, żeby go przyjąć, aż spazm sprawia, że się wyginam i pozwalam sobie na rozkosz. Po chwili Eric wbija się we mnie po raz ostatni, wydaje z siebie ochrypły jęk i opada na mnie bez sił.

Moja pochwa go wciąga. Drżę od środka, a jego ciało wibruje na mnie. Czuję, jak jego nasienie zalewa mnie, i przytulam się do niego.

Dwie minuty później Eric obraca się na łóżku, żeby mnie nie zgnieść, i pociąga na siebie. Uwielbia to robić. Jest zachwycony, kiedy na nim leżę.

Włosy mam umazane tortem i czekoladą i widzę, że oboje jesteśmy cali brudni.

– Kiedy moja siostra cię spyta, czy smakował ci tort, powiedz jej, że tak, bo mnie zabije.

Eric się uśmiecha.

– Nie martw się, czarnulko – odpowiada, oddychając z trudem. – Jestem pewien, że to był najlepszy tort w moim życiu.

Śmiejemy się i pięć minut później, kiedy nasze ciała kleją się od cukru, wstajemy i idziemy prosto pod prysznic. Tam znów namiętność bierze nad nami górę, kiedy myjemy się nawzajem. Znów kocham się z moim Niemcem.

6

Tego dnia, o wpół do trzeciej, wszyscy z wyjątkiem Juana Alberta, który pojechał do Jerez na spotkanie z klientem, siedzimy w restauracji u Pachuki. Z okazji naszego święta, Eric zaprasza wszystkich na obiad.

Przed wyjściem z pokoju wręcza mi prezent. Koperta. On i koperty. Śmieję się. Otwieram i czytam:

Czek na kompletne wyposażenie do motocrossu.

Jest szczęśliwy. Jego twarz, oczy, uśmiech mówią mi, że wszystko jest w porządku, a ja jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Nie muszę mówić, że mam ochotę go zacałować na śmierć.

Odkąd się pobraliśmy, nie pokłóciliśmy się ani razu i jestem tym zaskoczona. Chodzi mi po głowie myśl, żeby skontaktować się z wydawcami *Księgi rekordów Guinnessa*, żeby nas wpisali. Zgodnie ze słowami naszej piosenki, jeżeli on widzi białe, ja widzę czarne, ale na razie jesteśmy tak szczęśliwi, że o kolorach nawet nie myślimy. Jest między nami pełna harmonia i mam nadzieję, że będzie trwała przez bardzo, bardzo długi czas.

Tata promienieje szczęśliwy, że ma nas wszystkich, ja cieszę się jego szczęściem. Zawsze uważałam go za najlepszego ojca na świecie i z każdym dniem utwierdzam się bardziej w tym przekonaniu. Już choćby za sam fakt, że znosi moją siostrę i mnie, zasłużył sobie na niebo.

Z Erikiem wspaniale się dogadują, co mnie cieszy. Uwielbiam widzieć zażyłość między nimi, i chociaż wiem, że czasami obróci się to przeciwko mnie, nie przejmuję się tym. Tej nici porozumienia, jaka jest między nimi, nigdy nie było pomiędzy tatą a moim głupim szwagrem. Eric go słucha, nie zadziera przy nim nosa, tacie się to podoba, a mnie jeszcze bardziej.

Nie ulega wątpliwości, że pochodzą z różnych klas społecznych, ale umieją się odnaleźć w każdej sytuacji i chyba to sprawia, że jestem w obu zakochana – to, że umieją się zachować.

Jemy obiad, siedząc dookoła stołu, a ja przyglądam się Dexterowi, który

mierzy wzrokiem chłopaków wchodzących do restauracji. Graciela wracała z łazienki, a oni zagwizdali na jej widok.

Bawi mnie spojrzenie twardego Dextera. Nie wiem, co się między nimi wydarzy, ale nie mam wątpliwości, że coś się wydarzy. Trzeba tylko dać Meksykaninowi trochę czasu.

Siostra wydaje się odprężona. Po rozmowie z nią, gdy dowiedziałam się, że mój głupi były szwagier chce do niej wrócić, uspokoiłam się, kiedy Raquel wyraźnie powiedziała, że za żadne skarby się na to nie zgodzi. Dość jej już krwi napsuł i nie ma zamiaru dawać mu żadnej kolejnej szansy. W końcu tacie udało się ją namówić na to, żeby przynajmniej pierwszy rok życia małej Lucíi spędziła w Jerez. Przekłada powrót do Madrytu i szukanie pracy. Wydaje mi się, że to świetny pomysł. Raquel u taty będzie żyła jak królowa, chociaż czasami na pewno będą mieli ochotę się pozabijać.

Flyn i Luz bardzo się zaprzyjaźnili w czasie wakacji i kiedy słyszę o ich wybrykach, śmieję się. Za każdym razem, kiedy wspominamy o tym, że za parę dni wracamy do Niemiec, robią się smutni, ale rozumieją, że niedługo zaczyna się rok szkolny i wszyscy musimy wrócić do rzeczywistości.

Kiedy Pachuca przynosi ciasto, moja siostra pyta Erica:

– Smakował ci tort rano?

Mój chłopak spogląda na mnie. Uśmiecham się.

– To był najlepszy tort, jaki w życiu jadłem – mówi w końcu.

Raquel ucieszona komplementem uśmiecha się.

– Kiedy tylko będziesz miał ochotę, powiedz mi, a upiekę drugi, cytrynowy, wychodzą mi naprawdę pyszne.

– Cytrynowy? – mruczy Eric, spoglądając na mnie. – Orzeźwiający!

Nie jestem w stanie się powstrzymać – śmieję się do rozpuku, a Eric ze mną. Całujemy się, a moja siostra patrzy na mnie z małą Lucíą na rękach:

– Ach, siostro, jaka piękna jest miłość, kiedy jest odwzajemniona…

Ta uwaga, wypowiedziana smutnym głosikiem, mnie zasmuca. Oby Raquel poznała kogoś i zaczęła na nowo żyć. Potrzebuje tego. To typowa kobieta, która do szczęścia potrzebuje kochającego mężczyzny u boku. I tym mężczyzną nie jest mój tata.

Dni mijają nam w Jerez cudownie. Juan Alberto jeździ po firmach w Andaluzji i zachwycony dzieli się z nami uwagami na temat możliwości, jakie widzi w okolicy.

Zauważam, jak patrzy na moją siostrę. Z zainteresowaniem. Zwróciłam nawet uwagę na to, że dobrze się dogaduje z moją siostrzenicą. Fakt, że z Luz trudno się

nie dogadać, taka jest rezolutna, że jak tylko człowiek zwróci na nią uwagę i da się wciągnąć w jej grę, nie odpuści już nigdy. Juan Alberto podróżuje codziennie, ale na noc chce zawsze wracać do Jerez. Jak twierdzi, woli mieć towarzystwo. Zdaniem Erica i moim podoba mu się moja siostra. Widać to gołym okiem.

Jak można się domyślać, to, co się dzieje, nie uchodzi uwagi Raquel, ale jestem zaskoczona tym, że dni płyną, a ona nic nie mówi. Ale jak zawsze powtarzam, moja siostra to moja siostra. Któregoś popołudnia, kiedy opalamy się razem na basenie taty, mówi:

– Juan Alberto jest fajny, prawda?

– Tak.

Czekam… Jeżeli będzie chciała poruszyć ten temat, niech poruszy go sama.

– Wydaje się bardzo kulturalny, prawda? – odzywa się po kilku minutach ciszy.

– Tak.

Uśmiecham się… Widzę, że zerka na mnie kątem oka.

– Co sądzisz o nim jako mężczyźnie? – pyta.

– Jest fajny.

– Wiesz, co mi powiedział tamtego dnia, kiedy poszliśmy wszyscy razem na kolację?

– Nie.

– Chcesz wiedzieć?

– Pewnie… Powiedz.

W tej chwili zjawia się Graciela i kładzie się obok nas. Przypuszczam, że moja siostra zamilknie, ale ona siada na leżaku i ciągnie:

– Tamtego wieczoru, kiedy wracaliśmy z baru, zanim poszliśmy do ciebie do domu, spojrzał mi w oczy i powiedział: „Jesteś jak pyszne capuccino: słodka, gorąca i podnosisz mi ciśnienie”.

– Meksykanie lubią prawić komplementy – kwituje Graciela.

Spoglądam na moją siostrę zaskoczona.

– Tak ci powiedział?

– Tak, dokładnie tak, jak ci przytoczyłam.

– No, no… ładny komplement, nie sądzisz?

Raquel kiwa głową.

– Tak, bardzo elegancki komplement, jak on sam – dodaje wymownie.

Graciela, która leży obok nas, parska śmiechem. Milczymy wszystkie trzy. Niezła ta moja siostra. Udaję głupią. Cisza. Raquel się kładzie, ale znam ją i wiem, że spokój nie potrwa długo. Niecałe dwie minuty później znów siada na leżaku.

– A teraz, za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się spotkają, mówi mi: smakowita!

– Smakowita?! – powtarza Graciela i również siada. – To w Meksyku znaczy, że jesteś niezła albo że zjadłby cię całą – wyjaśnia.

– Poważnie? – pyta Raquel zarumieniona, a Chilijka kiwa głową.

Powstrzymuję się od śmiechu. Widok mojej siostry w takim wydaniu jest dla mnie nowością.

Nagle trąca mnie w ramię.

– Dość tego! – mówi. – Nie mogę dalej udawać, że ten przystojny Meksykanin o twarzy i głosie bohatera telenoweli mi się nie podoba, a kiedy mówi mi to: „smakowita!”… Ach, siostro… Co się ze mną wtedy dzieje… A teraz, kiedy wiem, co znaczy to: „smakowita”… O, Boże, ale gorąco!

Śmieję się w głos.

– Jud, nie śmiej się, bo ja się martwię – mówi.

– Martwisz się?

Raquel kiwa głową i przysuwa się do Gracieli i do mnie.

– Od paru nocy mam bardzo wymowne sny z nim w roli głównej, a teraz, bez capuccino, ciśnienie podniosło się i mnie.

Siadam na leżaku, spoglądam na Gracielę i się śmieję. Moja siostra jest niezła! Widzę jednak jej zmartwioną minę.

– Chwileczkę – mówię. – Lubisz Juana Alberta?

Moja szalona siostra bierze pomarańczową fantę i wypija łyk.

– Bardziej niż jeść krewetki rękami – odpowiada.

Śmiejemy się we trzy.

– Chciałabym się czegoś o nim dowiedzieć, Jud. To bardzo miły facet i cieszę się, że okazuje mi sympatię.

– Nie pasuje do ciebie, Raquel.

– Dlaczego?

– Bo wróci do Meksyku i…

– A co mnie to obchodzi?

Nie rozumiem jej. Jak to: nie obchodzi jej? Siedzę z rozdziawioną buzią.

– Nie chcę, żeby ślubował mi dozgonną miłość ani nic w tym stylu – oznajmia Raquel. – Chcę w końcu być nowoczesna, chociaż raz w życiu, i zasmakować dzikiego romansu.

– Co takiego? – pytam oszołomiona.

– Jud, chcę się zabawić. Zapomnieć o problemach. Poczuć się piękna i pożądana. Ale nie chciałabym z nim flirtować, a potem się dowiedzieć, że ma

żonę. Nie chcę, żeby jakaś kobieta przeze mnie cierpiała.

Chwileczkę… chwileczkę…

Moja siostra jest osobą, która trzyma się konwenansów najbardziej ze wszystkich ludzi na powierzchni tej planety. Nagle chce być nowoczesna i mieć dziki romans? Nie wierzę! Niech mnie! Nie wierzę!

Widzę, że patrzy na mnie i czeka, żebym powiedziała jej coś na temat potencjalnego romansu, więc spoglądam na Gracielę. Zna Juana Alberta lepiej ode mnie. Chcę jednak trochę podrażnić się z Raquel.

– Dziki romans?

Uśmiecha się. Jest taka ładna, kiedy się uśmiecha. Widzi rozbawienie w moich oczach.

– Oj, Jud, widocznie jestem spragniona uwagi, bo kiedy jest przy mnie albo mówi mi to „smakowita!”, czuję niepohamowaną chęć, żeby chwycić go za szyję, zaciągnąć do pokoju i zrobić z nim wszystko. Co tu dużo gadać: podnieca mnie.

Podnieca ją?! Moja siostra powiedziała, że podnieca ją Juan Alberto?!

Patrzę na nią, umierając ze śmiechu. Boże… Raquel pilnie potrzebuje seksu. Widzę, że patrzy na mnie i czeka, żebym jej coś powiedziała.

– Gracielo, ty znasz go lepiej ode mnie, więc może rozwiejesz wątpliwości mojej siostry i opowiesz jej o Juanie Alberto.

Chilijka się uśmiecha i spogląda na Raquel.

– Jest rozwiedziony i…

– Rozwiedziony?!

– Aha…

Mojej siostrze się to podoba. Zdenerwowana pije pomarańczową fantę.

– Nazywa się Juan Alberto Riquelme de San Juan Bolívares – dodaje Graciela.

– Nieźle, nazwisko jak z tasiemca – szepcze Raquel zadowolona.

– Słowo daję – potwierdzam rozbawiona.

– Ma czterdzieści lat i jest kuzynem Dextera ze strony matki. Nie ma dzieci. Jego była żona, Jazmina, żmija, jakich mało, nie miała zamiaru sprawić mu tej przyjemności w ciągu sześciu lat małżeństwa. Ale po rozwodzie z nim zaszła w ciążę ze swoim nowym facetem.

– Żmij nie brakuje – kwituje moja siostra.

– Oj, tak – przytakuję, myśląc o tym, że nie chcę mieć dzieci.

– Juan jest właścicielem doskonale prosperującej agencji ubezpieczeniowej w Meksyku, a w czasie tej podróży próbuje rozszerzenia działalności na Europę. To bardzo ciepły, rodzinny człowiek, z sercem na dłoni dla przyjaciół.

Przez kilka chwil patrzę, jak moja siostra przyswaja informacje, które przekazuje jej Graciela.

– Co do dzieci, tak przypuszczałam – odzywa się w końcu. – Wystarczy spojrzeć, jak trzyma Lucíę, żeby się domyślić, że w życiu nie miał niemowlaka na rękach.

– Eric też nie ma dzieci i…

– Ale on jest inny – stwierdza Raquel.

– Dlaczego inny? – pytam zaciekawiona.

– Bo samiutki wychowuje siostrzeńca i jestem przekonana, że kiedy Flyn był niemowlakiem, okazywał mu wiele czułości. Wystarczy spojrzeć, jak się o niego troszczy, jak zajmuje się Luz i jak sobie radzi z Lucíą. A skoro mowa o dzieciach…

– Nie – ucinam. – Nie myślę na razie o dzieciach. Dlatego darujmy sobie ten temat.

Ledwie zdążę wypowiedzieć te słowa, uświadamiam sobie, jak patrzą na mnie moja siostra i Graciela. Żmija! Żmija! Raquel kładzie się na leżaku.

– Oj, Jud… Miałabyś takie ładne dzieci – mówi Raquel.

Kiedy milknie, oddycham głęboko.

Dlaczego wszyscy tak się upierają, że muszę mieć dzieci?

W końcu, nie chcąc ciągnąć tematu, kładę się na leżaku jak one i upajam się andaluzyjskim słońcem.

Niech żyje moja ojczyzna!

Tego wieczoru, kiedy wszyscy spotykamy się u taty na kolacji, baczniej przyglądam się mojej siostrze i Juanowi Albertowi. Para byłaby z nich niezła.

Kiedy po kolacji Raquel wyłącza telefon po rozmowie z głupkiem, widzę, że Meksykanin podchodzi do niej i ją uspokaja. Za każdym razem, kiedy dzwoni mój beznadziejny były szwagier, moja siostra wariuje. Tata patrzy na mnie, ja unoszę brwi i nagle widzę, że uśmiecha się, wskazując Juana Alberta. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, co myśli. Tato, znam cię!

Dni mijają i musimy wracać do Niemiec. Wakacje się kończą. Eric musi wracać do pracy, Flynowi zaczyna się szkoła i nasze życie musi wrócić do normalności.

Po wystawnym obiedzie w restauracji Pachuki, gdzie Flyn i ja objadamy się po same uszy kremem pomidorowym, postanawiamy wybrać się tego ostatniego wieczoru na drinka.

Tata nie idzie. Woli zostać w domu i pilnować szczeniaków, jak mawia.

O ósmej wieczorem, kiedy Juan Alberto wraca z podróży do Malagi,

przyjeżdżamy do taty po Raquel i jedziemy na kolację i drinka.

Kiedy zjawiamy się w barze Sergia i Eleny, jak zwykle najbardziej zatłoczonym w Jerez, moi znajomi wstają, żeby się ze mną przywitać. Gratulują mi ślubu, a Eric stawia im parę drinków. Rocío, moja przyjaciółka, jest zadowolona. Widzi mnie szczęśliwą i to jej wystarcza. Nagle rozbrzmiewa piosenka i Rocío chwyta mnie za rękę, i prowadzi na parkiet. Obie śpiewamy jak szalone.

Never can say goodbye, no, no, no, no,
never can say goodbye.
Every time I think I´ve had enough
And start heading for the door.

Śmiejemy się. Setki wspomnień związanych z szalonymi wakacjami przychodzą mi do głowy, kiedy śpiewamy na całe gardło i tańczymy do piosenki Jimmy'ego Somerville'a. Kiedy się kończy, idziemy do łazienki, newralgicznego punktu wszelkich plotek, i tam opowiadam jej wszystko, co chce wiedzieć. Rozmawiamy… rozmawiamy… i rozmawiamy. Po dziesięciu minutach jesteśmy na bieżąco, a kiedy wychodzimy, chce nam się pić. Zatrzymujemy się przy barze, żeby zamówić drinki. Nagle ktoś chwyta mnie w pasie.

– Cześć, piękna – mówi mi na ucho.

Rozpoznaję głos…

Odwracam się szybko i widzę Davida Gueparda, przyjaciela z zawodów motocrossowych. Całuje mnie w policzki i ściska. Przekonana, że Ericowi nie spodobałoby się to, jak mnie trzyma, wyswobadzam się z jego uścisku.

– Co słychać? Co tu robisz?

David, z którego jest niezłe ciacho, mierzy mnie wzrokiem i znów robi krok w moją stronę tak, że muszę się oprzeć o bar.

– Przyjechałem wczoraj – odpowiada. – Przyszedłem, licząc na to, że cię spotkam.

Rocío patrzy na mnie. Ja na nią, ale zanim zdąży coś powiedzieć, widzę, że mój Niemiec vel Iceman zbliża się do nas z groźną miną. Podchodzi do Davida od tyłu.

– Mógłbyś odsunąć się od mojej żony, żeby mogła oddychać?

David, słysząc to, odwraca się, widzi Erica, ale nie rusza się z miejsca.

– Znowu ty – mówi. Nim zdążę się odezwać, ciągnie: – Słuchaj, kolego, to nie jest twoja żona i raczej nigdy nią nie będzie. Dlatego odwróć się grzecznie i zostaw nas w spokoju.

Matko jedyna, ta mina Icemana… Płatki nosa mu drżą.

– David, musisz… – mówię szybko.

Ale nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Eric chwyta go za rękę swoimi wielkimi dłońmi i odsuwa go ode mnie.

– Grzecznie odwrócisz się ty – syczy mu w twarz tonem bynajmniej nie spokojnym. – Bo jeżeli jeszcze raz zbliżysz się do mojej żony tak jak dzisiaj, będziesz miał ze mną do czynienia, jasne?

David stoi jak wryty. Unoszę dłoń i pokazuję mu obrączkę na palcu.

– David, Eric jest moim mężem. Pobraliśmy się.

Mina Davida zupełnie się zmienia. Tak naprawdę to dobry chłopak. Unosi ręce.

– Przepraszam, kolego – mówi szybko. – Myślałem, że to spotkanie takie, jak ostatnim razem.

Po minie Erica widać, że napięcie opada. Złość mu przechodzi. Chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą.

– Teraz już wiesz – mówi Eric przed wyjściem z baru. – Uważaj, żeby drugi raz się nie pomylić.

Rocío patrzy na mnie sprzed baru, a ja uśmiecham się do niej, wychodząc z Erikiem. Chociaż nie pochwalam zazdrości, przyznaję, że ten zaborczy odruch mojego męża mnie podniecił. Ale jest seksowny, kiedy tak na mnie patrzy!

Bez słowa wychodzimy z lokalu i po chwili widzę, że pojawia się Fernando. Nasze spojrzenia się krzyżują i oboje się uśmiechamy. Idzie za rękę z tą samą ładną dziewczyną, z którą był na moim weselu w Niemczech. Kiedy do nich podchodzimy, Eric mnie wypuszcza, a ja witam się z Fernando serdecznym uściskiem.

– Cześć, jerezanko.

Wypuszcza mnie i wyciąga rękę do Erica.

– Co słychać? – mówi.

– Świetnie, przyjacielu, wszystko w najlepszym porządku.

Rozumieją się. W końcu, po wszystkim, co się między nami trojgiem wydarzyło, udaje nam się unormować nasze stosunki i pozostać w przyjaźni. Cieszy mnie to. Fernando jest jednym z najlepszych ludzi, jakich znam, i jestem szczęśliwa, widząc, że Eric i on w końcu się dogadują.

Witam się z Furorą, bo tak się nazywa dziewczyna, która mu towarzyszy, pijemy razem drinka, aż w końcu Fernando zerka na zegarek.

– Musimy lecieć. Umówiliśmy się ze znajomymi.

Uśmiecham się. Żegnamy się, a kiedy odchodzą, Eric chwyta mnie w pasie.

– Jesteś szczęśliwa, mała? – pyta.

Całuję go rozpromieniona.

– Straszliwie, wielkoludzie.

Wracamy do reszty naszej grupy, rozmawiamy przez długie godziny i świetnie się bawimy. Przebywanie z moimi znajomymi oznacza radość, żarty i zabawę.

Śmieję się w duchu, widząc, jakim powodzeniem cieszy się Graciela. Ta Chilijka o słodkim głosie może brać facetów z ulicy, a Dexter się tylko przygląda i wzdycha. Opiera się. To będzie trudniejsze, niż mi się z początku wydawało.

Wszyscy się świetnie bawią, aż nagle moja siostra, która siedzi obok mnie, robi posępną minę.

– Och, Judith…

Jej zachowanie i głos wzbudzają mój niepokój.

– Co się stało?

Spogląda na mnie, marszcząc brwi.

– Właśnie zobaczyłam Jesúsa parkującego samochód.

Krew się we mnie burzy. Jeżeli ten mój przygłupi były szwagier będzie miał czelność się do nas zbliżyć, dam mu z liścia tak mocno, że będzie wracał do Madrytu bez samochodu. Rozglądam się dookoła wzburzona.

– Co się stało? – pyta Eric, który widzi, co robię.

– Ten imbecyl Jesús tu jest.

Twarz mu tężeje.

– Spokojnie, mała – mówi, spoglądając na mnie. – Jesteśmy dorośli i cywilizowani.

Jego uwaga wywołuje uśmiech na mojej twarzy, kiedy przypomina mi się to, co wcześniej wydarzyło się z Davidem, ale żeby poskromić chęć rozwalenia łba temu, przez którego moja siostra tyle wycierpiała, biorę kieliszek i wypijam łyk. Widzę, że Raquel wstaje. Dokąd się wybiera?

Chcę ją chwycić za rękę, żeby nie podeszła do Jesúsa, ale na widok tego, co robi, odbiera mi mowę. Idzie do Juana Alberta, który rozmawia z Dexterem, obejmuje go za szyję, siada mu na kolanach i całuje go w usta.

Mocne!

Brakuje mi tchu.

Eric chwyta mnie za rękę.

Dexter patrzy na mnie, a ja, oszołomiona, widzę tylko, że moja siostra całuje się jak piętnastolatka, na oczach wszystkich.

Mój były szwagier, który podchodzi do nas, na ten widok staje jak

sparaliżowany.

– Raquel! – krzyczy.

Ale ona nadal całuje namiętnie Juana Alberta. Widać, że się tym upaja, spryciara. Widzę, jak mówi mu: „smakowity!” Ale na tym się nie kończy. Meksykanin rozochocony obejmuje ją w pasie i całuje ją jeszcze bardziej namiętnie, a jedna jego dłoń wędruje na jej pupę i ją ściska. Na miłość boską, co oni wyprawiają?

Mam wrażenie, że wszystko dzieje się na zwolnionych obrotach, kiedy się całują bez najmniejszego pośpiechu, aż w końcu ich wargi rozdzielają się i słyszę, jak Juan Alberto mówi:

– Raquel, wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia czy muszę cię jeszcze raz pocałować?

Noooo! Nie wierzę! Meksykański tasiemiec na żywo!

Były mąż, nowy kochanek i główna bohaterka, która – tak się składa – jest moją siostrą. Ale akcja, nie do wiary!

Mrugam oszołomiona, a Eric, który siedzi obok mnie, obserwuje całą sytuację ze stoickim spokojem. Kiedy chce, potrafi zachować zimną krew. Nagle moja niesamowita siostra z miną wrednej suki, na której widok jestem zupełnie sparaliżowana, spogląda na mojego byłego szwagra, który przed nią stoi.

– Czego chcesz, upierdliwcze?

On nie jest w stanie wydusić z siebie słowa. Drży mu broda, a ja mam ochotę krzyczeć: „A masz, a masz, ty chamie!”

Po kilku chwilach Jesúsowi udaje się pozbierać.

– Raquel. – Oczy ma jak talerze. – Nie będę ci tego pamiętał, ale musimy porozmawiać.

Nie będzie jej tego pamiętał?

Matko, matko, wstanę i kopnę go w łeb. Co za bezczelny typ!

Eric, widząc, że kręcę się na krześle, patrzy na mnie i nie wypuszczając mojej dłoni, prosi mnie wzrokiem, żebym zachowała spokój.

– Słuchaj, Jesús – odpowiada Raquel, zaskakując mnie. – Możesz mi to pamiętać, bo mam zamiar to powtarzać tyle razy, ile tylko będę chciała. Jesteśmy w separacji! I zanim zaczniesz swoje wywody, moja odpowiedź brzmi: nie!

– Ale, cukiereczku…

– Nie jestem już twoim cukiereczkiem! – krzyczy.

Jesús patrzy na nią i po jego minie widzę, że jej nie poznaje. Wcale mnie to nie dziwi! Nawet ja jej nie poznaję!

Nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, wstaje Juan Alberto, trzymając moją siostrę

na rękach, i z poważną, onieśmielającą miną zwraca się do mojego byłego szwagra:

– Słuchaj, kolego, ta ładna kobietka nie ma z tobą o czym rozmawiać. Od tej chwiluni, za każdym razem, kiedy zadzwonisz do niej na komórkę, będziesz miał do czynienia ze mną, bo jesteśmy zmęczeni twoimi telefonami i natarczywością. Ona nie chce jeść ani obiadu, ani kolacji, ani śniadania z typem takim jak ty. Po pierwsze dlatego, że nie ma na to ochoty, a po drugie dlatego, że ta piękna dziewczyna jest ze mną, a ja jestem bardzo zaborczy. Moje jest tylko moje i nie pozwolę tego nikomu tknąć. Płać alimenty na dziewczynki, bo to musisz robić, w końcu jesteś ich ojcem, a jeżeli chodzi o moją królową, teraz to ja będę o nią dbał. Dlatego lepiej zejdź mi z oczu, jasne?

Oniemiała…

Oszołomiona…

I zaskoczona mrugam, a moja siostra, trzymając się meksykańskiego giganta, spogląda z uśmieszkiem satysfakcji na swojego byłego.

– Słyszałeś, Jesús. Do widzenia!

– Ale dziewczynki…

– Dziewczynki będziesz widywał zawsze, kiedy będzie wypadać twoja kolej. Tym się nie martw – oznajmia Raquel.

Kiedy do mojego przygłupiego byłego szwagra dociera, co się stało, odwraca się i odchodzi. Kiedy znika nam z pola widzenia, spoglądam na siostrę cały czas rozdziawioną buzią, a ona, speszona swoją odwagą, jąka się, spoglądając na Juana Alberta z przerażoną miną.

– Dzię… dziękuję za pomoc.

On ją wypuszcza i siada tam, gdzie siedział, i mierzy wzrokiem Raquel.

– Dziękować powinienem ja tobie – szepcze słodkim tonem.

– Cholera – mruczę i słyszę, że Eric się śmieje.

Jak on może się śmiać w takiej chwili?

Widzę, że moja siostra jest jak sparaliżowana po tym, co się wydarzyło, i postanawiam wkroczyć do akcji. Chwytam ją za rękę i ciągnę za sobą, oddalając się od rozbawionych spojrzeń pozostałych. Kiedy wchodzimy do łazienki, wypuszczam ją, odkręcam kran i spryskuję jej szyję wodą. Nie wiem, co powiedzieć, aż Raquel wykrzykuje:

– Aj, Judith…

– Wiem…

– Oj, jak gorąco, siostro…

– Nic dziwnego.

Moja przyzwoita siostra, zupełnie zdezorientowana, pyta:

– Czy ja zrobiłam właśnie to, co mi się wydaje?

– Tak.

– Poważnie?

– Przysięgam. Zrobiłaś to.

– Pocałowałam się właśnie z… z… Juanem Albertem?

– Tak. – Widząc, że nie reaguje, dodaję: – Właśnie się migdaliłaś ze swoim partnerem od dzikiego romansu, nawet ślepemu by to nie umknęło. Brakowało tylko, żebyś powiedziała mu melodyjnym tonem: „smakowity!”

Moja siostra mruga.

Ja też mrugam.

Obie mrugamy, aż w końcu ta cwaniara mówi:

– Matko kochana… matko kochana, widziałaś, jak on całuje?

Kiwam głową. Widziałam ja i połowa Jerez.

– Dosiadłam się do niego – ciągnie moja siostra, nim zdążę cokolwiek powiedzieć. – A potem on mnie przycisnął do siebie i… i… dotknął mi tyłka, świnia! A język wsadził mi aż po migdałki! O, Boże… ale gorąco! A potem powiedział to: czy wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, czy…

– …Czy ma cię pocałować jeszcze raz. Owszem… tasiemiec meksykański w czystej postaci – kończę.

Muszę ją powachlować, bo zemdleje, bo bardzo przeżywa. Znów spryskuje sobie wodą szyję i dyszy jak pies. Nadal nie może uwierzyć w to, co zrobiła. Biedaczka. Chcę, żeby się uśmiechnęła.

– Myślę, że dziś pozbyłaś się Jesusíka na całe życie. Ten Meksykanin klarownie wyłożył mu sprawę! – dodaję rozbawiona.

– Oj, Jud… Nie śmiej się.

– Nie mogę się powstrzymać, Raquel.

Dotyka swojej twarzy przerażona.

– Ten facet na pewno pomyślał, że jestem zuchwała – syczy.

– Przecież chyba chciałaś być nowoczesna?

– Nowoczesna, owszem, ale nie dziwka – upiera się, cała czerwona.

Wiem, że musi zacząć żyć nowym życiem.

– Posłuchaj, Raquel – mówię, patrząc na nią. – Niech sobie myśli, co chce. Tobie się podobał ten pocałunek?

Nie waha się ani sekundy.

– Tak… Nie będę zaprzeczać – odpowiada.

– I o to chodzi. Bądź optymistką i myśl o dwóch rzeczach. Po pierwsze,

pozbyłaś się Jesúsa, a po drugie, Meksykanin jak ten z telenowel, które lubisz, pocałował cię tak, że doprowadził do utraty zmysłów.

Kiedy to słyszy, w końcu się uśmiecha, a ja razem z nią. Parę sekund później spogląda na mnie.

– Matko kochana, śmieszko… Zjem go żywcem.

7

Nigdy nie lubiłam pożegnań, tym bardziej tych z tatą, siostrą i siostrzenicami. Muszę ich zostawić i znów mam rozdarte serce, ale Eric robi wszystko, żebym się uśmiechnęła, i obiecuje, że będziemy przyjeżdżać do nich, kiedy tylko będę chciała.

Na lotnisku w Jerez czeka na nas odrzutowiec. Moja siostrzenica upiera się, żeby wsiąść. Chce czekoladek, które stewardesa daje jej zachwycona. Czas płynie i musimy ruszać, i w końcu nie pozostaje nic innego, jak się pożegnać.

– Posłuchaj, czarnulko – mówi tata, przytulając mnie. – Jesteś bardzo szczęśliwa, to widać. Zawsze lubiłem Erica, od pierwszej minuty, wiesz o tym, prawda?

Kiwam głową.

– Więc się uśmiechnij i ciesz się życiem, a ja też będę się nim cieszył.

Robię tak, jak mówi tata.

– Tato, ale ja tak za wami tęsknię – mówię. – A to, że nie wiem, kiedy się z wami zobaczę, mnie dobija i…

Tata się uśmiecha i kładzie mi palce na ustach.

– Obiecałem Ericowi, że kolejne święta Bożego Narodzenia spędzimy wszyscy razem w Niemczech. Ten chłopak cię kocha i nie przestawał mnie o to prosić, aż się zgodziłem.

– Naprawdę?

Uśmiech robi mi się szerszy, a ja znów obejmuję tatę. W jego ramionach oglądam się na Erica, który żegna się z moją siostrą i się uśmiecha. Nigdy nie przypuszczałam, że mężczyzna taki jak on będzie się tak przejmował moim dobrem. A jednak. Temu poukładanemu Niemcowi, który mnie w sobie rozkochał, udało się znów wywołać uśmiech na mojej twarzy. Kiedy odsuwam się od taty, podchodzi do mnie siostra z miną smutnego kaczątka.

– Jeszcze nie wyjechałaś, a ja już za tobą tęsknię – szepcze.

Uśmiecham się, przytulam ją i mówię:

– Oj, moja śmieszkooooooooo, jak ja cię kocham!

Obie się śmiejemy.

– Zachowuj się grzecznie wobec Meksykanina – mówię. – Mimo że chcesz być nowoczesna, zastanów się, zanim coś zrobisz, bo ty z nowoczesnością masz niewiele wspólnego, dobrze?

Moja szalona siostra się uśmiecha i przysuwa mi się do ucha.

– Poprosił, żebym pojechała z nim do Madrytu – szepcze.

– Poważnie?

Raquel kiwa głową.

– Kiedy? – pytam.

– Za trzy tygodnie. Jutro wyjeżdża do Barcelony, a kiedy wróci, obiecałam, że z nim pojadę. Tak naprawdę ten wyjazd jest mi bardzo na rękę, bo będę mogła przywieźć rzeczy Luz, które mi są potrzebne. Spokojnie, jestem nowoczesna, ale nie pójdę z nim do łóżka. Nie jestem aż tak zdesperowana!

Patrzę na nią bez przekonania.

– Wczoraj wieczorem powiedziałam o wyjeździe tacie i nie ma nic przeciwko temu. Mało tego, powiedział, że lubi tego Meksykanina. Że to facet z jajami.

To mnie rozśmiesza. Tata i jego faceci z jajami.

To samo powiedział mnie o Ericu, kiedy go poznałam. Widocznie mężczyźni mają swój specjalny kod, którego my, kobiety, nie rozumiemy, a u Juana Alberta zobaczył to samo poważne podejście do jego córki, jakie widział u Erica.

– Posłuchaj, Raquel. Jesteś pewna tego, co chcesz zrobić?

Uśmiecha się. Zerka w stronę miejsca, gdzie stoi Juan Alberto i reszta grupy.

– Nie, śmieszko. Ale muszę zrobić coś szalonego. Nigdy nie byłam spontaniczna, mam ochotę przeżyć z tym mężczyzną coś innego. Nasz związek będzie trwał tyle, ile jego pobyt w Hiszpanii, ale…

– Raquel, będziesz cierpieć, kiedy wyjedzie. Znam cię!

Moja siostra kiwa głową.

– Wiem, śmieszko – mówi z rozbrajającą szczerością, którą ostatnio nieustannie mnie zaskakuje. – Ale przez ten czas, kiedy tu będzie, chcę się nim nacieszyć. Jestem świadoma mojej sytuacji i tego, że mam dwoje dzieci i że niewielu szalonych emocji mogę pragnąć od życia. Dlatego ciesz się życiem, bo jest krótkie.

Uśmiecham się, ale przykro mi, że tak myśli. Jest za młoda na to, żeby żyć w przeświadczeniu, że w jej życiu nie wydarzy się już nic emocjonującego. Kiedy chcę się odezwać, podchodzi Eric i obejmuje mnie w pasie.

– Dziewczyny, przepraszam, że wam przeszkadzam, ale pilot mówi, że musimy już lecieć – mówi.

W tej chwili podchodzi do nas Meksykanin, o którym rozmawiałyśmy, i kiedy moja siostra żegna się z Erikiem, spoglądam na niego, a on, widząc, że chcę coś powiedzieć, uprzedza mnie.

– Wiem. Nie martw się. Zajmę się nią i zadbam, żeby wszystko było dobrze. Aha, Ericowi już mówiłem, ale dziękuję również tobie za to, że zostawiacie mi Villę Czarnulkę.

Nie mogę nic powiedzieć. Nie mogę mu nic zarzucić. Uśmiecham się i uderzam go pięścią w pierś.

– Wiesz, kolego, co się ze mną dzieje, kiedy coś mi się nie podoba. Jasne? – ostrzegam.

Uczestnik dzikiego romansu Raquel się uśmiecha i całuje mnie w policzki. Kiedy się od niego odsuwam, znów ściskam tatę, siostrę, całuję moją Luz, która popłakuje, bo Flyn odjeżdża, coś podobnego! Kiedy całuję małą Lucíę i mówię do niej w niezrozumiałym języku, odzywa się tata:

– Pamiętaj, czarnulko, że chcę mieć więcej wnuków, najlepiej, gdyby trafił się chłopczyk.

– Ja wolę drugą czarnulkę – bełkocze mój mąż.

Nie odpowiadam.

Moja mina mówi wszystko.

Obaj się uśmiechają, a ja przewracam oczami i drapię się po szyi.

Faceci!

8

Lądowanie na międzynarodowym lotnisku Franza Josefa Straussa w Monachium odbywa się o czasie i bez niespodzianek. Kiedy wysiadamy z samolotu, Eric zatrzymuje się, żeby porozmawiać z pilotem, a ja dostrzegam Norberta w samochodzie. Flyn biegnie do niego i rzuca mu się w ramiona. Cieszę się, kiedy widzę, że mężczyzna uśmiecha się szczęśliwy na widok małego.

Flyn wsiada do auta z Gracielą i Dexterem, a ja spoglądam porozumiewawczo na Norberta i go ściskam. Jak zawsze, jest sztywny jak kij od szczotki, ale się tym nie przejmuję, obejmuję go mimo wszystko.

– Ale się cieszę, że pani wróciła – mówi.

Uśmiecham się. Przestałam być panną Judith, zostałam panią!

– Norbert, nie umawialiśmy się przypadkiem, że będziesz się do mnie zwracał po imieniu?

Mężczyzna kiwa głową, wita się z Erikiem uściśnięciem dłoni i mówi:

– To zostawiam mojej żonie, proszę pani. Która, notabene, nie może się doczekać pani powrotu do domu.

Kiedy mamy już bagaż, który Norbert pakuje do bagażnika, Eric obejmuje mnie w pasie zaborczym gestem i mnie całuje.

– Znów jesteś na moim terytorium, mała – szepcze.

Ma rozbawioną minę. Szczypię go w pasie.

– Wybacz, piękny, ale teraz to również moje terytorium – wyjaśniam.

Wsiadamy do auta rozbawieni i jedziemy do domu. Do naszego domu. Graciela po drodze z zaciekawieniem wygląda przez okno, mężczyźni żartują z małym Flynem, a ja opowiadam jej, co mijamy.

Eric uśmiecha się, dumny z tego, że tak dobrze orientuję się w Monachium, a ja puszczam do niego oko.

Kiedy podjeżdżamy pod dom, Norbert pilotem otwiera bramę w kolorze żelaza. Przejeżdżamy przez piękny ogród i widzę w głównych drzwiach Simonę, a przy niej Straszka i Kalmara. Simona uśmiecha się promiennie i biegnie do samochodu razem z psami.

Wzruszona, nim auto się zatrzyma, otwieram drzwi i wyskakuję jak wariatka. Straszek i Kalmar skaczą na mnie z radości, ja je całuję, a one skaczę i szczekają ze szczęścia. Po kilku sekundach mój wzrok napotyka wzrok Simony. Mojej Simony! Obejmuję się z nią ciepłym uściskiem.

Nagle czuję, że ktoś chwyta mnie za rękę i ciągnie. Zerkam i napotykam naburmuszoną minę Erica. O co mu chodzi?

– Oszalałaś?

Zaskoczona jego srogą miną, a zwłaszcza tonem głosu, pytam:

– Dlaczego? O co chodzi?

Flyn, który rzuca się na Simonę, żeby ją uściskać, mówi, wychylając się z jej objęć:

– Ciociu Jud, nie możesz otwierać drzwi podczas jazdy. To niebezpieczne.

Dociera do mnie, że mają rację. Moja impulsywność znowu zrobiła mi psikusa. Mrugam przerażona. Eric się nie rusza. Jestem bardzo złym przykładem dla Flyna.

– Przepraszam, Eric – mówię do mojego naburmuszonego Niemca, a Straszek prosi go, żeby się z nim przywitał. – Nie pomyślałam. Zobaczyłam Simonę i…

Mina mojego chłopaka łagodnieje. Głaszcze mnie po twarzy.

– Przepraszam, kochanie – mówi. – Ale, proszę, następnym razem uważaj, dobrze?

Uśmiecham się i przytulam się do niego.

– Obiecuję – szepczę. – Ale już się uśmiechnij, proszę.

Robi to od razu. Znów ma rozbawioną minę.

– Będziesz musiała mi za to zapłacić, jak zostaniemy sami – szepcze, całując mnie w usta.

Z szelmowską miną zerkam na niego i nim Graciela zdąży do nas podejść, szepczę:

– Noooo, robi się coraz ciekawiej.

Eric wybucha śmiechem i wita się z szalejącymi Straszkiem i Kalmarem.

Ale te nasze psiska się cieszą, że nas znowu widzą!

Kiedy Eric razem z Flynem się pochyla i je przytula, moje serce bije jak oszalałe. Gdyby ktoś im to powiedział rok temu, żaden z tych dwóch twardych Niemców by w to nie uwierzył. A jednak wujek i siostrzeniec obsypują tysiącem czułości nasze dwa psiaki.

Kiedy Flyn biegnie na drugi koniec ogrodu, psy pędzą za nim. Norbert wyciąga walizki, Eric wyjmuje wózek inwalidzki Dextera, rozkłada go i Meksykanin siada.

– Judith, ale się cieszę, że cię widzę!

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Simono! Wierz albo nie, ale tęskniłam za tobą.

Simona się uśmiecha. Kiedy widzę, że obok nas stoi Graciela, przedstawiam ją.

– Simono, przedstawiam ci Gracielę.

– Bardzo mi miło, panienko Gracielo.

– Proszę, Simono – odzywa się dziewczyna po niemiecku. – Czułabym się lepiej, gdybyś zwracała się do mnie po imieniu, jak do Judith.

Historia się powtarza.

Wiadomo że my, dziewczyny wychowane w domach klasy średniej czujemy się niezręcznie, kiedy ktoś zwraca się do nas per „panienka".

– Już wiesz, Simono, tę panienkę możemy sobie darować – mówię, spoglądając na nią porozumiewawczo.

– Postaraj się unikać tego słowa, dobrze, Simono? – nalega Graciela.

Kobieta się uśmiecha.

– Mówisz jak bohaterka *Szmaragdowego szaleństwa*! – wykrzykuje nagle Simona.

Graciela, słysząc tytuł, spogląda na nas.

– Oglądacie w Niemczech *Szmaragdowe szaleństwo*?

Simona i ja kiwamy głowami.

– Poważnie? – dopytuje.

– Najzupełniej poważnie, Gracielo – odpowiadam.

Śmieję się, żeby się nie rozpłakać. Do tej pory pojąć nie mogę, jakim cudem tak się wciągnęłam w oglądanie tasiemca.

– Nie wiesz, jak jesteśmy przejęte sprawami Esmeraldy Mendozy i Luisa Alfreda Quiñonesa – dodaję. – Coś okropnego jak strzelili do niego w ostatnim odcinku. Nie umrze, prawda?

Graciela kręci przecząco głową, a Simona i ja oddychamy z ulgą. Na szczęście!

– To najbardziej popularna telenowela w Meksyku. Tam już się skończyła druga seria.

– Tu ogłaszają, że dwudziestego trzeciego września zacznie się nowa.

– Co ty mówisz? – krzyczę przejęta.

Simona kiwa głową szczęśliwa.

– W Meksyku powtarzali ją parę razy – dodaje Graciela. – Esmeralda Mendoza swoim walecznym charakterem podbiła serca wszystkich Meksykanek.

Simona i ja kiwamy głowami. Taki sam efekt wywołała u Niemek.

– Simono, jak się masz, piękna kobieto? – pyta Dexter.

Simona cieszy się z naszego powrotu.

– Wspaniale, panie Ramírez – odpowiada, patrząc na niego. – Witamy! Chcę panu powiedzieć, że pana narzeczona lub żona jest piękna – dodaje, wskazując na Gracielę.

Ha! I jeszcze raz: ha! Simona nieźle wypaliła!

Dexter, słysząc te słowa, sztywnieje jak sparaliżowany. Graciela robi się czerwona jak burak, a ja jestem na tyle wredna, że niczego nie wyjaśniam.

Simona puszcza porozumiewawczo oko do Dextera.

– Bardzo dobry wybór – dodaje Simona z przekonaniem.

Eric się uśmiecha, widząc, że milczę. Mój Niemiec zna mnie doskonale. Dexter chce jednak sprostować to, czego ja nie chciałam wyjaśniać.

– Dziękuję – mówi. – Ale muszę wyjaśnić, że Graciela jest tylko moją osobistą asystentką.

Simona patrzy na niego, potem na dziewczynę i widząc jej zakłopotaną minę, składa ręce, żeby prosić o wybaczenie.

– Proszę mi wybaczyć.

– Nic się nie stało, Simono. – Dexter się uśmiecha.

Wchodzimy do domu, a kiedy znajdujemy się w salonie słyszę, jak Simona pyta Gracielę:

– Jesteś panną?

– Tak.

Simona patrzy na nią, a później puszcza do mnie oko.

– Zapewniam cię, że w Niemczech spotkasz wielu absztyfikantów. Wy, czarnulki, cieszycie się dużym powodzeniem w tych rejonach.

Mina Dextera, kiedy słyszy te słowa, jest bezcenna, a ja nie mogę się powstrzymać i odwracam głowę, żeby nie widział, że się śmieję. Bez dwóch zdań będzie sobie musiał w końcu wszystko wyjaśnić z tą Chilijką.

Po południu zjawiają się Sonia, matka Erica, i Marta, jego siostra, z narzeczonym, Arturem. Na ich widok Flyn biegnie do nich i ich obejmuje. Przyglądam się minie Soni, która cieszy się taką bliskością z wnukiem, a Marta, rozbawiona, bierze go na ręce i obraca. Po raz pierwszy mały był tak długo tak daleko od nich, dlatego są przejęte, widząc go znowu.

Jak można się było spodziewać, widząc Gracielę, obie myślą to samo, co pomyślała Simona, i Dexter kolejny raz wyjaśnia, że nie jest to jego narzeczona ani żona.

Pytam Sonię o Trevora.

– Zerwaliśmy – szepcze, przysuwając się do mnie. Nim zdążę się odezwać, wyjaśnia: – W moim wieku nie chcę zobowiązań. Z powodu facetów?

Kiwam głową i się śmieję. Teściowa nie przestaje mnie zaskakiwać. To dynamit!

Przez kilka godzin rozmawiamy swobodnie w rodzinnym gronie przy stole, pijąc drinki, a Eric pokazuje nasze zdjęcia z podróży poślubnej.

No, nie wszystkie. Niektóre są zarezerwowane tylko dla niego i dla mnie. Są zbyt intymne.

Marta, kiedy dowiaduje się, że Graciela jest panną, od razu zaprasza ją na imprezę, na którą zgłaszam się i ja. Chcę pójść do Guantanamera, żeby spotkać się ze znajomymi, zatańczyć salsę i krzyczeć: *azúcar!*

Eric patrzy na mnie i w jego oczach widzę, że wcale nie jest z tego powodu zadowolony, ale nie mam zamiaru przestać się umawiać ze znajomymi tylko dlatego, że zostałam panią Zimmerman. W życiu!

Powrót do rutyny życia oznacza powrót do wyjaśniania wszystkiego. Szaleństwo ślubne i miesiąc miodowy to jedno, ale codzienne życie to całkiem co innego. Uwielbiam mojego męża, a on uwielbia mnie, ale wiem, że nie obejdzie się bez zgrzytów. Wystarczy mi to jego jedno spojrzenie.

9

Następnego dnia umawiamy się na kolację z Björnem, Fridą i Andrésem Andrusem Jockersem w restauracji ojca Björna. Dexter, Graciela, Eric i ja witamy się z sympatycznym Klausem i kierujemy się do stolika, który nam wskazuje. Zamawiamy piwo i zaczynamy rozmawiać.

– O, Boże, uwielbiam piwo z lwami.

– Löwenbräu? – pyta Eric.

Graciela kiwa głową i wypija łyk.

– Wiele lat temu, kiedy mieszkałam w Chile, miałam sąsiada, którego ojciec był Niemcem i kazał sobie przywozić stamtąd piwo – odpowiada Graciela. – Pycha!

– Zamówić ci następne? – pyta Dexter z szerokim uśmiechem na twarzy, widząc ją taką szczęśliwą.

– Poproszę.

Patrzę na nich.

Jedno warte drugiego!

Oboje się sobie podobają, ale żadne nie zrobi pierwszego kroku. No, Graciela go zrobiła, a teraz musi zrobić go Dexter. Jestem przekonana, że tego pragnie, ale powstrzymuje go jego stan. Nie rozumiem, jak może być tak głupi. Wie, że ona zna jego ograniczenia, a mimo to ją interesuje. Szczerze mówię, nie rozumiem go.

Kiedy przynoszą nam drugą kolejkę piw, wznosimy toast i jak zwykle króluje wśród nas dobry nastrój. W pewnej chwili zauważam, że do środka wchodzi nieziemsko przystojny Björn w towarzystwie kobiety. Kto to jest?

Jeszcze nas nie zauważył, więc mogę się jej przyglądać do woli. Jak można się było spodziewać, jest seksbombą. Wysoka, na szpilach, seksowna blondynka, ładna, bardzo ładna.

Kiedy ojciec Björna mówi mu, że na niego czekamy, odwraca się, nasze spojrzenia się spotykają, a on puszcza do mnie oko. Co za przyjaciel!

– Eric, przyszedł twój przyjaciel – szepczę rozbawiona.

Mój blondyn, słysząc te słowa, wstaje od stołu, a kiedy ci dwaj tytani, których tak kocham, się spotykają, witają się długim, wymownym uściskiem. Uwielbiają się. Potem Bjӧrn obejmuje mnie.

– Witamy w domu, pani Zimmerman – szepcze mi do ucha.

Uśmiecham się i widzę, że jego towarzyszka patrzy na mnie z niezbyt przyjacielską miną. Widać po niej, że nie jest zbyt szczęśliwa z powodu dzisiejszej kolacji. Bjӧrn wita się ze wszystkimi po kolei, podaje rękę Dexterowi, a ten przedstawia mu Gracielę.

– Frida i Andrés nie przyszli? – pyta.

– Jesteśmy! – odzywa się nagle głos Fridy.

Kiedy ją słyszę, zrywam się z krzesła i biegnę do niej. Moja szalona przyjaciółka podskakuje z radości.

– Co słychać? – pyta, obejmując mnie.

– Świetnie – mówię, odsuwając się od niej. – Na razie się nie pozabijaliśmy.

Frida się uśmiecha i teraz Andrés mnie obejmuje i przytula. Wszyscy są dla mnie tacy mili, że nie przestaję się uśmiechać. Widzę, że znają Gracielę ze swojej podróży do Meksyku. Wbijam wzrok w blondynkę, która z lekką odrazą przygląda nam się z końca stołu.

– Bądź tak miły – zwracam się do Bjӧrna – i przedstaw nam swoją towarzyszkę.

Przejęty spotkaniem podchodzi do nieznajomej i chwyta ją w pasie.

– Agneto, przedstawiam ci moich przyjaciół. Eric i jego żona, Judith. Andrés i jego żona Frida i Dexter i jego narzeczona Graciela.

Ojojoj… Ale wypalił!

Dostaję ataku śmiechu, którego nie jestem w stanie powstrzymać.

Nim Dexter zdąży cokolwiek wyjaśnić, Graciela spogląda na nieziemsko przystojnego Bjӧrna.

– Nie jesteśmy narzeczonymi – mówi. – Jestem tylko jego osobistą asystentką.

Bjӧrn, słysząc to, spogląda zaskoczony na Meksykanina, a potem na dziewczynę i po hiszpańsku, żeby Agneta nie mogła go zrozumieć, mówi:

– W taki razie chyba umówimy się na randkę.

Bo padnę. Bjӧrn nie przepuszcza żadnej okazji, a Graciela z wdziękiem, który mnie szokuje, kiwa głową.

– Z przyjemnością.

Nooooo, dziewczyno!

Nie chcę patrzeć na Dextera!

Nie powinnam!

Biedak!

Ale w końcu, ponieważ jestem ciekawska, bach! Zerkam na niego i widzę, że z ponurą miną odgarnia sobie z twarzy ciemne włosy. Bez słowa wypija łyk piwa. Oj, biedak, żal mi go. Po powitaniu wszyscy siadamy przy stole i zaczynamy rozmawiać. Klaus, ojciec Bjӧrna, szybko zastawia nam stół smakołykami. Oczy mi się świecą, kiedy opowiadam Gracieli o tych potrawach.

Oj, ale jestem głodna!

– Wiesz, kto to jest? – szepcze dyskretnie Frida.

Patrzę na nią i widzę, że chodzi jej o towarzyszkę Bjӧrna.

– Kto?

– Ta dziewczyna pracuje w wiadomościach CNN tu, w Niemczech. Jest prezenterką telewizyjną.

– Nieźle – szepczę, przyglądając jej się z zaciekawieniem.

Graciela, która lubi dobrze zjeść, jak ja, szybko nakłada sobie smakowity pieróg.

– Ale pyyyyycha! – mówi słodkim głosem, spoglądając na mnie.

Kiwam głową. Pierogi z mielonym mięsem są rewelacyjne. Chcę, żeby spróbowała innych potraw. Biorę dwa precle i podaję jej jeden,

– Spróbuj tego słonego precla zamoczonego w tym sosie.

– Tutejsze precle są znakomite – mówi Frida, która również się nim częstuje. – Przekonasz się.

We trzy moczymy nasze precle, gryziemy, a nasze wniebowzięte miny mówią wszystko. Pycha!

Mężczyźni patrzą na nas z uśmiechem. Zamawiamy kolejne piwo. Przy jedzeniu chce się pić. Faceci rozmawiają, a my dogadzamy naszym podniebieniom, aż nagle moją uwagę zwraca spojrzenie Agnety.

– Nie jesz? – pytam.

Kręci głową i marszczy nos.

– Jak dla mnie za dużo tłuszczu.

– No to patrz, my sobie nie będziemy żałować – odpowiada Graciela po hiszpańsku, a ja powstrzymuję się od śmiechu.

Chyba piwo zaczęło działać.

– No ale chyba coś zjesz – odzywa się Frida, która siedzi obok nas.

Agneta, z miną, która mi kogoś przypomina, spogląda na nią.

– Zamówiłam sałatkę z rzodkiewek i ser – odpowiada.

– I nic więcej?

Blondynka kiwa głową i zadziera brodę.

– To wszystko, co jecie, to tylko sekunda w buzi i sześć miesięcy w biodrach. Ja muszę mieć wzgląd na moją publiczność, która chce mnie oglądać piękną i szczupłą.

Ma rację.

Jedno ale: ta sekunda w ustach to raj! Co do drugiej poruszonej kwestii, wolę się nie wypowiadać. Jest głupia, głupia… głupia.

Przez kilka minut jemy i jemy, aż nagle przestaję. Już wiem, kogo mi przypomina Agneta! Wygląda zupełnie jak pudel, który wabił się Fosqui, którego miała Pachuca, kiedy byłam dzieckiem. Znów się śmieję. Nie mogę się powstrzymać. Eric przysuwa się do mnie i całuje mnie w szyję.

– Co cię tak śmieszy?

Nie mogę powiedzieć mu prawdy.

– Graciela – odpowiadam. – Widziałeś, jaka jest zadowolona?

Eric patrzy na nią i kiwa głową.

– Chyba nie powinna pić już więcej löwenbräu.

Oboje kiwamy głową, a ja przysuwam się do niego i całuję go w czubek nosa.

– Kocham cię, panie Zimmerman.

Eric się uśmiecha i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Wiesz co?

– Co?

– Od dawna się nie kłócimy i nie nazywasz mnie pewnym słowem.

Kiedy to słyszę, wybucham śmiechem, bo wiem, o czym mówi. Mrugam.

– Tak będę cię nazywać tylko wtedy, kiedy sobie na to zasłużysz, a teraz nie zasługujesz. Dlatego: nie! Nie sprawię ci tej przyjemności.

– Uwielbiam, kiedy tak na mnie mówisz.

– Wiem – śmieję się rozbawiona.

Łaskocze mnie w pasie.

– No, powiedz tak – prosi.

– Nie.

– Powiedz.

– Nie… Na razie sobie nie zasłużyłeś.

Całuje mnie, a ja jestem w siódmym niebie.

– Dupek – mówię w końcu.

Eric parska śmiechem. Znów się całujemy. Boże… jak ten mój chłopak całuje…

– Nie taką sałatkę zamawiałam – odzywa się spięty głos.

Eric i ja wracamy na ziemię. Spoglądamy na Agnetę, która jest wyraźnie zła.

– Zamawiałam sałatkę z serem i…

– To jest właśnie sałatka z serem i rzodkiewką – ucina Bjӧrn, spoglądając na nią.

Gwiazdka CNN zerka na stojący przed nią talerz i robi słodką minę.

– Oj, dobrze… Wierzę, skoro ty tak twierdzisz.

– Skoro ja tak twierdzę?

Przysuwa się do Bjӧrna, który patrzy na nią lekko oszołomiony.

– Tak. Dlatego, że ty tak mówisz – szepcze.

Frida i ja spoglądamy na siebie i wyczuwam, że myślimy to samo. Jest głupia… głupia jak lewy but.

Zero charakteru. Co Bjӧrn w niej widzi?

Owszem, zgoda, to chodząca piękność, a znając gust mojego przyjaciela, musi być co najmniej niezła w łóżku. Ale drętwa jest jak kij od szczotki.

Wszyscy jemy dalej, rozmowa powoli wraca na normalne tory. Frida, która jest Niemką jak Agneta, usiłuje wciągnąć ją do rozmowy, ale ona nie ma na to najmniejszej ochoty i się opiera.

Po deserze i śmiechu Graciela prosi kelnerkę:

– Proszę mi zapakować dziesięć lӧwenbräu na wynos.

Wszyscy się śmiejemy.

– Mowy nie ma… Mowy nie ma… – zwraca się Dexter do kobiety.

Graciela, słysząc to, spogląda na niego, opiera łokieć na stole i podpiera brodę dłonią.

– Bo co? – pyta. – Dlaczego uważasz, że nie powinnam zabierać ze sobą piwka?

– Będzie ci niedobrze, uwierz mi – odpowiada Meksykanin z czułym uśmiechem.

Graciela wybucha śmiechem. Od jakiegoś czasu jestem świadoma tego, że jej nieśmiałość wyparowała. Nim zdążę ją powstrzymać, przysuwa się do Dextera.

– Niedobrze mi jest od tego, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, a byłoby jak w raju, gdybyśmy mogli się zabawić w twoim pokoju rozkoszy.

Noooo! Gracieli puściły hamulce!

– Co takiego? – pyta Dexter oszołomiony.

– Wiem, że ci się podobam, i moja koleżanka, Judith, też to zauważyła. Nie udawaj, kolegooooo.

Nieźle!

To się narobiło!

Frida patrzy na mnie. Ja na nią.

Eric patrzy na mnie. Ja na niego.

Björn patrzy na mnie. Ja na niego.

Wszyscy na mnie patrzą, aż w końcu spogląda na mnie Dexter.

– Chwileczkę, Gracieli chodzi o to, że…

Nie mogę mówić dalej.

Graciela chwyta go za brodę i na oczach wszystkich zaczyna go całować z języczkiem, a wszystkim opadają szczęki.

Następna taka sama jak moja siostra! A takie niby nieśmiałe!

Kiedy kończy, uśmiecha się i odsuwa od twarzy Dextera o parę centymetrów.

– Chodzi mi o to, kochaniutki – wyjaśnia. – Chcę przestać się zabawiać z innymi i robić to z tobą.

Matko kochanaaaaaa… matko kochanaaaaa…

Nie wiem, co robić.

Jestem sparaliżowana. Graciela nie przestaje mrugać, patrząc na Dextera.

– O co chodzi z tym zabawianiem? – pyta Dexter, spoglądając na mnie.

Unoszę brwi, a Dexter, oszołomiony, pojmuje, co mam na myśli. Patrzy na Gracielę oniemiały.

– Na miłość boską, z kim ty się zabawiasz? – pyta.

– Ze znajomymi.

– Co takiego? – krzyczy Dexter, zbyt głośno

– Ty nie chcesz ze mną tego robić, a żyć trzeba – odpowiada Graciela, której piwo najwyraźniej uderzyło do głowy.

Nikt się nie rusza. Nikt nie wie, co robić. W końcu Eric bierze sprawy w swoje ręce.

– Jest późno – mówi, wstając. – Chyba powinniśmy wracać do domu.

Wszyscy wstajemy. Podchodzę do Gracieli i widząc, że Dexter pierwszy wyjeżdża na wózku, pytam ją szeptem:

– Co ty wyprawiasz? Oszalałaś?

Wzrusza ramionami.

– W końcu powiedziałam mu prawdę, raz a dobrze – odpowiada. – Piwo mi chyba pomogło.

– Dopiero się okaże, czy pomogło. Dalej, do domu – żartuję.

Wychodzimy z restauracji, Dexter zajmuje miejsce w samochodzie, Eric składa jego wózek, a Frida i Andrés odchodzą. Agneta, bardzo wyniosła, bez pożegnania wsiada do sportowego samochodu Björna. Co za niesympatyczna babka.

Björn, który czeka, aż Eric skończy, patrzy na mnie i się uśmiecha świadomy, że Dexter nas słyszy. Jak mawia mój tata, bystrości mu nie brakuje. Żegnając się

z Gracielą, szepcze:

– Bardzo mi było miło, a propozycja kolacji jest aktualna. Jutro się odezwę.

Co za tupet!

Nie musiałam go prosić o współpracę, sam pomaga zdobyć Gracieli Dextera. Bez słowa daje buziaka Gracieli i mnie i idzie do samochodu. Wsiadamy do naszego auta i w milczeniu we czwórkę wracamy do domu.

Na miejscu obrażony Dexter jedzie do pokoju na parterze, który mu przydzieliłam, a kiedy Graciela odchodzi do swojej sypialni, Eric spogląda na mnie rozbawiony.

– Dlaczego jesteś taka przebiegła, mała?

– Ja?!

– Owszem… ty.

– Dlaczego tak mówisz?

Przysuwa się do mnie.

– Co to ma znaczyć, że Graciela się zabawia i że ty wiesz, że Dexterowi się podoba?

Bawi mnie to, jak na mnie patrzy.

– Po pierwsze, sama mi powiedziała, ja jej nie wypytywałam.

– Co za wylewność – szepcze, całując mnie w szyję.

– Wylewność, po drugie: to oczywiste! Wystarczy spojrzeć na Dextera, kiedy obok Gracieli pojawia się mężczyzna, żeby się zorientować, że jest dla niego ważna i denerwuje go, jak ktoś zwraca na nią uwagę.

Eric się uśmiecha, bierze mnie na ręce, całuje namiętnie i szepcze parę centymetrów od moich ust.

– Co powiesz na to, żebyśmy się chwilę zabawili, ty i ja, a rozmowy zostawili na później?

Przyciska mnie do ściany, a ja odwzajemniam pocałunek.

– Z przyjemnością, panie Zimmerman.

10

Dwa dni później moja szwagierka Marta dzwoni i umawiamy się na wieczorne wyjście. Super, mam wielką ochotę!

Z początku miałyśmy się wybrać tylko Graciela i ja, ale w końcu dołączają do nas faceci. Nie chcą, żebyśmy szły same, a kiedy docieramy do drzwi Guantanamery, widzę minę mojego ukochanego i wiem, że chyba niezbyt dobrze się stało, że tu jest.

Wchodzimy i widzę Anitę, Martę z Arturem i znajomymi, którzy już tańczą na parkiecie. Uśmiecham się. Proszę, jak się spodobały tańce mojej niemieckiej szwagierce. Eric się jej przygląda. Nigdy nie widział, żeby tak tańczyła, i jest zaskoczony tym, jak się wygina.

– Dlaczego moja siostra robi takie miny? – pyta.

Patrzę na niego rozbawiona i akurat w tej chwili dostrzega nas Marta i śmiejąc się w głos, biegnie do nas, a jej narzeczony za nią. Witamy się.

Nagle zwracam uwagę na chłopaka, który tańczy na parkiecie z Anitą. Skąd wytrzasnęła takie ciacho?

– Imponujący, prawda? – szepcze Marta, widząc, w którą stronę patrzę.

Kiwam głową zdumiona. Sensacją jest niewiarygodnie zmysłowy ciemnowłosy chłopak.

– Nazwaliśmy go panem Idealny Tors.

– Jasny gwint, jak on wygląda – mruczę.

– Ma na imię Máximo – szepcze Marta.

– A kim jest?

– Przyjacielem Reinaldo.

– Jest Kubańczykiem?

– Nie, Argentyńczykiem. Rewelacyjny, prawda?

– Żebyś widziała.

Kiwam głową. Nie mam zamiaru zaprzeczać, bo byłoby to największe kłamstwo pod słońcem.

Stoimy jak wryte i przyglądamy się, jak Anita tańczy salsę z

Argentyńczykiem.

– Twój drink – odzywa się nagle Eric obok mnie.

Biorę szklankę, którą mi podaje, i w jego oczach widzę, że usłyszał naszą rozmowę i nie jest zadowolony.

Oj, moje dziecko, robi się zazdrosne.

Uśmiecham się. On się nie uśmiecha.

Podchodzę do niego.

– Mnie podobasz się tylko ty – mruczę, całując go.

– I Máximo – drwi.

W końcu, kiedy nie przestaję zasypywać go pocałunkami, udaje mi się wywołać na jego twarzy uśmiech i skłonić, żeby mnie pocałował. Przez tę chwilę, kiedy wszyscy rozmawiają, zauważam, jak Dexter i Eric porozumiewają się spojrzeniem, kiedy mija ich kobieta, którą uważają za atrakcyjną. Śmieję się. Nie mogę się złościć. Ja też mam oczy.

Eric płaci za kolejkę mojito, kiedy rozbrzmiewa piosenka, i prawie wszyscy wykrzykujemy:

– Kuba!

Eric patrzy na mnie zaskoczony. Zaczynam się kołysać w rytm muzyki powoli i z przerwami i widzę, że mój mąż skanuje mnie wzrokiem. Podoba mu się krótka sukienka, którą mam na sobie, kupił mi ją w czasie naszego miodowego miesiąca.

– Chodź – kuszę go. – Chodźmy tańczyć na parkiet.

Mój chłopak unosi brwi i kręci przecząco głową.

Brakuje tylko, żeby mi powiedział: Nie oszalałem!

Wróciliśmy do Niemiec i wygląda na to, że ta naturalność, z jaką zachowywał się w czasie podróży poślubnej, wyparowała. Przykro mi z tego powodu. Bardzo podobał mi się Eric bez hamulców. Przygląda mi się z poważną miną i widzi, że nie przestaję się ruszać.

– Idź sama na parkiet – mówi.

Chcę tańczyć i śpiewać piosenkę grupy Orishas, która akurat leci, więc wychodzę na parkiet ze znajomymi i tańczę z nimi. Nasze ruchy są powolne i zmysłowe. Muzyka przenika nasze ciała i śpiewamy.

Parkiet jest pełny. Wszyscy tańczymy i śpiewamy, drąc się na całe gardło. Widzę, że Eric nie spuszcza ze mnie wzroku. Obserwuje mnie. Nie czuje się swobodnie. Przychodzi mój znajomy Reinaldo. Dostrzega Erica i idzie się z nim przywitać. Uśmiechają się obaj. Mój blondyn przedstawia mu Dextera i Gracielę i pokazuje, gdzie jestem ja. Reinaldo, ze swoim szerokim kubańskim uśmiechem,

biegnie na parkiet, chwyta mnie w pasie i zaczyna tańczyć tę gorącą piosenkę.

Zerkam na Erica i dociera do mnie, że ten taniec zupełnie mu się nie podoba. Szybko wyswobadzam się z objęć Reinaldo, a cała sala zaczyna skakać, śpiewając.

Cały lokal śpiewa i tańczy, a kiedy piosenka się kończy, didżej zmienia rytm, a ja, spragniona, wracam do męża. Biorę mojito i wypijam spory łyk.

– Nie tańczysz, kochanie?

Eric patrzy na mnie… patrzy… patrzy… widząc, że jestem spocona, odgarnia mi włosy z twarzy.

– A od kiedy to ja lubię tańczyć? – pyta.

Jego odpowiedź jest maksymalnie wkurzająca, ale nie mam zamiaru się kłócić ani przypominać mu, że w czasie naszego miodowego miesiąca tańczył, ile chciał i jeszcze więcej, więc ignoruję tę uwagę i chwytam go za szyję.

– W takim razie mnie pocałuj – mruczę. – To chyba lubisz, prawda?

W końcu się uśmiecha.

Całuje mnie i rozkoszujemy się tym pocałunkiem, ale nagle Marta ciągnie mnie na parkiet i zaczynamy tańczyć *Bemba color*á.

Twarz Erica pochmurnieje. Widać, że Guantanamera nie podoba mu się ani trochę.

Graciela patrzy na nas, a ja daję jej znać, żeby do nas dołączyła. Nie waha się ani chwili, przyłącza się do nas i zaczyna poruszać biodrami.

Dexter i Eric spoglądają na siebie i obaj wzdychają.

Co za duet!

Szybko dołączają do nas Reinaldo, Anita, Artur, paru znajomych Kubańczyków i pan Idealny Tors.

Matko kochana. Z bliska Argentyńczyk wygląda jeszcze lepiej. Jestem w tym lokalu nie po raz pierwszy, więc wiem, jak tańczą. Stajemy w kółku, a w środku po kolei każda para prezentuje swoje umiejętności w gorącym, zmysłowym tańcu. Marta i ja poruszamy się jak szalone, krzycząc: *Azú**car!*

Kiedy piosenka się kończy, wracam do Erica. Znów chce mi się pić, a on z niezadowoloną miną spogląda na mnie i pyta:

– Tak będzie przez całą noc?

Widzę, że Dexter mówi coś do Gracieli, a ona przewraca oczami. Znów spoglądam na mojego nielatynoskiego chłopaka.

– Nie podoba ci się melanż? – pytam i wypijam ogroooomny łyk pysznego mojito.

Nie rozumie tego słowa.

– Nie podoba ci się impreza? – powtarzam, widząc jego minę. – Przecież jest świetnie!

Eric, a raczej Iceman, rozgląda się dookoła.

– Nie – odpowiada z miażdżącą szczerością. – Zupełnie mi się nie podoba. A tobie, owszem, prawda?

Dopijam mojito, spoglądam na Erica.

– Już ty wiesz, kochany – mówię, chociaż wiem, że go to denerwuje.

Platki nosa mu się poruszają. Nooooo, podniecające!

Przysuwam się do niego.

– Podniecasz mnie na maksa, kiedy jesteś taki zaborczy – mruczę.

Przywieram ciałem do jego ciała. Na obcasach sięgam mu do nosa. Eric się nie rusza. Patrzy na mnie tylko, a ja zaczynam powoli poruszać się w rytm muzyki. Czuję jego erekcję.

– Chcesz wracać do domu? – pytam, całując go.

Kiwa głową bez wahania, a ja się uśmiecham.

Do domu przyjeżdżamy piętnaście po drugiej w nocy. Żegnamy się z Dexterem i Gracielą, a kiedy wchodzimy do naszej sypialni, Eric jest nadal naburmuszony.

Ja jestem lekko wstawiona po mojito. Przysuwam się do niego.

– Słuchaj, kochanie… – mówię.

Ale nie udaje mi się powiedzieć nic więcej. Iceman bierze mnie w ramiona i z prawdziwą namiętnością, która pozbawia mnie tchu, całuje mnie, pożera. Przyciska mnie do ściany, zrywa ze mnie majtki i rozpina sobie spodnie.

– Nie lubię, kiedy tańczysz z innymi – mówi tuż obok moich ust.

Wchodzi we mnie jednym pchnięciem, od którego zaczynam dyszeć.

– Nigdy więcej nie pójdziesz w to miejsce, jasne?

Jego namiętność doprowadza mnie do szaleństwa, ale głupia nie jestem. Chwytam go z całej siły za ramiona i patrzę na niego.

– Moi znajomi tam chodzą, w czym problem? – mówię, nie tracąc rezonu.

Twarz Erica znów pochmurnieje. Chwyta mnie za biodra, przyciska mnie znów do siebie, a ja krzyczę. Jego głębokie zanurzenie sprawia, że tracę zmysły. Uwielbiam to!

– Nie podoba mi się ten lokal – syczy.

Całuję go, a kiedy odrywam wargi od jego warg, odpowiadam:

– A mnie, owszem. Dobrze się bawię i nikomu nie robię krzywdy.

– Robisz krzywdę mnie – syczy, nabijając mnie znów na siebie.

Brakuje mi tchu. Ale nasza gorąca gra mi się podoba. Chcę więcej.

– Nie, kochanie – szepczę. – Tobie nigdy nie zrobiłabym krzywdy.

Przy kolejnym zanurzeniu Eric dyszy.

– Zbyt wielu facetów na ciebie patrzy – mruczy.

– Ale jestem tylko twoja.

Jego wargi znów biorą moje. Jego dłonie przesuwają się do mojej pupy. Chwyta mnie za nią i wchodzi we mnie raz za razem. Nie przerywa. Jest wściekły, a jego wściekłość mnie podnieca. Otwieram się. Rozkoszuję się tą chwilą pełną zaborczości. Tak namiętną, że moje ciało nie może dłużej się opierać. Przywieram do niego, a intensywna, uzależniająca rozkosz uchodzi ze mnie. Eric, widząc to, przyspiesza pchnięcia, raz, drugi, kolejny. Zanurza się we mnie bez przerwy, aż męski jęk daje mi znać, że dotarł na szczyt.

Nie wypuszczając się z objęć, opieramy się o ścianę. Uwielbiamy taki seks. Nasze oddechy są przyspieszone.

– Ale cię podnieciła Guantanamera – mówię.

Spogląda na mnie i widząc mój uśmiech, w końcu uśmiecha się również.

– Podniecasz mnie ty, mała… – mówi, przytulając mnie. – Tylko ty.

Nie zakazuje mi już niczego. Wie, że nie powinien. Chociaż nie pozostawił mi wątpliwości na temat tego, co myśli o Guantanamerze.

Tej nocy kochamy się jeszcze raz jak szaleni pod prysznicem i zasypiamy w objęciach, bardzo… bardzo zakochani.

Dni mijają, a pomiędzy Dexterem a Gracielą nic się nie dzieje.

Zaczynają mnie nudzić.

Bjӧrn dzwoni, żeby umówić się z Gracielą, ona się zgadza, a Dexter nic nie mówi. Czy ten facet nie ma krwi w żyłach?

Następnego dnia pytam Gracielę o randkę, a ona zadowolona mówi mi, że Bjӧrn przez cały czas zachowywał się jak dżentelmen. Zero seksu.

Szczerze mówiąc, nie jestem zaskoczona. Jeżeli można coś powiedzieć o Bjӧrnie, poza tym że jest seksowny, to to, że jest prawdziwym dżentelmenem i przyjacielem swoich przyjaciół.

Zaczyna się szkoła Flyna. W pierwszym dniu lekcji jest przejęty. Po drodze Norbert i ja uśmiechamy się, widząc, że jest szczęśliwy. W plecaku ma prezent dla swojej wyjątkowej koleżaki, Laury, i nie może się doczekać, żeby jej go dać.

Jednak kiedy przyjeżdżamy po niego po południu, minę ma zupełnie inną. Jest smutny i markotny.

– Co się stało? – pytam.

Ze łzami w oczach mój mały niemiecki Koreańczyk spogląda na mnie i szepcze z zapakowanym prezentem w dłoniach.

– Laury nie ma już w szkole.

– Dlaczego?

– Ariadna mi powiedziała, że jej rodzice wyprowadzili się z miasta.

Oj, mój mały… Jego pierwszy miłosny zawód.

Żal mi go. Dlaczego miłość zawsze tak boli? Przytulam go, a on pozwala się przytulić. Norbert prowadzi. Całuję czarną główkę Flyna i szukam najlepszych słów, jakich użyłby mój tata.

– Posłuchaj, Flyn. Rozumiem, że jesteś smutny dlatego, że nie zobaczyłeś się z Laurą, ale musisz być optymistą i myśleć, że chociaż nie chodzi do tej szkoły, na pewno ma się dobrze. Czy może wolałbyś, żeby jej było źle?

Mały patrzy na mnie i kręci głową.

– Ale już jej nie zobaczę – mówi.

– Tego nigdy nie wiadomo. Życie jest nieprzewidywalne, być może pewnego dnia spotkasz się znów ze swoją przyjaciółką.

Mały nie odpowiada, a ja chcę zrobić coś, żeby się uśmiechnął.

– Może pójdziemy kupić prezenty Ericowi? – proponuję. – W sobotę ma urodziny.

Kiwa głową. Szybko każę Norbertowi zmienić trasę i zawieźć nas do jubilera, gdzie można kupić zegarek, który podoba się mojemu mężowi. Kosztuje fortunę, ale przecież stać nas!

Wchodzimy do jubilera. Mnie nie znają, ale Flyna i Norberta – tak. Kiedy mówię, że jestem panią Zimmerman, niewiele brakuje, żeby rozłożyli przede mną czerwony dywan i rozsypali mi płatki róż u stóp. Niezłe! Co znaczą pieniądze…

Kupuję zegarek i bransoletkę z czarnej skóry, która spodobała się Flynowi na prezent dla wujka, każę je zapakować ozdobnie i robi mi się smutno na widok minki siostrzeńca Erica. Nie lubię widzieć, że jest smutny po tym, jak przez ostatni miesiąc był taki szczęśliwy. Kiedy wsiadamy do samochodu, próbuję zrobić coś, żeby się uśmiechnął.

– Wiesz, że za dwa tygodnie biorę udział w wyścigu motocrossowym z Jurgenem?

– Oooooo! Tak?

Kiwam głową.

– Chcesz być moim asystentem? – pytam.

Mały kiwa głową, ale się nie uśmiecha.

– A może w następny weekend rozpoczniemy twoje lekcje na motorze? – Nie daję za wygraną.

Mina mu się zmienia, oczka się rozpromieniają. Już przed naszym ślubem

mały marzył o tym, żeby nauczyć się jeździć na motorze, i dlatego poprosiłam tatę, by korzystając z wakacji, nauczył go najpierw jeździć na rowerze. To ułatwiłoby mi zadanie. Myślę o Ericu i dostaję gęsiej skórki. Wiem, że przez te lekcje zafunduję sobie niejeden ból głowy, ale wiem też, że Eric w końcu się zgodzi. Obiecał zmienić podejście przy wszystkich i musi to udowodnić.

Flyn zaczyna zadawać mi pytania o motocykl. Odpowiadam najlepiej, jak umiem. W końcu spogląda na mnie.

– Wujek Eric się zdenerwuje, prawda? – pyta.

Nie chcę, żeby się tym przejmował. Całuję go w głowę.

– Spokojnie – odpowiadam, chociaż wiem, że ma rację. – Obiecuję, że go przekonam.

Mamy z Flynem rację. Tego popołudnia, kiedy Dexter i Graciela wychodzą, żeby załatwić sprawy firmowe, rozmawiam z Erikiem na ten temat i się wścieka.

– Dlaczego musiałaś mu o tym przypomnieć? – pyta zza biurka w swoim gabinecie.

– Posłuchaj, Eric – odpowiadam, zerkając na półkę z bronią. – Flyn był rozbity po stracie Laury i pomyślałam, że…

– Postanowiłaś, że ma zamienić Laurę na motocykl, tak?

Patrzę na niego. On na mnie.

Wyzywamy się wzrokiem jak zawsze.

– Przed ślubem obiecałeś mu, że nauczy się jeździć na motorze – mówię.

– Wiem, co obiecałem. Nie rozumiem tylko, dlaczego musiałaś mu o tym przypomnieć.

W tej kwestii ma rację. Jak zawsze zachowałam się zbyt impulsywnie. Nie zastanawiam się, i potem tak jest.

Jednak się nie poddaję.

– Poprosiłby mnie i tak. Za dwa tygodnie biorę z Jurgenem udział w wyścigu i…

– Że co robisz?

Oj… oj… Niedobrze.

Marszczy brwi i widać, że jest spięty. Mam jednak zamiar doprowadzić do tego, żeby spełnił to, co obiecał.

– Mówiłam ci – wyjaśniam. – Wiesz to od miesiąca. Mówiłam ci, że Jurgen powiedział mi o tym wyścigu, a ty sam oznajmiłeś, że nie masz nic przeciwko temu, żebym wzięła w nim udział. A po cóż innego kazałeś sprowadzić samolotem mój motocykl?

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Ja kazałem? – pyta.

– Tak. A jeżeli masz pamięć jak Doris, koleżanka Nemo, to już nie mój problem! – Nim zdąży coś powiedzieć, dodaję: – Ale to w tej chwili nie jest ważne, mieliśmy rozmawiać o Flynie.

Eric patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Zaczyna się rok szkolny i nie chcę go odciągać od nauki. Lekcje jazdy na motocyklu przełóż na wiosnę.

– Co takiego?!

– Jud, na miłość boską! Flynowi wszystko jedno, czy będzie się uczył teraz, czy za jakiś czas.

– Ale obiecałam mu, że…

– Nie moja sprawa, co mu obiecałaś – ucina suchym tonem. – Poza tym motocykl Hannah czy twój są dla niego za wysokie. Trzeba byłoby kupić dziecięcy.

– Noooo – wzdycham.

Uczyłam się na motorze taty i proszę, jestem cała!

– Słuchaj, Jud, na pewno będzie się uczył jeździć, ale to nie jest odpowiedni moment.

– Owszem, jest odpowiedni.

Napięcie…

Spore napięcie.

– Jud… – syczy.

Nie mam zamiaru się poddać.

– Eric…

Od jakiegoś czasu tego nie czułam. Patrzy na mnie swoimi lodowatymi oczami Icemana, a mnie skręca w żołądku. Boże, co on ze mną robi! Kiedy mam powiedzieć, że nie chcę się kłócić, odzywa się telefon. Eric odbiera, daje mi znak i wiem, że to praca. Czekam pięć minut, żeby na nowo podjąć temat, ale widzę, że rozmowa się przedłuża, więc postanawiam wyjść z gabinetu i iść do kuchni po coś do zjedzenia. Wchodzę i zastaję siedzącego w kuchni Flyna. Znów jest przybity. Cały czas trzyma zapakowany prezent dla Laury.

– Nie chcę, żebyście kłócili się z wujkiem – mówi, patrząc na mnie.

– Nic się nie stało, kochanie.

– Ale słyszałem, że wujek się zezłościł.

– Zdenerwował się tym, że mu przypomniałam, że będę brać udział w wyścigu motocyklowym, a nie tym, że ty masz się uczyć jeździć – kłamię. – Nic się nie stało, kochanie – powtarzam, widząc jego minę. – Wierz mi.

– Stało się. Pokłócicie się i ty znowu wyjedziesz.

Uśmiecham się, kiedy to słyszę. Mój mały smerf maruda mnie kocha, chwyta mnie za serce. Siadam na krześle obok niego i każę mu na siebie spojrzeć.

– Posłuchaj, Flyn. Twój wujek i ja bardzo się kochamy, a jednak tak różnimy się pod wieloma względami, że będzie nam trudno się nie kłócić. Ale nawet gdybyśmy się kłócili, nie znaczy to wcale, że ja wyjadę i zostawię ciebie i jego. Musiałoby się wydarzyć coś bardzo… bardzo… bardzo poważnego, a do tego nie dopuszczę, jasne?

Mały kiwa głową. Chwytam go za rękę i sadzam go sobie na kolanach. Jeszcze mnie zaskakuje ta bliskość, a kiedy mnie przytula i kładzie mi główkę na ramieniu, mówię:

– Uwielbiam twoje uściski, wiesz?

Widzę, że się uśmiecha i siedzimy tak przez ponad pięć minut, bez słowa i bez ruchu, aż on znów na mnie spogląda.

– A ja uwielbiam to, że z nami mieszkasz.

Śmiejemy się oboje. Flyn chwyta mnie za rękę.

– Laura odeszła, więc chcę, żeby ten prezent był dla ciebie – mówi, zaskakując mnie znowu.

– Jesteś pewien?

Mały kiwa głową, a ja biorę prezent.

Zdejmuję papier i uśmiecham się na widok bransoletki zrobionej ręcznie z elementów kompletu Bratz mojej siostrzenicy, która, co ciekawe, jest w moim ulubionym kolorze: liliowym!

– Jest piękna!

– Podoba ci się?

– Pewnie, że mi się podoba. – Zakładam ją sobie i wyciągam rękę. – Jak wygląda? – pytam.

– Bardzo ładnie, Poza tym zrobiłem ją w twoim ulubionym kolorze.

– Skąd wiedziałeś?

– Luz to powiedziała i pamiętam, że wujek też kiedyś o tym wspomniał.

Ta świadomość sprawia, że się uśmiecham. Daję mu buziaka.

– Dziękuję, skarbie – mruczę. – Prezent jest piękny.

– Nie kłóć się przeze mnie z wujkiem.

– Flyn…

– Obiecaj mi to – nalega.

Pragnę, żeby znowu się uśmiechnął, więc przytykam kciuk do jego kciuka.

– Obiecuję – mówię

Przytula mnie mocno. Tak mocno, że bolą mnie ramiona, ale się nie skarżę.

– Chyba cię zjem buziakami – mówię, łaskocząc go, bo chcę, żeby mały był szczęśliwy.

Wybucha śmiechem, a ja zachwycona również się śmieję, aż nagle oboje zauważamy, że Eric stoi w drzwiach. Patrzy na nas. Jego spojrzenie, jak zwykle, przenika mnie do głębi. Podchodzi do nas i pochyla się, żeby znaleźć się na naszej wysokości.

– Po pierwsze.

Uśmiecham się.

– Judith nigdy od nas nie wyjedzie, zrozumiano?

Mały kiwa głową.

– Po drugie – ciągnie Eric. – Kupimy motocykl dla dziecka w twoim wieku i będziesz mógł zacząć się uczyć z Jud. A po trzecie, co ty na to, żebyśmy wybrali się teraz na zakupy, żeby Judith była najpiękniejsza podczas Oktoberfest?

Flyn mruga, rzuca się wujkowi w ramiona, a potem wybiega z kuchni. Ja nadal nic nie rozumiem. Co się stało? Nie ruszam się, a mój szalony ukochany klęka przede mną.

– Musiałoby się wydarzyć między nami coś bardzo… bardzo… bardzo… bardzo poważnego, żebym pozwolił ci odejść, jasne, mała? – mruczy.

Uśmiecham się, kiedy to słyszę.

– Słyszałeś naszą rozmowę, prawda? – pytam.

Eric kiwa głową i przysuwa usta do moich.

– Słyszałem tyle, żeby wiedzieć, że mój siostrzeniec i ja szalejemy za tobą – szepcze. – I że nie umiemy już żyć bez naszej czarnulki.

Rozbraja mnie…

Jego słowa burzą wszelkie mury…

Całuję go, a on z przyjemnością odpowiada. Rozpaczliwie go pragnę, ale kiedy moje dłonie chwytają go namiętnie, powstrzymuje mnie.

– Najbardziej na świecie pragnę tego, żeby cię rozebrać i posiąść tysiąc razy, ale w tej chwili to niemożliwe – mówi.

Protestuję.

Eric się uśmiecha

– Flyn zaraz wróci, żeby jechać z nami na zakupy – mówi, widząc moją minę.

– Na zakupy? Dokąd?

Wstajemy, a mój chłopak całuje mnie… całuje… całuje…. A kiedy zupełnie tracę zmysły, daje mi klapsa.

– Idziemy, musimy ci kupić coś ładnego na festiwal w Monachium.

Kilka godzin później w sklepie z tradycyjnymi strojami spotykamy Dextera i Gracielę. Widzą nas i idą się z nami przywitać, a ja z radością kupuję sobie tradycyjny bawarski ubiór. Będzie wesoło!

11

Dwa dni później rozpoczyna się Oktoberfest, najsłynniejsze na świecie święto piwa. Eric umówił się ze znajomymi i z rodziną.

Kończę się ubierać i przeglądam się w lustrze. Wyglądam jak niemiecka wieśniaczka w dirndlu – typowym stroju, który składa się ze spódnicy, gorsetu i białej bluzki. Rozbawiona zaczynam zaplatać sobie warkocze. Zerkam w lustro i się uśmiecham. Jestem pewna, że Ericowi spodobam się jako krzepka dziewczyna.

Rozlega się pukanie do drzwi mojego pokoju i wchodzi Flyn. Wygląda elegancko w krótkich brązowych skórzanych spodniach na szelkach, zielonej czapce i szarej marynarce.

– Jesteś gotowa?

– Ale ładnie wyglądasz, Flyn.

Mały się uśmiecha, a ja robię obrót.

– Czy w takim stroju wyglądam jak Niemka? – pytam.

– Wyglądasz bardzo ładnie, ale z tobą jest tak samo jak ze mną: nie mamy twarzy Niemców.

Śmiejemy się. Rozbawiona tym, co powiedział, plotę drugi warkocz.

– Powiedz wujkowi, że za pięć minut schodzę.

Mały szybko wychodzi z pokoju, a kiedy kończę się czesać i się odwracam, z zaskoczeniem zauważam Erica wspierającego się o futrynę.

Patrzy na mnie…

– Nie wiem, jak ty to robisz, ale zawsze wyglądasz pięknie – mówi z krzywym uśmiechem.

Robi mi się sucho w ustach.

Matko kochana… Niezłego mam męża.

Przystojny, piękny, imponujący, oszałamiający jest on!

W długich ciemnobrązowych skórzanych spodniach, beżowej koszuli i brązowych butach z wysokimi cholewkami robi wrażenie. Nie przypuszczałam, że w bawarskim stroju Eric może wyglądać tak seksownie.

Podoba mi się, jak leży na nim skóra. Muszę mu powiedzieć, żeby kupił sobie coś skórzanego. Kiedy udaje mi się wydusić z siebie jakąś reakcję, powtarzam tę samą czynność, jaką parę minut wcześniej zrobiłam w obecności Flyna. Robię obrót, a kiedy znów patrzę na Erica, jego dłonie znajdują się na mojej talii. Całuje mnie zaborczo.

Och, tak… Uwielbiam tę gwałtowość.

Nie przejmując się niczym, chwytam go za szyję, podskakuję i obejmuję nogami w pasie.

– Jeżeli nie przestaniesz mnie tak całować, chyba zamknę drzwi na zamek i imprezkę urządzimy sobie w pokoju, ty i ja.

– Podoba mi się ten pomysł, mała.

Znowu pocałunki…

Jeszcze bardziej namiętne..

– Co wy robicie? – pyta Flyn, zaskakując nas. – Przestańcie się całować i chodźmy na festiwal. Wszyscy na nas czekają.

Patrzymy na siebie uśmiechnięci. Widząc, że mały z rękami w kieszeni stoi w progu i czeka, aż się ruszymy, Eric stawia mnie na ziemi.

– Ja tak tego nie zostawię – mruczy.

Rozbawiona kiwam głową i biegnę za Flynem. Wiem, że Eric się śmieje, idąc za nami.

Dexter i Graciela czekają na nas. Pięknie wyglądają w bawarskich strojach. Kiedy jesteśmy już wszyscy, żegnamy się z Simoną, która nie chce wybrać się z nami, i wsiadamy do samochodu.

Norbert podwozi nas pod halę Theresienwiese, w której odbywa się festiwal.

Panuje nieprawdopodobny tłok.

– Uwierzysz, że to mi przypomina kwietniowy festiwal w Sewilli? – mówię do Erica zaskoczona. – Mam ochotę krzyknąć: *Olé… torero…!*

Eric parska śmiechem.

– Jedyna różnica to ta, że wy przebieracie się w bawarskie stroje i pijecie piwo, a my w stroje flamenco i pijemy *rebujito*.

Mój chłopak, szczęśliwy, całuje mnie w głowę. Setki Niemców i obcokrajowców przebranych w najróżniejsze stroje bawią się przy muzyce i hektolitrach piwa.

Eric mocno chwyta mnie za rękę, a za drugą trzyma Flyna. Nie chce nas zgubić.

– Trzymajcie się mnie – mówi do Dextera i Gracieli.

Idziemy między ludźmi. Zwracam uwagę na to, że na stoiskach umieszczone

są nazwy marek piwa. Kiedy podchodzimy do jednego z nich, osiłek pilnujący wejścia widzi Erica i wpuszcza nas do środka. Rozbrzmiewa muzyka. Ludzie śpiewają, tańczą i piją. Świetnie się bawią. Ale fajnie! Eric się zatrzymuje, rozgląda dookoła, aż w końcu dostrzega to, czego szukał wzrokiem. Idziemy dalej.

– Ten pawilon pęka w szwach – krzyczę.

Eric kiwa głową.

– Spokojnie, co roku mamy zarezerwowane miejsca.

W głębi, wśród tłumu, nagle dostrzegam Fridę i Sonię z małym Glenem na rękach, a Marta i Andrés tańczą.

– Kto to przyszedł? – krzyczy Sonia na widok wnuka.

Flyn ją przytula i zaczyna rozśmieszać Glena, który się do niego uśmiecha.

Frida cieszy się, że mnie widzi.

– Dziewczynooooooo… – krzyczy, patrząc na mnie. – Cokolwiek na siebie włożysz, wyglądasz fenomenalnie!

Uśmiecham się szelmowsko.

– Ten komplement powinien raczej usłyszeć mój mąż – odpowiadam, przysuwając się do niej. – Widziałaś, jak elegancko wygląda?

Moja przyjaciółka mierzy go wzrokiem z góry na dół.

– Faktycznie, twój mężulek prezentuje się niczego sobie, ale mój Andrés też wygląda bardzo elegancko i… no… no… przystojniak dopiero wchodzi, a w jakim towarzystwie!

Podążam wzrokiem za jej palcem i dostrzegam Björna w pełnej krasie, który idzie pod rękę z pudlem Fosqui i jeszcze jedną blondynką. Ludzie się za nimi oglądają. Niejaka Agneta jest bardzo znana przez to, że występuje w telewizji. Po chwili otaczają ją ludzie, którzy proszą o autografy.

Kiedy się zbliżają, widzę, że drugą blondynką jest Diana. Björnowi udaje się wyrwać swoją dziewczynę ze szponów fanów. Podchodzą do nas, witam się z nim buziakiem i staram się być miła dla prezenterki.

– Cześć, Agneta.

Spogląda na mnie i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– Przepraszam, nie pamiętam, jak ci na imię. Możesz mi przypomnieć?

– Judih.

– Ach, tak, faktycznie. – Odwraca się do koleżanki. – To jest Judith.

Diana kiwa głowa. My się już znamy.

– Cieszę się, że znów cię widzę, Judith – mówi, przysuwając się do mnie.

Ściska mnie w żołądku na wspomnienie tego, co ta kobieta robiła ze mną

tamtej nocy w klubie wymiany partnerów.

– Ja też się cieszę – odpowiadam, czerwieniąc się.

Nagle słyszę, jak drętwy pudel krzyczy:

– Eric! Ale miło znów cię widzieć. Chodź, chcę ci przedstawić Dianę.

Niech szlag trafi Fosqui!

Jego imię pamięta, a mojego nie? Nie przepadałam za nią, ale teraz jej wprost nie cierpię.

Mój przystojny mąż chyba czyta w moich myślach. Wita się z nią i z Dianą, ale od razu wraca do mnie. Wie, co myślę. Dlatego bierze mnie na ręce na oczach wszystkich.

– Przyjaciele, to pierwszy Oktoberfest mojej pięknej żony w Niemczech. Chciałbym, żebyśmy wznieśli za nią toast.

W tej chwili wszyscy Niemcy dookoła nas, znajomi i nieznajomi, unoszą ogromne kufle, wydają okrzyk wojenny i piją moje zdrowie. Uśmiecham się, a Eric mnie całuje.

Złość wyparowała!

Flyn chce pojeździć na karuzeli, oferujemy się z Martą, że z nim pójdziemy. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kiedy wychodzimy z namiotu, wsysa nas tłum. Marta spogląda na mnie, a ja jej mówię, żeby się nie martwiła, bo idę za nią. Docieramy do karuzeli. Flyn wsiada zachwycony. Marta i ja czekamy na niego.

– Matko jedyna, ale nawaleni. – Wskazuję ludzi, którzy ledwie trzymają się na nogach.

– Wyglądają na Anglików – odpowiada z uśmiechem Marta. – Wiesz, co ich zgubiło?

Kręcę głową.

– Pewnie próbowali dotrzymać w piciu kroku jakiemuś Niemcowi – wyjaśnia Marta. – Ale nie wiedzą, że piwo lane na tym festiwalu uderza do głowy o wiele szybciej niż zwykle.

Śmieję się w głos.

– Nie ma się co dziwić, skoro najmniejszy kufel jest wielkości książki.

Zaśmiewając się, czekamy na Flyna. Kiedy schodzi z karuzeli, idziemy do kilku innych. Gdy wracamy do namiotu, Eric puszcza do mnie oko, a Frida chwyta mnie za rękę i wciąga na stół, żeby odśpiewać typową niemiecką piosenkę. Naśladuję pozostałych rozbawiona. Akurat znam tę piosenkę. Eric z matką się uśmiechają. Kiedy chcę zejść ze stołu, podchodzi do mnie mężczyzna, który mi pomaga. Chwyta mnie w pasie i stawia na ziemi.

– Wiesz, że jesteś bardzo ładną dziewczyną? – mówi.

Uśmiecham się, dziękuję mu i wracam do mojej grupy, ale kiedy podchodzę, staję jak wryta i czuję, że wzbiera we mnie bezgraniczna wściekłość na widok Amandy stojącej przed Erikiem.

Co tu robi Amanda?

Nienawidzę tej przeklętej kobietyyyyyyy!

Swędzi mnie szyja. Drapię się i klnę po hiszpańsku, żeby nikt mnie nie zrozumiał. Nagle mnie dostrzega. Eric, widząc zmieszanie na jej twarzy, odwraca się i również mnie widzi. Zdenerwowana odwracam się i staję twarzą w twarz z mężczyzną, który chwilę wcześniej powiedział mi komplement i nagle dociera do mnie, że jest kompletnie pijany.

– Witaj znowu, śliczna.

Nie reaguję.

– Pozwól, że postawię ci piwo – nie odpuszcza.

– Nie, dziękuję.

Odwracam się. Jestem wkurzona, strasznie wkurzona. Nagle czuję, że ktoś chwyta mnie w pasie. Cholerny pijak. Pochylam się i z całej siły walę łokciem w tył, żeby się go pozbyć. Słyszę protest, odwracam się i serce staje mi w gardle na widok zgiętego w pół Erica.

– Co ty wyprawiasz? – burczy, patrząc na mnie.

Po jego reakcji widzę, że zrobiłam mu krzywdę. Matko jedyna, ale jestem brutalna!

Stoję jak sparaliżowana. On odzyskuje siły, chwyta mnie mocno za rękę i nie wypuszczając, ciągnie na drugą stronę namiotu.

– Za co ten cios? – pyta wyraźnie zły.

Chcę wyjaśnić, ale nie daje mi dojść do głosu.

– Jeżeli z powodu Amandy – ciągnie – to chcę ci przypomnieć, że jest Niemką i ma prawo pojawić się na festiwalu. I przestań puszczać dym uszami, i serwować szturchańce, bo nie narzucała mi się, nie próbowała ze mną flirtować i nie zrobiła nic, czego musiałaby się wstydzić, bo szanuje swoją pracę i wie, że nie chcę mieć przez nią problemów. Ona to zrozumiała, czy wreszcie możesz to pojąć i ty?

Nie mam zamiaru się odezwać.

Nie i koniec!

Nie odpowiem. Nadal jestem zła z powodu tego, co widziałam.

Eric czeka… czeka… czeka.

– W porządku – mówię, kiedy widzę, że zaczyna tracić cierpliwość. – Zrozumiałam.

Widać, że się odpręża. Dotyka moich włosów.

– Mała… Dla mnie liczysz się tylko ty… – szepcze.

Chce mnie pocałować, ale się cofam.

– Zrobiłaś unik, pani Zimmerman?

Jego mina, głos i śmiech sprawiają, że w końcu się uśmiecham.

– Uważaj – odpowiadam. – Bo następnym razem zrobię nie unik, a aferę, jasne?

Eric parska śmiechem, obejmuje mnie i razem wracamy do naszych przyjaciół, gdzie odbiera mi mowę na widok Gracieli siedzącej na kolanach Dextera, który ją przytrzymuje i całuje. Nieźle… Chyba oboje napili się piwa z lwami…

– Tu się całują wszyscy z wyjątkiem mnie – mruczy Eric, spoglądając na mnie.

Jego ironiczna uwaga mnie rozśmiesza. Odwracam się do niego, zaborczo obejmuję go za szyję i patrzę mu w oczy.

– Pocałuj mnie, głuptasie – proszę.

Nie każe się prosić. Całuje mnie przy wszystkich, a jego matka pierwsza wznosi toast i wypija łyk piwa.

Nie widzę więcej Amandy. Ulotniła się.

Impreza ciągnie się do późnych godzin nocnych. Björn wychodzi z przyjaciółkami, Marta z Arturem również. Frida i Andrés również zbierają się do wyjścia z małym Glenem, który jest zmęczony, a Dexter i Graciela chcą jechać do domu. Spieszy się im. Uśmiecham się, widząc minę Chilijki.

Eric, nie pytając, dzwoni po Norberta, z którym umawia się w tym samym miejscu, w którym nas wysadził. Pięć minut później Dexter, Graciela, Sonia i Flyn wsiadają do auta.

– Chyba dziś w nocy ktoś się będzie nieźle zabawiał w naszym domu – szepcze mi Eric do ucha.

Uśmiecham się.

W końcu dopuszczą ciało do głosu, a jeżeli im się spodoba, może dadzą sobie szansę.

Przez godzinę świetnie bawimy się z Erikiem, aż w końcu wibruje mu komórka. Odczytuje wiadomość.

– To Björn.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Patrzymy na siebie przez kilka sekund.

– Jest w klubie wymiany partnerów Sensations, pyta, czy mamy ochotę przyjść.

Moje ciało się rozpala. Seks. Widzę, że mojemu nielatynoskiemu chłopakowi unosi się prawy kącik warg.

– Pójdziemy, tylko jeżeli ty będziesz chciała – mówi.

Oj, ale gorąco!

Jestem już rozgrzana od sporej ilości alkoholi, ale teraz zaczynam dosłownie płonąć. Piję piwo, a Eric mi się przygląda. Denerwuję się.

– Będą te dwie kobiety, z którymi tu był? – pytam w końcu.

Eric patrzy na mnie. Wyczuł, że pudel i ja to dwie zupełnie odmienne rasy.

– Tylko Diana – odpowiada.

Kiedy słyszę, że pudla nie będzie, uśmiecham się i nagle ogarnia mnie niepohamowana żądza na myśl o tym, że tych troje drapieżników chce się ze mną zabawić. Eric, Bjӧrn i Diana. Podoba mi się ta myśl.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Eric wyczuwa, o czym myślę.

– Chcę cię ofiarować – mruczy, jeszcze bardziej mnie rozpalając. – Chcę cię pieprzyć i chcę patrzeć.

Kiwam głową…

Kiwam głową…

Kiwam głową…

– Pragnę tego – odpowiadam w końcu ledwie słyszalnym głosem, patrząc mu w oczy. – Bardzo tego pragnę.

Mój chłopak się uśmiecha. Wystukuje coś na komórce.

– Chodźmy. – Wstaje.

Pójdę za nim na koniec świata. Moje ciało szaleje, a w umyśle jest tylko jedno: seks!

12

Kiedy wychodzimy z namiotu, Eric obejmuje mnie i robi wszystko, żeby nikt się o mnie nie ocierał. Podoba mi się jego opiekuńczość, wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Jest zaborczy. Nie znosi, kiedy inni mężczyźni na mnie patrzą czy mnie dotykają, ale później, w intymnych chwilach, lubi mnie im ofiarować.

Na początku naszego związku sama tego nie rozumiałam. To było szaleństwo! Ale po miesiącach uprawiania takiego seksu, jak on, umiem odróżniać jedno od drugiego. Życie, szacunek i codzienność to jedno, a fantazje seksualne, o których sami decydujemy, to co innego.

Ja też nie znoszę, kiedy jakaś kobieta patrzy na Erica albo go prowokuje. Wściekam się! Ale kiedy się zabawiamy, lubię patrzeć, jak czerpie z tego przyjemność.

Wiem, że nasz związek, a zwłaszcza nasza seksualność, jest czymś, co trudno pojąć wielu ludziom. Moja siostra pewnie wzniosłaby lament i nazwała mnie degeneratką, świnią i gorzej, a tata? Nie chcę sobie nawet tego wyobrażać. Ale to nasz związek i według naszych zasad wszystko funkcjonuje znakomicie i nie chcę, żeby się zmieniło. Sprzeciwiam się! Eric odkrył przede mną świat perwersji i rozkoszy, jakiej nie znałam, i pociąga mnie to. Lubię, kiedy na mnie patrzą, jak uprawiam seks. Lubię, kiedy się mną rozkoszują, kiedy mój partner rozchyla mi nogi dla innych…

I lubię patrzeć na rozkosz mojego partnera…

Idę pogrążona w rozmyślaniach, a Eric toruje mi drogę między ludźmi. Kiedy wychodzimy z hali, zatrzymuje taksówkę, podaje kierowcy adres i spogląda na mnie.

– Jesteś bardzo milcząca. O czym myślisz? – pyta.

Patrzę na niego. Chcę być szczera.

– O tym, co się wydarzy – odpowiadam.

Uśmiecha się, przysuwa usta do mojego ucha, żeby taksówkarz nas nie słyszał.

– A co chcesz, żeby się wydarzyło?

– A ty?

Mój chłopak opiera głowę o oparcie, nabiera powietrza, spogląda na mnie i szepcze po hiszpańsku:

– Chcę patrzeć, chcę cię pieprzyć i chcę, żeby ciebie pieprzyli. Nie mogę się doczekać, żeby całować twoje usta, kiedy będą z nich wychodzić jęki. Pragnę wszystkiego, absolutnie wszystkiego, co jesteś w stanie mi dać.

Kiwam głową jak kukiełka i znów ściska mnie w żołądku. Podnieca mnie słowo „pieprzyć" w jego ustach. Kręci mnie!

Moje majtki już są mokre na samą myśl o tym.

– Dam ci wszystko, co będziesz chciał – mówię.

Mój ukochany się uśmiecha.

– Na razie daj mi majtki – szepcze.

Wybucham śmiechem. On i moja bielizna.

Robię dyskretnie to, o co mnie prosi tak, żeby taksówkarz się nie zorientował, bo inaczej umarłabym ze wstydu. Kiedy podaję je Ericowi, najpierw przykłada je sobie do nosa, a potem chowa w kieszeni spodni.

Dwadzieścia minut później, bez majtek, dojeżdżam na wskazane miejsce. Wysiadamy, mój ukochany chwyta mnie zaborczo w pasie i idziemy do drzwi oświetlonego klubu o nazwie Sensations. Bramkarz patrzy na nas i widząc nasze bawarskie przebranie, uśmiecha się i wpuszcza nas do środka.

Wchodzę i widzę, że wiele par jest ubranych tak jak my. To mnie trochę uspokaja. Nie zatrzymując się, idziemy w głąb. Eric otwiera drzwi i wchodzimy do drugiego budynku. Tu muzyka nie jest tak głośna jak w pierwszym i zauważam, że obecni nam się przyglądają. Jesteśmy nowi i zwracamy uwagę.

Eric prowadzi mnie do baru, przy którym widzę dwóch mężczyzn i kobietę, którzy dotykają się intymnie. Nie zaskakuje mnie to. Uśmiecham się i przyglądam ich lubieżnej zabawie, a Eric zamawia nam drinki.

– Chcę wiedzieć, z czego się śmiejesz – mówi mi mąż na ucho.

Rozbawiona siadam na jednym ze stołków, pokazuję mu troje ludzi, którzy zabawiają się obok nas, i zarzucam mu ręce na szyję.

– Właśnie sobie przypomniałam, jak zabrałeś mnie w Barcelonie do takiego klubu wymiany partnerów, posadziłeś na stołku i kazałeś mi rozchylić nogi, żeby inni na mnie patrzyli – mówię.

Eric się uśmiecha,

– Tamtej nocy rozpaliłeś mnie na próżno – dodaję.

– To była kara za to, że wyszłaś sobie z hotelu, nic mi nie mówiąc, mała – odpowiada rozbawiony i całuje mnie w szyję. – To cię bardzo podnieciło – mówi czule.

– Tak.

Zaczynam szybciej oddychać, kiedy Eric, mój Eric, moja miłość, chwyta moją długą spódnicę i zaczyna ją powoli podciągać do ud. Jest w nastroju do zabawy!

– Po twojej prawej stronie siedzi mężczyzna, który nie przestaje się nam przyglądać, a ja byłbym zachwycony, gdyby mógł podejrzeć trochę moją kobietę. Chcesz?

Jego dłonie przesuwają się po wewnętrznej stronie moich ud, aż docierają do centrum mojego pożądania. Dotyka go. Patrzę na niego namiętnie.

– Tak, chcę – szepcze.

Nie czeka dłużej. Całuje mnie i zaraz potem odwraca mnie na stołku. Atrakcyjny około pięćdziesięcioletni mężczyzna przygląda się nam. Wbija we mnie wzrok i widzę, jak go opuszcza. Eric od tyłu rozchyla mi bardziej nogi i widzę, jak oczy nieznajomego robią się wielkie i błyszczą.

Podniecona sama podnoszę sobie wyżej spódnicę.

– Dałby wszystko, żebyśmy go zaprosili między twoje nogi – szepcze mi Eric do ucha. – Spójrz na niego. Pożera cię wzrokiem. Widzisz to?

Kiwam głową, czując, że robię się wilgotna, a oddech mi się przyspiesza. Eric o tym wie, kładzie mi dłoń na gorsecie i dotyka moich piersi.

– Jesteś kusząca, kochanie – mruczy. – Bardzo… bardzo kusząca.

Nieznajomy mężczyzna nie spuszcza z nas oczu.

– Byłaś kiedyś z mężczyzną w tym wieku?

Kręcę głową.

– Nie. Najstarszy byłeś ty.

Mój chłopak kiwa głową i wspiera ją na moim ramieniu.

– Co byś powiedziała na seks z nim? – dopytuje.

– W porządku – odpowiadam bez namysłu.

W takiej chwili, kiedy jestem tak rozpalona, chcę tylko zaspokojenia. Wyobrażam sobie różne rzeczy, odwracam się i uśmiecham.

– Czemu się uśmiechasz, piękna?

Wbijam w niego wzrok i zwilżam sobie dolną wargę.

– Tej nocy chcę się też zabawić z tobą.

Eric mnie rozumie. Widzę to w jego spojrzeniu. Nie uśmiecha się.

– Chcę znowu patrzeć, jak mężczyzna robi ci loda – szepczę.

Patrzy w podłogę. Później podnosi wzrok i spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Tak lubisz na to patrzeć? – pyta.

– Tak.

– I nie boisz się, że spodoba mi się to bardziej niż inne rzeczy?

Wybucham śmiechem. Jednego jestem pewna: kobiety zawsze będą mu się podobać bardziej.

– Ty lubisz mnie oglądać z inną kobietą, prawda? – pytam.

– Tak.

– I nie boisz się, że może mi się to spodobać bardziej niż inne rzeczy?

Eric się uśmiecha. Rozumie, co powiedziałam. Kręci głową i mnie całuje.

– Bardzo dobrze, mała. Zabawimy się oboje. Ale tylko fellatio.

– Eric, ale dawno cię tu nie widziałem!

Ten głos wyrywa mnie z mojej bańki podniecenia. Uśmiecham się. Świadomość, że Eric jest gotowy wejść w moją grę, podnieca mnie jeszcze bardziej. O wiele bardziej.

Mój ukochany i nieznajomy podają sobie rękę.

– Cześć, Roger. – Eric spogląda na mnie. – To moja żona, Judith.

Uśmiecham się zaczerwieniona. Nie jestem w stanie się odezwać, kiedy Eric zadaje pytanie.

– Widziałeś Bjӧrna?

Mężczyzna kiwa głową i puszcza oko do kobiety, która przechodzi obok nas.

– Jest w sali numer dziesięć.

Nieźle… nasz przyjaciel nie marnuje czasu.

Zsuwam nogi i opuszczam spódnicę. Eric, widząc to, uśmiecha się i całuje mnie w czoło. Przez jakieś dwadzieścia minut rozmawiamy we troje i widzę, że dojrzały mężczyzna, który mnie obserwował, już znalazł towarzystwo do zabawy i znika z kobietą za czerwoną zasłoną. Ale widzę, że Roger nie przestaje patrzeć na mój biust.

– Masz piękną żonę – mówi w końcu.

Mój mąż kiwa głową.

– Byłbyś zachwycony jej piersiami.

Roger patrzy na nie znowu i się odsuwa.

– Zawołaj mnie.

Zaskoczona tą dziwną rozmową pytam:

– Czemu poruszyliście temat mojego biustu?

Eric się uśmiecha.

– Roger uwielbia piersi – wyjaśnia. – Uwielbia lizać sutki.

Zaskakuje mnie to. Ale nie mogę dalej pytać, bo Eric każe mi zejść ze stołka i idziemy w stronę czerwonej zasłony, za którą zniknął dojrzały mężczyzna i inne pary.

Kiedy znajdujemy się za nią, słyszę jęki. Mnóstwo jęków i krzyków rozkoszy.

Rozglądam się dookoła i widzę różne pomieszczenia oddzielone kolorowymi zasłonami. Eric odsuwa kilka, a ja patrzę. Widzę parę osób w rozmaitych scenach.

– Jak ci się podoba? – pyta Eric przy jednym z pomieszczeń.

Przyglądam się z zaciekawieniem i widzę mężczyznę z dwiema kobietami.

– Dobrze się bawią.

Wychodzimy stąd i Eric odsuwa zasłonę kolejnego miejsca. Wewnątrz jest para z kilkoma mężczyznami. Zabawiają się z kobietą i między sobą.

Atrakcyjny mężczyzna w średnim wieku, który patrzył na nas przy barze, zatrzymuje się na nasz widok i wstaje, a inni kontynuują grę. Jego oczy znów mierzą moje ciało, a Eric wchodzi do pomieszczenia.

– Połóż się na łóżku, Jud – mówi Eric.

Bez wahania robię to, o co prosi. Podnieca mnie, kiedy mi rozkazuje tym tonem. Łóżko porusza się pod wpływem pchnięć innych osób, a ja się podniecam, patrząc na nie. Wyczuwam, że kobieta na mnie patrzy i nie przeszkadza jej nasza obecność. Uśmiecha się, a ja uśmiecham się do niej. Eric przysuwa się do mnie, siada na łóżku i pochyla głowę.

– Chcę, żeby dotykał cię dla mnie, zgadzasz się? – mówi.

Kiwam głową, leżąc na łóżku. Pragnę tego.

– Ale najpierw chcę czegoś innego – odpowiadam.

Eric patrzy na mnie. Zna mnie już trochę i wie, o co poproszę.

– Wiesz już, czego chcę, prawda?

Mój chłopak się opiera, ale ja jestem zdeterminowana, żeby osiągnąć cel.

– To nasza gra. Tylko fellatio, pamiętasz?

Kiwa głową. Uśmiecham się. Patrzę na mężczyznę, stojącego przed nami.

– Klęknij przed nim – rozkazuję.

Nie wahając się ani sekundy, nieznajomy robi to, o co go proszę. Klęka przed Erikiem. Rozpinam Ericowi guzik spodni.

– Daj mu rozkosz – rozkazuję mężczyźnie.

Kładzie ręce na spodniach Erica, który podskakuje, ale się nie cofa. Mężczyzna delikatnie ściąga mu spodnie, po drodze zsuwając też bokserki, i zostawia wszystko na wysokości połowy nogi. Członek Erica jest wzwiedziony i twardy. Wzdycham, kiedy mężczyzna klęczący przed moim mężem go dotyka. Jest zachwycony. Upaja się tym. Przesuwa dłonią po jego członku, mosznie, sprawiając, że staje się jeszcze sztywniejszy. Chwilę później delikatnie go myje i wyciera.

Eric patrzy na mnie, a ja się uśmiecham.

Mężczyzna w średnim wieku przysuwa usta do koniuszka członka, wyciąga język i zaczyna lizać. Kiedy Eric czuje dotyk, zamyka oczy, a ja dostaję gęsiej skórki. Podniecające!

Upajając się i rozkoszując widokiem, zauważam, że nieznajomy jest ekspertem w tych sprawach. Przemierza językiem każdy milimetr członka Erica, a potem bierze go całego do ust raz za razem.

Żar!

Jego dłonie dotykają jego moszny, ściska ją delikatnie, a kiedy wyjmuje członek z ust, liże je i ssie. Eric dyszy. Jego ciało wibruje z rozkoszy. Odchyla głowę do tyłu.

Gorąco!

Mój ukochany zaczyna szybciej oddychać, ja też. Ten widok jest perwersyjny, podniecający, gorący, tym bardziej kiedy widzę, że mojemu chłopakowi się podoba i że widać mu żyły na szyi.

Płomienie!

Wszystko w tym pokoju jest perwersyjne. Obok trzech mężczyzn zapewnia rozkosz kobiecie, a nieznajomy mojemu mężowi. Obserwuję tę scenę, którą zaaranżowałam, i jestem podniecona. Wilgotnieję. Robię się mokra.

W tej chwili nieznajomy przesuwa jedną dłoń w stronę pośladków Erica, ściska je, a potem rozchyla. Kiedy chce wsadzić mu palec do odbytu, mój mąż go powstrzymuje. Mężczyzna nie nalega i znów skupia się na jego olbrzymiej erekcji. Rozumie odmowę. Zwiększa intensywność ruchów języka i znów słyszę, że Eric jęczy.

Pożar!

Eric prawą ręką zaczyna mocno popychać głowę mężczyzny, żeby wprowadzić mu do ust cały członek. Mężczyzna szaleje. Ja bardziej.

Pochyla się mocniej nad Erikiem, chwyta go z całej siły za pupę i raz za razem powtarza tę samą czynność, aż mój ukochany, mój cudowny ukochany, wydaje z siebie potężny jęk i szczytuje.

Ogień!

Kiedy kończą, nieznajomy idzie pod prysznic. Ja wstaję z łóżka, biorę dzbanek z wodą i ostrożnie polewam nią członek mojego męża. Myję go i wycieram.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Eric kiwa głową z uśmiechem.

– Podniecona?

– Bardzo.

Mężczyzna wraca do nas po chwili. Eric nie musi nic mówić. Kładę się z

powrotem na łóżku, a mój chłopak kiwa głową.

Mężczyzna bez słowa zadziera mi spódnicę do pasa, a ja poruszam się zdenerwowana. Przesuwa dłońmi po moich udach i lekko mi je rozchyla, żeby polać mnie wodą. Czyta mój tatuaż i się uśmiecha.

Świeżość jest miła. Zamykam oczy.

– Rozchyl nogi i daj mu dostęp do siebie – szepcze Eric.

Robię to, o co mnie prosi. Podnieca mnie to. Czuję oddech mężczyzny w wilgotnym miejscu między nogami. Jego dłonie rozchylają moje wargi, dotykają mnie i czuję, że jeden jego palec się we mnie wsuwa.

Bawi się.

Ściska.

Otwieram oczy.

– Tak… pozwól mu wejść… tak… – mówi Eric.

Ta chwila…

Jego głos…

Jego prośby…

W ułamku sekundy wszystko to mnie podnieca. Pozostali poddają się namiętności obok nas.

Nieznajomy wsuwa i wysuwa palec, a jego język ssie moją łechtaczkę. Znów zaczynam dyszeć. Nie wiem, ile to trwa, wiem tylko, że rozkoszuję się chwilą. Nagle mężczyzna przerywa, wkłada prezerwatywę i kładzie się na mnie.

– Jej usta należą tylko do mnie – uprzedza Eric.

Nieznajomy kiwa głową, wsuwa ręce pod moją pupę, unosi mnie i wchodzi we mnie niecierpliwie, wymagająco. Och, tak… tego potrzebuję.

– Patrz na mnie – prosi Eric.

Robię to. Mężczyzna, z którym nie zamieniłam słowa ani nie wiem, jak mu na imię, wchodzi i wychodzi ze mnie bez przerwy, ale ja pragnę większej głębi. Potrzebuję więcej. Zarzucam mu nogi na ramiona. To go podnieca. Uśmiecha się, chwyta mnie za biodra, wbija się we mnie, a ja się duszę.

– Daj mi twoje jęki, kochanie… – prosi Eric, przysuwając się do moich ust. – Daj mi je.

Brakuje mi tchu, ale całuję mojego ukochanego i daję mu to, o co prosi. Moje usta jęczą pod jego wargami. To go podnieca, nakręca, doprowadza do szaleństwa, a mężczyzna kontynuuje swój taniec we mnie, ja w końcu poddaję się rozkoszy. Kiedy nie może już dłużej, przy ostatnim pchnięciu nadchodzi orgazm.

Nieznajomy wysuwa się ze mnie i znów polewa mnie wodą.

Świeżość!

Później bierze czystą chusteczkę i mnie wyciera. Po kilku sekundach moje serce odzyskuje siły.

– Wstań, kochanie – mówi Eric, podając mi rękę.

Spódnica opada mi do kostek, a my, nie oglądając się za siebie i nie zamieniając słowa z tym nieznajomym mężczyzną, wychodzimy z pomieszczenia. Ericowi się spieszy. Wychodzimy na korytarz, na którym słychać tysiące jęków, mój pan, mój ukochany, mój mąż, bierze mnie na ręce, przygniata do ściany i całuje. Pocałunek jest wymagający, szalony, dziki. Upojona szaleństwem, które mi okazuje, reaguję. Nagle czuję, że zadziera mi spódnicę, rozpina spodnie i wchodzi we mnie.

Och, tak… to jest ten ruch i ta głębia, których potrzebuję.

Eric!

Nie odzywając się słowem, mój wymagający mąż wchodzi we mnie raz za razem, ja dopasowuję się do niego, dysząc, i chwytam go za ramiona, żeby przyjąć go głębiej.

Jakbym była kukiełką, Eric porusza mną w swoich ramionach, a ja szaleję.

– Przepraszam mała, ale już skończę.

Jest bardzo podniecony po tym, co widział, i jego pchnięcia szukają ujścia dla napięcia. Wiem, że tego potrzebuje i chcę mu to dać. Po chwili moja macica poddaje się skurczowi, Eric zaciska zęby i szczytuje.

– Przykro mi, że trwało to tak krótko – szepcze, nie wypuszczając mnie. – Ale strasznie się podnieciłem tym, co robiłaś.

– Nie przepraszaj, kochanie – mówię z szelmowskim uśmiechem. – Zaraz będę od ciebie chciała o wiele więcej.

Eric się uśmiecha, ja też. Całuje mnie i stawia na podłodze. Czuję, jak jego nasienie spływa mi po nogach.

– Muszę wziąć prysznic – mówię.

Kiwa głową i ruszamy korytarzem pełnym jęków. Nagle Eric się zatrzymuje, rozsuwa kotary w pomieszczeniu numer dziesięć i widzę w środku Bjӧrna i Dianę. Każde z nich jest z dwiema kobietami. Widać, że dobrze się bawią. Bjӧrn nas zauważa. Patrzy na nas swoimi niebieskimi oczami.

– Spotkamy się w sali luster. Jest zarezerwowana.

Eric kiwa głową.

– Widzę, że doskonale znasz to miejsce – mówię, kiedy idziemy przez korytarz.

Mój chłopak się uśmiecha i mnie całuje.

– Jestem od ciebie starszy, kochanie – mruczy.

Dochodzimy do drzwi, Eric je otwiera i wchodzimy. Jest ciemno, ale kiedy włączamy światło, z zaskoczeniem widzę, że ściany, sufit i podłoga są pokryte lustrami. Nagle światło robi się fioletowe.

– Twój ulubiony kolor – mówi mój chłopak, całując mnie.

Uśmiecham się i go całuję. Uwielbiam jego mięsiste wargi. Nagle chwyta mnie za pośladki.

– Chodźmy pod prysznic.

Zaśmiewając się, zdejmujemy bawarskie stroje i wchodzimy do nowoczesnej kabiny prysznicowej.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Uśmiecham się i kiwam głową. Brakowało mi tego pytania.

Woda spływa po naszych ciałach i upajamy się chwilą.

– Udaje ci się nakłonić mnie do rzeczy, których nigdy nie uważałem za prawdopodobne – mówi.

Wiem, że chodzi mu o mężczyznę.

– Uwielbiam widok twojej twarzy, kiedy mężczyzna daje ci rozkosz.

Uśmiechamy się i całujemy.

Wychodzimy spod prysznica i przywołuje nas imponujące jacuzzi po drugiej stronie pokoju, pełne wody zmieniającej kolor. Eric bierze mnie na ręce i oboje zanurzamy się w wodzie.

Całuje mnie… Ja jego…

Pieści mnie… Ja jego.

Dotyka mnie… Ja jego.

Wszystko pomiędzy nami jest czystą perwersją. Nagle drzwi się otwierają i wchodzą Bjӧrn w towarzystwie Diany. Oboje są nadzy, ale przynoszą ze sobą torby, które kładą na łóżku. Kiedy widzą nas w jacuzzi, uśmiechają się i idą prosto pod prysznic. Wychodzą i Bjӧrn również wchodzi do jacuzzi, a Diana wyciąga z torby płyty z muzyką. Przegląda je. Wybiera jedną, a resztę kładzie na krześle. Chwilę później słyszę głos Duffy śpiewającej *Mercy*. Diana wchodzi do wanny i widząc, że nucę piosenkę, szepcze słodkim głosem:

– Uwielbiam tę kobietę.

Przez chwilę rozmawiamy we czworo. Rozmowa kręci się wokół tego, co robiliśmy dziś wieczorem w lokalu, i jestem zaskoczona tym, że zdobywam się przy nich na taką szczerość. Rozmawiam o seksie bez skrępowania i cieszy mnie nasza rozmowa.

– Poważnie nie próbowałaś sado? – pyta Diana.

Eric się uśmiecha, Bjӧrn również, kiedy odpowiadam:

– Nie. Ból mnie nie kręci. Wolę innego rodzaju rozkosz.

Diana kiwa głową.

– Jud, sado ci nie odpowiada – mówi Eric. – Ale zdążyłem się zorientować, że w seksie jesteś uległa i wypełniasz moje rozkazy. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Kiwam głową.

– Ale podnieca mnie też, kiedy ty jesteś posłuszny mnie.

Uśmiechamy się oboje.

– Jesteś moją panią, a ja twoim panem – mruczy mój chłopak.

– A seks jest tylko seksem – kończę.

Przysuwam się do niego lekko i siadam mu między nogami.

– Jestem twoja, a ty jesteś mój – mówię, czując pod wodą jego gotowy do zabawy członek. – Nie zapominaj o tym, kochanie.

Eric nie przejmuje się tym, że obserwują nas dwie pary oczu.

– Twoje zabawy rozwijają się z dnia na dzień. Najpierw poznałaś wibratory, potem trójkąty i wymianę partnerów, a kiedy byliśmy z Dexterem, zorientowałem się, że lubisz dawać rozkosz i być posłuszna.

Bjӧrn się uśmiecha.

– Dexter lubi sado. Niektóre rzeczy sprawiają mu ogromną przyjemność.

Dwaj przyjaciele patrzą na siebie. Podoba mi się ich zażyłość. Porozumiewają się samym spojrzeniem.

– Z Jud pewnych rzeczy nigdy nie spróbuje – wyjaśnia Eric. – Bo prędzej poderżnęłaby mu gardło.

Wszyscy się śmiejemy. Nie muszą mi mówić, co mają na myśli. Wyobrażam sobie. Ból! Jego nie mam w planach. Odmawiam. Bjӧrn, który pije szampana obok nas, widząc, jak na siebie patrzymy, zaskakuje nas tym, co mówi:

– Mam nadzieję, że pewnego dnia poznam kobietę, która mnie zaskoczy, i będę przeżywał seks i życie tak jak robicie to wy. Przyznaję, że wam zazdroszczę.

Eric mnie całuje.

– Coś dobrego w moim życiu – mruczy. – Chyba mi się należało, prawda?

Bjӧrn kiwa głową, uderza kieliszkiem o kieliszek przyjaciela.

– Jak powiedziałby mój tata, na pewno istnieje twoja druga połówka, musisz ją tylko odnaleźć! – dodaję.

Wszyscy się śmiejemy, a Eric spogląda na mnie w szczególny sposób.

– Jeżeli dziś w nocy będę ci rozkazywał jak pan, będziesz mi posłuszna?

Uśmiecham się jak wampirzyca.

– To zależy…

Eric się uśmiecha. Podoba mu się moja odpowiedź.

– Nigdy nie nakazałbym ci czegoś, czego byś nie lubiła, kochanie – wyjaśnia.

Jestem tego pewna.

– Rozkazuj mi… panie – odpowiadam.

Nasza zabawa. Nasza gorąca zabawa rozpoczyna się na nowo. Spojrzenie Erica mnie podnieca. Jego wargi doprowadzają mnie do szaleństwa i wiem, że spodobają mi się jego rozkazy. Ma rację, lubię być posłuszna i dawać mu wszystko, czego chce.

– Judith podnieca, kiedy się do niej mówi w bardzo opisowy sposób, kiedy się ją pieprzy, prawda? – upewnia się Björn z typową dla siebie szczerością.

Kiwam głową.

– Tak, przyjacielu – mówi Eric z przekonaniem. – Moja żoneczka jest gorąca, bardzo gorąca.

– Mnie do szaleństwa doprowadza to: proś mnie, o co chcesz – wtrąca Diana, która do tej pory milczała i przysłuchiwała się nam. – Ten tatuaż, który masz w pewnym miejscu, wzbudza we mnie perwersyjne pragnienia i sprawia, że chcę cię prosić o wiele rzeczy, Judith.

– Więc na co czekasz? – pyta Eric i z szelmowskim uśmiechem spogląda na mnie. – Bawimy się w panów – szepcze.

Wszyscy na mnie patrzą. Nie wiem, co powiedzieć. Mój oddech staje się szybszy, kiedy słyszę słowa Diany:

– Obiecuję, że będę… czułą panią.

Marszczę brwi. Nie jestem pewna, czy ta zabawa w panów będzie mi się podobać.

– Jud, jestem twoim panem i chcę, żebyś wyszła z wanny i położyła się na łóżku, żeby Diana mogła wziąć od ciebie to, czego pragnie – mówi stanowczym głosem Eric. – Kiedy będzie zaspokojona, wrócisz do jacuzzi i usiądziesz pomiędzy Björnem a mną. Dzisiejszej nocy mam plany wobec ciebie i będziesz mi posłuszna.

Uffff! Co mi się dzieje z żołądkiem!

Nie waham się. Wychodzę z jacuzzi gotowa włączyć się do gry. Biorę ręcznik, żeby się wytrzeć.

– Jud, nie kazałem ci się wycierać – mówi Eric. – Odłóż ręcznik i połóż się na łóżku.

Robię to, o co mnie prosi, i kilka sekund później widzę, że z jacuzzi wychodzi także Diana. Eric i Björn przyglądają się nam w milczeniu. Diana również się nie

wyciera. Podchodzi do mnie i dotyka tatuażu, który tak jej się podoba, całuje go.

– Odwróć się – mruczy.

Nie musi powtarzać. Robię to, a kiedy leżę na brzuchu, kładzie się na mnie i mnie dotyka. Czuję, jak ociera się wzgórkiem łonowym o moje ciało.

– Unieś się.

Staję w łóżku na czworakach. Diana chwyta moje mokre piersi i je ugniata. Jej palce ściskają moje sutki, podoba mi się to doznanie. Diana kładzie swój wzgórek łonowy na mojej pupie. Rozpala mnie.

Sala luster sprawia, że dobrze wszystko widzę. Uśmiecham się, widząc uśmiech Erica, który mówi sam za siebie.

– Połóż się – mówi Diana.

Robię to, a ona bierze jedną z toreb, które położyli z Bjӧrnem na łóżku, i coś wyciąga. Pokazuje to Ericowi, a on kiwa głową. Nie wiem, co to jest.

– Daj mi swoje piersi – mówi Diana.

Robię to i widzę, że chodzi o klamerki takie jak te, których używał Dexter. Uspokajam się. Mocuje mi je na brodawkach i pociąga za łańcuszek.

– Twój pan mi cię oddał i teraz ja jestem twoją panią – mówi, a ja jęczę.

Zerkam na Erica, a on kiwa głową.

W tej chwili Diana ujmuje moją twarz w dłoń, a drugą daje mi klapsa. Patrzy mi prosto w oczy.

– Nie patrz na niego – syczy. – Patrz tylko na mnie.

Mam ochotę posłać ją do diabła, ale przyznaję, że sytuacja mnie podnieca i spoglądam na nią. Przygląda się moim wargom, przysuwa się, ale zamiast mnie pocałować, mówi:

– Twoje wargi zostawię, bo wiem, że należą tylko do niego, ale resztę wezmę jak swoje, bo chcę cię posiąść dla mojej własnej przyjemności.

Jestem zdezorientowana. Jej głos jest świszczący, a mina agresywna. Mimo to podniecona nie ruszam się, pozwalam jej przejąć kontrolę nad sytuacją i czekam, co się wydarzy.

Kiedy ma mnie tak, jak chce, rozkoszuje się widokiem i pociąga za klamerki, pociągając mnie w ten sposób za sutki.

– Chcę cię smakować – mruczy, patrząc na mój tatuaż. – Daj mi to, czego pragnę.

Rozchylam nogi i unoszę biodra na znak, że się oddaję. Diana się uśmiecha i chce spróbować tego, co jej ofiaruję, wypuszcza łańcuszek, chwyta mnie za pupę, a jej usta przesuwają się do mojej kobiecości. Całuje mnie, przygryza, aż w końcu rozchyla mi ją palcami i od razu atakuje moją łechtaczkę. Zwilża ją

językiem, a później ssie. Czuję niewysłowioną rozkosz. Liże mnie energicznie, a ja szaleję i mocniej rozchylam nogi, pragnąc, żeby nie przerywała. Dotyka mnie i liże w wymagający sposób, który zawsze mnie podnieca. Ma w sobie delikatność kobiety, ale jest gwałtowna jak mężczyzna. Napiera na moje ciało, a ja dyszę.

– Dalej, piękna… dalej… daj mi twój sok… – domaga się.

Liźnięcie za liźnięciem, aż w końcu osiąga cel, jaki sobie postawiła, a dzika bestia, która we mnie drzemie, daje jej to, o co prosi. Wilgotnieję coraz bardziej. Z moich ust wydobywają się gwałtowne jęki, kiedy robi ze mną, co chce.

– Tak… tak… dojdź teraz – mruczy.

Moje ciało przebiega dreszcz. Diana przerywa. Protestuję.

– Uklęknij – szepcze. – I rozchyl nogi.

Kiedy się podnoszę, kręci mi się w głowie, ale szybko dochodzę do siebie, klękam na łóżku, jak ona, i nim zdążę spojrzeć na Erica, chwyta mnie w pasie, przysuwa do siebie najbliżej jak się da, wsuwa dwa palce do mojej wilgotnej pochwy.

– Tak… – mówi. – Dalej… jęcz dla mnie. Pokaż mi, jak bardzo ci się podoba.

Jej palce zanurzają się we mnie raz za razem. Boże, ta kobieta wie, co robi. Jęczę podniecona.

– Ruszaj się… – rozkazuje mi do ucha. – Dalej… ruszaj się… Tak… tak… – Uśmiecha się, kiedy wzdycham. – Chcę, żebyś była wilgotna, cała mokra, a potem rozchylę ci nogi i będę spijać twój słodki nektar.

Szaleję, słysząc chlupot moich soków, kiedy jej dłoń się porusza. Chcę poczuć jej wargi między nogami. Pragnę, żeby jej język lizał moją łechtaczkę i spijał mój nektar. Sapię jak lokomotywa, a Diana zwiększa prędkość, intensywność i penetrację. Nie mogę w to uwierzyć. Ta kobieta doprowadza mnie do jednego orgazmu za drugim, nieprzerwanie. Jestem cała mokra. Kiedy czuję, że rozkosz rozlewa mi się po ciele, krzyczę i opadam do tyłu. Diana, widząc to, rozchyla mi szybko uda i na nowo bierze to, co tak ją we mnie podnieca. Liże… ssie, a ja znów się jej oddaję. Poddaję się i pragnę, żeby nie przerywała. Kiedy wydaje mi się, że już się mną nasyciła, zdejmuje mi klamerki i zaczyna ssać piersi. Jej delikatny język przynosi mi ulgę, jeszcze większą, kiedy dmucha, a ja czuję rozkoszne mrowienie na piersiach. Hm… Uwielbiam to. Myślę o Ericu. O jego oczach. O tym, jak teraz na mnie patrzy, i wyobrażam sobie, jaki musi być sztywny i podniecony.

Nagle słyszę jego głos.

– Diano, załóż podwójną nadmuchiwaną uprząż.

Porusza się i wyjmuje z torby uprząż, której nigdy wcześniej nie widziałam.

Wygląda jak skórzane majtki z mocowaniem. Kula i dwa penisy. Jeden w środku, drugi na zewnątrz. Podaje mi ją.

– Załóż mi ją.

Podniecona, z brodawkami jak kamienie i uprzężą w ręce, spoglądam na nią. Nigdy nie zapinałam czegoś takiego.

– Wprowadź we mnie wewnętrzny penis, potem zamocuj mi uprząż w pasie, żebym mogła cię pieprzyć – wyjaśnia.

Nie mówi ani słowa więcej, klęka na łóżku i rozchyla nogi.

– Dalej – domaga się, dając mi klapsa.

Kiedy wsuwam dłonie pomiędzy jej nogi, czuję żar. Nigdy nie dotykam kobiet, wolę, żeby one dotykały mnie, i chociaż w tej chwili mam ochotę to zrobić, poprzestaję na tym, o co mnie prosi.

Palcami rozchylam jej wargi sromowe, delikatne i wilgotne i powoli wprowadzam w nią penis. Podoba mi się to wrażenie, że mam kontrolę nad sytuacją. Czy chciałabym być panią?

Kiedy uprząż jest zamocowana na jej ciele, zawiązuję jej sznurki na biodrach.

– Połóż się – mówi. – Rozchyl nogi, a kiedy w ciebie wejdę, obejmij mnie nogami w pasie i reaguj, zrozumiałaś?

Kiwam głową i się kładę. Diana, na kolanach, w uprzęży, obserwuje to, co robię, a kiedy rozchylam nogi, kładzie się na mnie. Powoli wprowadza we mnie drugi penis.

– Obejmij mnie nogami – mówi.

Wykonuję polecenie. Jedną dłonią chwyta kulę przymocowaną do uprzęży.

– Pompuję penis, który jest w tobie – wyjaśnia. – Rozciągnę cię.

Z każdą sekundą moja pochwa wypełnia się bardziej i bardziej. Nigdy nie miałam w sobie niczego tak grubego. Kiedy mam wrażenie, że mnie rozsadzi, Diana przerywa.

– Daj mi ręce.

Robię to, o co mnie prosi. Ona chwyta mnie, kładzie mi je ponad głową i przyciska do materaca. Porusza biodrami i obie dyszymy.

– Podoba ci się?

– Tak…

Znów do mnie przywiera i obie jęczymy. Doznanie jest pełne. Jestem całkowicie wypełniona i czuję, że pochwa mi się rozszerza, żeby przyjąć penis. Raz za razem wchodzi i wychodzi ze mnie, a ja dyszę. W tej chwili słyszę głos Erica.

– Głęboko, Diana. Jud to lubi.

Diana kładzie sobie moje nogi na ramionach i daje mi to, o co prosił Eric. Moje jęki zamieniają się w krzyki rozkoszy.

Och, tak… podoba mi się.

Rozszalała chwytam piersi Diany i zmuszam ją, żeby włożyła mi je do ust. Przygryzam jej brodawki i widzę, że jej się to podoba, a ona zanurza się we mnie bez litości. Drapię ją po plecach i jęczę z jej piersiami w ustach.

– Tak… tak… nie przerywaj… nie przerywaj…

Nie przerywa.

Jest mi posłuszna.

Daje mi to, o co proszę.

Jest mi gorąco…

Płonę… spalam się…

Topię się… płonę…

A kiedy żar rozlewa się na nas obie, Diana opada na mnie, a ja krzyczę, czując, że dochodzę na szczyt.

Wyczerpana, spocona i zaspokojona spoglądam w lustra nad sobą i widzę Erica i Bjӧrna.

– Spójrz na mnie – rozkazuje Diana.

Robię to. Ona chwyta mnie za ramiona i znów sprawia, że krzyczę. Ja z kolei przygryzam jej brodawkę. To ją ożywia i jak opętana przywiera do mne miednicą i obie dyszymy. Parę minut później, kiedy atak dobiega końca, mój oddech wraca do normy. Nie ruszam się. Nie wiem, czy Diana się mną nasyciła. Ona rozkazuje, a ja jestem posłuszna. Ta zabawa mi się podoba. Bardzo mi się podoba. Kiedy ze mnie wychodzi, moja pochwa się kurczy. Diana kładzie się obok mnie.

– Brałabym cię do rana, ale nie chcę być egoistką – mówi. – Teraz ich kolej. Eric, chwilowo skończyłam – mówi głośniej.

Uśmiecham się. Podoba mi się to „chwilowo”.

Chcę powtórzyć zabawę z Dianą. Dużo mi daje na płaszczyźnie seksualnej.

– Jud, chodź do jacuzzi – mówi Eric.

Wstaję. Nogi mi drżą. Spływają mi po nich moje soki, ale idę. Wchodzę do wanny i przypominam sobie, że Eric powiedział, że kiedy wrócę, mam usiąść między nimi. Robię to i wzdycham, kiedy czuję wodę na skórze. Ale przyjemnie!

Czuję, że Eric szuka pod wodą mojej dłoni. Podaję mu ją i ściskam. Wiem, o co pyta mnie tym gestem. Przez kilka minut nikt się nie odzywa, nikt się nie rusza. Zamykam oczy i rozkoszuję się chwilą. Wiem, że czekają, aż dojdę do siebie. Kiedy słyszę szmer, otwieram oczy. Diana wchodzi pod prysznic.

– Masturbuj nas – prosi Eric.

Trzymając mnie za rękę, przesuwa ją do swojego członka. Jest twardy i wzwiedziony. Pieszczę go i jednocześnie drugą dłonią chwytam członek Bjӧrna. Oba są twarde jak skała. Gotowe dla mnie. Zrobiłabym z nich w tej chwili inny użytek, ale muszę być posłuszna. Masturbuję ich. Moje ruchy są rytmiczne. Przesuwam jednocześnie obie dłonie w górę i w dół, aż w końcu gubię rytm, kiedy zaczynają się poruszać. Patrzę w lustro, które mam przed sobą, i widzę, że mają zamknięte oczy i się rozkoszują. Rozkoszują się, a ja dostarczam im rozkoszy. Po chwili bolą mnie ramiona. To wyczerpująca czynność, ale nie przerywam. Nie chcę ich rozczarować. Bez przerwy poruszam dłońmi.

– Diano, przynieś prezerwatywy – mówi mój chłopak urywanym głosem.

Wyciąga je z torby i podaje Bjӧrnowi. Wiadomo dla kogo są. Moje i jego spojrzenie się spotykają. Wypuszczam jego członek, a Bjӧrn się unosi. Jego członek jest ogromny, ślinka mi cieknie. Bjӧrn jest taki seksowny…

– Diana, zmień płytę, włącz niebieską.

Spełnia polecenie i kiedy rozbrzmiewają pierwsze akordy *Cry Me a River* w wykonaniu Michaela Bublé, oboje się uśmiechamy.

– Ta piosenka zawsze mi o tobie przypomina.

Eric się porusza, jego członek wynurza się z wody i zapominam o Bjӧrnie. Mój mąż jest najlepszy, szaleję.

Pragnę go.

Pragnę go w sobie natychmiast, z dziką żądzą.

Z uśmiechem, który pokazuje mi, jak świetnie się bawi, przesuwa się w tę stronę jacuzzi, gdzie prawie może się położyć.

– Dalej, mała, usiądź na mnie – mówi.

Podniecona przysuwam się do niego i go całuję. Jego język splata się z moim i oboje się uśmiechamy. Bawimy się, dotykamy, aż w końcu mnie chwyta i powoli zanurza się we mnie. Dyszę.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, czarnulko.

Uśmiecham się.

– Twoje oddanie podnieca mnie coraz bardziej z każdym dniem – mruczy.

– Wiem.

Poruszam biodrami, szukając przyjemności.

– Podoba mi się to, co robimy – szepczę mu do ucha. – I podoba mi się, że mi rozkazujesz.

Patrzy mi w oczy, kiwa głową i zanurza się we mnie energicznie.

– Wiem, że było ci miło – syczy. – Twoje jęki mi to powiedziały.

– Tak, bardzo.

– Teraz będzie ci jeszcze milej – mówi Eric z niebezpiecznym uśmiechem, który przyprawia mnie o gęsią skórkę. Spogląda ponad moim ramieniem. – Bjӧrn, czekamy na ciebie.

Czuję, że woda w jacuzzi się porusza, a nasz przyjaciel siada za mną.

– Uwielbiam twoją pupcię, piękna.

Skupiam wzrok, bo wiem, co się za chwilę stanie.

– W tej chwili wszystko dla ciebie, mój przyjacielu – mówi mój mąż. – Rozkoszujmy się moją żoną i doprowadźmy ją do szaleństwa.

Bjӧrn całuje mnie w szyję i chwyta od tyłu obolałe piersi.

– Nie mogę się doczekać – szepcze.

Cztery dłonie dotykają mnie pod wodą, a Michael Bublé śpiewa. Eric rozchyla mi pośladki, a Bjӧrn prowadzi swój członek do mojego odbytu, który rozszerza się bez użycia nawilżacza, i kilka sekund później dwaj mężczyźni biorą mnie w jacuzzi, a Diana przygląda się nam, popijając szampana.

– Tak… kochanie… tak… Powiedz, że ci się podoba.

– Podoba mi się… tak…

– Jak bardzo ci się podoba? – pyta Bjӧrn.

– Bardzo… bardzo… – odpowiadam.

– Chcę, żeby było ci z nami rozkosznie, kochanie.

– Jest, skarbie… jest… – szepczę z przekonaniem.

Biorą mnie bez przerwy. Szaleję w ramionach dwóch ulubionych mężczyzn. Erica szaleńczo kocham, a moje życie nie miałoby bez niego sensu, Bjӧrna kocham jak przyjaciela i towarzysza zabaw. Nasz trójkąt zawsze jest gorący i perwersyjny. Dobraliśmy się we troje idealnie i zawsze, kiedy jesteśmy razem, świetnie się bawimy.

Nagle Eric pochyla się lekko w wannie i spogląda na Bjӧrna.

– Podwójny – mówi.

– Na pewno? – pyta Bjӧrn.

– Tak.

Nie wiem, co mają na myśli. Czuję jedynie, że Bjӧrn wychodzi ze mnie, unosi się, ściąga prezerwatywę i zakłada nową. Siada znów w wannie, dotyka pod wodą wejścia do mojej pochwy, w której zanurza się Eric, wkłada do środka palec.

– Mmmmm… – szepcze mi do ucha. – Lubię jak jest ciasno.

Sztywnieję. Podwójna penetracja pochwy? Spoglądam na Erica. Jest spokojny, pewny. Ale ja boję się bólu. Eric dostrzega strach na mojej twarzy.

– Spokojnie, mała – szepcze, przysuwając usta do moich. – Diana cię

rozciągnęła. – Całuje mnie. – Nigdy bym nie pozwolił, żeby cię bolało.

Kiwam głową, a jego pocałunek dodaje mi pewności. W środku czuję palec Björna obok penisa Erica. Do jednego palca dołącza drugi, aż mój mąż przerywa swoje gorące pchnięcia. Björn umieszcza w wejściu do pochwy koniec swojego członka, wyjmuje palce i po paru pchnięciach czuję, że jego członek zanurza się we mnie w pełni, przywierając do członka mojego ukochanego.

– Tak, mała… tak… rozkoszuj się…

– Boże, Judith, jest cudownie – mówi mi Eric do ucha, przywierając do mnie.

Dyszę… Dyszę… Dyszę…

Moja pochwa znów jest rozciągnięta do granic. Dwa penisy razem, niemal sklejone, wchodzą we mnie i wychodzą, a ja jestem w stanie jedynie dyszeć i otwierać się dla nich. Oj, tak… Robię to. Moja pochwa jest podwójnie penetrowana. Eric, rozszalały, chwyta mnie w pasie.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pyta.

Kiwam głową. Jestem w stanie jedynie skinąć głową i się tym rozkoszować. Björn, podniecony, porusza się z tyłu. Jego dłonie rozchylają moje pośladki. Ściska je.

– Powiedz, co czujesz – mówi.

Nie mogę mówić. Jestem tak owładnięta pożądaniem, że nie mogę wydobyć z siebie głosu, dyszę tylko.

– Powiedz nam, co czujesz, bo inaczej przerwiemy – mruczy Eric.

– Nie… nie przestawajcie… proszę… Nie przestawajcie… Podoba mi się… – udaje mi się wybełkotać.

Jest mi potwornie gorąco. Żar rozlewa się po całym ciele. Płonę, a kiedy ogień obejmuje moją głowę, krzyczę i opadam na Erica, a mężczyźni zanurzają się we mnie, szukając spełnienia.

O, Boże… co za doznanie. Wciskam przycisk jacuzzi i otaczają nas bąbelki.

Znajduję się między moimi dwoma tytanami. Obaj mnie dotykają, przygryzają, wymagają i penetrują. Ich twarde członki przyciśnięte do siebie wchodzą we mnie i wysuwają się, a mnie ogarnia rozkosz i krzyczę jak szalona, przywierając do nich. Szum wody zagłusza nasze głosy, nasze głośne oddechy, nasze krzyki rozkoszy. Ale ja je słyszę. Słyszę mojego ukochanego, słyszę Björna i słyszę siebie samą, aż wszyscy troje poddajemy się niszczycielskiemu orgazmowi.

Tej nocy wracamy do domu o piątej nad ranem. Jestem wyczerpana. Taksówka zawozi nas pod bramę. Jest rześko. We wrześniu w Niemczech jest już chłodnawo.

Eric chwyta mnie pewnie za rękę i w milczeniu idziemy do domu. Na

powitanie wybiegają nam Straszek i Kalmar. Eric i ja czule je pieścimy, a one biegną obok nas do samego wejścia. Uśmiecham się. Lubię moje życie. Jeszcze nie mogę uwierzyć w to, co robiłam tej nocy, ale jestem pewna, że chcę to powtórzyć. Niezłą maszyną się stałam. Kto by pomyślał?

Kiedy stajemy przed drzwiami naszego domu, pociągam Erica i patrzę mu w oczy.

– Kocham cię i uwielbiam wszystko, co robimy razem.

On się uśmiecha.

– Teraz i zawsze, kochanie – szepcze mi w usta.

Całujemy się…

Kochamy się…

Uwielbiamy się…

Po czułym pocałunku Eric otwiera drzwi i dostrzegamy światło w kuchni. Patrzymy na siebie zaskoczeni i widzimy całujących się Gracielę i Dextera.

– Hm… hm…

Patrzą na nas.

– Dlaczego wy jeszcze nie śpicie o tej porze? – pytam rozbawiona.

Graciela siedzi Dexterowi na kolanach i się uśmiecha.

– Chciało nam się pić i postanowiliśmy napić się czegoś zimnego.

Na stole mają butelkę z różowymi naklejkami. Eric patrzy na mnie rozbawiony.

– Dobry wybór! – wykrzykuje.

– Powiem ci, bracie, że ten różowy Moët Chandon jest znakomity.

Eric się uśmiecha. Ja również.

– Ta butelka z różowymi naklejkami jest przepyszna! – dodaję.

Śmiejąc się, przysiadamy się do nich na kieliszek szampana. Eric zaczyna rozmawiać z Dexterem, a Graciela spogląda na mnie.

– Ten Meksykanin wcześniej mi się podobał, ale teraz dosłownie za nim szaleję.

– Wszystko między wami w porządku?

– Lepiej niż w porządku, jest świetnie!

Rozśmiesza mnie tym wyznaniem. Myślę sobie, że miłość bywa wielka. Ogromna! Tak właśnie jest w ich przypadku. Po piętnastu minutach żegnamy się z nimi i mój ukochany i ja idziemy do naszej sypialni. Jesteśmy zmęczeni. Rozbieramy się, kładziemy do łóżka, a Eric czule głaszcze mnie po głowie. Wie, że to uwielbiam.

– Śpij, mała – szepcze.

Wtulam się w jego ramiona i zasypiam szczęśliwa.

13

Dwa dni później czuję się lekko rozbita. Boli mnie brzuch i podejrzewam, że dostanę okres. Nienawidzę tego, że aż tak mnie boli. Dlaczego muszę cierpieć takie katusze, skoro duża część moich koleżanek okres przechodzi bezboleśnie?

Idę do łazienki i bach! Dostałam. Wychodzę i biorę środek przeciwbólowy. Tabletka i muzyka działają na mnie relaksująco. Biorę iPoda, wkładam słuchawki i słucham.

Zamykam oczy i głos Pabla Alborána odpręża mnie jak zwykle, i w końcu zasypiam. Budzą mnie delikatne, słodkie pocałunki. Otwieram oczy i widzę Erica. Ściąga mi słuchawki.

– Cześć, mała, jak się czujesz?

– Źle… bardzo źle – szepczę.

Jest przestraszony.

– Dostałam okres – wyjaśniam szybko, widząc jego minę. – Ból mnie wykańcza.

Eric kiwa głową. Zna to od miesięcy.

– Jest pewien bardzo dobry niemiecki środek, dzięki któremu by cię nie bolało.

– Jaki? – pytam pełna nadziei.

Zniosę wszystko, byle nie czuć tego potwornego bólu.

– Zajdź w ciążę i na prawie rok zapomnisz o miesiączce.

Jego dowcip mnie nie bawi. On się śmieje. Ja nie.

Mam ochotę dać mu kuksańca. Zrobić to? Czy nie? W końcu powstrzymuję mój pierwotny instynkt.

– Bardzo zabawne – mówię obolała.

– Nie sądzisz, że to dobry środek?

– Nie.

– Mała czarnulka z twoimi oczkami… noskiem… usteczkami…

– Widzę, że wszystko masz zaplanowane.

Eric się śmieje i mnie całuje.

– Byłaby piękna. Wiem.

– Sam sobie urodź, cwaniaku.

– Gdybym mógł, tobym urodził.

Patrzę na niego i się drapię.

– Patrz, co mi się robi z szyją. Możesz przestać?

Słyszę, jak się śmieje. Przeklęty chichot. Chwytam poduszkę i z całej siły walę go nią w głowę.

Och… och… znam się. Jeżeli nie przestanie się śmiać, to go uduszę. Jego śmiech staje się głośniejszy. Patrzę na niego z niszczycielską miną.

– Byłbyś tak miły i sobie poszedł? Zostaw mnie samą, dopóki nie minie mi ból – syczę.

– Kochanie, nie złość się.

Jednak czasami mam zerowy próg tolerancji.

– Więc wyjdź i się zamknij – mówię, nie patrząc na niego.

Poddaje się. Wie, że czasami podczas miesiączki miewam spadki nastroju. Całuje mnie w czubek głowy i wychodzi. Zamykam oczy, znów zakładam słuchawki i staram się odprężyć, tym razem słuchając głosu Alejandra Sanza. Chcę, żeby przestało mnie boleć.

W piątek pojawia się w Monachium Juan Alberto, kuzyn Dextera. Jestem zaskoczona, kiedy go widzę. Nikt mnie nie uprzedzał, że przyjedzie.

– Jak tam moja siostra? – pytam przy pierwszej sposobności.

Meksykanin się uśmiecha i dotyka włosów.

– Piękna jak zawsze – odpowiada.

Taka odpowiedź mnie nie zadowala.

– Chcę wiedzieć, czy twój wyjazd zniosła dobrze, czy źle – nie odpuszczam.

– Dobrze, kobieto… dobrze. Obiecałem jej, że przyjadę do Jerez przed powrotem do Meksyku. A właśnie, kazała ci to podać.

Wyciąga zaklejoną kopertę. Biorę ją i chowam do kieszeni spodni. Dziesięć minut później nie mogę wytrzymać – chcę przeczytać to, co siostra pisze do mnie w liście. Chowam się w moim pokoju, siadam na łóżku, otwieram kopertę i czytam.

Cześć, Śmieszko,

u nas wszystko w porządku. Tata ma się dobrze, Luz szczęśliwa w szkole, a Lucía nabiera ciałka i rośnie.

Piszę, żeby Ci powiedzieć, że czuję się dobrze, chociaż pewnie wiesz, że wyjazd mojego Meksykanina mnie przybił. Uprzedzałaś mnie. Ale ja chciałam być kobietą nowoczesną i mimo że chwilowo jest mi źle, jestem szczęśliwa, że nią

byłam.

Aha, nie przespałam się z nim! Aż taka nowoczesna nie jestem, ale było między nami coś więcej niż słodkie i czułe pocałunki.

Poznałam cudownego, czułego, czarującego mężczyznę. I w końcu udało mi się pozbyć niemiłego smaku z warg, który pozostawił po sobie głupi Jesús.

Dlatego kiedy się z nim spotkasz, okaż mu sympatię, bo ja już Cię znam. On na to zasługuje, jasne?

Kocham Cię, Śmieszko i obiecuję, że niedługo do Ciebie zadzwonię.

Raquel

Z oczu płyną mi łzy jak grochy. Moja biedna siostra! Musi jej być naprawdę ciężko, a do tego się boi, żebym nie rozwaliła głowy Juanowi Albertowi. Cholera, aż tak brutalna nie jestem.

Nie zastanawiając się długo, chwytam telefon i wybieram numer do Jerez. Chcę z nią porozmawiać.

Jeden sygnał…

Dwa…

Po trzecim słyszę jej głos.

– Dobrze się czujesz, Raquel?

Kiedy mnie poznaje, słyszę, jak wzdycha żałośnie.

– Tak – mruczy. – Dobrze, chociaż mi smutno.

– Mówiłam ci, Raquel. Mówiłam ci, że on wróci do Meksyku.

– Wiem, śmieszko… Wiem.

Po chwili wymownej ciszy zupełnie mnie zaskakuje.

– Wiesz co? – mówi. – Zrobiłabym to samo jeszcze raz. Warto było spędzić z nim przyjemne chwile. Juan Alberto jest zupełnie inny niż Jesús, i chociaż teraz popłakuję po kątach, muszę przyznać, że dzięki niemu mam lepsze mniemanie o sobie jako kobieta i bardziej się cenię. U niego wszystko w porządku?

– Tak, właśnie się z nim widziałam. Jest w salonie z Erikiem, Dexterem i…

– Daj mu ode mnie buziaka, dobrze?

– Dobrze.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut i w końcu się żegnamy, kiedy Lucía zaczyna płakać. Siostra musi się nią zająć.

Wracam do salonu, w którym zastaję tylko Gracielę czytającą gazetę.

– Panowie są w gabinecie – informuje mnie.

Kiwam głową i idę do kuchni. Chce mi się pić. Po rozmowie z siostrą jestem smutna, ale szczęśliwa po tym, jak z jej własnych ust usłyszałam, że ceni się

bardziej jako kobieta. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Otwieram lodówkę, wyjmuję coca-colę, i kiedy ją piję, opierając się o blat, słyszę głos Simony, która szepcze w pralni.

– Po co tu przyjeżdża?

– Laila przyjeżdża do Niemiec w sprawach zawodowych.

– Nie wie, że jej obecność nam tu przeszka?

– Posłuchaj, kobieto – słyszę głos Norberta. – To, co się stało, to już przeszłość. To moja siostrzenica.

– Właśnie, twoja siostrzenica. Idiotka, która…

– Simono…

– Kiedy ci powiedziała, że przyjeżdża?

– Jutro.

– Niech to szlag!

– Simono, uważaj na słowa! – gani ją Norbert.

Uśmiecham się, nie mogę się powstrzymać. Nagle słyszę strasznie zdenerwowany głos mojej Simony.

– Oczywiście, ponieważ twoja siostrzenica jest bardzo kulturalna, dzwoni najpierw do pana Zimmermana, a nie do ciebie i ustala, że będzie spała w tym domu, nie u nas, prawda? Może zapomniałeś, co się mogło stać, gdyby nie Björn?

– Pamiętam, ale spokojnie, to się nie powtórzy.

Nagle słyszę, że drzwi pralni się otwierają i przez okienko w kuchni widzę Simonę, która bardzo zdenerwowana idzie w stronę domu, a Norbert za nią.

O co chodzi?

Zaskoczona podążam za nim wzrokiem. Po raz pierwszy widzę, że ta kochająca się para w czymś się nie zgadza i martwi mnie to. Ale bardziej niepokoi mnie to, że nie wiem, kim jest Laila, dlaczego dzwoni do Erica, a nie do swojego wujka, i co wydarzyło się zeszłym razem.

Muszę porozmawiać z Simoną najszybciej, jak się da.

Tego wieczoru, kiedy jesteśmy z Erikiem sami w sypialni, pokazuję mu moją komórkę.

– Nie zgadniesz, jaki dzwonek ustawiłam sobie, kiedy będziesz do mnie dzwonił – mówię.

Patrzy na mnie. Bierze komórkę, dzwoni i uśmiecha się, rozpoznając piosenkę: *Jeżeli nas zostawią*.

Zakochani przytulamy się do siebie i się uśmiechamy. Pięć minut później, po paru pocałunkach, Eric mnie wypuszcza.

– Mogę cię o coś sptytać? – mówię.

– Oczywiście, kochanie. Możesz pytać mnie, o co chcesz.

– Dałbyś mi pracę?

Eric patrzy na mnie. Uśmiecha się i mnie przytula.

– Dawno temu ci powiedziałem, że u mnie masz etat na całe życie, mała – mówi, przysuwając się do moich warg.

Śmieję się. Pamiętam, że powiedział mi to w dniu, kiedy przesłałam mu kwiaty do gabinetu.

– Chodzi mi o pracę w firmie Müller. – Nie odpuszczam.

– Chcesz pracować? – Wypuszcza mnie. – Dlaczego?

– Bo kiedy Dexter i Graciela wyjadą, będę się nudzić. Jestem przyzwyczajona do pracy i leniwe życie mi się wcale nie podoba.

– Kochanie, ja pracuję za nas oboje.

– Ale ja chcę pomagać. Wiem, że masz dużo pieniędzy i…

– Mamy, mała – ucina. – Mamy. I zanim powiesz coś więcej: nie musisz pracować, bo ja jestem w stanie bez problemu cię utrzymywać. Nie mam zamiaru, żeby moja żona była zależna od rozkładu dnia, który nie jest mój, i odmawiać sobie twojej obecności dlatego, że miałabyś inne zobowiązania. Dlatego koniec tematu.

– Guzik z pętelką. Koniec tematu.

Mój ton mu się nie spodobał.

Mnie nie spodobała się jego odpowiedź. Celuję w niego palcem.

– Dzisiaj zostawimy ten temat – mówię, bo nie mam ochoty się kłócić. – Ale żebyś wiedział, przystojniaczku, że jeszcze do niego wrócimy, jasne?

Eric wzdycha, kiwa głową i wchodzi do łazienki. Kiedy wychodzi, atakuję go od razu kolejnym pytaniem.

– Muszę cię spytać o coś jeszcze.

Patrzy na mnie z niespokojną miną i siada na łóżku.

– Słucham.

Chodzę po sypialni. Chcę go spytać o Lailę, ale nie wiem, jak to zrobić. Świadomość, że ta kobieta do niego zadzwoniła, a on mi o tym nie wspomniał, niepokoi mnie. W końcu odkładam skrupuły na bok.

– Kim jest Laila, dlaczego mi nie powiedziałeś, że do ciebie dzwoniła i dlaczego zamieszka w naszym domu? – wypalam.

Jest zaskoczony tym, że słyszy to imię w moich ustach.

– A ty skąd o tym wiesz?

Mina mi się zmienia.

Puk… puk… Zazdrość wdziera się z impetem.

Mrużę oczy. Kiedy jestem nieufna, wstępuje we mnie coś trudnego do opisania.

– Pytanie brzmi raczej: dlaczego mi nie powiedziałeś, że nieznajoma mi osoba dzwoniła do ciebie i od jutra zamieszka w naszym domu? – nie odpuszczam. – Możesz się gniewać, ale chcę ci powiedzieć, że bardziej rozgniewana jestem ja tym, że nie dowiedziałam się tego od ciebie.

– Przyjeżdża jutro?! – pyta zaskoczony.

Po jego minie widzę, że zaskoczenie jest szczere. Nie pamiętał o tym.

– Tak. Niewiele brakowało, żebym się dowiedziała, kiedy siedziałaby przy stole – mówię.

Eric mnie rozumie. Widać to wyraźnie w jego spojrzeniu. Przysuwa się do mnie.

– Kochanie – mówi z góry. – Ostatnio mam tyle na głowie, że zapomniałem ci powiedzieć. Wybacz mi.

Nie odpowiadam.

– To siostrzenica Norberta i Simony, była najlepszą przyjaciółką mojej siostry, Hannah. Zadzwoniła do mnie, i kiedy się dowiedziałem, że przyjeżdża służbowo do Niemiec, zaproponowałem jej, żeby zatrzymała się u nas.

– Dlaczego?

– Hannah bardzo ją lubiła.

– Łączyło cię coś z nią?

Moje pytanie go zaskakuje. Robi krok do tyłu.

– Oczywiście, że nie. Laila jest uroczą kobietą, ale między nami nigdy nic nie było, Jud. Dlaczego pytasz?

– A z Björnem?

Przygląda mi się oszołomiony.

– O ile mi wiadomo, też nie – mówi lekko obruszony. – Ale nawet, jeżeli coś między nimi było, mnie to nie interesuje i wydaje mi się, że ciebie również nie powinno interesować. Czy mam myśleć, że przeżywasz, że miała romans z Björnem?

Wiem, do czego zmierza. Spoglądam na niego urażona.

– Na miłość boską, Eric! – mruczę. – Nie gadaj głupot!

– A ty nie zadawaj takich pytań.

Milknę. Nie chcę wspominać o tym, co usłyszałam z ust Simony, ale mam zamiar dociec, co miała na myśli, mówiąc: Nie pamiętasz, co się stało zeszłym razem?

– Jesteś zazdrosna o Lailę?

Na bezpośrednie pytanie bezpośrednia odpowiedź.

– Jeżeli chodzi o ciebie, owszem. I wybaczam ci, że zapomniałeś mi o niej powiedzieć.

On się uśmiecha. Ja nie. Robi krok w moją stronę, ale ja się nie ruszam. Przytula mnie, ale ja go nie obejmuję.

Bez obcasów, boso na dywanie czuję się mała. Chwyta mnie za brodę i delikatnie zmusza, żebym na niego spojrzała.

– Jeszcze się nie przekonałaś, że jedyną kobietą, której potrzebuję, którą uwielbiam i chcę mieć w łóżku, jesteś ty? – pyta. – Mówiłem ci, i będę powtarzał tysiąc razy, że będę cię kochał do końca życia.

Ach, wygrał.

Pokonał mnie tym: będę cię kochał do końca życia.

Wywołał uśmiech na mojej twarzy.

– Wiem, że mnie kochasz tak, jak ja ciebie, bo słowa: teraz i zawsze, które mamy wygrawerowane na obrączkach, są prawdziwe – mówię, pokazując mu palec z obrączką. – Ale mam ci za złe, że nie powiedziałeś mi o tym telefonie, tym bardziej że kobieta, której nie znam, ma nocować w naszym domu.

Eric podnosi mnie z podłogi, a kiedy moja twarz znajduje się na wysokości jego twarzy, przysuwa wargi do moich. Liże mi górną wargę, potem dolną, a w końcu czule przygryza.

– Głupiutka zazdrośnico, daj mi buziaka – szepcze.

Mam zamiar zrobić unik, ale w końcu go całuję, nie raz, a dwadzieścia jeden razy, co kończy się tym, że kochamy się w ulubiony sposób – przy ścianie.

Następnego dnia, kiedy wstaję i schodzę do salonu, Juan Alberto zdążył już wyjechać do Belgii. Wczoraj wieczorem, zanim poszłam spać, dałam mu buziaka od mojej siostry, jak prosiła, a on przyjął go z radością. Dziwaczny romans połączył tych dwoje, słowo daję.

Chcę porozmawiać z Simoną, ale jej nie ma. Pojechała na zakupy. Dexer i Eric spędzają poranek poza domem, załatwiając służbowe sprawy, a my z Gracielą idziemy na zakupy. W przyszłym tygodniu wracają do Meksyku i chcę, żeby zabrała mnóstwo pamiątek.

Wracamy po południu, i kiedy wchodzę do kuchni, widzę Simonę, która się do mnie uśmiecha. Podchodzę do niej i ją przytulam. Potrzebuję takiej bliskości, kiedy nie ma Erica. Ona o tym wie i również mnie przytula. Siadam przy stole w kuchni, a ona wraca do swoich czynności.

– Jesteś bardzo poważna. Stało się coś? – zagaduję.

– Nie.

– Na pewno, Simono?

– Tak, Judith.

Kiwam głową. Milczymy przez kilka minut, a kiedy chcę się odezwać, nagle spogląda na mnie i mnie pogania:

– Szybko, już pora. *Szmaragdowe szaleństwo* się zaczyna.

Zeskakuję z krzesła i biegnę razem z nią. Wchodzimy do salonu, w którym Graciela czyta, witamy się z nią, siadamy na kanapie i włączamy telewizor.

– *Szmaragdowe szaleństwo* się zaczyna – szepczę przejęta, zerkając na Gracielę.

Uśmiecha się, ale nic nie mówi.

Może i lepiej… I bez tego wiem, że zamieniam się w kurę domową.

Kiedy rozbrzmiewa serialowa melodia, Simona i ja spoglądamy na siebie i zaczynamy nucić.

Kochaj mnie w naszym szalonym świecie
Całuj mnie w naszym łożu jutrzenki.
Opiekuj się mną, bo jestem twoja, nikogo innego
Bądź dla mnie czuły, jestem twoim szmaragdowym szaleństwem.

Graciela parska śmiechem, Simona i ja też. Nieźle musimy wyglądać, śpiewając razem po niemiecku banalną pioseneczkę. Jestem stuknięta. Co za wstyd!

Ze ściśniętym sercem na nowo oglądamy, jak strzelają do naszego ukochanego Luisa Alfonsa. Esmeralda Mendoza biegnie mu na pomoc, ale jak Filip z konopii wyskakuje bardzo przystojny mężczyzna, który im pomaga. Pierwszy odcinek kończy się tym, że Esmeralda płacze w szpitalu. Obawia się o życie swojego ukochanego Luisa Alfonsa. Złe nie jest to, że ona płacze, ale że płaczemy Simona, Graciela i ja. Dobrałyśmy się jak w korcu maku!

Kiedy serial się kończy, spoglądamy na siebie z gniewnymi minami i wybuchamy śmiechem. Rozbawione idziemy do kuchni. Musimy się czegoś napić, żeby uzupełnić poziom płynów w organizmie po utracie takiej ilości łez. W tej chwili drzwi się otwierają, wchodzi Norbert, a za nim dość ładna jasnowłosa kobieta.

– Cześć, ciociu Simono – mówi.

Bez mrugnięcia powieką przyglądam się, jak nieznajoma pada w objęcia mojej ukochanej Simony, a ta stwarza pozory i się uśmiecha.

– Lailo, miło cię widzieć.

Norbert, który stoi za nimi, odwraca się i wychodzi. Spryciarz. Woli się usunąć.

Kiedy dziewczyna odsuwa się od Simony, ta spogląda na mnie.

– Lailo, przestawiam ci panią Zimmerman – mówi.

Dziewczyna patrzy na mnie z miłym uśmiechem, a ja wyciągam do niej rękę.

– Możesz mówić mi Judith.

– Bardzo mi miło, Judith.

Podchodzę do Gracieli.

– A to jest Graciela, moja przyjaciółka.

– Bardzo mi miło, Gracielo.

– Mnie również, Lailo.

Kiedy wszyscy się już znają, Simona patrzy na mnie.

– Judith, w którym pokoju ma się rozgościć Laila? – pyta.

– Ty zdecyduj, Simono.

Laila przygląda nam się oszołomiona i zerka na ciotkę.

– Mówisz do swojej pani po imieniu? – wykrzykuje.

Nim zdążę się odezwać, reaguje Simona.

– Tak. A teraz chodź ze mną.

Simona, która czeka z ciężką walizką w ręce, rusza, a dziewczyna odzywa się do niej tonem, który nieszczególnie mi się podoba.

– Ciociu, zanieś walizkę, gdzie trzeba, a potem mi powiesz, który pokój mam zająć. Znam dom. – Spogląda na mnie z szerokim uśmiechem. – Bardzo dziękuję, że pozwoliłaś mi się zatrzymać w twoim nowym domu.

Po pierwsze, to ona powinna zanieść walizkę do pokoju, a nie Simona. A po drugie, to „znam dom” dotknęło mnie do żywego. Po trzecie, zaraz się skończy cwaniakowanie. Mam zamiar jej coś powiedzieć, ale do kuchni wchodzi Eric.

– Eric! – wykrzykuje Laila na jego widok.

– Cześć, Lailo.

– Gratuluję ślubu. Ciocia i wujek przedstawili mi twoją żonę, jest urocza.

Eric całuje ją w policzki.

– Dziękuję za gratulacje – mówi, spoglądając na mnie. – Można powiedzieć, że znajduję się w najszczęśliwszym momencie mojego życia.

Wszyscy się uśmiechamy. Do kuchni wchodzi Dexter i razem z Erikiem przenoszą się do gabinetu. Dziewczyna puszcza do mnie oko.

– Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa, Judith.

Simona z niezadowoloną miną wychodzi, a Laila siada ze mną i Gracielą przy kuchennym stole, gdzie biorę ją w krzyżowy ogień pytań.

Cholera… z każdym dniem coraz bardziej upodabniam się do mojej siostry Raquel.

Kiedy Flyn wraca ze szkoły, Laila wstaje, żeby go uściskać. Mały cieszy się na jej widok. W jego wspomnieniach zachowała się jako przyjaciółka jego mamy.

Tego wieczoru, godzinę później niż zwykle, wszyscy razem jemy kolację w salonie. Zapraszam Simonę i Norberta, żeby się do nas przyłączyli, ale Simona odmawia. Nie nalegam. Widzę wyraźnie, że przy Laili czuje się niezręcznie i postanawiam z nią porozmawiać jutro z samego rana.

Kiedy się budzę, jak zwykle jestem w łóżku sama. Przeciągam się i nagle uświadamiam sobie coś niezmiernie ważnego: dzisiaj są urodziny Erica!

Przeszczęśliwa biegnę do łazienki, myję zęby, biorę szybki prysznic i się ubieram. Najszybciej jak się da biorę prezent, który mam dla niego, i zbiegam ze schodów, przeskakując po cztery stopnie, żeby złożyć mu życzenia.

Słyszę głosy w salonie. Kiedy wchodzę, widzę Erica siedzącego z Dexterem. Chcę mu zrobić niespodziankę. Podbiegam jak szalona do fotela i rzucam się przez oparcie, żeby wylądować w jego ramionach. Pech chce, że robię to zbyt impulsywnie i ląduję pod ścianą w salonie, a prezent toczy się po podłodze. Nieźle się uderzyłam. Chyba skręciłam sobie nadgarstek. Eric wstaje szybko i mi pomaga. Za nim rusza Dexter. Obaj przyglądają mi się zaskoczeni, nie rozumiejąc, co się stało, a ja nie wiem, co boli mnie bardziej – ciało czy zraniona duma.

Ale wstyd!

Eric niesie mnie na rękach na fotel i kładzie na nim.

– Gdzie się uderzyłaś, kochanie? – pyta, patrząc na mnie.

Pokazuję mu lewą rękę, poruszam nią i jęczę.

– Oj, ale boli… ale boli… Chyba załatwiłam sobie nadgarstek.

Eric staje jak sparaliżowany. Nie rozumie, co ma znaczyć to, że załatwiłam sobie nadgarstek.

– Kochanie, skręciłam sobie rękę – wyjaśniam. Poruszam nią przed nim. – Nie martw się. Bandaż wystarczy.

Oddycha z ulgą, a jego twarz odzyskuje kolor. W tej chwili zjawiają się Graciela i Laila.

– Co się stało? – pytają na nasz widok.

Dexter spogląda na swoją dziewczynę.

– Skowroneczku, nie wiem. Widziałem tylko, że Judith przeleciała nad fotelem i uderzyła się mocno, bo upadła na podłogę.

Graciela, która jest pielęgniarką, szybko do nas podchodzi.

– Nic mi nie jest – mówię, spoglądając na nią. – Boli mnie tylko nadgarstek.

Eric wstaje szybko.

– Chodź, zawiozę cię do szpitala, żeby ci go unieruchomili – mówi.

Patrzę na niego i się śmieję.

– Nie gadaj głupstw – odpowiadam. – Graciela mi to zrobi bandażem, prawda?

Graciela ogląda nadgarstek, porusza nim i kiwa głową.

– Nie ma złamania. Spokojnie, Eric.

Ale wiadomo, Eric to Eric!

– Będę spokojniejszy, kiedy zrobią ci prześwietlenie – nalega.

– Zgadzam się z tobą – oznajmia Laila. – Najlepiej się upewnić, że wszystko w porządku.

Uśmiecham się. Spoglądam na mojego ukochanego blondyna i się podnoszę.

– Posłuchaj, kochanie, nic mi się nie stało w rękę – przekonuję. – Wystarczy zwykły bandaż i temat zakończony.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Pójdę do kuchni po apteczkę – mówi Laila.

Graciela idzie z nią, a Dexter za nimi. Kiedy zostajemy w salonie sami, spoglądam na mojego ukochanego.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, panie Zimmerman – szepczę z uśmiechem.

Eric się uśmiecha. W końcu!

– Dziękuję, kochanie.

Całujemy się czule.

– Dziś mija rok od tego dnia, kiedy zjadłam darmową kolację w Moroccio z moim przyjacielem Nacho, podając się za twoją żonę, a później ty przyszedłeś do mnie do domu z miną zabójcy i powiedziałeś rozwścieczony: „Pani Zimmerman?!”

Eric parska śmiechem, kiedy sobie to przypomina.

– Pamiętasz? – pytam.

– Tak… misiu koala – odpowiada.

Oj, ale słodko!

Wybucham śmiechem. Bawi mnie to, że pamięta, jakie tamtego dnia miałam oko. Matko jedyna, to było rok temu. Jak ten czas leci! Cieszę się, że przypomnieliśmy sobie te miłe chwile. Rozglądam się za prezentem i dostrzegam go pod stołem. Idę tam, pochylam się i go podnoszę. Wracam do Erica i robię minę grzecznej dziewczynki.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba, a przede wszystkim, że będzie działał po tym uderzeniu o podłogę.

Otwiera pudełko, a kiedy widzi zegarek, spogląda na mnie, wyciąga go z opakowania i zakłada sobie na rękę.

– Skąd wiedziałaś, że mi się podoba ten zegarek?

– Mam oczy, skarbie, widziałam, jak patrzyłeś na niego w tym drogim magazynie z luskusową biżuterią, który przychodzi do ciebie co miesiąc. Przy okazji chcę ci powiedzieć, że u jubilera otworzyli mi rachunek, chociaż nie chciałam.

– To normalne, kochanie, jesteś moją żoną. Kiedy będziesz miała ochotę na coś ładnego i oryginalnego, Sven, jubiler, zrobi to dla ciebie.

Uśmiecham się. Gustuję raczej w tanich świecidełkach, które można kupić na rynku. W tej chwili zjawia się Graciela, która siada na kolanach Dextera, i pokazuje mi bandaż.

– Chodź, Judith, zabandażuję ci nadgarstek.

Nagle uświadamiam sobie, że kogoś nie widziałam.

– Gdzie jest Flyn? – pytam.

– Marta zabrała go chwilę temu – mówi Eric, kiedy do salonu wchodzi Laila. – Zobaczymy się z nim na kolacji.

– Nie jecie kolacji w domu? – pyta Laila.

– Nie. Dzisiaj zapraszam ich na kolację z okazji moich urodzin – odpowiada Eric, przyglądając się temu, co robi Graciela.

– Och… W takim razie będę jadła kolację sama – mruczy.

Spoglądam na nią. Widzę jej smutną minę i robi mi się jej żal. Moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem Erica. Porozumiewamy się bez słów. Kiwa głową.

– Chcesz się wybrać z nami? – pytam, spoglądając na Lailę.

– Z wielką przyjemnością.

Kiedy wszyscy się uspokajają po moim niefortunnym upadku, szukam Norberta. Jest w garażu przy moim ducati. Na widok motocykla podnosi mi się poziom adrenaliny. Uśmiecham się. Podchodzę do Norberta.

– Potrzebujesz pomocy? – pytam.

– Nie, proszę pani – uśmiecha się. – Proszę się nie martwić. Motocykl jest w doskonałym stanie, w niedzielę na zawodach spisze się znakomicie, przekona się pani. Chce pani wypróbować?

Kiwam głową bez wahania.

Miałabym się oprzeć propozycji przejażdżki na moim ducati?

Wsiadam na motor, odpalam i krzyczę, kiedy słyszę mruk silnika. Norbert się

uśmiecha, a ja wyjeżdżam z garażu.

Bez ochraniaczy i kasku robię okrążenie po posiadłości. Straszek i Kalmar biegną za mną. Motocykl działa jak zwykle, super! Niezłą maszynę kupił mi tata.

Kiedy przejeżdżam pod jednym z okien salonu, widzę, że Eric mnie obserwuje.

Chcę się popisać – staję na tylnej oponie, a kiedy widzę jego pełną napięcia minę, śmieję się i przestaję szarżować. Kiedy schodzę, znów czuję nadgarstek. Dziesięć minut później wracam do garażu, gdzie czeka na mnie Norbert. Zostawiam mu motocykl.

– I co pani sądzi? Podoba się pani?

Kiwam głową i dotykam nadgarstka. Boli mnie, ale się nie przejmuję. Jestem pewna, że przez tydzień wydobrzeje.

Eric zabiera nas na kolację do cudownej restauracji. Zaprosił matkę, kuzyna Jurgena, Martę z narzeczonym i Flyna. Kiedy zjawiamy się z Dexterem, Gracielą i Lailą, już na nas czekają. Flyn podbiega nas uściskać, a kiedy Eric podchodzi do matki, ona z czułością, która wywołuje u mnie gęsią skórkę, całuje go.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – mówi.

Śmiejąc się i żartując, czekamy na tych, których brakuje. Jurgen siada pomiędzy Laila i mną i rozmawiamy o wyścigach. Jestem przejęta. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy zacznę skakać na moim motorze. Eric nam się przysłuchuje. Nie odzywa się, tylko słucha, a kiedy zapisuję na kartce miejsce, w którym będą się odbywać zawody, uśmiecha się.

Zjawiają się Frida, Andrés i Bjӧrn, który jest sam. Przyglądam się jego minie na widok Laili i dostrzegam lekki niepokój, ale kiedy do nas podchodzi, wita się z nią jak ze wszystkimi. Fakt, siada najdalej od niej, jak się da. Laila jest ładną dziewczyną i dziwi mnie to, że Bjӧrn, wielki drapieżnik, trzyma się z dala od niej. Coś się za tym kryje i muszę odkryć co.

Goście kolejno wręczają Ericowi prezenty, a on uśmiecha się z wdzięcznością. Mój chłopak jest bardzo szczęśliwy w te swoje trzydzieste trzecie urodziny. Zapalam świeczki na torcie, który przynosi kelner, i każę mu je zdmuchnąć, chociaż wiem, że ma mnie ochotę zabić. Śmieję się i odśpiewuję mu: *Sto lat*. W końcu się uśmiecha… uśmiecha… i uśmiecha.

– Chyba masz mi co opowiadać, prawda? – szepcze Frida, przysuwając się do mnie.

Kiedy widzę jej minę, domyślam się, co ma na myśli.

– Jeżeli pytasz o to, gdzie wylądowaliśmy po Oktoberfeście, powiem ci tylko, że było gorąco! – szepczę rozbawiona.

Uśmiecha się, kiwając głową.

– Björn mi powiedział, że świetnie się bawiliście.

Przytakuję.

– Diana jest niesamowita, prawda? – dodaje Frida, a ja znów kiwam głową. – A tym dwojgu, jak idzie? – pyta, zerkając na Gracielę. – Zabawialiście się już z nimi?

– Na pierwsze pytanie mogę ci odpowiedzieć, że wydaje mi się, że dobrze. A jeżeli chodzi o drugie pytanie: nie, nie zabawialiśmy się z nimi.

Pół godziny później Sonia dostaje telefon. Dzwoni jej obecny facet. Marta i Artur proponują, że ją odwiozą i wszyscy troje wychodzą. Laila rozmawia z Jurgenem.

– Co sądzisz o Laili? – pytam Fridę.

– Jest bardzo fajna. Była najlepszą przyjaciółką Hannah. – Widzi, że marszczę brwi. – Co tak naprawdę chciałabyś o niej wiedzieć?

Nie chcę wyjawiać tego, co usłyszałam z ust Simony, i podejrzeń, jakich nabieram w związku z tym, że Björn nie zamienił z nią słowa.

– Zabawiała się kiedyś z Erikiem albo z wami? – pytam.

– Nie, nigdy. Ona chyba nie gustuje w takich zabawach. Dlaczego pytasz?

Uśmiecham się, słysząc, że Eric mnie nie okłamał. To mnie uspokaja.

– Po prostu z ciekawości.

14

Dwa dni później Sonia i Marta zapraszają nas na zakończenie kursu spadochroniarskiego. Eric nie ma ochoty iść, ale go zmuszam i nie ma wyjścia. W czasie uroczystości stara się trzymać fason, chociaż jest bardzo zdenerwowany. Kiedy jego siostra i matka wraz z pozostałymi kursantami wsiadają do awionetki, która unosi się w niebo, zerka na mnie i mówi:

– Nie mogę na to patrzeć.

– Jak to: nie możesz patrzeć?

– Zwyczajnie nie mogę – syczy. – Jak już będą na ziemi, to mi powiedz – dodaje.

Zgadzam się zrezygnowana. Na pewne rzeczy nie ma rady. Nawet mi go żal. Mój biedak, tak się musi męczyć, żeby nas wszystkich zrozumieć.

Flyn, przejęty wyzwaniem, przed jakim stoją babcia i ciocia, bije brawo. Kiedy na jednym z ekranów wyświetla się, że dwie osoby, które skaczą po prawej to Sonia i Marta, mówię o tym małemu, a on zaczyna krzyczeć z zachwytu razem z Arturem, który trzyma go na rękach.

– Ale faaaaajnie! Opadają!

Eric klnie. Słyszał, co powiedział jego siostrzeniec, ale się nie rusza. Graciela i Dexter, wtuleni w siebie, nie przestają się całować. Nie interesuje ich pokaz ani nic innego. Wystarczą im ich słodkie buziaczki i pieszczoty. Bawi mnie to. Tylko jedno im w głowie. Trudno było im się zdecydować, ale teraz są nierozłączni przez całą dobę. Nie chcę sobie wyobrażać seksualnych orgii, jakie urządzają sobie w pokoju. Tak się do siebie kleją, że Flyn przezwał ich pijawkami.

Patrzę w niebo i widzę, jak wiele punkcików szybko zbliża się do ziemi, aż w końcu otwierają im się spadochrony i zaczynają opadać wolniej. Patrzę na Erica i widzę, że jest biały jak ściana. Martwię się.

– Kochanie, nic ci nie jest?

Nie odrywając wzroku od ziemi, kręci głową.

– Już wylądowały? – pyta.

– Nie, skarbie… Opadają.

– Boże, Jud… Nie mów mi takich rzeczy – szepcze przerażony.

Próbuję zrozumieć wysiłek, jakim jest dla niego obecność na tej uroczystości. Dotykam jego jasnych włosów, żeby go uspokoić.

– Już, kochanie – mówię, kiedy Sonia i Marta dotykają ziemi. – Wylądowały.

Eric zaczyna normalnie oddychać, spogląda tam, gdzie patrzą wszyscy inni, i zaczyna bić brawo, żeby widziały to matka i siostra. Niezły z niego aktor!

Dni płyną i widzę, że Laila jest wobec mnie i Gracieli przemiła, ale zauważam też, że kiedy widzi się z Simoną, za każdym razem iskrzy. O co tu chodzi?

Któregoś popołudnia, które spędzamy na krytym basenie, zjawiają się Eric i Björn. Wracają z biura, wyglądają nieziemsko w garniturach. Dexter, który siedzi z nami w wodzie, na ich widok krzyczy:

– Dalej, chłopaki, zanurzcie się.

Eric i Björn się uśmiechają. Wychodzą z basenu, a po dziesięciu minutach wracają w kąpielówkach i wskakują do wody. Mój chłopak szybko do mnie podpływa. Obejmuje mnie i całuje z uwielbieniem.

– Cześć, piękna – mruczy.

Odwzajemniam pocałunek i dwie sekundy później bawimy się w wodzie jak dzieci. Simona przynosi nam na basen tacę z przysmakami. Laila od razu podchodzi do tacy, napełnia szklankę sokiem pomarańczowym, podchodzi do krawędzi basenu w miejscu, gdzie jesteśmy mój Niemiec i ja.

– Masz, Eric – mówi. – Świeżo wyciśnięty. Taki, jak lubisz.

Mój chłopak, zachwycony, bierze sok, a ja, oniemiała, spoglądam na Lailę. Ona na mnie nie patrzy, wzrok ma utkwiony w Ericu.

– A ta chłodniutka coca-cola z podwójnym lodem dla Judith, bo wiem, że taką uwielbia.

Zwracam na to uwagę. Niezła obserwatorka!

– Dziękuję, Lailo – mówię.

– To ja ci dziękuję, że zawsze jesteś dla mnie taka miła.

Dwadzieścia minut później wszyscy siedzimy na brzegu, a Björn popycha mnie dla żartu i wpadam do wody. Widzę, że Eric popycha jego i on również ląduje w wodzie.

– Ścigamy się – proponuje.

Bez słowa zaczynam płynąć z całych sił do drugiego brzegu, a kiedy jestem bliska celu, Björn chwyta mnie za stopy i zanurzam się pod wodą. Kiedy wynurzam głowę, chwyta mnie w pasie i podpływa ze mną do miejsca, w którym mam grunt pod stopami, żebym odpoczęła. Wypuszcza mnie.

– Podstępny jesteś, wiesz? – mówię rozbawiona.

– Tak jak ty – odpowiada z uśmiechem. – Nie lubię przegrywać.

Śmiejemy się oboje. Wyczuwam, że to odpowiedni moment, żeby spytać go o to, co mnie dręczy.

– Co się dzieje między tobą a Lailą? – pytam, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Nic.

Ale jego drapieżne spojrzenie się zmieniło. Chce wyczuć, co wiem. Patrzymy na siebie i doskonale się rozumiemy.

– Coś się między wami wydarzyło – szepczę. – Wiem to.

– Bystra jesteś.

– A z ciebie jest beznadziejny aktor.

– Zamknij się!

– Oj, co za foch! – Widząc, jak na mnie patrzy, dodaję: – Wystarczy zobaczyć, że prawie z nią nie rozmawiasz ani do niej nie podchodzisz. Przecież ty jesteś pies na baby. Ona jest bardzo ładna, więc logika podpowiadałaby, że będziesz próbował złapać ją w sidła.

Björn się uśmiecha. Zaskoczyłam go.

– Powiem ci tylko, że będę szczęśliwy, kiedy wyjedzie.

– Eric wie, że jej nie znosisz?

Kręci przecząco głową.

– Nie.

– Opowiesz mi, co się stało?

– Tak, ale nie w tej chwili. Przy innej okazji.

Kiwam głową. Jestem pewna, że okazja się nadarzy. Wracam do zabawy. Podtapiam go, on mnie i szalejemy, aż w końcu wychodzę z wody i Eric otula mnie ręcznikiem.

– Miło widzieć, jaką sympatią darzycie się z Björnem – słyszę głos Laili.

– Przyjaźnimy się – odpowiadam.

– Bardzo – dodaje Eric.

Björn patrzy na nas z uśmiechem.

– Nie zaprzeczysz, że jest bardzo przystojnym mężczyzną – mówi Laila.

Björn spogląda na nią, uśmiecha się.

– Dziękuję, Lailo – cedzi przez zęby z miną, jakby chciał powiedzieć: zamknij się.

Włączam się do jej gry.

– Nie zaprzeczam, Lailo. Björn jest bardzo przystojnym i seksownym mężczyzną.

Eric patrzy na nas. Uśmiecham się i daję mu buziaka.

– Ale nie ma drugiego takiego jak ty! – dodaję.

Wszyscy się uśmiechamy i atmosfera się rozluźnia, aż nagle Laila atakuje znowu.

– Gdybyś nie poznała Erica, zwróciłabyś uwagę na Björna?

Jej pytanie mnie rozśmiesza.

– Pewnie, że tak – odpowiadam szczerze, jak zawsze. – Zawsze wolałam ciemnowłosych niż blondynów.

– Serio? – Graciela się śmieje.

Kiwam głową, a wtedy Eric chwyta mnie w pasie i podnosi do góry.

– Ale wyszłaś za blondyna, który nie ma zamiaru cię puścić – mówi.

– Wcale nie chcę, żeby mnie wypuszczał – odpowiadam i całuję go zachwycona.

Mój szalony ukochany wstaje z leżaka i przerzuca mnie sobie przez ramię.

– Chłopaki, za chwilę wracamy.

– Puść mnie – śmieję się.

– Nie, kochanie… Musisz mi zapłacić za swoje słowa.

– Co za lubieżnik – drwi Björn.

Ogarnia mnie śmiech z powodu niecierpliwości mojego męża.

– Dalej, daj jej porządną nauczkę za to, że woli czarnych, bracie – odzywa się Dexter.

Eric, nie zatrzymując się, zanosi mnie do sypialni i rzuca na łóżko jak worek ziemniaków.

– Rozbieraj się – rozkazuje, zdejmując kapielówki.

Uśmiechając się od ucha do ucha, ściągam bikini, a kiedy jestem całkiem naga, Eric kładzie się na mnie i przesuwa palcami po mojej szparce.

– Jestem cholernie napalony, czarnulko.

W tej chwili do głosu dochodzi nasza dzika natura i kochamy się jak opętani.

15

Budzę się o siódmej rano. Jest niedziela i dzisiaj biorę udział w motocrossie. Wyskakuję z łóżka i idę prosto pod prysznic. Po wyjściu wkładam dżinsy i schodzę na śniadanie. W kuchni zastaję tylko Dextera.

– Dzień dobry, moja królowo.

Uśmiecham się. Biorę filiżankę, nalewam sobie kawy i siadam z nim przy stole. Dexter podaje mi magdalenkę, a ja biorę ją i odgryzam kęs. W ciągu kilku minut pochłaniam wszystko, co znajduje się w zasięgu wzroku.

– Eric się denerwuje – mówi Dexter. – Prawie oka nie zmrużył przez to, że bierzesz udział w wyścigu.

– A ty skąd wiesz?

– Bo o czwartej nad ranem, kiedy zajrzałem do kuchni, żeby napić się wody, siedział na tym samiutkim krześle, na którym teraz siedzisz ty.

Zaskakuje mnie to. Dlaczego Eric tak się przejmuje? Nie chcę się tym zadręczać.

– A ty dlaczego nie spałeś o czwartej nad ranem? – pytam.

Dexter się uśmiecha.

– Nie mogłem zasnąć. Za dużo łamigłówek.

Wypijam łyk kawy.

– Czy te łamigłówki zaczynają się na „Gra”, a kończą na „ciela”?

Meksykanin się uśmiecha i odchyla się na wózku.

– Jestem skołowany – odpowiada. – Nie jestem przekonany, że właściwe jest to, co z nią robię.

– Z tego, co wiem, ona jest zachwycona, Dexter.

Kiwa głową, ale minę ma ponurą.

– Kiedy wydarzył się wypadek, życie odmieniło mi się o sto osiemdziesiąt stopni – mówi. – Przestałem być mężczyzną pożądanym, któremu wiecznie dzwoni komórka, a stałem się mężczyzną, który pragnie i którego komórka nie dzwoni. Przez jakiś czas cierpiałem, zanim pogodziłem się z tym, co się stało i udało mi się nad tym zapanować, kiedy odpuściłem sobie uczucia wobec kobiet.

Wszystko było pod kontrolą, ale Graciela…

– Podoba ci się, prawda?

– Tak, i to bardzo.

– I zaskoczyła cię wyjątkowo przez to, o czym ty i ja wiemy, prawda?

Dexter kiwa głową i patrzy mi w oczy.

– Boję się, że ją skrzywdzę i że ona skrzywdzi mnie. Jestem świadomy moich ograniczeń i…

– Ona o nich wie, powiedziała mi, że nie mają dla niej znaczenia – ucinam. – Może gdybyście byli zwyczajną parą, byłoby to istotne i mogłoby cię martwić, ale akurat nią nie jesteście i sądzę, że oboje zmierzacie w tym samym kierunku, jeżeli chodzi o seks. Dlatego nie powinieneś się martwić.

– A dzieci? Tym też nie powinienem się martwić? Ona jest kobietą i wcześniej czy później będzie chciała mieć dziecko, a tego nie mogę jej dać.

Uff… rozmowa o dzieciach nie należy do moich ulubionych.

– Jak to nie? – pytam.

Dexter patrzy na mnie, jakby miał zwidy. Pewnie myśli, że zwariowałam.

– Wiele dzieci na świecie szuka rodziny – wyjaśniam. – Nie sądzę, że dziecko musi być koniecznie z twojej krwi i kości, żeby je kochać, wychowywać i chronić. Jestem pewna, że kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, Graciela i ty będziecie mogli mieć własne dziecko, jeżeli oboje będziecie tego pragnąć. Musicie po prostu o tym porozmawiać. Przekonasz się. A na razie, ciesz się, Dexter, ciesz się Gracielą i pozwól jej cieszyć się tobą. Teraz jest czas, żebyście się kochali, dobrze się bawili, poznawali i nie pozwalali, żeby coś albo ktoś napełniał was goryczą.

Dexter się uśmiecha i wypija łyk kawy.

– Z każdym dniem coraz bardziej rozumiem mojego biednego kumpla. Jesteś przepiękną kobietą nie tylko z wyglądu, ale również wewnątrz. Niech Bóg cię zachowa przez wiele lat, moja kochana Judith.

– Dziękuję, słodziaku – odpowiadam.

W tej chwili otwierają się drzwi do kuchni i słyszę rozbawiony głos Erica.

– Przeklęty meksykański flirciarzu, romansujesz po kryjomu z moją żoną?

– Chłopie, odkąd wiem, że podobają jej się ciemnowłosi, nie tracę nadziei!

Śmiejemy się we troje. Nikt nie jest w stanie zrozumieć naszej specyficznej przyjaźni. Ale my ją rozumiemy i tylko to się dla nas liczy. Po śniadaniu nadchodzi pora wyjścia. Widzę Simonę i podchodzę do niej. W ostatnich dniach, przy tylu gościach w domu i zajęciach prawie nie mamy czasu ze sobą porozmawiać.

– Wszystko w porządku, Simono? – pytam ją.

Kiwa głową. Ale wiem, że nie jest w porządku, więc wykorzystuję sposobność, żeby podpytać ją o Lailę.

– Wiem, że jest coś na rzeczy, jeśli chodzi o Lailę.

Simona spogląda na mnie zaskoczona.

– Kiedy wrócę, musimy porozmawiać po południu, dobrze?

Simona odpowiada, że tak. Obejmuję ją, daję jej buziaka.

– Do zobaczenia – mruczę i wychodzę.

– Powodzenia! – odpowiada Simona z uśmiechem.

O wpół do jedenastej dojeżdżamy pod adres, który podał mi Jurgen. Towarzyszą nam Dexter, Graciela, Laila, Norbert i Flyn. Jestem niespokojna i nie mogę się doczekać, żeby wsiąść na motor. Eric jest zdenerwowany. Czekają na nas Marta i Artur. Sonia jednak nie mogła przyjechać.

Ostatnio skakałam na motocyklu przed ślubem. Co prawda w czasie miodowego miesiąca jeździłam parę razy na skuterach wodnych, ale to nie to samo. Nie mogę się doczekać, aż wsiądę na moje ducati.

Parkujemy i idę z Norbertem się zarejestrować, a Eric w tym czasie ściąga motocykl z przyczepy. Kiedy dostaję numer, uśmiecham się. Podchodzę do Erica i pokazuję mu go rozbawiona.

– Numer sześćdziesiąt dziewięć. Seksowny, co?

Mój szalony ukochany się uśmiecha. Ale nie jest to promienny uśmiech. Wiem, że jest spięty, ale musi się rozluźnić, a to może zrobić tylko on sam. Kiedy pojawia się Jurgen, obejmujemy się. Jest tak przejęty zawodami, jak ja. Podaje mi mapę okrążenia, podobnie jak tata w Jerez, tłumaczy trochę, jak wyglądają skoki i na których zakrętach muszę uważać, żeby się nie przewrócić.

Eric nam się przysłuchuje. Zapamiętuje wszystko, co mówi Jurgen, a kiedy ten odchodzi z Lailą, pokazuje mi mapę i mówi:

– Pamiętaj, uważaj na dziesiątym zakręcie, a w piętnasty staraj się wejść otwarta.

– Dobrze, szefie. – Kiwam głową rozbawiona, a on się uśmiecha.

Flyn jest zdenerwowany i oszołomiony taką liczbą motocykli dookoła. Odprowadzają mnie z Martą aż do przebieralni i pomagają włożyć kombinezon. Kiedy w końcu mam na sobie strój wyścigowy, mały patrzy na mnie z podziwem.

– Ale suuuuuper! – mruczy.

Uśmiecham się. Marta bierze siostrzeńca za rękę i puszcza do mnie oko.

– Jud jest naszą prywatną superbohaterką – mówi.

Wracamy razem do czekającej na nas grupy.

– Wyglądasz niesamowicie – mówi Laila na mój widok.

– Dzięki – uśmiecham się.

– Judith, jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – mruczy Graciela z przerażoną miną, siedząc na kolanach Dextera.

Opuszczając rękę z kaskiem, kiwam głową.

– Pewniutka.

Eric patrzy na mnie. Ja na niego.

Uśmiecham się do niego, ale on nie odwzajemnia uśmiechu. Boi się. Ja nie.

Wyścigi są podzielone ze względu na płeć. Kobiety i mężczyźni osobno. Godzę się z tym, ale wolę łączone. Informują mnie, że startuję w trzecim wyjściu. Kiedy ruszają wcześniejsze, obserwuję w skupieniu, słuchając na iPodzie Guns N' Roses. Mocna muzyka zawsze podnosi mi poziom adrenaliny. A żeby się ścigać i wygrywać, muszę ją mieć w dostatecznej ilości. Nigdy nie ścigałam się na tym torze i muszę widzieć, jak radzą sobie moi konkurenci, żeby dobrze pokierować własnym wyścigiem. Eric stoi obok, obserwuje i milczy. Daje mi się skoncentrować, ale po minie, która pojawia się na jego twarzy przy każdym upadku, widzę, co myśli. Jest przerażony!

Kiedy przez megafon ogłaszają, że mają się przygotować zawodnicy z trzeciego wyjścia, daję mu przelotnego buziaka i wkładam kask.

– Zaraz wracam – mówię, żeby nie przeciągać pożegnania. – Czekaj na mnie!

Ruszam i odjeżdżam.

Wiem, że zostawiłam go w rozsypce, ale nie mogę żegnać się z nim tak, jakbym wybierała się na wojnę. Mam do przejechania tylko jeden wyścig, który trwa zaledwie siedem minut.

Ustawiam się przy szlabanie na starcie, obok innych zawodniczek, szukam wzrokiem mojego chłopaka i od razu go dostrzegam obok Flyna i Marty. Poprawiam sobie kask i wkładam okulary ochronne. Ryk silników podnosi mi poziom adrenaliny. Dodaję gazu. Noooo, ale odgłos!

Skupiam się na trasie. Wyobrażam sobie okrążenie, które omówiłam z Jurgenem, i myślę, że w pierwszy zakręt w lewo powinnam wjechać przyciśnięta do prawej strony. Dodajemy gazu. Zdenerwowanie sięga zenitu, kiedy słychać hałas, zaczepy, które przytrzymują motocykle przy ziemi, opuszczają się i gnam jak pocisk. Przyspieszam i uśmiecham się, widząc, że mogę wziąć pierwszy zakręt tak, jak chcę. Kiedy zakręt zostaje za mną, robię poślizg i skaczę na motocyklu, ale dotykając ziemi, czuję, że odzywa mi się nadgarstek. Krzywię się. Nie mam jednak zamiaru zrezygnować z wyścigu z powodu głupiego nadgarstka.

Strefa wybojów rozwala mi nadgarstek. Krzyczę i dodaję gazu, żeby jak

najszybciej się stąd wydostać, ale kiedy docieram do kolejnego zakrętu, mało go nie przelatuję. Nie mogę jechać tak szybko, bo się przewrócę.

Jak mogę, utrzymuję się w czołówce. Kiedy wyścig się kończy i wjeżdżam na metę trzecia, uśmiecham się i oddycham z ulgą szczęśliwa. Zakwalifikowałam się do kolejnej rundy.

Schodzę z toru i idę do miejsca, w którym czekają na mnie moi bliscy. Wszyscy mnie oklaskują zadowoleni, a Flyn skacze z przejęcia. Ściągam okulary i kask, uśmiecham się i puszczam oko do mojego przystojnego Zimmermana.

– Już jestem, kochanie – mówię głośno i wyraźnie.

Przytula mnie i całuje, nie przejmując się kurzem i brudem. Ja też go obejmuję i całuję. Dwa kolejne wyścigi dużo mnie kosztują przez cholerny ból nadgarstka, ale nie chcę się poddać i udaje mi się zakwalifikować do rundy finałowej.

Boli mnie potwornie, ale wolę siedzieć cicho, bo mój mężulek mnie stąd zabierze. Staram się wytrzymać, a kiedy zostaje dziesięć minut do ostatniego wyścigu kobiet, spoglądam na Gracielę.

– Musisz mi zmienić bandaż – mówię. – I zaciśnij go najmocniej, jak się da.

– Ale to nic dobrego, Judith. Utrudni przepływ krwi.

– Nieważne, zrób to.

Patrzy na mnie. Wyczuwa, że nie przyznaję się, jak bardzo mnie boli.

– Judith… Jeżeli cię boli, nie powinnaś…

– Zrób to. Potrzebuję tego.

Bez słowa robi to, o co proszę, a kiedy zakładam rękawiczkę, dłoń mam prawie nieruchomą. Dzięki temu nie czuję bólu, ale mam ograniczone ruchy i jest mi bardzo niewygodnie. Pochodzi do mnie Eric.

– Rozchmurz się, kochanie – mówię z uśmiechem. – Ostatni wyścig.

Eric kiwa głową.

– Możesz już kupować sporych rozmiarów półkę na moje nagrody – dodaję. – Mam zamiar wyjść stąd z pierwszą nagrodą.

Uśmiecha się. Moja pewność pomaga mu się zrelaksować.

– Dawaj, mistrzyni – mruczy, dając mi buziaka. – Jedź i pokaż wszystkim, kim jest moja żona.

Jego pozytywne podejście mnie motywuje. Dobrze, Zimmerman!

Znów stoję w blokach startowych. To ostatni wyścig kobiet i podczas niego zostaną wyłonione trzy zwyciężczynie. Jurgen razem z Martą, Erikiem i całą moją grupą krzyczą i mnie dopingują. Uśmiecham się. Rozglądam się dookoła. Pozostałe zawodniczki są bardzo dobre, ale chcę wygrać. Pragnę tego.

Rozpoczyna się wyścig i jak zwykle adrenalina mi skacze w nieskończoność i

jeszcze dalej. Jadę, przyspieszam, skaczę, ślizgam się i znów przyspieszam. Jestem wniebowzięta. To właśnie motocross! Kątem oka widzę, że jedna z dziewczyn mnie wyprzedza. Jest dobra, bardzo dobra, ale wierzę w siebie i chcę być lepsza. Dojeżdżam do piętnastego zakrętu, biorę go z rozwarciem, ale tracę na tym czas i druga zawodniczka mnie wyprzedza. To mnie wkurza. Nie lubię przegrywać nawet o włos. Zostają dwa okrążenia, jezcze mam czas, żeby nadrobić. Udaje mi się. Odrabiam stratę. Wysuwam się na prowadzenie. Nieźle! Ale w strefie wybojów kontuzja nadgarstka daje o sobie znać, tracę siły i znów zostaję wyprzedzona.

Cholera! Jestem czwarta. Do końca zostaje tylko jedno okrążenie. Postanawiam zaryzykować i zapomnieć o bólu ręki. Kiedy znów zbliżam się do piętnastego zakrętu, wyczuwam, że jeżeli wezmę go od środka, a nie po zewnętrznej, zyskam parę sekund. Problemem może okazać się to, że kiedy będę z niego wychodzić, nadgarstek mnie zawiedzie i nie zapanuję nad motocyklem. Ale przecież… robiłam trudniejsze rzeczy w życiu. Postanawiam spróbować.

Zaciskając zęby, zbliżam się do zakrętu. Dziewczyny ciążą do zewnętrznej, ja redukuję i wygrywam. Biorę zakręt tak jak zaplanowałam i… Dobrze! Nadgarstek zareagował i jestem w stanie opanować motocykl. Przyspieszam. Jeszcze trzy zakręty i wrócę do domu z pucharem. Tak… tak…

Nagle jedna z zawodniczek skacze i widzę, że tylne koło jej odbija, traci kontrolę i jej motocykl dotyka mojego przedniego koła. Nie jestem w stanie nic zrobić, wypadam z impetem z motocykla i lecę do przodu. Wszystko staje się ciemnością.

16

Słyszę natarczywy, nieprzyjemny dźwięk. Cholerny budzik!

Próbuję się poruszyć, żeby go wyłączyć, ale nie mogę. Ależ jestem zmęczona!

Hałas. Słyszę głosy. Zamieszanie.

Wołają mnie. Eric mnie woła.

Próbuję otworzyć oczy. Nie mogę. Ciemność.

Nie wiem, ile czasu mija, aż znów słyszę budzik.

Tym razem udaje mi się otworzyć oczy i mrugam. Ostrożnie poruszam szyją i wzdycham. Boli mnie głowa. Co ja wypiłam? Powoli otwieram oczy i widzę wyłączony telewizor przymocowany do ściany.

Gdzie jestem? Coś trzyma mnie za rękę. Spoglądam i widzę głowę Erica, wspartą na niej.

O co chodzi? Jak błysk wszystko mi się przypomina. Wyścig. Piętnasty zakręt. Upadek. Wzdycham.

Matko jedyna, ale musiałam się potłuc. Biorę oddech. Boli mnie ciało, ale to się nie liczy. Ważne jest tylko to, żeby się dowiedzieć, czy z Erikiem wszystko w porządku. Znam go i wiem, że na pewno jest zdołowany i przestraszony.

Patrzę na jego jasną czuprynę. Nie rusza się, ale kiedy poruszam ręką, natychmiast unosi głowę i spogląda na mnie, a mnie staje serce.

– Cześć, przystojniaku – szepczę.

Eric się podnosi i przysuwa do mnie,

– Mała, jak się czujesz? – pyta.

Nie mogę mówić. Ma zaczerwienione oczy, potwornie zaczerwienione.

– Co ci się stało, kochanie? – pytam.

Nagle robi coś, co odbiera mi mowę na dobre: jego ładna twarz się wykrzywia, a on tłumi szloch.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz, jasne? – mówi.

Nadal nie rozumiem, co się stało. Chcę go przytulić. Chcę go pieścić, pocieszyć. Ciągnę go, żeby mnie przytulił. Łzy mi płyną, kiedy widzę, że robi to rozpaczliwym gestem i płacze. Iceman, mój poważny, mrukliwy i oschły

Niemiec, płacze w moich ramionach jak dziecko, a ja go tulę i całuję w głowę.

Trwamy tak przez kilka minut, aż czuję, że oddech mu się uspokaja. Odsuwa się ode mnie.

– Przykro mi, kochanie – szepcze. – Wybacz mi.

Zakochana w tym mężczyźnie jak nigdy, uśmiecham się i ocieram mu łzy.

– Nie mam ci czego wybaczać, skarbie – odpowiadam wzruszona.

– Byłem bardzo przerażony… Ja…

– Jesteś człowiekiem, a my, ludzie, mamy uczucia.

Porusza głową i próbując się uśmiechnąć, daję mu buziaka w czubek nosa.

– Co się stało? – pytam.

Już spokojniejszy odgarnia mi czule kosmyk włosów z twarzy.

– Zdarzył się wypadek. Wyleciałaś z motoru, straciłaś przytomność i odzyskałaś ją dopiero w szpitalu. Bardzo mnie przestraszyłaś, Jud…

– Kochanie…

– Myślałem, że cię straciłem.

Jego rozpacz przyprawia mnie o gęsią skórkę. Nie chciałabym się znaleźć na jego miejscu. Jestem taką histeryczką, że zrobiłabym niezłą aferę. Próbuję rozładować napięcie.

– Ale nic mi nie jest, prawda? – pytam.

Eric, wzruszony, kiwa głową.

– Nie, kochanie. Nic ci nie jest. Masz lekkie wstrząśnienie mózgu. – Przełyka ślinę, żeby powstrzymać emocje, które usiłują wydostać się na zewnątrz. – Ale nic ci nie jest. Zbadali cię i nie ma żadnego złamania. Jedynie pęknięcie lewego nadgarstka.

– Nie dzwoniłeś do mojego taty, prawda?

Eric kręci głową.

– Miałem zamiar to zrobić, kiedy się obudzisz.

– Nie dzwoń do niego. Nic mi nie jest i nie chcę go straszyć.

Mój chłopak całuje mnie w rękę.

– Trzeba do niego zadzwonić, Jud – mówi. – Jeżeli chcesz, zrobimy to jutro, kiedy cię wypiszą.

Protestuję.

– Jutro?! Dlaczego nie wypiszą mnie od razu?

– Bo chcą cię zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny na obserwację.

– Ale przecież nic mi nie jest, nie widzisz?

Eric uśmiecha się pierwszy raz.

– Twój upór świadczy o tym, że faktycznie nic ci nie jest i nie wiesz, jak

bardzo się z tego cieszę – odpowiada. – Ale ja również chcę, żebyś została w szpitalu. Będę spokojniejszy. Zostanę z tobą – dodaje, widząc moją minę. – Nie będę cię na krok odstępował.

To mi się podoba. Skoro muszę to być, on jest najlepszym towarzystwem, o jakim mogę marzyć. W tej chwili drzwi się otwierają i wchodzą Marta z zaniepokojoną Sonią.

– Moja córeczko, nic ci nie jest?

– Spokojnie, Soniu. Wszystko w porządku. To było tylko zwykłe zderzenie.

– Zwykłe zderzenie? – wykrzykuje Marta. – Musisz zobaczyć, jak wygląda motocykl, żeby zrozumieć, jak silne było uderzenie.

Eric ustępuje miejsca matce, która podchodzi do mnie i mnie całuje. Później chwyta ją za rękę.

– Spokojnie, mamo, Jud nic nie jest – szepcze.

W tej chwili roztrzęsiona jestem ja.

– Co się stało z moim motocyklem? – pytam, spoglądając na Erica.

Nie odpowiada, a mnie oczy napełniają się łzami, swędzi mnie szyja.

– Powiedz, że z motorem wszystko w porządku, proszę.

Wszyscy są oniemiali.

– Skarbie… – odzywa się Sonia. – Nie denerwuj się.

Eric zerka na siostrę, żeby zganić ją za jej uwagę.

– Posłuchaj, kochanie – mówi w końcu. – Nie martw się teraz motorem. W tej chwili najważniejsza jesteś ty.

To mnie nie przekonuje. Drapię się po szyi.

Uwielbiam mój motocykl. Kupił mi go wiele lat temu tata, kosztował go mnóstwo wyrzeczeń.

– Powiedz mi przynajmniej, że da się go naprawić – mówię.

Eric, uśmiechając się słodko, podchodzi do mnie i dmucha mi w szyję.

– Da się go naprawić.

To mnie uspokaja. Motocykl jest dla mnie ważny. Łączy mnie z przeszłością, z rodziną, z moją Hiszpanią.

Dzwoni komórka Erica, który wychodzi na korytarz, żeby odebrać.

– Moje dziecko – szepcze Sonia. – Ale się wystraszyłam, kiedy zadzwoniła do mnie Marta!

Uśmiecham się i ją uspokajam, a wtedy odzywa się moja szwagierka.

– Ja to dopiero miałam! Myślałam, że Eric tego nie przeżyje. Nie wyobrażacie sobie nawet, w jaką wpadł histerię. Mało brakowało, żebym musiała dać mu w twarz, żeby cię wypuścił i żeby ratownicy mogli się tobą zająć.

– Widocznie odżyły w nim wspomnienia związane z Hannah. Mój biedaczek – szepczę przerażona.

Wszystkie wiemy, że właśnie to sobie przypomniał. Był wtedy przy niej. Świadomość, że Eric, mój ukochany, przeżył takie katusze, sprawia mi ból.

– Widać po oczach, że płakał – mówi Sonia. – Jestem jego matką, wiem to.

– Nie waż się mu o tym wspominać, mamo. Wiesz, jaki jest.

Drzwi się otwierają i wchodzi Eric.

– Simona i Norbert przesyłają ci ucałowania – mówi, podchodząc do mnie. – Powiedziałem im, że nie ma potrzeby, żeby przyjeżdżali, bo jutro będziesz w domu.

Kiwam głową. Biedaki, muszą się fatalnie czuć.

– Ty się dobrze czujesz, synu?

Eric spogląda na matkę. Wie, dlaczego go o to pyta, ale nie ma zamiaru wyjawić swoich uczuć.

– Tak, teraz, kiedy widzę, że Jud nic nie jest.

Ten komentarz wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Rzeczywiście, Eric jest twardy! Ale dziś pokazał mi inne swoje oblicze, którego nie znałam, i znów zobaczyłam, jak bardzo mnie kocha i potrzebuje.

Kilka godzin później pokój zapełnia się ludźmi. Przyjeżdżają Dexter, Graciela i Laila z Flynem, który przytula mnie, chwyta za rękę i nie pozwala, żeby ktoś go ode mnie odsunął. Później wpadają Frida, Andrés i Björn. Przynoszą mi piękny bukiet pomarańczowych lilii, a ja jestem im bardzo wdzięczna.

Kiedy wszyscy wokół rozmawiają, Björn przysuwa się do mnie i szepcze z przejęciem na twarzy:

– Ale nas przestraszyłaś, szalona dziewczyno.

– Wiem. Nie chciałam.

– Wszystko w porządku?

Kiwam głową.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta Eric.

Odpowiadam z uśmiechem, że nie. Björn kładzie dłoń na ramieniu przyjaciela.

– Przywieźć wam coś z domu? – pyta.

Eric patrzy na niego, później na mnie.

– Przydałoby się jakieś ubranie dla Jud – odpowiada. – Tu mamy tylko kombinezon wyścigowy i nie sądzę, żeby mogła wyjść w nim jutro ze szpitala.

– Później do was wpadnę. Simona coś przygotuje, a ja wieczorem wam przywiozę – mówi Björn.

Mój piękny ukochany się uśmiecha i daje mi buziaka w czoło.

– Nie musisz przyjeżdżać dzisiaj, Björn. Wystarczy, jeżeli ubranie będziemy mieć rano.

– Ja mogę je przywieźć – wtrąca się Laila. – Björn nie będzie musiał do was jechać.

– Dla mnie to żaden problem – zapewnia nasz przyjaciel.

Eric, niczego nieświadomy, spogląda na nich i rzuca propozycję:

– A może Björn cię zabierze i przyjedziecie razem?

Dziewczyna z niezmiennie rezolutną miną spogląda na naszego przyjaciela.

– Oj, nie… nie mogę. Akurat jutro z samego rana mam zebranie – odpowiada.

Björn kiwa głową, zerka na mnie, a ja się uśmiecham. Problem rozwiązany.

17

Dni płyną, a mój stan zdecydowanie się poprawia. W czwartek z żalem żegnam się z Gracielą i Dexterem. Wracają do Meksyku, ale obiecujemy sobie, że spotkamy się tu czy tam.

Brakuje mi towarzystwa Gracieli. Jest tak miłą dziewczyną, że nie sposób za nią nie tęsknić. Laila nadal mieszka u nas. Prawdę mówiąc, jest czarująca. Nie rozmawiałam jeszcze z Simoną, ale przynajmniej mnie wydaje się fajna.

Eric wraca do szpitala. Musi zrobić sobie badania w związku ze swoimi problemami ze wzrokiem. Marta pozwala mi wejść z nim na badania, a ja, przestraszona, obserwuję, co mu robią. Kiedy kończy, siadamy we trójkę w gabinecie Marty.

– Bolała cię ostatnio głowa? – pyta brata.

– Parę razy.

Oburzam się, kiedy to słyszę.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Nie chciałem cię martwić – odpowiada Eric.

Wzdycham i patrzę na Martę, która prosi mnie o spokój.

– Eric, w tej chwili wszystko jest w porządku, ale jeżeli będzie boleć cię głowa, daj mi znać, dobrze? – mówi Marta.

Eric kiwa głową, a kiedy wychodzimy ze szpitala, mój Niemiec patrzy na mnie i szepcze:

– Uśmiechnij się, to i ja się uśmiechnę.

Kilka dni później, kiedy czuję się już o wiele lepiej, dzwonię do taty i opowiadam mu o wypadku. Jak zawsze, jest przestraszony i zły, że mówię mu o wszystkim po fakcie, ale jak zwykle mi to wybacza. Jest kochany.

Przy okazji rozmawiam z siostrą, a to już całkiem inna historia. Raquel się wścieka, burczy i nazywa mnie bezmózgowiem za to, że wsiadłam na motocykl. Słucham jej… słucham… słucham, a kiedy jestem o krok od tego, żeby posłać ją na drzewo, myślę, jak bardzo ją kocham i słucham dalej. Nie mam wyjścia.

Gada do woli, a kiedy w końcu ma dość, pytam ją o Juana Alberta. Od Erica

wiem, że z Belgii wrócił do Hiszpanii i nie jestem zaskoczona, kiedy Raquel mi mówi, że widzieli się w Jerez. Na razie wrócił do Meksyku, ale dzwoni do niej co chwilę. Słuchać, że jest spokojna i sprawia wrażenie szczęśliwej, ale wiem, że cierpi. Nic nie mówi, ale się męczy, dlatego nie chcę drążyć bolesnego tematu. Rozłączam się, wyciągam w łóżku i zasypiam. Budzę się, a po dziesięciu minutach do mojego pokoju wchodzi Simona ze szklanką wody i tabletkami. Pora na leki.

– Chcesz, żebyśmy obejrzały tutaj *Szmaragdowe szaleństwo*? – pyta radośnie, kiedy połykam lekarstwa. – Zaczyna się za dziesięć minut.

Kiwam głową. Robię jej miejsce na łóżku, żeby mogła się oprzeć o zagłówek.

– O co chodzi z Lailą? – pytam.

– A dlaczego myślisz, że o coś chodzi?

Kusi mnie, żeby ją okłamać, ale to Simona.

– Słyszałam, jak kłóciłaś się o jej przyjazd z Norbertem – mówię. – Poza tym zauważyłam, że nie jest nastawiona przyjaźnie ani do ciebie, ani do Bjӧrna, ale wszyscy udajecie. Możesz mi powiedzieć, co jest na rzeczy?

Simona dotyka twarzy i odgarnia włosy.

– To nie jest moja siostrzenica, tylko Norberta – mówi. – Odwzajemnia antypatię, którą ją darzę. Według matki tego potworka pracujemy jako służący z mojej winy i dlatego zawsze traktują nas z pogardą. Ale wiesz, co? Wolę być służącą niż tak odrażającym stworzeniem jak ta dziewczyna, mimo że ma magistra z ekonomii.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ma swoje za uszami, Judith – ścisza głos. – Wczoraj znów pokłóciłam się z Norbertem przez tę bezwstydnicę. Nawkłada mu głupot do głowy, a potem…

– Głupot? Jakich głupot?

– Matka Laili mieszka w Londynie i chce, żebyśmy przeprowadzili się tam, kiedy przejdziemy na emeryturę. Ale ja nie mam zamiaru wyjeżdżać do Londynu ani nigdzie indziej. Nie i koniec.

Niezła historia. Ale w każdej rodzinie zdarzają się konflikty. Nie wiem, co jej odpowiedzieć.

– Słyszałam, że mówiłaś o czymś, co miało związek z Bjӧrnem – mówię. – Co miałaś na myśli?

– Laila postąpiła bardzo brzydko, ale nie chcę o tym mówić. Wolę, żeby sam Bjӧrn ci opowiedział. Ale ta okropna dziewucha jest zła… bardzo zła.

Nie wiem, co ma na myśli, i chcę zapytać, ale rozbrzmiewa melodia *Szmaragdowego szaleństwa* i postanawiam milczeć. Dokończymy rozmowę

kiedy indziej.

Z niepokojem widocznym na twarzach jesteśmy świadkami tego jak Luis Alfonso Quiñones wraca do zdrowia po strzale w pierś, ale cierpi na amnezję i nic nie pamięta. Nawet tego, że jego ukochaną jest Esmeralda Mendoza i że jest ojcem pięknego chłopca. Ona cierpi. My też cierpimy. Matko jedyna, co za tasiemiec!

Nadchodzi październik i mój wypadek odchodzi w zapomnienie. Eric i wszyscy dookoła się o mnie troszczyli, wszystko jest idealne, aż czasami odczuwam potworny strach z powodu tego, że jestem taka szczęśliwa.

Eric i ja posprzeczaliśmy się parę razy na temat pracy. Chcę pracować, ale on nie chce się zgodzić. Jest zdania, że przez moją pracę będziemy mieć mniej czasu dla siebie i więcej problemów.

Nie cierpię, kiedy ktoś mnie ogranicza. Za każdym razem, kiedy poruszamy temat, rozmowa kończy się tym, że jedno z nas wychodzi z pokoju, trzaskając drzwiami.

Parę razy w niedzielny poranek Eric z Flynem i Lailą jeżdżą na strzelnicę. Ja zostaję w domu. Nie lubię broni i wolę się trzymać od niej z daleka.

Któregoś ranka Eric dzwoni do mnie z firmy i prosi, żebym wpadła do kancelarii Bjӧrna podpisać dokumenty. Kiedy pytam go, o jakie dokumenty chodzi, odpowiada mi, że testament, a ja sztywnieję. Jestem jak sparaliżowana. W Niemczech są na tyle przezorni, że troszczą się o takie sprawy. Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że tak jest lepiej. Moja rodzina będzie mieć dość problemów, gdyby faktycznie coś mi się stało.

W kancelarii wszyscy witają mnie serdecznie. Jestem panią Zimmerman, co zaskakuje wszystkich oprócz Helgi, która wita mnie z radością. Czerwienię się lekko, kiedy sobie przypominam, co parę miesięcy temu robiłam z nią w hotelu.

Oj, ale gorąco!

Wchodzę do gabinetu Bjӧrna i żar zamienia się w poty. Kiedy byłam tu ostatnim razem, wylądowałam na biurku naga, z rozchylonymi nogami.

Bjӧrn wstaje, kiedy mnie widzi, i wita mnie pocałunkiem w oba policzki. Z zawodową wprawą przedstawia mi dokumenty, które podpisał już Eric, a ja się dowiaduję, że nasz przyjaciel, poza tym że jest adwokatem, jest również notariuszem. Niezła partia z niego!

Przystojny, zbudowany, elegancki, a do tego adwokat i notariusz! Nic wielkiego!

Wyjaśnia mi, że Eric w niektórych klauzulach wskazał mojego tatę, siostrę i siostrzenicę jako beneficjentów. Jestem wzruszona. Mój mąż myśli o wszystkim.

W końcu biorę długopis i podpisuję pewna, że szybko nie umrę i że będę żyć jeszcze wiele lat. Kiedy jest już po wszystkim, Björn proponuje, żebym zjadła z nim obiad. Zgadzam się.

Chcę porozmawiać z nim o Laili.

Zżera mnie ciekawość, chcę wiedzieć, o co chodzi!

Idziemy do restauracji pod rękę. Björn ciągle ze mną żartuje, a ja nie przestaję się śmiać. Zamawiamy wino i wznosimy toast za wszystkie lata, które przeżyjemy wspólnie z Erikiem. Śmiejąc się, rozmawiamy o naszych sprawach, aż zjawiają się znajomi Björna, którzy się do nas przysiadają. Rozmowa na nurtujący mnie temat musi poczekać. W końcu rezygnuję z wina i zamawiam coca-colę.

Któregoś popołudnia, kiedy siedzę znudzona w domu, dzwoni do mnie Sonia. Chce, żebym do niej wpadła. Zgadzam się zachwycona. Nie mam nic lepszego do roboty.

Zawozi mnie Norbert.

Teściowa wita mnie równie serdecznie jak zwykle. Jest cudowna. Rozmawiamy, aż nagle z radia rozbrzmiewa piosenka *September* zespołu Earth, Wind & Fire.

– Wiesz, że zawsze, kiedy ją słyszę, przypominam sobie, jak tańczyłaś do niej jak szalona w hotelu w Madrycie – mówi rozbawiona.

– Poważnie?

Kiwa głową.

– Uwielbiam tę piosenkę – mówię.

– Ja też!

Śmiejemy się. Sonia wstaje.

– Więc zatańczmy – proponuje.

Wstaję. Mam bombową teściową! Zgłaśnia radio i zaczynamy tańczyć jak opętane, śpiewając:

Ba de ya, say do you remember.
Ba de ya, dancing in September.
Ba de ya, never was a cloudy day.

Nagle zjawia się Marta. Tylko jej brakowało! Widząc nas tak rozbawione, przyłącza się i tańczymy we trzy jak wariatki. Kiedy piosenka się kończy, siadamy, zaśmiewając się zmęczone po szaleństwie przy *September*.

Gospodyni, która mieszka u Soni, przynosi nam chłodne napoje. Biorę szybko coca-colę. Chce mi się pić.

– Dobra, mamo, euforia euforią. O co chodzi?

Baranieję. O co może chodzić?

Matka i córka spoglądają na siebie, a potem Sonia zerka na mnie.

– Potrzebuję waszej pomocy – mówi.

Patrzymy na siebie z Martą.

– Wiecie, że parę miesięcy temu zerwałam z Trevorem Gerverem, prawda? – ciągnie moja teściowa.

Kiwamy głowami.

– Więc przedwczoraj wieczorem, kiedy jadłam z przyjacielem kolację w restauracji, widziałam go pod rękę z piękną młodą dziewczyną.

– I co w związku z tym, mamo?

– Ona nie miała więcej niż trzydzieści lat.

– I? – pytam.

– I się wściekłam, kiedy go zobaczyłam w takim towarzystwie – mruczy Sonia.

Mrugam. Nic nie rozumiem. Wiem, że moja teściowa odpuściła sobie tego faceta.

– Wzięła cię zazdrość? – pyta Marta.

– Nie, córeczko.

– Więc o co chodzi?

– Wściekłam się o to, że jego towarzyszka była młodsza niż mój znajomy.

Chce mi się śmiać. Nie mogę się powstrzymać. Sonia nie przestaje mnie zaskakiwać. Marta protestuje.

– Mamo, proszę cię, o czym ty mówisz?

Ja nie przestaję się śmiać, a Sonia wyjaśnia:

– Trevor, kiedy mnie zobaczył, podszedł do mnie i zaprosił na przyjęcie, które wyprawia jutro u siebie w domu.

– I co w związku z tym? – pyta Marta.

– No, problem, córciu.

– Więc nie idź – wtrącam. – Skoro nie masz ochoty, wystarczy, że nie pójdziesz i po kłopocie!

Sonia spogląda na mnie i wzdycha. Coraz mniej rozumiem sytuację.

– Chcę iść na tę imprezę – wypala Sonia, patrząc na nas. – Ale nie z mężczyzną w moim wieku. Chcę iść z młodym, atrakcyjnym facetem. Takim, że klękajcie narody! Chcę, żeby ten zarozumiały Trevor Gerver zobaczył, że taka kobieta jak ja również może wzbudzać namiętność w młodszych.

No… no… no… Niech mnie ktoś uszczypnie!

– Mamo, chcesz wynająć żigolaka?

– Nie.

– Więc czego chcesz, Soniu? – pytam zupełnie skołowana.

Sonia patrzy na nas zdesperowana, wypija łyk soku i krzyczy, unosząc ręce do góry:

– Przystojniaka! Tego chcę!

Marta i ja patrzymy na siebie i sekundę później wybuchamy śmiechem. Konam ze śmiechu!

Sonia jest podenerwowana.

– Niezły mam z was pożytek – skarży się, kiedy obie nie możemy przestać się śmiać.

– Mamo… mamo… ale…

Marta nie może dokończyć zdania. Widząc, jak się śmieję, znów wybucha śmiechem. Sonia nam się przygląda. W końcu udaje nam się uspokoić.

– Chwileczkę, mamo – odzywa się moja szwagierka. – Niby jak mamy ci pomóc?

Widząc minę, z jaką na nas patrzy, umierając ze śmiechu, odpowiadam za teściową.

– Chyba chce, żebyśmy poszukały jej przystojniaka w Guantanamera, zgadza się?

– Mamooooo – protestuje Marta.

– Tak, dzieci. Potrzebuję apetycznego Mulata, dobrego człowieka, żeby Trevor Gerver i jego towarzyszka zbierali szczękę z podłogi – mówi, klaszcząc.

– Mamooooo – powtarza Marta.

– Gdyby nie było to dla mnie ważne, nie prosiłabym was o pomoc – mówi Sonia po tym, kiedy wyjawiła nam swoją prośbę. – Ale wiem, że jesteście w stanie poznać przyzwoitego chłopaka, który by się ze mną wybrał.

Kiedy udaje mi się przestać śmiać, zerkam na Martę.

– Dobrze, mamo – odpowiada rozbawiona. – Chcesz chłopaka, który pójdzie z tobą na imprezę, nie będzie się do ciebie dobierał i sprawi, że wypadniesz w towarzystwie jak królowa, zgadza się?

– Dokładnie, córciu! Nie chcę kurwiarza ani żigolaka, któremu się płaci za usługi. Tylko przystojnego, przyzwoitego, zabawnego chłopaka, który zechce dotrzymać towarzystwa biednej staruszce.

– Nie dramatyzuj… Julio – ironizuję, a Sonia się śmieje.

– Mamo, z tą biedną staruszką przesadziłaś, nie uważasz?

Sonia parska śmiechem.

– Dobra, dobra… – odpowiada, patrząc na nas. – Krótko mówiąc, potrzebuję przystojniaka, który byłby waszym przyjacielem i któremu mogłabym zaufać.

– Możemy poprosić Reinaldo – proponuję rozbawiona.

– Nie – mówi Marta. – Reinaldo był na twoim ślubie i Trevor może go rozpoznać.

Zastanawiamy się wspólnie, zastanawiamy, aż w końcu nagle spoglądamy na siebie.

– Pan Idealny Tors! – krzyczymy rozbawione.

– A kto to taki? – pyta Sonia.

– Máximo. Znajomy – wyjaśnia Marta. – Przyjechał do Niemiec sześć miesięcy temu, jest bardzo fajny. Aha, jest nauczycielem tańca i związał się z Anitą.

– Co ty powiesz! – wykrzykuję oszołomiona, a Marta kiwa głową.

– Anita to ta twoja przyjaciółka ze sklepu z ciuchami? – pyta Sonia.

– Tak, mamo.

Teściowa zerka na mnie.

– Máximo jest zabójczo przystojny, ale nie jest Mulatem, jest Argentyńczykiem – wyjaśniam.

– Super! – cieszy się Sonia. – Uwielbiam Argentyńczyków.

Marta szybko chwyta komórkę, dzwoni do Anity i streszcza jej sytuację. Umawiają się, że powie o tym Máximo i do nas oddzwoni.

Kiedy się rozłącza, Sonia spogląda na mnie.

– Zaklinam cię na największe świętości w twoim życiu, córuniu, nie mów o tym Ericowi, bo nie odezwie się do mnie do końca życia.

Kiwam głową rozbawiona. Znów będę musiała skrywać przed nim tajemnicę Soni.

– Spokojnie – odpowiadam. – Nie pisnę słowem. Gdyby się dowiedział, że ci w tym pomagałam, do mnie też przestanie się odzywać.

Śmiejemy się wszystkie. Znamy Erica. Gdyby się dowiedział, pozabijałby nas!

Dzwoni telefon Marty. To Máximo. Umawiamy się z nim za godzinę w sklepie Anity.

Umierając ze śmiechu, wsiadam z teściową i szwagierką do jej auta i jedziemy na miejsce spotkania.

Sytuacja wydaje mi się nierealna, ale zabawna. Kolejny ekscentryczny pomysł Soni. Kiedy wchodzimy do sklepu, przystojniaka jeszcze nie ma. Rozmawiamy spokojnie z Anitą. Nie ma nic przeciwko temu, żeby jej chłopak poszedł z matką przyjaciółki na imprezę, chociaż śmieje się, kiedy poznaje powody.

Kiedy zjawia się Máximo, Sonia ma wypisane na twarzy, co o nim myśli. Jest zachwycona!

Argentyńczyk imponuje nie tylko tym, że jest sympatyczny, ale przede wszystkim nieziemskim wyglądem. Wita się z nami przyjacielskim buziakiem, spogląda na Sonię i bierze ją pod rękę.

– Pani i ja będziemy królami przyjęcia – mówi, rozśmieszając nas do łez.

Moja teściowa kiwa głową i wszyscy się śmiejemy. Pół godziny później, po uzgodnieniu wszystkich szczegółów, wracamy do samochodu.

– Soniu, udanej imprezy! – mówię.

– Na pewno będzie udana!

Znów się śmiejemy. Marta, która prowadzi, zatrzymuje się na światłach.

– Mamo, Jud i ja możemy powiedzieć ci tylko jedno.

Sonia spogląda na nas.

– Co takiego?

Skręcając się ze śmiechu, spoglądamy na siebie i krzyczymy jednocześnie:

– *Azúcar!*

Dwa dni później dzwonię do Soni, żeby dowiedzieć się, jak było, i słyszę, że jest szczęśliwa. Máximo zachowywał się jak dżentelmen, a Trevorowi Gerverowi i wszystkim innym gościom odjęło mowę na widok kultury i niezłych ruchów bioder Argentyńczyka.

Dni mijają, mój wypadek przechodzi do przeszłości, a nadgarstek jest zupełnie zdrowy. Eric i ja z każdym dniem kochamy się coraz bardziej mimo sprzeczek na temat pracy. Flyn jest zadowolony ze szkoły. To dla niego dobry rok.

Jedyną rzeczą, która zatruwa mi życie, jest myśl o ukochanym motocyklu. Tego dnia, kiedy widzę brutalną rzeczywistość, łapię takiego doła, że nie mogę opanować łez. Moje ukochane ducati vox mx 530 z dwa tysiące siódmego roku jest w bardzo… bardzo złym stanie.

Po powrocie do domu nie chcę rozmawiać o motocyklach. Eric, którego to cieszy, nie podejmuje tematu. Chce, żebym o tym zapomniała, dzwoni do Marty i sugeruje jej, żeby umówiła się ze mną i z Lailą, żeby poprawić mi nastrój.

Kilka dni później idę z nimi poszaleć i kończymy w Guantanamerze. Dlaczego zawsze tam lądujemy?

Jestem pewna, że kiedy Eric się dowie, będzie kręcił nosem. Nie chce, żebym chodziła do tego klubu, bo jego zdaniem to miejsce flirtów. Ale się myli. Chodzę do Guantanamery potańczyć i świetnie się zabawić, krzycząc: *Azúcar!*

Reinaldo, kiedy nas widzi, wita się ze mną czule i po chwili tańczę z nim Q*uimbara* jak szalona.

Tańczy niesamowicie i przy nim sprawiam wrażenie, jakbym również umiała tańczyć. Specjalistką nie jestem, ale umiem się ruszać doskonale! Zjawiają się Anita i Máximo. Opowiada nam o Soni i o tym, że świetnie się z nią bawił. Zaprasza mnie do tańca, a ja się zgadzam. Máximo jest jak Reinaldo, ma niesamowite poczucie rytmu, któremu nie można się oprzeć! Jest gorąco, wypijam parę mojito. Są pyszne, bardzo mi smakują. Wypalam z Martą kilka papierosów i na kilka godzin zapominam o moim motocyklu, o kłótniach o pracę i znów się uśmiecham.

Około dwunastej w nocy niespodziewanie zjawia się przystojniak Björn Bern w towarzystwie Fosqui, drętwego pudla. Jesteśmy zaskoczeni, że się tu spotykamy i widzę, że Laila natychmiast idzie tańczyć z jakimś facetem. Björn, widząc mnie taką rozpaloną, podchodzi do mnie i całuje mnie w oba policzki.

– Co tu robisz? – pyta.

Jestem już po paru mojito.

– Tańczę, piję i krzyczę: *Azúcar!*

Parska śmiechem. Pudel nie.

– Jest Eric? – pyta.

– Nieeeeee… Nie lubi tej jaskinii perwersji.

Mój przyjaciel kiwa głową i rozgląda się dookoła.

– Gdybyś była moją żoną, też bym jej nie lubił – szepcze.

Śmieję się. Niezły z niego przyjaciel.

Kiedy zaczyna się następna piosenka, chwytam go za rękę i zapraszam do tańca. No… no… ten Niemiec czuje kubańskie rytmy.

Rytm piosenki się nakręca, a z nim my i nasz śmiech. Pudel również tańczy z przyjacielem Reinaldo i Björna, który przysuwa się do mnie.

– Nie powinnaś wychodzić z Lailą – szepcze.

– Dlaczego?

– To nie jest dobry człowiek.

Kiedy to słyszę, przypomina mi się, że mamy niedokończoną rozmowę. Ciągnę go do baru, nie przejmując się warczeniem pudla. Zamawiam dwie margarity.

– Opowiedz mi, co zaszło między tobą i Lailą.

Mój przyjaciel przystojniak kiwa głową, wypija łyk drinka, wbija we mnie niebieskie oczy i dotyka brody.

– Wiesz, kim jest Leonard Guztle?

– Nie.

– To facet, który mieszkał z Hannah i Flynem, kiedy…

– Znam go!

– Znasz go?

Kiwam głową.

– Parę miesięcy temu, któregoś popołudnia, kiedy spacerowałam po osiedlu ze Straszkiem, zobaczyłam faceta, któremu zepsuł się samochód. Podeszłam do niego, rzuciłam okiem, chodziło o bezpiecznik. Wymieniłam mu go, a on się przedstawił. Później zjawił się Eric i zrobił nieprawdopodobną awanturę. Kiedy facet odjechał, Eric mi powiedział, że to był Leonard Guztle, narzeczony Hannah, który po jej śmierci nie chciał mieć nic wspólnego z Flynem. O niego chodzi, prawda?

Björn kiwa głową.

– Więc wiesz, co Eric myśli o tym imbecylu. Co powiesz na to, że przyłapałem tego gnojka z Lailą w samochodzie Erica tydzień po śmierci Hannah?

Patrzę na niego oniemiała.

– Zauważyłem starego mercedesa, którego Eric trzymał u mnie w garażu. Kiedy go rozpoznałem, podszedłem. Szczęka mi opadła, kiedy zastałem tych dwoje pieprzących się na tylnej kanapie jak dwa pawiany. Hannah dopiero co zginęła i…

– Matko kochana, jeżeli Eric się dowie…

– Właśnie, jeżeli się dowie! Ale się nie dowiedział. Oszczędziłem mu tego. Owszem, powiedziałem tej idiotce, że natychmiast ma się oddalić od Erica, bo inaczej powiem mu prawdę.

– Dziękuję, Björn – mruczę. – A dlaczego byli u ciebie w garażu?

– Po śmierci Hannah Leonard wynajął mieszkanie w tym samym bloku, w którym mieszkam ja. Problem pojawił się, kiedy ta bezczelna dziewucha poszła do swojego wujostwa z bajeczką, że tamtego dnia usiłowałem się do niej dobierać i podarłem jej sukienkę.

– Co takiego?

– Tak, koleżanko. To, co słyszysz. Ale Simona, która jest bystra, spytała mnie i wyprowadziłem ją z błędu.

Mrugam oszołomiona.

Niezła żmija z tej Laili!

Björn wypija kolejny łyk drinka.

– Na szczęście dla mnie i na nieszczęście dla niej w moim bloku i w mieszkaniu są kamery – ciągnie. – Mogłem im pokazać nagranie, na którym była z Leonardem, i potwierdziłem, że to nie ja podarłem jej sukienkę, a on. Po tym Laila wyjechała z matką do Londynu.

Brak mi słów. Spoglądam na Lailę. Ona na mnie i wyczuwam, że domyśla się, co opowiada mi Björn. Jej spojrzenie mi się nie podoba. Mój szósty zmysł się uruchamia i przeczuwam problemy.

– Dlatego, droga Jud, im dalej trzymamy się wszyscy od tej kobiety, tym lepiej. To wilczyca w owczej skórze.

Laila nam się przygląda. Już nie tańczy. Rozmawia z pudlem i wygląda na to, że doskonale się rozumieją. Nagle wpada mi do głowy pewien pomysł.

– Powiedziałeś, że masz kamery w domu? – pytam.

– Tak.

Moja mina mówi wszystko. Wie, o czym myślę.

– Spokojnie – mówi, przysuwając się do mnie. – Kiedy byliście u mnie z Erikiem, wyłączyłem je.

– Na pewno?

Kiwa głową.

– Na pewno. Nigdy nie wątp w moją przyjaźń. Za bardzo cenię was oboje.

W tej chwili podchodzi do nas Marta i wspiera się o Björna.

– Tutaj jest ten przystojniaczeeeek.

Rozbawiony Björn obejmuje ją w pasie.

– Cześć, piękna. Nieźle szalejesz. Gdzie Artur?

– W pracy – odpowiada.

Porusza biodrami i się śmieje.

– Mówiąc szczerze, jestem przekonana, że w poprzednim życiu byłam Kubanką. Strasznie mi się tu podoba.

Śmiejemy się we troje, a moja szalona szwagierka pije moje mojito i krzyczy *Azúcar!*, kołysząc biodrami znów idzie na parkiet zatańczyć z Máximo. Spragniona zamawiam kolejne mojito.

– Które to już? – pyta Björn.

– Któreś z kolei.

– Uważaj, bo jutro będziesz się fatalnie czuła.

Kiwam głową z uśmiechem, a kiedy kelner podaje mi nowe mojito, wypijam łyk.

– Spokojnie – mówię. – Nie traktuj mnie jak Eric czy tata.

Rozbawieni patrzymy na parkiet, na którym tańczy moja szwagierka.

– Marta jest zabawna.

Nie mogę się powstrzymać. Zerkam na pudla, który tańczy z Reinaldo.

– Jak wytrzymujesz z tak… tak antypatyczną babką? – pytam.

Björn patrzy na mnie. Wie, kogo mam na myśli.

– Wszystkie sympatyczne i interesujące są już zajęte – odpowiada.

Rozśmiesza mnie. On i jego komplementy.

Nie wprawiają mnie w zakłopotanie, wiem, że są zupełnie niewinne. Widzę, że parę kobiet staje obok nas i pożerają go wzrokiem.

– Nigdy nie byłeś z nikim na poważnie? – pytam.

Uśmiecha się, puszcza oko do kobiet, które stoją za mną, i kręci przecząco głową.

– Nie. Jestem za bardzo wymagający.

– Wymagający?

Nie mogę się powstrzymać. Śmieję się, patrząc na pudla. Björn się uśmiecha, widząc moją reakcję.

– Agneta jest świetna w łóżku – szepcze.

Domyślałam się. Wiedziałam! Faceci są strasznie przyziemni.

– Jeżeli nie będę zbyt wścibska, jakie kobiety ci się podobają? – pytam.

– Takie jak ty. Bystre, ładne, seksowne, kuszące, naturalne, szalone, niepokojące i uwielbiam, kiedy mnie zaskakują.

– A ja taka jestem?

– Tak, piękna!

Uśmiecham się.

– I nie jest to żadne wyznanie miłosne ani nic w tym rodzaju. Szanuję cię. Szanuję mojego najlepszego przyjaciela i nigdy nie zrobiłbym nic, co mogłoby naruszyć naszą więź. Zbyt ważni jesteście dla mnie oboje. Owszem, gdybym poznał cię wcześniej, nie uciekłabyś mi.

Śmiejemy się oboje.

– Skoro wszystko jest jasne, jeżeli poznasz wolną kobietę z takimi cechami, powiedz mi, z przyjemnością ją poznam.

Wiem, że jest szczery. Wiem, że w oczach innych ludzi może to wyglądać inaczej, ale Björn jest przede wszystkim naszym przyjacielem. Wyjątkowym przyjacielem, dla którego skoczyłabym w ogień, bo wiem, że nigdy mnie nie zawiedzie. W tej chwili podchodzi do mnie Reinaldo. Rozbrzmiewa *Guantanamera*.

– Dalej, to się nazywa melanż!

Śmieję się. Björn patrzy na mnie.

– Co on powiedział?

Parskam śmiechem rozbawiona.

– Melanż, znaczy impreza.

Björn się uśmiecha, a Reinaldo chwyta mnie za rękę i ciągnie.

– Chodź, kochana. Idziemy tańczyć.

Zadowolona kołyszę biodrami i tańczę z nim jak szalona, a Bjӧrn wraca do pudla i zaczyna się mizdrzyć. Wszyscy bawimy się parę godzin. Tańczę z różnymi ludźmi, jeden facet próbuje się do mnie przystawiać. Kiedy widzą to Bjӧrn i Reinaldo, przychodzą mi z pomocą, ale powstrzymuję ich wzrokiem. Wykręcam facetowi rękę, a kiedy uderza twarzą w stół, syczę:

– Spróbuj jeszcze raz złapać mnie za tyłek, a odetnę ci rękę.

Reinaldo i Bjӧrn patrzą na siebie rozbawieni i wracają do zabawy. Kilka minut później, kiedy piję drinka, podchodzi do mnie Laila.

– O czym rozmawiałaś z Bjӧrnem? – pyta.

Patrzę na nią oniemiała. Posłać ją do diabła? Nie mam wielkiej ochoty się z nią spoufalać po tym, czego się dowiedziałam.

– O czymś, o czym wiesz, a gdyby dowiedział się Eric, nigdy więcej nie przestąpiłabyś progu mojego domu.

Jej spojrzenie mówi wszystko. Jest wściekła. Odwraca się i bez słowa odchodzi. Widzę, że wychodzi z klubu i wzruszam ramionami. Po wielu kolejnych mojito Bjӧrn podchodzi do Marty i do mnie i się żegna, ale najpierw pokazuje faceta, któremu musiałam utrzeć nosa.

– Gdyby Eric tu był, gość miałby przerąbane – mówi.

Rozśmiesza mnie tym i wychodzi. Godzinę później postanawiamy zrobić to samo. Kiedy zjawiam się w domu nad ranem, szczęśliwa jak skowronek, Eric, mój Eric, nie śpi. Czeka na mnie. Na mój widok zerka na zegarek.

Wpół do czwartej.

– Byłaś w Guantanamerze, prawda?

– Tak.

Nie mam zamiaru go okłamywać. Poszłam do klubu, w którym byli moi przyjaciele. Eric wzdycha.

– Dlaczego nie wróciłaś z Lailą? – pyta.

Uśmiecham się, całuję go i przysuwam się do niego.

– Bo świetnie się bawiłam – mówię.

Eric porusza się nerwowo. Nie wytrzymuję.

– Kochanie, ta meduza ma wiele wad, ale przede wszystkim jest nudna jak flaki z olejem – wypalam. – A w Guantanamerze czas mi zleciał nie wiem kiedy w tej całej zabawie.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi, a ja czasami jestem upierdliwa.

– Już ty wiesz, mój kochany!

Przeszywa mnie wzrokiem, i chociaż nic nie mówi, wiem, że krzyczy do mnie:

Przesadzasz, czarnulko!

Dostaję ataku głupiego śmiechu, którego nie mogę powstrzymać. Przeklęte mojito!

Następnego dnia wstaję i głowa mi pęka. Nie pamiętam, żebym aż tyle wypiła, ale pamiętam, że bez przerwy tańczyłam.

Eric jest w firmie. Nie mam od niego żadnej wiadomości w telefonie, więc się domyślam, że nie jest zbyt zadowolony. Przypominam sobie, jak na mnie patrzył w nocy, kiedy pękałam ze śmiechu, i czuję, że jemu z pewnością do śmiechu nie jest. Dzwonię do niego. Muszę usłyszeć jego głos.

– Słucham, Jud.

– Cześć, skarbie, jak się masz?

– Dobrze.

Cisza. Nic nie mówi. Wie, jak mnie torturować.

– Słuchaj, kochanie, jeżeli chodzi o wczorajszą noc…

– Nie chcę o tym w tej chwili rozmawiać – ucina. – Jestem zajęty. Jeżeli chcesz, porozmawiamy, jak wrócę do domu.

– Doooobra – wzdycham. – Kocham cię – szepczę, zanim się rozłączę.

Słyszę jego oddech i po kilku minutach, które wydają mi się wiecznością, mówi:

– Ja ciebie też.

Rozłączam się. Skręca mnie w żołądku, piecze w gardle i biegnę do łazienki, myśląc: za dużo mojito, moja kochana.

Mam fatalny dzień. Czuję się okropnie i postanawiam, że poleżę w łóżku. Muszę się wyspać.

Po południu, kiedy słyszę samochód Erica, wstaję i czuję, że mi lepiej. Co za ulga! Powoli, żeby nie podrażnić żołądka, wychodzę z pokoju, i kiedy dochodzę do schodów, słyszę, że drzwi wejściowe się otwierają i, ku mojemu zaskoczeniu, dobiega mnie głos Laili.

– Jud odpoczywa. Nie czuje się dobrze.

– Co jej jest? – słyszę pytanie Erica.

Dyskretnie wychylam się poza poręcz, patrzę na nich i słyszę, jak dziewczyna tłumaczy:

– Bolała ją głowa i nie chciała jeść. Za dużo wczoraj wypiła.

– Za dużo wypiła?

Ta żmija Laila kiwa głową.

– Tak między nami – dodaje. – Nie dziwi mnie, że boli ją głowa. Bez przerwy paliła z Martą i straciła rachubę, ile mojito wypiły, tańcząc z facetami.

Jestem oszołomiona… Rozwalona… Stoję jak wryta.

– Aha, Björn wpadł do Guantanamery – ciągnie Laila.

– Björn?!

Laila przytakuje z miną, która mi się wcale nie podoba.

– Był z kobietą i świetnie się z nią bawił, ale równie dobrze bawił się z Judith. Wiesz, jaki jest twój przyjaciel. Nie przepuści żadnej okazji, kiedy widzi samotną kobietę.

Zabiję ją. Przyrzekam, że ją zabiję. Wydrapię jej oczy i zrobię sobie z nich kolczyki. Co ta kretynka insynuuje? Nie widzę miny Erica. Stąd, gdzie jestem, widzę tylko jego plecy i widzę, że są sztywne. Niedobrze!

Bez słowa idzie do gabinetu.

– Dziękuję za informacje, Lailo – mówi.

Otwiera drzwi, wchodzi i zatrzaskuje je jej przed nosem.

Przeklęta kretynka. Jest jasne jak słońce, że sielanka się skończyła. Mam ochotę zejść na dół i pourywać jej uszy, ale w tej chwili zjawia się Simona z Kalmarem na rękach.

– Wypuść tego pokurcza i przygotuj mi kąpiel – mówi Laila.

Simona, słysząc te słowa, spogląda na nią.

– Jedynym pokurczem, jakiego tu widzę, jesteś ty. Kąpiel przygotuj sobie sama.

Brawo, brawo, moja Simono!, mam ochotę krzyknąć, ale milczę. Björn ma rację. To wilczyca w skórze owcy. Wieczorem Eric nie jest zbyt rozmowny. Próbuję pociągnąć go za język, ale w końcu się poddaję. Kiedy tak się w sobie zamyka, lepiej zostawić go w spokoju. W końcu mu przejdzie.

Kiedy kładziemy się spać, odwraca się do mnie plecami. Jest na mnie nadal zły za wczorajszą imprezę. Wzdycham, czekając, żeby się odezwał. Ale nic. Nawet moje westchnienia nie wywołują w nim żadnej reakcji. W końcu przysuwam usta do jego ucha.

– Nadal cię kocham, chociaż nie chcesz się do mnie odzywać – mówię.

Odwracam się. Dobrą chwilę później, kiedy prawie zasypiam, czuję, że Eric się porusza, przysuwa się do mnie i mnie przytula. Uśmiecham się i zasypiam.

W listopadzie mam Laili powyżej uszu. Z każdym dniem trudniej mi ją znosić. Odkąd wie, że znam jej sekret, wypowiedziała mi wojnę. Owszem, w obecności Erica, jesteśmy znakomitymi aktorkami.

Flyn pojechał na szkolną wycieczkę i tej nocy śpi poza domem. Mój mały smerf maruda dorasta.

– Jutro wraca Flyn – mówię zadowolona przy kolacji. – Na pewno świetnie się

bawi.

Eric kiwa głową z uśmiechem. Myśl o siostrzeńcu zawsze wywołuje u niego taką reakcję.

– W przyszłym tygodniu kończę pracę i będę musiała was opuścić – oznajmia nagle Laila.

Matko jedyna, cóż za nowina!

Mam ochotę poderwać się z krzesła i krzyknąć: *olé*, ale się powstrzymuję, nie chcę stawiać Erica w niezręcznej sytuacji.

– Oj, ale szkodaaaa! – kłamię jak z nut.

Patrzy na mnie, a ja mrugam.

Eric, który zna mnie doskonale, uśmiecha się i unosi brew.

– W jaki dzień wyjeżdżasz? – pyta.

– Chcę sprawdzić loty na siódmego listopada.

Mój chłopak kiwa głową.

– W przyszłym tygodniu muszę służbowo lecieć do Londynu na parę dni. Jeżeli chcesz lecieć ze mną moim odrzutowcem, będzie mi bardzo miło.

– Super! – odpowiada.

Chwileczkę.

Eric leci do Londynu?

I nic mi nie powiedział?

Spoglądam na niego, ale postanawiam milczeć. Spytam go, jak będziemy sami. Po kolacji siedzimy chwilę przed telewizorem. Laila jest upierdliwa i siada z nami. Ale jestem niespokojna, chcę porozmawiać z Erikiem.

– Kochanie, muszę z tobą porozmawiać – mówię, spoglądając na niego.

Laila, kiedy to słyszy, zaskakuje mnie: wstaje szybko i z miną aniołka oznajmia:

– Zostawię was samych. Mam ochotę poczytać.

Kiedy zostajemy sami w salonie, Eric spogląda na mnie. Wie, że jestem zła o tę podróż, więc chcąc mnie uspokoić, uśmiecha się i podchodzi do sprzętu stereo.

O niczym nie ma pojęcia ten Niemiec!

Przegląda kilka płyt, pokazuje mi jedną i puszcza do mnie oko.

– Tę piosenkę bardzo lubisz. Dalej, wstań i zatańcz ze mną.

Takiej okazji nie przepuszczę!

Kiedy rozbrzmiewa *Jeżeli nam pozwolą*, przytulam się do niego.

– Uwielbiam tę piosenkę – szepczę.

Eric się uśmiecha, tuląc mnie do siebie.

– Wiem, mała… Wiem – mówi.

Tańczymy ten piękny kawałek przytuleni i uśmiechamy się, nucąc.

Jeżeli nam pozwolą, odnajdziemy zakątek przy niebie.
Jeżeli nam pozwolą, z chmur utkamy aksamit.
I tam, oboje, obok Boga będziemy śnić.
Jeżeli nam pozwolą, będę cię prowadził za ręce, skarbie, i tam pójdziemy.
Jeżeli nam pozwolą, o całej reszcie zapomnimyyyyyyyyy.
Jeżeli nam pozwolą…

Jego ramiona są najlepszym balsamem na moje niepokoje.

Jego ramiona to najlepsza rzecz, jaka trafiła mi się w życiu.

W jego ramionach czuję się kochana i bezpieczna.

Kiedy piosenka się kończy, pozwalam mu się poprowadzić i siadamy bliziutko siebie na kanapie. Jestem zachwycona jego pocałunkami, a kiedy nasze wargi się rozdzielają, Eric odzywa się z rozbawieniem.

– Nie nabrałem się na to: „ale szkodaaaa” z powodu wyjazdu Laili. Co masz do niej?

Jego uwaga mnie rozśmiesza, ale nie odpowiadam.

– A co ma znaczyć to, że jedziesz do Londynu? – pytam.

– Praca, kochanie.

– Na ile dni?

– Na trzy. W sumie cztery.

– I kiedy miałeś zamiar mi o tym powiedzieć?

– Parę dni wcześniej. Wiesz, że tam… – mówi, widząc moją minę.

– …jest Amanda, zgadza się?

Eric patrzy na mnie, ale wytrzymuję jego wzrok.

Jak zwykle przy tym temacie pojawia się między nami napięcie.

– Kiedy zaczniesz mi ufać? – pyta w końcu. – Chyba zdążyłem ci udowodnić, że…

– To Amanda… – ucinam. – Jak mam ci ufać?

Widzę, że kręci głową i zamyka oczy.

– Kochanie, skoro aż tak mi nie wierzysz, jedź ze mną. Nie mam nic do ukrycia. Jadę po prostu do pracy. Jestem szefem firmy i oczekuje się ode mnie, że będę to robił.

Rozumiem go. Ma świętą rację, ale Amanda… Laila… Te kobiety sprawiają, że nie mam zaufania. Nie do niego, ale do nich.

Eric wstaje. Podchodzi do baru i nie przestając na mnie patrzeć, nalewa sobie whisky, a Luis Miguel śpiewa *Te extrańo*. Wraca do sofy i siada przy mnie.

– Połóż się – mówi.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Czekam – nalega.

Robię to, o co mnie prosi. Jego lubieżne spojrzenie zdążyło na mnie zadziałać. Kiedy leżę, wsuwa dłonie pod moją wygodną bawełnianą sukienkę, pociąga za majtki i je zdejmuje. Na szczęście ich nie podarł. Zaczerwieniona przyglądam się, jak na mnie patrzy.

– Zegnij nogi i je rozchyl – mruczy.

Nieźleeeee… Seks!

– Eric, Laila może wejść w każdej chwili i… – mówię niespokojna.

– Zrób to – żąda.

Oczarowana jego spojrzeniem i podniecona rozkazem wykonuję polecenie.

Kładzie mi poduszkę pod pupę, a kiedy moja miednica znajduje się na wysokości, która mu odpowiada, chwyta szklankę z whisky i polewa mnie nią.

– Mała, jak mówi piosenka, takich chwil chcę tylko z tobą. Chcę upajać się tylko tobą.

Kładzie wargi na mojej zaczerwienionej, wilgotnej kobiecości, a ja dyszę. Jego liźnięcia doprowadzają mnie do szaleństwa, a kiedy jego język więzi moją łechtaczkę i ją przygryza, wydaję z siebie jęk. Zatracam się w nim. Och, tak… Tak!

Pozwalam jego dłoniom rozchylić moje uda, kiedy jego wymagające usta ssą, liżą, przygryzają i wprawiają mnie w wibracje. Unosi mnie do siódmego nieba, ósmego, do którego tylko chce. Uwielbiam go.

Chwytam dłońmi sofę, czuję, że drżą mi nogi i przez kilka chwil się rozpływam, słysząc własne jęki, a on bawi się we mnie językiem. Bierze mnie ustami, a ja rozkwitam jak kwiat. Żar wzmaga się z każdą sekundą, a ja, rozpalona, wypuszczam sofę i chwytam go z całej siły za włosy. Przyciskam go do centrum mojego pożądania, marząc, żeby ta intensywna rozkosz nie skończyła się nigdy… nigdy… nigdy…

Ale mimo mojego oddania mój ukochany się ode mnie odsuwa. Z zaborczym spojrzeniem, które roztopiłoby sam biegun północny, rozpina sobie pasek spodni domowych.

– Podnieś się – mówi. – Odwróć się i oprzyj o oparcie kanapy.

Nie czekając robię to, o ci mnie prosi. Ale Eric jest niecierpliwy. Nim zdążę się podeprzeć, chwyta mnie w pasie i jego członek zanurza się we mnie. Opadam na oparcie, a on szepcze mi do ucha:

– Mała, ja pragnę… chcę… potrzebuję tylko ciebie.

Jego pełen erotyzmu głos i sposób, w jaki we mnie wszedł, tak gorący, zaborczy, doprowadzają mnie do szaleństwa. Wbija się we mnie energicznie i jak to zwykle u nas, do głosu dochodzi nasz zwierzęcy instynkt i poddajemy się czystej rozkoszy.

Eric wchodzi we mnie raz za razem, a ja otwieram się dla niego. Raz za razem, coraz szybciej, coraz mocniej, Raz za razem moje i jego jęki łączą się, aż stają się jednym.

Nie dając mi chwili wytchnienia, Eric przyciska mnie do oparcia sofy, a jego pchnięcia stają się suche, głębokie i pewne.

– Och, tak… tak… tak… – mruczę, poddając się.

Jęki się wzmagają i wspólnie dochodzimy na szczyt. Eric opada na mnie. Uwielbiam jego ciężar, jego zapach. Uwielbiam go. Tylko jego.

Przez kilka sekund czuję go na plecach, aż w końcu się cofa.

– Mała, jestem twój, a ty moja – szepcze. – Nie wątp we mnie.

Pięć minut później wchodzimy do sypialni i chcę, pragnę, potrzebuję, żeby znów mi pokazał, że nie powinnam w niego wątpić.

ciąg dalszy nastąpi…

W czerwcu 2015

Proś Mnie, o co Chcesz

Tom 6

I Ufaj Mi